

Królowa skandynawskiego
kryminału

THRILLER



YRSA

Sigurðardóttir

Statek
śmierci

thriller

THRILLER

Yrsa Sigurðardóttir

Statek Śmierci

Brakið

Przekład Małgorzata Bochwic-Ivanovska

*Tę książkę poświęcam mojemu dziadkowi Þorsteinnowi Eyjólfssonowi,
który był kapitanem (1906–2007).*

Szczególne podziękowania kieruję do Michaela Sheehana, który wyjaśnił mi wiele spraw związanych z jachtami i żeglugą morską, Örnowi Haukurowi Evarssonowi, sternikowi, za wyjaśnienia dotyczące komunikowania się na morzu, urządzeń sterowniczych i innych zagadnień nawigacji, a także Kristjánowi B. Thorlaciusowi, adwokatowi w Sądzie Najwyższym, za informacje na temat prawnej strony przypadków zaginięć. Wszelką odpowiedzialność za ewentualne błędy we wszystkich tych dziedzinach ponoszę ja osobiście.

Yrsa

OSOBY DRAMATU

Thora Gudmundsdottir: Reykjavik, adwokat i samotna matka

Matthias Reich: przyjaciel Thory z Niemiec

Soley i Gylfi: dzieci Thory

Sigga: przyjaciółka Gylfiego

Orri: kilkuletni wnuk Thory

Bragi: partner Thory w kancelarii

Bella: ich sekretarka

na jachcie:

Egir: przedstawiciel komisji likwidacyjnej banku

Lára: jego żona

Arna: ich córka

Bylgja: jej siostra bliźniaczka

Þráinn: kapitan

Hallthór (Halli): mechanik pokładowy

Loftur: sternik

inne osoby:

Sigríður i Margeir: rodzice Egira

Sigga Dögg: ich mała wnuczka

Snævar: marynarz, który miał wypadek

Fannar: kolega Egira z pracy

Karítas: poprzednia właścicielka jachtu

Begga: jej matka

Aldís: asystentka Karítas

PROLOG

Wieczór był lodowaty i Brynjar szczelniej otulił się kurtką. Cieszył się, że niebawem wróci do budki strażników, a właściwie żałował, że w ogóle wyszedł. To najlepszy dowód, jak nudna jest jego praca – korzystał z każdej okazji, by choć przez chwilę zająć się czym innym, nawet jeśli narażało go to na walkę z wichrem i przemarznięcie do szpiku kości. Jak zwykle późnym wieczorem i nocą port, którego pilnował, robił wrażenie wymarłego i Brynjar nagle uświadomił sobie, że nawet nie pamięta, jak przystań wygląda w świetle dziennym. Unikał tego miejsca za dnia, gdy tętniło życiem, bo lubił widok czarnej tafli wody i opustoszałych pokładów. Nie chciał patrzeć, jak port budzi się ze snu bez jego udziału, ani wiedzieć, że koniec końców jego osoba tak niewiele znaczy.

Teraz obserwował starsze małżeństwo prowadzące za rękę małą dziewczynkę. Byli na molo. Tuż za nimi kuśtykał o kulach młody mężczyzna, który wydał mu się dziwny. Brynjar rzucił okiem na zegarek. Zbliżała się północ. Nie miał dzieci, ale wiedział, że to zupełnie nietypowa pora na spacer dla dwulatki. Może zamierzali zrobić to samo co on: mimo zimna przyszedli zobaczyć słynny jacht, którego spodziewano się lada moment. Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym bardziej był pewien, że chcieli powitać kogoś z załogi lub któregoś z pasażerów. Brynjar pomyślał, że w takim razie nie będzie do nich podchodził. Znaleźli się tu z konkretnego powodu, a nim kierowała tylko czysta ciekawość. Oczywiście mógłby opowiedzieć jakąś bajeczkę, ale nie umiał kłamać i obawiał się, że tylko by się zaplątał.

Nie chciał tak beczynnie stać, więc podszedł do niewielkiej furgonetki należącej do urzędu celnego. Samochód wjechał na teren portu pół godziny wcześniej i zatrzymał się w miejscu, skąd roztaczał się widok na całą przystań. Może celnicy zaproszą go do środka, żeby się ogrzać. Zapukał w szybę kierowcy i zdziwił się, widząc, że w aucie siedzi ich trzech. Zazwyczaj był tylko jeden, najwyżej dwóch. Opuszczana szyba zgrzytnęła, pewnie do mechanizmu dostało się trochę piasku.

– Dobry wieczór – powiedział Brynjar.

– Dobry – odrzekł mężczyzna za kierownicą. Pozostali z uwagą

obserwowali port.

– Jesteście tu w związku z tym jachtem? – zapytał Brynjar i od razu pożałował, że do nich podszedł, stracił też nadzieję, że wpuszczą go do środka.

– Tak. – Kierowca odwrócił wzrok od Brynjara i zaczął się gapić na portową przystań. – Nie przyjechaliśmy tu dla pięknych widoków.

– Ale dlaczego jest was aż trzech? – Z ust Brynjara wydobywały się obłoczki pary. Mężczyźni nie zwracali na niego uwagi.

– Bo coś jest nie tak. Mamy nadzieję, że to nic poważnego, ale kazali nam tu czekać. – Kierowca zapiał kurtkę pod samą szyję. – Ci z jachtu nie reagowali na wezwania przez radio. Może zepsuł im się sprzęt, nigdy nie wiadomo...

Brynjar wskazał na ludzi czekających na molo. Starszy pan wziął dziecko na ręce, a mężczyzna o kulach oparł się o poler do cumowania łodzi.

– Myślę, że chcą powitać załogę. Może podejdę i się dowiem? – zaproponował.

– Jak pan chce. – Najwidoczniej kierowcy było wszystko jedno, co robi Brynjar, byle tylko przestał zawracać mu głowę. – Raczej nie przyszli tu po odbiór kontrabandy. To pewnie krewni kogoś z załogi...

Brynjar cofnął rękę z okna i stanął prosto.

– Przejdę się tam. Co mi szkodzi.

Na pożegnanie usłyszał tylko zgrzyt zasuwanej szyby. Postawił kołnierz. Myślał, że celnicy, choć nie mogli go zaprosić do ciepłego auta, będą nieco sympatyczniejsi. Samotna mewa siedząca na zepsutej latarni z piskiem wzbija się do lotu. Brynjar przyspieszył kroku. Obserwował mewę, dopóki nie zniknęła. Poleciała w stronę sali koncertowej Harpa.

– Dobry wieczór – odezwał się. Stojący na przystani bez przekonania odpowiedzieli na jego pozdrowienie. – Jestem strażnikiem portowym. Czekają państwo na kogoś?

Mimo ciemności na twarzach starszych państwa wyraźnie dało się zauważyć ulgę.

– Tak, lada moment ma przybić statek z naszym synem i jego rodziną. To nasza najmłodsza wnuczka. Jest bardzo przejęta, że mama i tata wracają do

domu. Postanowiliśmy zrobić im niespodziankę i wyjść po nich. – Starszy pan uśmiechnął się z zakłopotaniem. – Można, prawda?

– Ależ oczywiście. – Brynjar uśmiechnął się do małej, która spoglądała nieśmiało spod kolorowej wełnianej czapki, tuląc się do dziadka. – Państwa syn ma przypląć jachtem motorowym?

– Tak – odpowiedziała kobieta zdziwiona. – Skąd pan wie?

– Bo dziś już nic innego nie przyplynie. – Brynjar zwrócił się do młodego mężczyzny: – Pan też czeka na kogoś?

Mężczyzna się wyprostował. Najwyraźniej był zadowolony, że włączono go do rozmowy, i przykuśtykał bliżej.

– Mój przyjaciel jest mechanikiem pokładowym. Mam go odwiedzić do domu. Ale gdybym wiedział, że jest tak zimno jak w psiarni, musiałby wziąć taksówkę. – I z tymi słowy naciągnął czarną czapkę na uszy.

– No to będzie miał u pana dług wdzięczności. – Brynjar zauważył, że drzwi samochodu celników otwierają się, i spojrzął na morze. – Teraz to już nie potrwa długo.

Z zachwytem obserwował zgrabnego białego stevena, który właśnie pojawił się w kanale portowym. Nie było cienia przesady w tym, co o jachcie opowiadali koledzy z pierwszej zmiany. Ukazał się w całej swej krasie. Naprawdę nie trzeba było mieć wielkiego pojęcia o jachtach, by wiedzieć, że ten jest absolutnie nadzwyczajny, w każdym razie jak na islandzkie warunki.

– O rany! – wyrwało mu się. Dobrze, że był już z dala od celników.

Chyba ze trzy piętra wznosiły się nad lustrem wody, wyglądało na to, że jacht ma co najmniej cztery pokłady. Brynjar widywał wprawdzie większe, ale nie było ich zbyt wiele. Ten prezentował się znacznie okazalej niż wszystkie inne, które kiedykolwiek przywiało do Islandii. Z całą pewnością nie zbudowano go po to, by cumował w porcie w Reykjavíku czy w ogóle wypuszczał się na północne wody. Pasował raczej do ciepłych krajów i lazurowego morza.

– Nieźle.

Nagle Brynjar zamknął usta i uniósł brwi. Czy ten sternik jest pijany? Jacht z dużą prędkością przepłynął niebezpiecznie blisko nabrzeża i zanim

Brynjar zdołał cokolwiek pomyśleć, rozległ się ogłuszający huk. Długo rozchodził się echem, w końcu przebrzmiał zupełnie.

– A to co, u diabła? – Młody mężczyzna o kulach ze zdumieniem gapił się na jacht, który zbliżył się do nabrzeża, potem odbił od niego i popłynął dalej. Celnicy ruszyli biegiem. Starsi państwo obserwowali tę scenę oniemiałi.

Przez wszystkie lata stróżowania w porcie Brynjar nigdy czegoś podobnego nie widział.

Pokład był zupełnie pusty. Za szybami mostka kapitańskiego nikt się nie pojawił, nigdzie nikogo nie było widać.

Brynjar puścił się pędem przed siebie, rzucił w pośpiechu do stojących obok, żeby na niego zaczekali. Spojrzał na dziewczynkę. Wydawała się niewypowiedzianie smutna.

Kiedy dotarł wreszcie do drugiego końca kanału portowego, jacht właśnie zatrzymywał się przy nabrzeżu. Widział już oczami wyobraźni długą noc poświęconą na pisanie raportu, gdy nagle ciężka stal z hukiem uderzyła o beton. Z oddali dotarł do niego krzyk. Zrobiło mu się żal tamtych ludzi, przecież na pokładzie była ich najbliższa rodzina i przyjaciel. Co tu się dzieje, do diabła? Celnik mówił o jakimś problemie technicznym, ale przecież nawet uszkodzonym jachtem na pewno można jakoś manewrować. A jeśli nie, dlaczego kapitan wpadł na pomysł cumowania przy nabrzeżu? Przecież mógł zrzucić kotwicę przed kanałem portu i poczekać na pomoc.

Trzej celnicy, równie przejęci jak Brynjar, ruszyli biegiem w stronę jachtu.

– Co się dzieje? – zawołał strażnik i złapał któregoś za ramię.

– Skąd mam wiedzieć, do jasnej cholery? – Głos mężczyzny brzmiał niepewnie, co ostro kontrastowało z jego słowami. – Kapitan musiał się spać. Albo naćpać.

Dotarli do końca pomostu. Dziób jachtu nie był już zgrabny ani lśniący, tylko wgnieciony i porysowany. Nadal nikt nie odpowiadał na nawoływania celników. Jeden z nich rozmawiał szorstkim tonem z policją. Potem zaczął wpatrywać się w potężny górujący nad nimi kadłub.

– Wchodzimy na pokład. Policja już jedzie, ale nie będziemy na nich

czekać. Coś mi się tu nie podoba. Przynieś drabinę, Stebbi – rozkazał.

Stebbi bez entuzjazmu przyjął polecenie. Odwrócił się i bez słowa pobiegł z powrotem do samochodu. Przez chwilę nikt nic nie mówił. Potem zaczęli nawoływać załogę – bez skutku. Ich krzyki pobrzmiewające w ciszy miały w sobie coś złowieszczonego, więc Brynjar ucieszył się, kiedy Stebbi wrócił z drabiną.

Najpierw na pokład wspiał się najstarszy celnik, potem pozostali. Brynjar miał trzymać drabinę. Stał przy niej nawet wtedy, gdy trzech mężczyzn zniknęli już w ciemności i kiedy pojawiła się policja. Wyjaśnił policjantom, kim jest. Nagle któryś z celników wychylił się przez reling i krzyknął zdenerwowany:

– Na pokładzie nikogo nie ma!

– Co takiego? – odkrzyknął jeden z policjantów i zaczął się wspinać po drabinie. – To wykluczone!

– Mówię przecież. Nikogo tu nie ma, ani żywej duszy!

Policjant stanął na czwartym szczeblu. Pochylił się i spojrzał celnikowi prosto w twarz.

– Jak to możliwe?

– Nie wiem. Ale tu nikogo nie ma. Jacht jest pusty.

Zapadła cisza. Brynjar spojrzał w kierunku portu i zobaczył, że starsi państwo, dziewczynka i mężczyzna o kulach zacierają się ku niemu. Nie chcieli czekać po drugiej stronie basenu portowego, to zrozumiałe. Policjanci w ogóle nie zwrócili na nich uwagi. Brynjar przyspieszył kroku. Lepiej, żeby na razie trzymali się z dala od jachtu, mimo że cała ta sytuacja właśnie ich najbardziej dotyczyła. Ale policja musi spokojnie wykonać swoją pracę.

– Proszę się nie zbliżać! Pomost grozi zawaleniem! – krzyknął do nich, chociaż było to dość nieprawdopodobne. Nie przyszło mu jednak do głowy nic lepszego.

– Co się stało? Dlaczego ten pan powiedział, że nikogo nie ma na pokładzie? – Głos kobiety drżał. – Oczywiście, że są na pokładzie! Egir, Lára i bliźniaczki muszą być na pokładzie. Trzeba ich poszukać!

– Proszę za mną! – Brynjar nie wiedział, dokąd powinien z nimi pójść, lecz tutaj w żadnym razie nie mógł ich zostawić. – To na pewno jakieś

nieporozumienie, proszę się uspokoić. – Zastanawiał się, czy tyle osób zmieści się w budce strażników. Będzie ciasno, ale przynajmniej ma tam kawę. – Jestem przekonany, że wszyscy są cali i zdrowi.

Młody mężczyzna o kulach patrzył Brynjarowi w oczy. Kiedy się odezwał, głos drżał mu prawie tak samo jak starszej pani.

– Miałem być na pokładzie tego jachtu.

Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale zamilkł, bo zobaczył, że dziewczynka łowi uważnie ich każde słowo.

– Mój Boże... – jęknął tylko.

– Proszę iść ze mną. – Brynjar musiał podać ramię starszemu panu, który z rozpaczą wpatrywał się w uszkodzony dziób jachtu. – Proszę pomyśleć o dziecku. – Brynjar skinął w stronę dziewczynki. – Musimy ją stąd czym prędzej zabrać. Mam nadzieję, że wszystko się prędko wyjaśni.

Ale było za późno.

– Mama umarła! – Jasny dziecięcy głosik brzmiał z przenikliwą wyrazistością. – Tata umarł! Adda umarła, Bygga umarła! – Dziecko jęknęło i objęło nogę babci. – Wszyscy umarli!

I płakało, wstrząsane cichym szlochem.

ROZDZIAŁ 1

Konserwator drapał się w głowę z karcącym i zarazem zdumionym wyrazem twarzy.

– Proszę mi jeszcze raz powiedzieć, co się właściwie stało. – Stuknął małym kluczem w pokrywę kserokopiarki. – Niejedno już widziałem, ale to naprawdę coś nowego.

Thora uśmiechnęła się niewyraźnie.

– Wiem. Już pan to mówił. Może pan ją naprawić czy nie?

Mimo odoru dochodzącego z maszyny oparła się pokusie zatkania nosa. Wprawdzie zorganizowanie w kancelarii przyjęcia dla współpracowników było dosyć ryzykownym pomysłem, ale nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że ktoś może zwymiotować na płytę, a następnie starannie zamknąć pokrywę.

– Może lepiej by było, gdyby wziął pan ją do warsztatu i tam naprawił – zaproponowała.

– Szkoda, że nie sprowadziła mnie pani od razu zamiast czekać z tym przez cały weekend – odparł konserwator.

Thora była coraz bardziej zła. Wystarczył jej ten ohydny zapach. Nie potrzebowała jeszcze pouczeń jakiegoś obcego faceta.

– Nie zrobiłam tego specjalnie, proszę mi wierzyć – powiedziała i natychmiast pożałowała tych słów; niepotrzebne dyskusje tylko opóźniały całą sprawę. – Czy nie może pan po prostu zabrać tej kopiarki i naprawić jej gdzie indziej? W tym smrodzie nie da się pracować.

Obrzydliwy zapach uderzył ich od razu tego szarego poranka. Właściwie aż trudno uwierzyć, że nikt nie poczuł go już w piątkowy wieczór, ale świadczyło to o stanie pracowników kancelarii, z Thorą włącznie.

– To naprawdę byłoby najlepsze rozwiązanie. Przez dzień czy dwa możemy się spokojnie obejść bez kserowania – dodała.

Co prawda była to jedyna kopiarka i główna drukarka całej kancelarii, ale w tym momencie Thora była gotowa ponieść taką ofiarę, byle pozbyć się urzędnika razem z jego smrodem. A także pozbyć się konserwatora.

– Ale z pani optymista. To potrwa dłużej niż kilka dni. Może będę musiał zamówić części zamienne, a wtedy naprawa zajmie kilka tygodni.

– Części zamienne? – Thora miała ochotę wrzasnąć. – Po co części zamienne? Przecież nie jest popsuta. Trzeba ją tylko wyczyścić.

– To pani tak uważa. – Mężczyzna patrzył na kopiarke, grzebiąc kluczem w zaschniętych wymiocinach. – Nie wiadomo, jakie szkody spowodował kwas żołądkowy. Dostał się do środka, a to delikatne urządzenie, droga pani.

Thora przeliczyła w myślach ostatnie obroty kancelarii, zastanawiając się, czy nie powinna po prostu zainwestować w nową kopiarke. Przez ostatnie pół roku mieli wiele lukratywnych zleceń, więc wraz z pracownikami – tymczasem już pięcioma poza nią i jej współnikiem Bragim – właśnie w piątek wzniesli toast za kolejne sukcesy.

– Ile kosztuje nowa kopiarke?

Konserwator podał jakąś sumę. Równie dobrze mogła to być cena firmy, w której pracował. Wprawdzie interesy szły dobrze, ale Thora nie była gotowa wydać tyle pieniędzy tylko po to, by kupić sobie spokój.

Mężczyzna jakby czytał w jej myślach.

– Głupio kupować nowe urządzenie przez coś takiego. – Włożył klucz z powrotem do skrzynki z narzędziami. – Jeśli ma pani ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej, może pokryje koszty naprawy.

– Jak to? – Thora nie całkiem rozumiała, do czego on zmierza. – Kopiarke jest własnością kancelarii.

– Nie, nie o to mi chodziło – uśmiechnął się, a wokół jego ust pojawiły się zmarszczki mimiczne. – No, wie pani, wymiociny. Ubezpieczenie może pokryć szkodę, którą wyrządziła pani pod wpływem... no, rozumie pani...

Thora zrobiła się czerwona jak burak.

– Ja? – Skrzyżowała ramiona na piersiach. – A skąd pomysł, że to ja? Nawet się nie zbliżyłam do tej maszyny!

Jak mogło mu przyjść do głowy coś takiego? Nic, co powiedziała, nie wskazywało, że miała cokolwiek wspólnego z tą sprawą. Jak na razie żaden z jej kolegów też nie przyznał się do winy i prawdopodobnie już się nie przyzna.

Mężczyzna wyglądał na zdumionego.

– Nie? W takim razie musiałem źle zrozumieć. Recepcjonistka wspominała o pani. Ale może się przesłyszałem.

Thora poczuła się zażenowana: właściwie powinna była się tego domyślić. Bella! Oczywiście.

– Ach tak? – Tylko to przyszło jej do głowy. Nie chciała się kłócić z konserwatorem, najwyraźniej świetnie poinformowanym przez znienawidzoną panią z recepcji. Przywołała więc na usta uprzejmy uśmiech i stłumiła w sobie chęć natychmiastowego uduszenia Belli. – Jej nie można traktować całkiem poważnie, jest trochę opóźniona, no wie pan. Nie po raz pierwszy coś się pomieszało biedaczce.

Sądząc po wyrazie jego twarzy, uznał je obie za niespełna rozumu.

– To może ja już pójdę, a potem przyślę kogoś po kopiarke. Tak chyba będzie najlepiej – powiedział i sięgnął po skrzynkę z narzędziami.

Thora odprowadziła mężczyznę do wyjścia. Bella z uśmiechem na twarzy siedziała za kontuarem recepcji. Thora rzuciła jej niechętne spojrzenie z nadzieją, że ta właściwie je odczyta, nie dostrzegła jednak w jej twarzy najdrobniejszego śladu obawy czy skruchy.

– Aha, Bello, zapomniałam ci przekazać. Przed chwilą dzwonił z apteki. Mają już woreczek na stomię wydalniczą, który zamawiałaś. Rozmiar XXL.

Konserwator potknął się o próg i niemal przewrócił starszych państwa stojących za drzwiami. Wyglądali na zdenerwowanych i od razu zaczęli przeproszać, jakby to była ich wina. Jeszcze przez chwilę niepewnie stali w wejściu – może obawiali się, że znowu ktoś na nich wpadnie, a może po prostu byli onieśmieleni. Gdyby Thora natychmiast nie przeprosiła ich za to zderzenie, pewnie skorzystaliby z okazji i uciekli. Dobrze знаła ten wyraz twarzy: tak wygląda wielu klientów, którzy przychodzą do kancelarii po raz pierwszy. Mieszanina zdumienia, że w ogóle potrzebują adwokata, i strachu, że będą musieli wyjść zażenowani, kiedy dojdzie do rozmowy o kosztach. Całkiem zwykli ludzie w niezwykłych okolicznościach.

Kiedy konserwator już wyszedł, Thora zapytała, czym może służyć.

Przesunęła się przy tym kilka kroków w bok, żeby zasłonić kontuar, za którym siedziała Bella w czarnym podkoszulku z motywem szatana i ordynarnym angielskim przekleństwem widniejącym na piersi.

– Chcielibyśmy porozmawiać z adwokatem – odezwał się mężczyzna.

Jego głos był równie niepozorny jak wygląd i jeśli nawet mężczyzna poczuł obrzydliwy odór, nie dał tego po sobie poznać. Oboje wyglądali na emerytów. Kobieta kurczowo ścisnęła torebkę z popękanej sztucznej skóry brązowego koloru. Mankiety koszuli wystające spod kurtki mężczyzny też były sfatygowane.

– Próbowaliśmy się dodzwonić, ale nikt nie odbierał. Czy biuro jest w ogóle czynne?

Najwyraźniej Bella uważała, że telefon w recepcji nie służy do tego, by go odbierać, ale by godzinami paplać z koleżankami, które – sądząc z rachunków – często przebywały za granicą. A w przerwach między prywatnymi rozmowami po prostu ignorowała dzwonek, aby w spokoju surfować po Internecie.

– Ależ tak, pracujemy normalnie. Nasza telefonistka niestety zachorowała i dlatego nikt nie odbiera – odrzekła Thora. W tym kłamstwie tkwiło ziarno prawdy. Nikt przecież nie może powiedzieć, że Bella jest zupełnie zdrowa na umyśle – brak piątej klepki to u niej stan naturalny. – Dobrze, że państwo przyszli. Nazywam się Thora Gudmundsdóttir i jestem adwokatem. Chętnie od razu z państwem porozmawiam.

Wyciągnęła do nich rękę. Niepewnie odwzajemnili uścisk. Starszy pan nazywał się Margeir Karelsson, a jego towarzyszką – Sigríður Veturliðadóttir. Idąc z nimi do gabinetu, Thora zauważyła, że oboje sprawiają wrażenie lekko wstawionych. I chociaż nie poczuła ani cienia zapachu, uznała, że ich wygląd może wskazywać na problem z alkoholem. Jednak nie obchodziło jej to zupełnie – na razie.

Nie chcieli kawy, tylko od razu przeszli do rzeczy.

– Tyle że my nie do końca wiemy, dlaczego tu przyszliśmy – odezwał się mężczyzna.

– Często się tak zdarza – skłamała Thora, żeby trochę uspokoić starszych

państwa. Najczęściej klienci wiedzą aż nazbyt dobrze, czego od niej chcą, przy czym ich oczekiwania nie mają najmniejszego związku z rzeczywistością. – Czy ktoś nas państwu polecił?

– Właściwie tak. Nasz przyjaciel jest dostawcą kawy do firm i mówił nam o pani. Nie chcieliśmy iść do żadnej z tych wielkich, eleganckich kancelarii. Oni na pewno są o wiele za drodzy. Mówił, że państwo będą chyba trochę tańsi.

Thora zmusiła się do uprzejmego uśmiechu. Najwyraźniej wystrój kancelarii niespecjalnie zachwycił dostawcę kawy, a ona mogłaby się założyć, że w całej sprawie maczała palce Bella.

– To prawda, jesteśmy tańsi niż wielkie kancelarie. Ale czy nie zechcieliby państwo najpierw powiedzieć, na czym polega problem? Wtedy będę mogła określić, co możemy zrobić i ile to będzie kosztowało.

Oboje wpatrywali się w nią bez słowa. Wreszcie kobieta przejęła inicjatywę i przycisnąwszy torebkę do podółka, zaczęła mówić:

– Nasz syn zniknął. Razem z żoną i ich bliźniaczkami. Potrzebujemy pomocy w załatwieniu formalności, z którymi po prostu nie jesteśmy w stanie sobie poradzić. Ledwo starcza nam sił, by jakoś przetrwać dzień. Oni mają jeszcze dwuletnią córeczkę, która jest u nas i...

Nie byli alkoholikami. To z innego powodu mieli zaczerwienione i napuchnięte twarze.

– Rozumiem.

Thorze zdawało się, że wie, o co chodzi, chociaż nie śledziła regularnie wiadomości. Przez ostatnie dwa dni w mediach mówiono o tajemniczym zniknięciu załogi i pasażerów jachtu motorowego, który wpłynął do portu w Reykjaviku. Na pokładzie była pewna rodzina, małżeństwo z dwiema córkami. Cały kraj śledził doniesienia o tym zdarzeniu. Mimo to Thora nie wiedziała zbyt dużo o sprawie – tylko tyle, że ma związek z komisją likwidacyjną z ramienia jednego ze starych banków. Bank skonfiskował luksusową jednostkę, ponieważ właściciel nie miał z czego spłacać kredytu. Jacht podobno przyplłynął z jakiegoś europejskiego portu do Islandii, a potem planowano wystawić go na sprzedaż na międzynarodowym rynku. Teraz wszystko się przeciągało. Potrzebna była

naprawa, bo jacht bez załogi uderzył o nabrzeże. Nie wiadomo, co stało się z ludźmi na pokładzie. Zniknięcie siedmiu osób wzbudzało tym większe zainteresowanie, że zbankrutowany właściciel jachtu był żonaty z młodą Islandką, która często pojawiała się na stronach plotkarskich czasopism. Dziennikarze chyba nie mieli zbyt wielu informacji, co jednak nie przeszkadzało im w formułowaniu rozmaitych teorii na temat wypadku. Na razie krążyły plotki, że pasażerowie wypadli za burtę w czasie burzy.

– Czy państwa syn był na pokładzie jachtu? Płynął nim z ramienia komisji likwidacyjnej? – zapytała Thora.

– Tak – odrzekła kobieta i przełknęła ślinę. Chyba nie miała ochoty wdawać się w szczegóły, wzięła się jednak w garść i mówiła dalej: – Proszę nie sądzić, że straciliśmy wszelką nadzieję na znalezienie ich żywych, ale mamy jej coraz mniej, a te strzępy informacji, które do nas docierają na temat śledztwa, nie dają powodu do optymizmu.

– Rozumiem.

Thora nie wiedziała, czy wypada wyrazić współczucie, skoro oboje mają jeszcze nadzieję, że ich rodzina odnajdzie się cała i zdrowa.

– Nasza kancelaria nie specjalizuje się w prawie morskim, nie mamy też osoby zajmującej się regulacją szkód zaistniałych na morzu. Nie wiem, czy będę mogła wiele dla państwa zrobić.

Mężczyzna pokręcił głową i powiedział:

– Nie po to tu przyszedliśmy. Potrzebujemy wsparcia w innych sprawach, między innymi musimy napisać list po angielsku. Języki obce nie są naszą mocną stroną, więc lepiej, żeby zrobił to za nas ktoś, kto zna angielski i potrafi załatwić różne formalności. Potrzebujemy też pomocy w kontaktach z urzędami. Chodzi o naszą wnuczkę. Po prostu nie poradzimy sobie z tym wszystkim.

– Chcą państwu odebrać dziecko?

– Tak, wiele na to wskazuje. Na razie się powstrzymują, póki sprawa nie jest do końca wyjaśniona. My nadal chcemy zajmować się małą, jak to było uzgodnione przed wyjazdem z jej rodzicami. Ale urzędnicy są czujni i boimy się, że w każdej chwili mogą zapukać do drzwi z jakimiś papierami. – Mężczyzna

zamilkł. – Egir to nasze jedyne dziecko. Teraz została nam tylko Sigga Dögg.

Z trudem przyszło jej powiedzieć starszym państwu, że pewnie nie będą mogli zatrzymać dziewczynki, bo są za starzy i prawdopodobnie niewystarczająco dobrze sytuowani.

– Nie chciałabym niepokoić państwa jeszcze bardziej, ale nie radzę robić sobie zbyt wielkich nadziei na zatrzymanie wnuczki, jeśli miałyby się okazać, że syn i synowa nie żyją. Jest bardzo mało prawdopodobne, że uzyskają państwo prawo do opieki. – Widząc, że oboje nie dopuszczają do siebie takiej myśli, Thora dodała szybko: – Ale na razie za wcześnie na ten temat spekulować. Mieszkają państwo w Reykjavíku?

– Tak, niedaleko stąd. Przyszliśmy piechotą.

To niesłychane, co ludzie mówią, kiedy główny temat staje się dla nich nieprzyjemny. Jakby grali na zwłokę, jakby chcieli zrobić sobie przerwę na zaczerpnięcie oddechu:

– Ciągle jeszcze jest bardzo zimno, chociaż świeci słońce – odezwała się kobieta.

Thora nie dała się wciągnąć w pogawędkę o pogodzie i zapytała:

– A dziecko? Czy państwa syn i jego żona także mieszkali w Reykjavíku? – Oboje tylko skinęli głowami, więc Thora mówiła dalej: – To istotne dla decyzji urzędu do spraw nieletnich. Jeśli państwo chcą, mogę pomóc w uzyskaniu prawa do kontaktów z wnuczką lub, o ile to naprawdę okaże się najlepsze dla dziecka, do pełnej opieki nad nią. Ale powtarzam, że to drugie będzie bardzo, bardzo trudne.

Margeir i Sigríður siedzieli jak skamieniali.

– Jeśli mogę coś doradzić, to na państwa miejscu spróbowałabym na razie się tym nie zajmować. Dla małej w tej chwili najważniejsze jest, żeby państwo zachowywali spokój i na bieżąco rozwiązywali codzienne problemy.

– Tak. – Mężczyzna spojrzał na nią. – Oczywiście, wiemy o tym.

– Wspominali państwo o jakimś liście po angielsku. O co chodzi? – spytała Thora z nadzieją, że to będzie mniej bolesny temat.

– Mój syn i jego żona mieli ubezpieczenie na życie w zagranicznej firmie.

Egir przed wyjazdem przekazał nam te papiery i wyjaśnił, co musimy zrobić, gdyby coś się stało. Niewiele z tego rozumiemy, ale w przypadku śmierci musimy natychmiast zawiadomić ubezpieczyciela. Chcielibyśmy panią prosić o napisanie listu z taką informacją.

Thora zastanawiała się przez chwilę. Po co ten pośpiech?

– Zakładam, że takie zawiadomienie trzeba przesłać dopiero po zakończeniu śledztwa. A państwa syn i jego żona nadal są uważani za zaginionych.

– Wiem. Pewnie pani sądzi, że zaślepią nas chciwość, skoro od razu myślimy o wypłacie ubezpieczenia – powiedział Margeir, patrząc prosto w oczy Thorze, która rzeczywiście tak właśnie uważała. – Ale tak nie jest. Chodzi tylko o to, że będziemy mieć szansę zatrzymać Sigge Dögg, jeśli udowodnimy, że mamy zaplecze finansowe. A to może nam się udać jedynie dzięki wypłacie ubezpieczenia. Mój cały dochód to emerytura, a Sigríður pracuje na pół etatu w stołównce. Nie byłoby nam łatwo utrzymać dziecko. Te pieniądze poprawiłyby naszą pozycję w rozmowach z urzędnikami.

– Mają państwo przy sobie dokumenty ubezpieczeniowe?

Kobieta sięgnęła do torebki, wyjęła z niej przezroczystą foliową koszulkę wypchaną papierami i podała Thorze.

– To oryginały. Są nam potrzebne. Może zrobi pani sobie kopię? – powiedziała.

– Niestety... w tej chwili nie mogę. Nasza kopiarka się zepsuła. Może później.

Thora lekko się zaczerwieniła i prędko zagłębiła w lekturze papierów. Miała przed sobą dwie umowy: ubezpieczenie na życie syna Egira oraz drugie – synowej Láry. Beneficjentem ubezpieczenia Egira była Lára, i odwrotnie. W razie śmierci pierwszego uposażonego świadczenia mieli otrzymać rodzice Egira. Obie polisy zawarto na jednakową kwotę – na jej widok Thora zrobiła wielkie oczy. Mąż i żona ubezpieczyli się łącznie na dwa miliony euro. Takie pieniądze spokojnie wystarczyłyby na wychowanie dziecka. Chrząknęła.

– Czy mogę o coś zapytać? – I nie czekając na odpowiedź, mówiła: –

Dlaczego państwa syn i synowa ubezpieczyli się na tak wysoką sumę? Mieli długi?

– Chyba wszyscy je mają, prawda? – Sigríður spojrzała na męża. – Wiesz coś o tym?

– Nie. Kupili segment, który cały czas spłacają. Nie mam pojęcia, ile jeszcze tego zostało, ale wątpię, żeby obciążenia przekraczały wartość domu. Mój syn nie jest utracjuszem. Choć oczywiście nigdy nic nie wiadomo, może cała kwota z ubezpieczenia poszłaby na pokrycie straty po sprzedaży domu. Żyjemy w dziwnych czasach.

– Czy państwo zdają sobie sprawę, że dwa miliony euro to około trzystu milionów koron? Bardzo mało prawdopodobne, żeby aż tyle trzeba było zapłacić za segment.

– Co takiego? – spytali jednocześnie. Margeir wpatrywał się w Thorę zdumiony. Potem pokręcił głową. – Powiedziała pani trzysta milionów koron? Z moich obliczeń wynikało coś około trzydziestu.

– Zgubił pan jedno zero.

Thora pochyliła się nad masywnym kalkulatorem i jeszcze raz szybko przeliczyła. Potem przysunęła go do nich, by mogli zobaczyć długi szereg zer. Pewnie teraz wstaną i pójdą do którejś z dużych kancelarii. Na razie jednak wpatrywali się w cyfry na wyświetlaczu.

– To ogromna kwota.

Po wybuchu tej bomby nie zdarzyło się już nic ważnego. Starsi państwo byli w szoku. Załatwili formalności związane z przekazaniem sprawy Thorze, a ona, mimo wielkiego majątku, który być może dostaną, zaoferowała im najkorzystniejszą stawkę. Pieniądze przydadzą się na wykształcenie małej dziewczynki. Poza tym zlecenie zapowiadało się całkiem ciekawie. Zanim jej nowi klienci wyszli, zadała im jeszcze jedno pytanie. Nie miała pojęcia, czy będą umieli na nie odpowiedzieć.

– Nie wiedzą państwo przypadkiem, dlaczego to państwo są beneficjentami ubezpieczenia? Dlaczego syn i jego żona pominęli córki?

Małżonkowie wymienili między sobą spojrzenia. W końcu Margeir

odpowiedział:

– To w zasadzie żadna tajemnica, ale zawsze trochę nieprzyjemnie rozmawiać o takich sprawach z obcymi.

– Wszystko zostanie między nami.

– Młodszy brat Láry pije i ciągle potrzebuje pieniędzy na finansowanie swojego próżniaczego stylu życia. Egir obawiał się, że będzie wywierać presję na dziewczynkach albo wyludzać od nich pieniądze, jeśli to one je dostaną. Albo że nawet będzie grał rolę administratora ich majątku. Może to brzmi absurdalnie, ale brat Láry jest zdolny do wszystkiego. Egir wiedział, że nam może ufać i że zachowamy pieniądze dla dzieci. Nas ten pijak nie wyprowadzi w pole, jednak z rodzicami Láry sprawa ma się inaczej. Oddaliby za syna ostatnią koszulę. Więc Egir nie chciał, żeby oni decydowali o tych pieniądzach.

– Rozumiem. Zdaje się, że to rozsądna decyzja.

Thora odprowadziła nowych klientów do wyjścia i poprosiła, aby niezwłocznie się odezwali, gdyby cokolwiek się wydarzyło. Tymczasem chciała sprawdzić fakty związane z ubezpieczeniem.

Gdy stali w drzwiach, pojawiło się dwóch mężczyzn z wózkiem, na którym stała kopiarka. Smród wymiocin zdawał się jeszcze silniejszy niż wcześniej.

– Czy byliby państwo tak mili i skopiowali dla mnie polisy ubezpieczeniowe w punkcie ksero? Nasza kopiarka właśnie idzie do naprawy. Jutro rano mogę wpaść i je odebrać, jeśli to państwu odpowiada – poprosiła Thora.

– Tak, oczywiście. Ma pani nasz adres i numer telefonu. Lepiej wcześniej zadzwonić, ale właściwie cały czas jesteśmy w domu.

Starsi państwo pożegnali się i wyszli pośpiesznie, aby kopiarka nie zablokowała im drogi. Thora stała jeszcze przez chwilę w zadumie. Nagle konserwator poklepał ją po ramieniu, przez co gwałtownie wróciła do rzeczywistości.

– Pewnie chciałyby to pani dostać z powrotem. – Podał jej kartkę formatu A4. – Było w kopiarce.

Posłał Thorze uśmiezek i mrugnął do niej, a potem odwrócił się, by

pomóc koledze. Thora spojrzała na papier. Chociaż kartka była niemal zupełnie czarna, kobieta wyraźnie widziała, co się na niej odbiło. Osoba, która zwymiotowała, oparła się o urządzenie i we właściwym momencie nacisnęła „Start”. Thora przyglądała się z uwagą nieostremu odbiciu. Bella! Oczywiście! Któż by inny? Ruszyła natychmiast, chcąc dopaść sekretarkę, ale ta zniknęła bez śladu.

Z materiałem dowodowym w dłoni Thora triumfalnie wpadła do swojego gabinetu. Jedno było jasne: kiedy Bella wróci, dostanie za swoje. Choć Thora miała co robić, nie potrafiła skupić się na obowiązkach. Cała ta historia z jachtem przedstawiała się niezwykle dziwnie, a z powodu wysokiej sumy ubezpieczenia wydawała się jeszcze bardziej zagadkowa. Ciężkie krople deszczu uderzały w okno i Thora próbowała sobie wyobrazić, jakie to uczucie, gdy jest się uwięzionym na statku w czasie sztormu. Poczwała, jak jeżą jej się włoski na rękach. Człowiek skacze za burtę i walczy, by nie utonąć, chociaż wie, że nie ma szansy na żadną pomoc. Miała nadzieję, że ci ludzie znajdą się jeszcze gdzieś na morzu w łodzi ratunkowej, cali i zdrowi. Jeżeli nie, to znaczy, że umarli w okropny sposób.

Zerknęła na ekran komputera. Inne zlecenia mogły pół godziny zaczekać. Chciała jeszcze raz sprawdzić doniesienia na temat jachtu. Gdy surfowała po Internecie, przyszło jej na myśl, że zapomniała spytać rodziców Egira o coś ważnego: dlaczego ich syn w ogóle popłynął w ten rejs, a do tego jeszcze zabrał ze sobą rodzinę? Przecież jest zima i wycieczki po morzu o tej porze roku nie należą do największych przyjemności, nawet na luksusowych jachtach. I dlaczego komisja likwidacyjna pozwoliła, by jej pracownik na koszt banku zrobił sobie urlop z żoną i dziećmi? Coś tu się nie zgadzało.

ROZDZIAŁ 2

W czasie podróży Egir nie po raz pierwszy miał poczucie, że urodził się w złym miejscu – to chyba jakaś pomyłka, że przez większość życia musi zmagać się z islandzkim zimmem. Chociaż w Lizbonie panował chłód, daleko mu było do zimy na Islandii. Egir rozkoszował się więc spacerami po ulicach ubrany tylko w lekki płaszcz. Pod stopami miał białe kamienie bruku. Z zaskoczeniem stwierdził, że stąpanie po nierównym podłożu nawet sprawia mu przyjemność, w przeciwieństwie do jego żony Láry, która potykała się na obcasach, usiłując utrzymać równowagę. Spacerowali po wąskich i stromych uliczkach starego miasta, które powstało na długo przed erą samochodów. Mało brakowało, a by się zgubili, wiedzieli jednak, że miejsce, którego szukają, jest położone w dole nad rzeką. Musieli tylko zejść ze zbocza.

– Szybciej, dziewczynki! Spóźnimy się. Jestem umówiony z tym panem za dziesięć minut.

Obie córki przyspieszyły kroku, ale dla ośmioletnich pańienek dziesięć minut to cała wieczność, nie widziały więc powodu do specjalnego pośpiechu. Jak zwykle ton nadawała Arna – to ona pierwsza się urodziła. Wprawdzie kolejność, w jakiej bliźniaki przychodzą na świat, jest dziełem przypadku, jednak Egir często odnosił wrażenie, że jego córki porozumiały się co do tego już w łonie matki. Arna na ogół parla do przodu dziarsko i z ciekawością świata, Bylgja zaś była zamknięta w sobie i nieśmiała. Często wołała zaczekać, analizując sytuację z każdej strony, by nie narazić się na niebezpieczeństwo, że wpadnie w takie same tarapaty jak siostra. Z wyglądu były jednak podobne do siebie jak dwie krople wody i gdyby Bylgja nie nosiła okularów, nikt obcy nie byłby w stanie odróżnić ich od siebie.

– Ile kamieni jest w tym chodniku, tatusiu? – spytała Bylgja, patrząc na ziemię i próbując dotrzymać kroku siostrze.

– Nie wiem, kochanie. Całe mnóstwo. Pewnie około miliona.

Żałował, że wspomniał o tej masie kamieni, kiedy wychodzili z hotelu. Powinien był przewidzieć, że jego córka nie da za wygraną. Nie pomyślał jednak,

że naprawdę będzie liczyć małe kostki brukowe.

– O, to na pewno tu! – Lára wskazała boczną uliczkę. – Przecież nie może być tylu dużych placów w jednym mieście.

Dziewczynki pobiegły przodem, jakby tylko czekały na tę chwilę. Obie do złudzenia przypominały matkę. Miały ciemne kręcone włosy, zielonkawe oczy, duże przednie zęby. Były niczym mniejsze, delikatniejsze wydanie Láry.

Egira nagle ogarnął smutek – smutek wywołany czymś nieuchwytnym, czymś, co czaiło się za najbliższym rogiem ulicy albo na wspaniałym placu u jej wylotu. A może to tylko pewność, że właśnie w tym momencie życie jest doskonale, że nie może stać się jeszcze lepsze i że od tej pory będzie już tylko gorzej. Chciał, by ta chwila nigdy się nie skończyła.

– Czy nie powinniśmy po prostu zapomnieć o całej sprawie? – zapytał.

– Co takiego? – odparła Lára, nie kryjąc zdumienia. – Co masz na myśli?

Egir już zdążył pożałować swego pytania.

– Chodzi mi o to, czy nie powinniśmy najzwyczajniej w świecie przedłużyć urlopu, posiedzieć tu jeszcze kilka dni i nie zawracać sobie głowy tym rejsem. Tak naprawdę oni mnie wcale nie potrzebują. A problem załogi można też rozwiązać inaczej.

Jego głos brzmiał dziwnie. Egir sam nie wiedział, skąd wziął mu się ten ton. Jeszcze kilka minut temu cieszył się na tę wyprawę i uważał ją za dar nieba, teraz jednak pragnął pozostać na lądzie. Choć jacht należał do bardzo luksusowych, na pokładzie nie było wcale dużo miejsca. Tutaj zaś czuli się doskonale, wszędzie czekały na nich restauracyjki i kawiarenki oraz niezliczone rozrywki. A co właściwie można robić na łodzi? Grać w karty? Nie chciał opuszczać tego jasnego miasta, które zdawało się lśnić wewnętrznym światłem. Gdziekolwiek się spojrzeło, wszędzie widać było wesołe kolory, które wprawiały w dobry nastrój. I te fasady domów w pastelowych barwach, jakich nigdzie dotąd nie widział. Tutaj po prostu wszystko musiało człowiekowi się podobać. A tam, na morzu... możliwe, że cały czas będą cierpieć na chorobę morską i wisieć przez reling. Co on sobie wyobrażał, kiedy zaproponował, że zastąpi członka załogi, który nie może popłynąć? Dlaczego nie odmówił i nie poleciał do domu

samolotem, jak początkowo planowali?

Żona i córki przyglądały mu się z uwagą. Miał wrażenie, że w oczach Bylgji pojawił się cień zrozumienia, ale szkła jej okularów były jak zwykle tak zamazane, że nie mógł brać tego błysku poważnie. Córka odwróciła wzrok, znów spojrzała na chodnik i zaczęła liczyć kamienie.

– Nie chcesz płynąć, tatusiu? – zapytała Arna, kręcąc nosem. – Powiedziałam już koleżankom, że wracamy do domu statkiem.

Jakby to był wystarczający powód, żeby nie zmieniać planów!

– Ja... tak tylko – mruknął w odpowiedzi.

Może obawiał się spotkania z kapitanem. Ich wczorajsza rozmowa telefoniczna nie przebiegła zbyt dobrze, ponieważ Egir okazał czujność na wiadomość, że koszty transportu jachtu na Islandię mają być dużo wyższe, niż planowano. Był za to odpowiedzialny i nie chciał informować swojego szefa, że teraz na domiar złego trzeba jeszcze zatrudnić znacznie droższego miejscowego członka załogi. Zdenerwował się, słysząc o ewentualnych oczekiwaniach finansowych kandydatów, ale kapitan dał mu jasno do zrozumienia, że ludzie w Portugalii nie stoją w kolejce, by popłynąć w rejs gdzieś na północ, gdzie diabeł mówi dobranoc. Nie pamiętał już, w którym momencie rozmowy zaproponował, że w takim razie on sam popłynie. Wcale się jednak nie spodziewał, że będą trzymać go za słowo, chociaż miał nadzieję, że tak. Kapitan od razu uczeplił się karty sternika, którą Egir posiadał, i potem wszelkie próby wymigania się już nic nie dały. Uważał za absolutnie drugorzędny fakt, że do tej pory Egir pływał tylko po zatoce Nauthólsvík u wybrzeży Reykjavíku. Potrzebny jest po prostu ktokolwiek – twierdził – by stało się zadość przepisom dotyczącym liczebności załogi. W gruncie rzeczy karta sternika nie ma w ogóle żadnego znaczenia, brak doświadczenia też nie. W końcu Egir nie będzie kapitanem ani sternikiem czy mechanikiem.

Kiedy Egir męczył się przed laty na kursie żeglarskim, nawet mu się nie śniło, że kiedyś zastąpi członka załogi jachtu motorowego. Za to już od dawna marzył, by kupić sobie niewielką żaglówkę. To jednak musiało poczekać, gdyż ich pensji starczało zawsze tylko do końca miesiąca. Wprawdzie udało im się co

niecو zaoszczędzić, ale wszystko poszło na spontaniczny rodzinny zimowy urlop w Lizbonie. Tyle że wtedy nie było jeszcze mowy o żadnym rejsie.

Kapitana ogarnęły wątpliwości na wiadomość, że Egir jest z rodziną. Ale on zdążył się już zapalić do projektu. Uważał bowiem, że taka okazja raczej się nie powtórzy, że tylko teraz może sobie popłynąć morzami świata na luksusowym jachcie. Poza tym ten rejs rozwiązywał pewne problemy, których się obawiał. Dlatego też jako pełnomocnik nowego właściciela jachtu po prostu oznajmił kapitanowi, że tak ma być i już.

Egir dał znać swojemu szefowi, że on sam pomoże odtransportować łódź do domu. Szef był nieco rozkojarzony, gdy dawał mu zielone światło, nie poruszył też wcale kwestii finansowych. Inna rzecz, że nawykł do operowania znacznie większymi kwotami. Rozmawiali ze sobą tylko przez kilka minut – najwidoczniej na pryncypała czekały inne, bardziej naglące sprawy. Pewnie w ogóle odebrał telefon tylko dlatego, że chciał wiedzieć, czy udało się przenieść jacht. W końcu przerwał Egirowi w środku zdania i bąknął jeszcze, że zobaczą się po jego powrocie z Hiszpanii – czyli nie wiedział nawet, skąd jacht wyruszy. Nie mówiąc już o tym, że Egir chce zabrać ze sobą żonę i córki.

Kiedy Egir rozmyślał o tym niedoinformowaniu szefa, jego dziwny lęk przed podróżą wzmógł się jeszcze bardziej. Właściwie powinien się cieszyć na ten rejs jak Arna. Wczoraj wieczorem oni oboje przyjęli nowinę z wielkim przejęciem, podczas gdy Lára i Bylgja z pewnym dystansem. Lára martwiła się, że nie umie dobrze pływać, a Bylgja nie chciała zdradzić, co sądzi o tym pomysle. Jednak w końcu żona Egira dała się zarazić entuzjazmem i teraz ona była siłą napędową przygotowań do wyjazdu. Czułaby się bardzo rozczarowana, gdyby nic z tego nie wyszło. Egir musiał więc przewyciężyć obawy, zwłaszcza teraz, kiedy miał stanąć twarzą w twarz z samym kapitanem. Wziął się w garść.

– Szybciej. Kapitan na pewno już czeka – powiedział, na co żona i córki obdarzyły go kolejnym spojrzeniem pełnym zdumienia, że tak szybko zmienia zdanie. Nic jednak nie powiedziały, tylko przyspieszyły kroku.

Gdy zbliżyli się do pięknego placu uważanego – jak Egir wyczytał – za

największy w Europie, powitał ich ciepły powiew wiatru. Przypominał o wiosnie, która tutaj miała nadejść już niedługo. Niedaleko przed nimi lśniło nieskazitelnie spokojne morze, zdające się przyrzekać, że wszystko będzie dobrze. Bo i cóż mogłoby się stać? Egir mimo woli się uśmiechnął – co za myśli przychodzą mu do głowy? Zapowiada się wielka przygoda, a z takimi furiatami jak kapitan radził sobie przecież już nie raz. W banku uważano go za dobrego pośrednika i dlatego to jego tu wysłano, by załatwił sprawę jachtu. Ostatnie dwa dni spędził w różnych portugalskich biurach, gdzie wnosił opłaty portowe, uzyskiwał pozwolenia i przekazywał dokumenty potwierdzające zmianę właściciela.

Po drugiej stronie rzeki Jezus Chrystus rozpościerał ramiona nad miastem. Była to kopia pomnika z Rio i choć nie dorównywała rozmiarem pierwowzorowi, dzięki temu, że umieszczono ją na wysokim postumencie, robiła duże wrażenie.

– Popatrz, tatusiu! Tu znowu jest Pan Jezus – krzyknęła Arna, wskazując na statwę.

Bylgja przysłoniła oczy dłonią i w milczeniu przyglądała się dziełu sztuki. Zafascynowała ją opowieść mamy o tym, że Jezus czuwa nad ludźmi i zwierzętami w tym mieście. Egir właściwie nie wiedział, czy jego córki wierzą w Boga. Lára i on nie byli specjalnie religijni i w domu nigdy nie mówiło się o sprawach wiary. Jego rodzice z kolei byli bardzo pobożni, miał więc nadzieję, że rozmawiają z dziewczynkami na te tematy.

– Dlaczego nie mamy Jezusa, który czuwałby nad Reykjavikiem? – Arna pociągnęła ojca za rękaw, domagając się odpowiedzi. – Czy to nie głupie?

– Tak, oczywiście – odpowiedział Egir bez zastanowienia, rozglądał się bowiem za kawiarnią, którą kapitan zaproponował na miejsce spotkania.

W małym lokalu było ciemno, toteż potrzebowali chwili, by przyzwyczać się do mroku. Kapitan siedział przy stoliku sam. Na ich widok wstał i przedstawił się jako Þráinn. Miał szorstkie dłonie. Trzymał rękę Egira tylko tak długo, jak było to absolutnie konieczne, by nie wydać się niegrzecznym.

Gdy Lára odeszła z dziewczynkami do baru, żeby zamówić dla nich

lemoniade, Þráinn zapytał:

– Czy papiery są już w porządku? – Jego głos pasował do uścisku dłoni: był szorstki i dosyć surowy. – Jeśli tylko się da, chciałbym wypłynąć jeszcze dziś wieczorem. Im szybciej opuścimy port, tym prędzej będziemy w domu.

– Nic nas nie zatrzymuje. Załatwiłem wszystkie niezbędne sprawy. Jeśli czegoś brakuje, i tak już nic na to nie poradzimy.

Egir przysunął swoje krzesło bliżej stołu. Jedna z metalowych nóg, na której brakowało plastikowej nakładki, zaskrzypiała na wyłożonej kafelkami podłodze.

– Czy możecie być na pokładzie o szóstej? – Kapitan wciąż jeszcze nie spojrzał Egirowi w oczy. – To dobra pora, chciałbym wypłynąć za dnia. Między siódmą a ósmą robi się ciemno.

– W porządku – odparł Egir, próbując się uśmiechnąć do mężczyzny. Sprawa była prostsza, niż się spodziewał. Nawet jeśli kapitan miał zamiar nadal się z nim kłócić, najwidoczniej zrezygnował z tego. Może też nie chciał im psuć rejsu ze względu na dziewczynki.

– Musimy jeszcze tylko kupić prowiant. Poza tym wszystko gotowe. – Þráinn nic nie odpowiedział, więc Egir mówił dalej. Lára właśnie płaciła za lemoniade. – A więc nie masz nic przeciwko temu, że moja żona i córki też popłyną?

Wyraz twarzy kapitana nic nie zdradził. Mężczyzna wpatrywał się w coś za plecami Egira.

– Powiedziałem ci, co o tym myślę. Wcale mi się nie podoba, że na takiej trasie będę miał dzieci na pokładzie. Nigdy nie wiadomo, co im strzeli do głowy. Lepiej bym zrobił, zatrudniając kogoś stąd.

Lára i dziewczynki podeszły do stolika. Bliźniaczki uśmiechały się, uważając, żeby nie rozlać lemoniady.

– Wiem, będziemy ich pilnować. Dziewczynki będą pod naszą kontrolą. A więc w porządku, tak? – dodał Egir.

Mężczyzna prychnął.

– A jest jakaś inna możliwość? – odpowiedział.

– Nie. W zasadzie nie.

Egir wziął od Bylgji szklanę z lemoniadą i postawił ją na stoliku. Arna potrąciła swoją i na blacie utworzyła się mała pomarańczowa kałuża. Na szczęście Lára od razu ją wytarła, jakby na potwierdzenie obietnicy, że w podróży córki będą się zachowywać przyzwoicie.

– Czy na jachcie starczy dla nas miejsca, Práinn? – zwróciła się do kapitana z przyjacielskim uśmiechem. Egir nie zdobył się wcześniej na to, by powiedzieć jej o spięciu między nimi dwoma. – Jeszcze go nie widziałam, ale Egir mówił, że to wyjątkowy okaz.

– Tak, tak, jest dość wolnych kajut. Właściwie to raczej apartamenty. Chłopcy i ja z przyzwyczajenia zajęliśmy kajuty dla załogi, więc macie duży wybór. Niczego wam nie zabraknie.

– To na pokładzie są chłopcy? – spytała Arna z niezadowoloną miną, a słówka wysunęła jej się z ust.

– Dla mnie to chłopcy, dla ciebie pewnie mężczyźni – odpowiedział kapitan, puszczając oko do Arny. Egirowi kamień spadł z serca. Pierwsze koty za płoty. Na pewno wszystko się ułoży, kiedy już znajdą się na wodzie.

– Jest ich cały zastęp – zażartował kapitan i znowu mrugnął do Arny. – I nie mają specjalnie dużo oleju w głowie.

– Ojej – Arna zachichotała. – A jak się nazywają?

– Na jednego mówią Halli, chyba od Hallthóra, a drugi ma na imię Loftur. Pewnie od luftu.

Arna nie zrozumiała dowcipu i zmarszczyła czoło.

– Pan kapitan żartuje, kochanie – powiedział Egir, obejmując córkę ramieniem. – Loftur to po prostu Loftur i tak naprawdę ani on, ani Halli nie są pozbawieni oleju w głowie.

Nie miał jednak pojęcia, czy to rzeczywiście tylko żarty. Może ci chłopcy faktycznie są półgłówkami, chociaż wątpił, by bank zatrudniał takich ludzi. W każdym razie Práinn podobno miał znakomite referencje. Egir co prawda ich nie widział, ponieważ nie zajmował się kwestiami personalnymi, ale na rejs tak drogim jachtem nie zatrudniono by przecież kogoś bez doświadczenia.

– A jak się czuje ranny? – zapytał.

Kapitan znowu zrobił poważną minę i odpowiedział:

– Raczej do bani. Cholerny dupek. Złamał nogę. Pewnie po pijanemu, chociaż jego kumpel Halli gorliwie temu zaprzecza. Jak tylko te typy znajdą się za granicą, od razu upijają się do nieprzytomności. Z tego, co wiem, jest w drodze do domu, a ty masz go zastąpić. – Uśmiechnął się ironicznie. – Ty i cały ten front, który za tobą stoi.

– Miałeś szczęście. – Egir opanował się i nie powiedział nic więcej. Nie chciał kłótni przy dziewczynkach, nawet gdyby miało się skończyć na aluzjach.

Bylgja siedziała bez słowa wpatrzona w kapitana. Jedyne odgłos, jaki wydawała, to siorbanie lemoniady przez słomkę. Egir chciałby znać jej myśli. Miała nosa do ludzi. Ale to musiało poczekać.

* * *

Egir i Lára sądzili wprawdzie, że mają dość czasu na załatwienie sprawunków, okazało się jednak, że byli w błędzie. Przybyli więc do portu z półgodzinnym opóźnieniem i nie zdążyli nacieszyć oczu widokiem pięknego jachtu z lądu. Lára pomyślała tylko, że jest o wiele większy, niż sobie wyobrażała. Niemal biegiem wnosili prowiant na pokład, przy czym Lára z powodu dziewczynek, które baraszkowały na trawie, była tak zdenerwowana, że Egir właściwie musiał radzić sobie sam. Ani Práinn, ani dwaj młodzi mężczyźni nie kiwnęli nawet palcem, by im pomóc. Oparci o mostek kapitański obserwowali wszystko z krzywym uśmieszkiem. Kiedy już ostatni karton znalazł się na pokładzie, Egir był spocony jak mysz i najchętniej przekopałby całe zapasy w poszukiwaniu piwa. Jednak sądząc po minie kapitana na widok skrzynki czerwonego wina wniesionej wcześniej na górę, nie powinien był tego robić. Na razie.

– No cóż. – Práinn podszedł do Egira, który stał zasapany obok prowiantu. Jeszcze raz obrzucił skrzynkę baczynym wzrokiem. Akurat była na samym wierzchu i niebezpiecznie rzucała się w oczy. – To jednak co innego mieć

na pokładzie pasażerów, którzy chcą miło spędzić czas. Mam nadzieję, że nie oczekujecie od nas obsługi. – Skinął w kierunku Hallego i Loftura, którzy nie zareagowali w żaden sposób. – Poza tym może się zdarzyć, że raz czy drugi przyjdzie ci objąć wachtę. Wykluczone, żebyś był wtedy pod wpływem alkoholu.

– Proszę się nie martwić – odparł Egir. Nie chciał znowu się denerwować przez kapitana. – Wcale nie mam takiego zamiaru, a gotować też będziemy dla siebie sami. I dla was oczywiście także, jeśli zechcecie.

Egir miał nadzieję, że kapitan zacznie okazywać więcej sympatii. Mieli przed sobą długi rejs na Islandię i chociaż jacht był przestronny, w ciężkiej atmosferze zrobiłoby się im wszystkim za ciasno. Obserwował, jak Lára i bliźniaczki wchodzi na pokład, a kiedy Arna podskoczyła, rozległo się głucho dudnienie, jakby jacht był wydrażoną łupiną. Piękną obudową wokół olbrzymiego korpusu pustego w środku. Choć jego doświadczenie w żeglowaniu ograniczało się do małej wysłużonej łódki, na której zrobił kartę sternika, i do małej szalupy jego kuzyna, Egir wiedział bardzo dobrze, że tak nie jest. A jednak ten głuchy pogłos odbijał się echem w jego głowie, nie pozwalając mu uwolnić się od myśli, że mimo całej swej wspaniałości jacht niewiele się różni od łupiny orzecha.

Pomógł rodzinie wejść na pokład. Zdziwiło go, że dłoń Lary jest taka wilgotna, wieczór bowiem zrobił się chłodny. Za to ręce Bylgji były zimne i suche.

– A więc to jest to cudo – powiedziała Lára i z szerokim uśmiechem rozejrzała się dookoła. Podała Egirowi aktówkę, której pilnowały dziewczynki, i pocałowała go w policzek. – Niesamowite!

Z pokładu jacht robił wrażenie jeszcze większego i wspanialszego niż z brzegu. Większość mebli na zewnątrz przykrywały białe płótna, jednak pod materiałem rysowały się poszczególne kształty i łatwo można było sobie wyobrazić, jak wszystko wygląda w normalnych warunkach.

– To niewiarygodne.

Lára podeszła w stronę dziobu i uniosła jedną z płacht. Stał pod nią stół i ławki umieszczone po bokach pokładu.

– Popatrzcie, tutaj możemy jeść posiłki – zwróciła się do dziewczynek, które rozglądały się, robiąc wielkie oczy. Arna czuła się równie przejęta jak jej matka. Co do Bylgji – trudno było dostrzec wyraz jej twarzy zza okularów. Egir już dawno się przyzwyczaił, że trudno odgadnąć, co dzieje się w jej głowie. Ale teraz chyba zaciekawilo ją otoczenie, a to już dobry znak. Lára także zauważyła zainteresowanie córki i z zadowoleniem zaczęła ściągać płótna z kolejnych sprzętów.

– Będzie wspaniale! – powiedziała.

– Nie wiem, czy to ma sens. Na morzu zrobi się zimno i na pewno nie będzie można siedzieć i jeść na zewnątrz – rzucił Þráinn, stanąwszy w drzwiach do sterówki. Godne podziwu, jak świetnie potrafił ukryć rozdrażnienie w głosie.

– To nie takie proste porządnie zamocować te płachty, więc lepiej je zostawcie na miejscu.

Lára spojrzała na niego i uśmiechnęła się uprzejmie.

– Niech się pan nie martwi, jesteśmy zahartowani. A na pewno wspaniale jeść tutaj, nawet kiedy jest trochę chłodno. – Dalej ciągnęła płótno, aż opadło z dużego, owalnego stołu blisko dziobu.

Egir obserwował Þráinna i odnosił wrażenie, że lepiej byłoby jakoś odwrócić jego uwagę, zanim wyrwie mu się coś niewłaściwego. Lára bywała nadzwyczaj pamiętliwa i mogłaby chodzić nadąsana przez całą podróż.

– Zamocuję wszystko z powrotem przed zejściem na ląd. Dziewczynki mi pomogą – rzucił, jednak twarz kapitana nie nabrała przyjemniejszego wyrazu. Egir spojrzał na morze, na granatową taflę wody. – Wypływamy?

– A gdzie są Halli i Loftur? – spytała Arna.

– Halli jest na dole w maszynowni i przygotowuje statek do drogi, a Loftur mu pomaga. – Þráinn przeniósł wzrok z Arny na Egira. – Od czasu tej awantury z poprzednim właścicielem jacht tak naprawdę nie był ani razu uruchomiony, dlatego kazałem sprawdzić silnik staranniejsz niż zwykle. Chyba nie chcemy, żeby nam się popsuł na środku morza, prawda?

Pytanie zabrzmiało nadzwyczaj poważnie.

– Nie, lepiej nie.

Egir spojrział za reling. Jakaś mewa oderwała się od gładkiej powierzchni wody, rozprostowała skrzydła i pofrunęła swoim szlakiem nad portem. Egir zauważył, że wciąż jeszcze trzyma w ręce aktówkę. Nagle poczuł się tak, jakby musiał natychmiast pędzić do biura i nie miał zupełnie nic wspólnego z tymi twardymi wilkami morskimi. Nie chciał stawiać teczek na pokładzie. Nigdy nie wiadomo – był śliski, więc w każdej chwili mogłaby zsunąć się do wody.

– Internet i telefon satelitarny nie działają. Czy to nie ty miałeś się tym zająć? Mnie w każdym razie powiedziano, że po to tu jesteś – powiedział kapitan kwaśno. Spojrział bacznie na aktówkę, jakby to ona była wszystkiemu winna. – Wprawdzie nie są nam niezbędne, ale lepiej by było je naprawić.

Egir oderwał wzrok od mewy. Denerwowało go jego własne zawstydzenie. Jakby Þráinn był surowym nauczycielem, a on znowu małym chłopcem, który nie odrobił pracy domowej.

– Niestety nie dałem rady. Poprzedni właściciel jachtu miał znaczne zaległości w firmie telekomunikacyjnej. Zgodzili się otworzyć nam nowe konto tylko pod warunkiem ich spłaty. To oczywiście idiotyczne. Żeby ruszyć sprawę jeszcze przed wyjazdem, musiałbym to zlecić innemu operatorowi, a nie orientuję się wystarczająco w tutejszym rynku.

– Mogłeś do mnie zadzwonić. Dowiedziałbym się wszystkiego za ciebie. – Þráinn zmierzył Egira wściekłym wzrokiem, a potem spojrział na zegarek. – A teraz już na to za późno. Wszystko gotowe i za chwilę odpływamy. Najlepiej chwycie się czegoś i mocno trzymajcie. Szybko się przyzwyczajcie do kołysania, ale po co się przewrócić od razu na samym początku.

Po czym zniknął w sterówce.

Egir zostawił aktówkę w bezpiecznym miejscu wśród skrzynek z jedzeniem, zadowolony, że nie musi jej dłużej trzymać. Zatarł ręce, żeby je rozgrzać. Zrobiło się chłodno, a cienki sweter nie bardzo chronił przed zimnem. Potem spojrział na żonę i córki. Siedziały na jednej z przykrytych ławek na dziobie. Lára delikatnie głaskała Bylgję po włosach. Mała przytuliła się do niej i obserwowała inne jachty zacumowane w porcie aż po horyzont. Egir nie mógł dostrzec jej twarzy, może miała zamknięte oczy za brudnymi szklami okularów.

Podszedł do nich i pocałował Lárę w czoło.

– No i co powiecie, dziewczyny? Podoba się wam? – Ogarnął spojrzeniem pobliskie łodzie, zastanawiając się, dlaczego taka masa pieniędzy na świecie jest tak niesprawiedliwie rozdzielona. – Nie przez cały rejs będzie spokojnie. Płyniemy na północ i możemy mieć wysoką falę.

– Jest cudownie.

Lára przyciągnęła głowę Bylgji do piersi. Kiedy się uśmiechała, wokół jej oczu tworzyły się drobne zmarszczki. Lára ich nie lubiła, ale Egir uważał, że są urocze. Zbliżyła usta do głowy Bylgji i wyszeptała w jej włosy:

– Kiedy znajdziemy się już daleko na morzu, zamienimy się w takich dzielnych marynarzy, że kołysanie będzie nam się strasznie podobać. – Po czym cmoknęła córkę w małą główkę.

Egir wziął Arnę na kolana i siedzieli tak wszyscy czworo w milczeniu, obserwując życie toczące się w porcie. Halli wyszedł na pokład, zeskoczył na trap, odwiązał cumy i wskoczył z powrotem. Znowu rozległ się głuchy dźwięk i rozszedł echem po całym kadłubie. Potem Halli zniknął we wnętrzu łodzi, a chwilę później odbili od brzegu.

Jacht powoli płynął kanałem ku otwartemu morzu. W wieczornym słońcu miasto wydawało się zupełnie spokojne, a pastelowe kolory domów było widać jeszcze wyraźniej.

– Denerwujesz się, mój mały okularniku? – Egir ujął Bylgję za miękką bródkę. Odwrócił jej głowę w swoją stronę, a ona spojrzała na niego markotnie.

– Kto nas teraz będzie strzegł, tatusiu? – zapytała, pokazując na dużą statwę Jezusa, od której oddalali się w szybkim tempie.

– No, oczywiście Pan Jezus. On strzeże wszystkich, nieważne, gdzie się jest.

– Na morzu nie. Czuwa tylko nad tym miastem.

Egir uśmiechnął się do Bylgji.

– Nie, nie, chroni wszystkich. Zawsze i wszędzie. – Oderwał wzrok od córki i wpatrzył się w morze przed nimi. Zdawało się tak nadzwyczajnie wielkie, surowe i bezlitosne. Po raz pierwszy w życiu pragnął wierzyć w Boga. Kto będzie

ich strzegł tam, na morzu?

– Hej, wszystko w porządku? – Lára pochyliła się ku mężowi i musnęła jego ramię. – Wyglądasz na bardzo smutnego.

Egir otrząsnął się z nieprzyjemnych myśli i uśmiechnął do niej.

– Co? Ależ skąd, wszystko jest w jak najlepszym porządku.

Nie wydawała się przekonana, lecz nic nie powiedziała, tylko znowu skupiła się na podziwianiu widoków. Egir próbował zająć myśli czym innym. Byłoby głupotą nie cieszyć się taką chwilą. Podróż będzie wspaniała i wszystko dobrze pójdzie. Kapitan powiedział, że mają do przełynięcia około tysiąca sześciuset mil morskich, i jeśli wszystko przebiegnie zgodnie z planem, za pięć czy sześć dni dotrą na Islandię. Prognoza pogody była korzystna, nie ma więc najmniejszego powodu do obaw. Przed nimi na pewno wspaniała przygoda. Niecały tydzień szybko minie. Zresztą co mogłoby się stać?

ROZDZIAŁ 3

Zima nie chciała ustąpić miejsca wiośnie, która od czasu do czasu pojawiała się na moment, by potem równie szybko zniknąć. Te ciepłe chwile rozbudzały tylko fałszywe nadzieje i przypominały ludziom, czego im brak. Thora czekała w porcie na przedstawiciela komisji likwidacyjnej banku, w którym pracował Egir Margeirsson. Trzęsa się z zimna. Jej cienki płaszcz nie chronił przed północnym wiatrem, który co chwila z podziwu godnym uporem wzbijał w powietrze kilka kropel wody morskiej, pozostawiając na ustach słony posmak.

– Dlaczego ja wciąż jeszcze nie wybrałam się do fryzjera?

Włosy Thory były bardzo długie i co chwila opadały jej na twarz.

– A skąd mam wiedzieć? – odburknęła Bella. Chociaż stała obok Thory, można było odnieść wrażenie, że wiatr jakby mniej dawał się jej we znaki. Może jej wojskowa kurtka koloru khaki uszyta była z grubszego materiału niż płaszcz Thory, a wypchane kieszenie służyły jako balast. Poza tym Bella miała tak krótkie włosy, że nie mogłaby ich wprawić w ruch nawet dłonią. Jedynie sztuczna biżuteria gigantycznych rozmiarów zwisająca z uszu dziewczyny powiewała na wietrze.

– Kiedy w końcu przyjdzie ten facet?

– Niedługo – odparła Thora.

To było gorsze niż wyjazd z Soley i małym Orrim. Powinna była oprzeć się naleganiom Belli i nie ustępować. Wciąż dostawała piany na ustach z powodu kopiarki, a jeszcze bardziej złościło ją, że Bella całkowicie to ignoruje. Właściwie Thora wcale nie poddała się marudzeniu Belli, tylko jej współnik Bragi stwierdził, że dziewczyna koniecznie powinna z nią jechać na oględziny jachtu. Oczywiście chciał się jedynie zemścić na Thorze za to, że mniej więcej miesiąc wcześniej posłała z nim Bellę do sądu okręgowego. Thora musiała wtedy jak najszybciej pozbyć się jej z recepcji, ponieważ czekała na ważnego klienta. A że nie wpadła na lepszy pomysł, poprosiła Bellę, by wsparła Bragiego na rozprawie. Jak potem mówił, nawet nie kiwnęła palcem, zadowolona się

siedzeniem obok niego i gapieniem się z groźną miną na sędziego i prokuratora. Bragi wygrał sprawę i w całej swej skromności doszedł do wniosku, że to dzięki obecności Belli. Zapowiedział, że w przyszłości zawsze będzie ją ze sobą zabierał na salę sądową. Ale tylko na ważne rozprawy.

– Z tą szalupą jest coś nie tak, nie wiedziałaś? – Bella splunęła w stronę jachtu. Thora wstrząsnął dreszcz obrzydzenia. Dziewczyna nie trafiła i ślina wylądowała w wodzie. Unosiła się na niej chwilę, po czym zniknęła.

– Co masz na myśli?

– Jest jakaś dziwna. Czytałam w Internecie. Lepiej nie wchodzić na pokład.

Bella mówiła zapewne o artykule, który Thora tylko pobieżnie przejrzała. W porywającym stylu bulwarowym przedstawiał historię jachtu. Thora wyczytała w nim, że nad statkiem ciąży klątwa. Wzięła się ona stąd, że pewien robotnik stoczniowy miał nieszczęśliwy wypadek przy pracy i wykrwawił się na stalowej rufie. Potem nastąpiły kolejne wypadki w czasie budowy jachtu: spawacz stracił rękę, pomocnik doznał dotkliwych poparzeń i tak dalej. Wreszcie właściciel stoczni popełnił samobójstwo krótko przed wodowaniem. Na tym jednak nie koniec: podczas dziewiczego rejsu jeden z pasażerów wypadł za burtę i się utopił. W artykule nie podawano żadnych źródeł tych informacji i Thora podejrzewała, że są one mało wiarygodne. Ale pewnie było w nich ziarenko prawdy.

Jakkolwiek się sprawy miały, plotki te wpłynęły na cenę jachtu. Kiedy kupował go ostatni właściciel, kosztował już o połowę mniej niż dziesięć lat wcześniej. Do tego czasu cztery razy zmienił właściciela i tyle razy zmieniała się też jego nazwa. Ostatni z nich również nie pogardził tym przywilejem i nadał jachtowi nowe imię. Thora miała nadzieję, że ta tradycja przetrwa i ktoś znów przechrzci Lady K. Jej zdaniem była to dosyć głupia nazwa, nawet biorąc pod uwagę fakt, że żona tego byłego magnata finansowego miała na imię Karitas. Nie znała tej kobiety osobiście, a jedynie z plotkarskich magazynów, które stale się o niej rozpisywały w rubrykach poświęconych imprezom prominentów i drogim ciuchom. Ale co ciekawe, póki wszystko było w porządku, nikt nie

wspominał o kłatwie – wtedy bez końca zachwycono się tym, jak luksusowy i drogi jest ten jacht.

– Możesz zapomnieć połowę tego, co piszą w sieci. Redaktor, który to skleił, musiał czymś zapełnić miejsce, bo śledztwo w sprawie zaginięcia ich wszystkich utknęło w martwym punkcie. Pogrzebał w Internecie i trafił na jakieś brednie, które mogą być od początku do końca wysane z palca. Dlaczego właściwie przyszłaś ze mną, skoro wierzysz w coś takiego?

– Właśnie dlatego. – Bella mierzyła jacht z nieprzeniknioną miną. Thora tylko pokręciła głową: z jej sekretarką coraz trudniej było się dogadać.

W tym momencie na nabrzeżu pojawił się mały samochód osobowy. Był brudny i miał kołpaki tylko na trzech kołach. Thora nie sądziła, by przyjechał nim przedstawiciel komisji, mimo to z uwagą obserwowała auto. Kiedy otworzyły się drzwi, ze środka wypadła puszka coca-coli, którą natychmiast porwał wiatr. Potoczyła się po asfalcie, a z samochodu wysiadł kierowca: młody mężczyzna w garniturze stanowiący jaskrawe przeciwieństwo zdezelowanego samochodu. Mocno trzasnął drzwiczkami i podszedł do kobiet.

– Bardzo przepraszam za spóźnienie. Długo panie czekają? – spytał, nie obdarzając ich przy tym ani jednym spojrzeniem. Wyciągnął pęk kluczy z kieszeni płaszcza.

– Nie, nie ma problemu – odpowiedziała Thora z automatyczną uprzejmością wpajaną jej od wczesnego dzieciństwa. Oczywiście powinna była powiedzieć, że przez te dwadzieścia minut na przystani niemal zamarzły. Ale lepiej nie nastawiać mężczyzny przeciwko sobie.

– Pan Fannar, tak? – Wolą się upewnić.

Młody mężczyzna skinął głową.

– O rany, to naprawdę odlotowy jacht. Za każdym razem nie mogę się nadziwić, jaki jest zarąbieście elegancki. – Położył rękę na barierce schodków prowadzących na pokład, wskoczył na pierwszy stopień, po czym dał im znak ręką, aby poszły za nim. – Proszę za mną! To trzeba zobaczyć na własne oczy. – Jego czarny płaszcz powiewał na wietrze niczym peleryna.

Bella ściągnęła twarz, robiąc minę nie do podrobienia – oczywiście nie

podobały jej się te akrobacje. Thora za to nie dała po sobie zupełnie nic poznać i poszła za mężczyzną. Ostrożnie stąpała po stopniach na górę, a potem w dół, na pokład. Dudnienie schodów wskazywało, że Bella idzie za nią. Pokład był większy, niż Thora sobie wyobrażała. Rozciągał się na dwóch poziomach z mostkiem kapitańskim pośrodku. Górny pokład znajdował się po stronie dziobu, dolny zaś po stronie burty. U wylotu rufy dostrzegła luk, z którego chyba można było dostać się prosto do wody. Dalej na górze zauważyła jeszcze dwa niewielkie pokłady, z których jeden był akurat na tyle spory, by pomieścić basen. Zdjęcia w gazetach nie oddawały w pełni wszystkich luksusów. Thora nie mogła się im nadziwić. Naprawdę fantastyczny jacht... a jednak coś się jej tu nie podobało. Zupełnie nie znała się na jachtach, podobnie jak jej znajomi, i nie wiedziała, jak normalnie wygląda życie na pokładzie. Jej myśli automatycznie pomknęły ku zaginionym. Może to dlatego nie potrafiła zachwycać się łodzią tak jak Fannar – w życiu było tyle innych rzeczy, które określiłaby mianem odlotowych i zarabistych. Ona uważała, że to miejsce jest raczej niesamowite: błyszczące opakowanie skrywające ból i smutek. Jak na sali operacyjnej.

– Policja na pewno już tu wszystko przetrząsnęła – powiedziała, rozglądając się wokół. Na pierwszy rzut oka nie dało się zauważyć żadnych śladów przeszukania.

– Tak, policja, urząd morski i jeden z naszych pracowników. Byłem razem z nim, dlatego trochę się orientuję.

Fannar próbował otworzyć drzwi prowadzące na mostek kapitański i do kajut dla pasażerów.

– W każdym razie nikt nie ma bladego pojęcia, co się tutaj, u licha, stało. Wątpię, żeby to kiedykolwiek się wyjaśniło. Chyba że panie znajdą coś, co inni przeoczyli.

Uśmiechnął się złośliwie, jakby nie bardzo w to wierzył.

– Znał pan Egira? – spytała Thora, która wcale nie była tego pewna. Ten młody człowiek tak bardzo starał się być *cool*, że ci dwaj z pewnością nie byli ze sobą zaprzyjaźnieni.

– Tak, tak, oczywiście, pracowaliśmy razem, tyle że przy różnych

projektach. Właściwie nie mogę powiedzieć, żebym go dobrze znał. Ale wystarczająco, by uznać całą tę historię za dziwną. To nie jest typ, któremu mogłoby się przydarzyć coś takiego. – Fannar zrobił grymas. – Był człowiekiem rodzinnym, no wie pani. Rzadko szedł z nami na jednego, raczej pędził prosto do domu.

Thora ugryzła się w język i nie zwróciła mu uwagi, że fakt, iż jest się odpowiedzialnym ojcem rodziny, ma mało wspólnego z tym, czy człowiek jest zamieszany w nieszczęśliwy i niewytłumaczalny wypadek na morzu. Poza tym uważała za niewłaściwe, że mówił o swoim koledze w czasie przeszłym, chociaż może było to uzasadnione.

– Oczywiście ciągle jeszcze jest nadzieja, że Egir i inni nadal żyją. To wprawdzie mało prawdopodobne, ale niewykluczone – powiedziała.

– Tak, jednak szansa jest naprawdę bardzo mała – odparł Fannar. Thorę drażnił jego drwiący uśmiech – sama wiedziała, że sytuacja jest raczej beznadziejna. Od czego miała zacząć? I czego właściwie szukała? Jej zadaniem było przekonanie zagranicznej firmy ubezpieczeniowej, że Egir i jego żona Lára nie żyją, chociaż nie znaleziono ich zwłok. Trudno sobie wyobrazić, by natrafiła na odpowiednie dowody na pokładzie jachtu. Pomijając już to, że mogłaby je łatwo przeoczyć. Nie miała pojęcia o żeglowaniu, a najprawdopodobniej wypadek spowodowała jakaś sytuacja na wodzie: burza, uszkodzenie łodzi lub coś podobnego.

– Jeśli to panią pocieszy: ludzie z urzędu morskiego są zadowoleni, że pani zajmuje się tą sprawą. – Fannar uśmiechnął się do niej krzepiąco i od razu wydał się o wiele sympatyczniejszy. – Byłem tam po klucze i rozmawiałem z jakimś urzędnikiem. Wyraził nadzieję, że pani może zauważyć jakieś inne aspekty sprawy niż ludzie, którzy na co dzień mają do czynienia z wypadkami na morzu. Uważa, że tu nie chodzi o zwykły wypadek i że eksperci popełniają błąd, chcąc wtłoczyć go w normalne ramy. Opowiedział mi też, że tego typu historie wcale nie są takie rzadkie. Podobno zdarzają się częściej i nigdy nie ma jasności co do przyczyn. Ludzie wymyślają potem masę teorii na ich temat, ale prawie żadnej nie da się udowodnić.

Słyszając to, Thora nabrała nieco optymizmu. Uniosła wzrok i zobaczyła Belle, która ostrożnie szła po pokładzie w ich stronę.

– A powiedział, jakie są teorie na temat tego wypadku?

Klucz utknął w zamku i Fannar mocował się z nim przez chwilę. W końcu udało mu się go obrócić.

– Nie, a ja nie chciałem pytać. W biurze krąży plotka, że im wszystkim odbiło i myśleli, że łódź idzie na dno. Wyskoczyli za burtę, bo uważali, że to ich jedyny ratunek. Ale nikt nie wie, dlaczego miałoby im aż tak odbić, może dostali udaru słonecznego albo coś takiego.

– Czy to w ogóle możliwe? – Thora rozejrzała się za łodziami ratunkowymi, które, jak twierdził Fannar, powinny nadal znajdować się na pokładzie. – Nie wyobrażam sobie, by ktoś skakał za burtę, kiedy mógł po prostu wsiąść do szalupy. – Nigdzie nie mogła dostrzec łodzi. – Czy ktoś je stąd zabrał?

– Nie, nie. Widzą panie to wyrzuczenie, tam, z tyłu? Wygląda jak przewrócona beczka.

Thora podażyła wzrokiem za ruchem jego palca i skinęła głową.

– Łódź ratunkowa jest pod spodem. Na pokładzie są cztery takie szalupy. Po jednej z każdej strony, ta i jeszcze jedna na dziobie. Z tego, co wiem, nikt ich nawet nie tknął. – Wzruszył ramionami. – Może ci ludzie wpadli w panikę i nie udało im się otworzyć zabezpieczeń. Kto wie? W każdym razie to dziwne, że sprzęt ratunkowy jest na wpółukryty. Pewnie inaczej nie byłoby tu tak elegancko. A może oni nie zapoznali się przed rejsem z zaleceniami dotyczącymi bezpieczeństwa.

– Zrób zdjęcie tej beczki, Bello. Są jeszcze trzy. Znajdziesz je, jak się przejdiesz dookoła. I sfotografuj też instrukcje obsługi. Muszą gdzieś tam być. I koła ratunkowe.

Thora była pewna, że na pokładzie wydarzyło się coś niezwykłego. W przeciwnym razie Egir i inni skorzystaliby z łodzi ratunkowych. Próbowała wyobrazić sobie okoliczności, które zmusiłyby ją do tego, by po prostu skoczyć wraz z dziećmi za burtę mimo świadomości, że jeszcze jedno dziecko czeka na nią w domu. Jej córka Soley jest w tym samym wieku co bliźniaczki, które – jak

wszystko na to wskazywało – zginęły razem z rodzicami. A syn Gylfi ma prawie dwadzieścia lat, ale w jej oczach nadal jest dzieckiem, choć sam już został ojcem.

Zacisnęła powieki i próbowała wyobrazić sobie, jak ciągnie dziewczynki do relingu, podnosi je i zmusza, by skoczyły razem w lodowatą wodę, bo to ich ostatnia szansa. Nie, to nie miało żadnego sensu. Nie trzeba być ekspertem od żeglugi morskiej, aby wiedzieć, że w takich okolicznościach nie byłoby nadziei na przeżycie.

– Proszę do środka. Prawdziwe luksusy zaczynają się dopiero tutaj. – Fannar zachwalał jacht, jakby chciał go sprzedać. – Proszę się tylko rozejrzeć! Wnętrze jest bardziej eleganckie niż w drogim hotelu, prawda?

Thora skinęła głową w zamyśleniu. Nie była szczególnie zachwycona widokiem, raczej odurzona duchotą zastalego powietrza. Poczula lekki zapach perfum.

– Co tak dziwnie pachnie?

Mężczyzna pociągnął nosem.

– Rzeczywiście, jakby mydło czy coś takiego. Może ktoś tu sprzątał. Chociaż to niemożliwe bez mojej wiedzy. – Pociągnął nosem jeszcze raz i odetchnął głęboko. – Teraz już nic nie czuję. Ale to o niczym nie świadczy, mam dosyć kiepski węch.

A jednak miał rację – zapach się ulotnił.

Thora dostrzegała oczywiście luksus i elegancję wszystkiego wokół, lecz przede wszystkim zwracała uwagę na przedmioty świadczące o wcześniejszej obecności ludzi: otwarta książka w wydaniu kieszonkowym, położona okładką do góry na stole obok czarnego skórzanego fotela; okładka płyty kompaktowej i kilka czasopism na kanapie w tylnej części pomieszczenia; kieliszek i przewrócona odkorkowana butelka czerwonego wina – zaschnięta strużka trunku nadała szklanemu blatowi czerwony połysk. Na jednym z krzeseł leżał stos ubrań – Thora przypuszczała, że to policjanci złożyli je tutaj w czasie przeszukania.

– Czy można wszystkiego dotykać? Czy też policja będzie tu jeszcze coś

badać? – spytała. W tej samej chwili zauważyła wszędzie biały proszek do zdejmowania odcisków palców.

– Technicy policyjni już skończyli. Spędzili tutaj prawie cały dzień. Może pani bez obaw dotykać, czego tylko pani chce. W każdym razie nie zastrzegali nic innego. Ostatecznie nie jest to miejsce zbrodni. Z tego, co wiem, w śledztwie uznano sprawę za wypadek. Lub zaginięcie.

Łodzią zakołysało lekko i Thora zobaczyła, że butelka czerwonego wina potoczyła się, ale nie spadła ze stolika. W czasie gwałtownego uderzenia właściwie powinna była się znaleźć na podłodze. Prawdopodobnie policjanci położyli ją z powrotem na miejsce.

– Pewnie wszystko fruwało tu na wszystkie strony, kiedy jacht uderzył w nabrzeże, prawda? – spytała Thora. Dwa obrazy wisiały krzywo na ścianie. Jeden przedstawiał chyba Karitas, żonę mężczyzny, który stracił jacht na rzecz komisji likwidacyjnej.

– O tak, był tu straszny bałagan. Widziałem zdjęcia z przeszukania, kompletny chaos. – Fannar rozejrzał się i dodał: – Przy czym na jachcie wszystko jest tak skonstruowane, że musi naprawdę porządnie kołysać, zanim coś się przewróci albo spadnie ze ściany. Oczywiście co innego z rzeczami, które ludzie mieli ze sobą.

Thora dokładniej przyjrzała się ścianom.

– A co się stało z obrazami, które tu były? – Na dwóch ciemnych ścianach pokrytych boazerią widniały ślady po ramach. – Spadły i nikt ich już nie powiesił?

– Nie, poprzedni właściciel zdjął je i spieniężył, kiedy popadł w kłopoty finansowe. Wystawiono wtedy cały jacht na sprzedaż, ale akurat był szczyt kryzysu i ludzie, którzy mogli sobie pozwolić na takie drogie zabawki, nie mieli nastroju do robienia zakupów. Poza tym jacht poszedł w zastaw za bająską sumę. Ten gość mógł sprzedać obrazy, bo nie były wymienione w poręczeniu. Podobno same znakomite dzieła sztuki. O ile wiem, dostał za nie sporo pieniędzy. To nie wystarczyło, więc wyprzedał jeszcze inne obrazy i wartościowe przedmioty ze swojego dobytku, aż do ostatniej drukarki. Niewiarygodne, jak

szybko może się skurczyć taki wielki majątek. To musi być straszne.

– Na pewno.

Thorze nie starczało wprowadzić fantazji, by wyobrazić sobie życie tak zamożnych ludzi, ale potrafiła się domyślić, co może znaczyć utrata majątku. Człowiek zawsze szybko się przyzwyczaja do wygod, a potem niełatwo jest obniżyć standard życia.

– Zrobiłam wszystkie zdjęcia – powiedziała Bella, która pojawiła się z zaróżowionymi policzkami i rozglądała niezbyt zachwycona. – Boże, co za bezguście! A ja myślałam, że ta szalupa jest super-hiper. – Po chwili zauważyła obraz Karitas. – Jejku, to ta lafirynda! Chodziła ze mną do szkoły. Kompletnie bezmózgowie.

Thora nie mogła powstrzymać uśmiechu na widok urażonej miny Fannara. Wiedziała z doświadczenia, że lepiej nie dawać Belli okazji do dalszych uwag – miewała naprawdę niewyparzoną gębę, zwłaszcza gdy było to zupełnie nie na miejscu. Fannar na pewno nie należał do ludzi, którzy potrafiliby przejść nad tym do porządku dziennego.

– Gdzie są kajuty? Obejrzymy je teraz? – spytała Thora, a po chwili zwróciła się do Belli: – Zrób tutaj zdjęcia wszystkich rzeczy, które ludzie zostawili.

Zeszli pod pokład, gdzie znajdowały się kajuty sypialne. Fannar miał rację: były bardziej eleganckie niż w wielu hotelach, a już na pewno w tych, w których Thora bywała do tej pory. W sumie na dole znajdowały się cztery przestronne kabiny pasażerskie, cztery dla załogi i obsługi oraz jeszcze jedna z tyłu, za maszynownią, dla mechanika pokładowego. Na czas tego ostatniego rejsu nie zatrudniono obsługi, ponieważ nie była to normalna wycieczka rekreacyjna. Dwie kajuty załogi wyglądały na używane, a Fannar powiedział, że w kajucie mechanika też ktoś spał. Poza tym dwie kabiny pasażerskie również sprawiały wrażenie niedawno zamieszkaných. Rodzice pewnie spali w największej, ponieważ ubrania wylewające się z walizki na podłogę mogły należeć tylko do Láry.

Na niepościelonym łóżku leżało mnóstwo kredek świecowych i dwie

książeczki z malowankami. Thora podniosła je i przekartkowała. Dziewczynki pokolorowały dosyć dużo stron. Czy to znaczy, że były na pokładzie przez większość rejsu czy też że po prostu szybko malowały? Książeczki miały na pierwszej stronie wykaligrafowane imiona właścicielek. Bliźniaczki skończyły dwanaście obrazków i zaczęły trzynasty. Wszystkie rysunki były pomalowane na ten sam kolor i w prawie identyczny sposób. Thora zwróciła uwagę na ostatni obrazek: wesoły słońnik trzymał dużą piłkę na trąbie, a jego milutki wygląd stanowił ostry kontrast z niepewnym losem dziewczynek, które próbowały tchnąć w niego życie różnobarwnymi kredkami. Zdążyły zamalować piłkę i połowę pelerynki na grzbiecie słońca.

W którymś miejscu Bylgja dorysowała coś obok ukończonego obrazka – może czekała, aż jej siostra skończy malować. Thora z trudem rozpoznała motyw: kobieta z długimi włosami, otwartymi ustami i szeroko wyciągniętymi rękami i nogami otoczona kołem. Kontury były czarne, tylko sukienka została pomalowana na zielono, a tło na niebiesko. Thora puściła wodze fantazji. Wyobraziła sobie, że ta kobieta spada i jest widziana przez koło ratunkowe. Ale pewnie gdyby znalazła książeczkę gdzie indziej, wcale by jej się tak nie wydawało. Zamknęła kolorowankę i położyła z powrotem na łóżku.

Jedna z szaf stała otworem, ukazując rząd ubrań wiszących ciasno koło siebie. Thora nie mogła się oprzeć pokusie, by się im dokładniej przyjrzeć, mimo że z całą pewnością nie należały one do Lary. Były to bardzo ekskluzywne stroje, z których każdy zapewne kosztował więcej niż cała zawartość szafy Thory. Pomyślała o całym tym zawracaniu głowy z tego rodzaju garderobą: o bezustannych wizytach w pralni chemicznej i ciągłym lęku, żeby nie zapaprać drogiego materiału. Jedna z sukienek miała plamy na samym brzegu – a więc obrzydliwie drogie ciuchy też nie chronią przed drobnymi niezręcznościami. Thora była zadowolona, że nie ma takich ubrań, ale z przyjemnością na nie patrzyła.

Nagle coś błysnęło na dnie ciemnej szafy między frędzlami długiej czerwono-pomarańczowej sukni. Thora zdjęła ją z wieszaka i zauważyła, że zaczepiła się o nie oprawka okularów – zwisała teraz niczym jakaś abstrakcyjna

bizuteria. Okulary były chyba za małe, by mogły należeć do dawnej właścicielki jachtu.

– Wie pan, czyje to?

Fannar pokręcił głową.

– Nie mam pojęcia. Może Karítas miała okulary do czytania.

– Są zupełnie nie w jej stylu.

Thora przyjrzała się małym czerwonym wieszakom. Odwiesiła sukienkę na miejsce, nie ruszając okularów. Na pewno nie miały znaczenia w tej historii. Na pewno zaczepiły się tam już dawno, na długo zanim rodzina Egira w ogóle znalazła się na pokładzie. Thora zamknęła szafę i znów się rozejrzała.

Po raz kolejny wpadła na pustą butelkę po czerwonym winie, tym razem na podłodze obok łóżka. Najwyraźniej podczas rejsu popijano to i owo. Poza tym nic nie zwróciło jej uwagi. Wyposażenie było równie wystawne i drogie jak na całym statku. To samo ciemne, lakierowane drewno połyskujące w blasku wbudowanych lamp sufitowych.

W łazience obok panował spory nieład: kosmetyki, ręczniki, płaszcze kąpielowe i mydła leżały porozrzucane bezładnie. Najwidoczniej zderzenie z nabrzeżem było dość gwałtowne. Thora zerknęła tylko do środka i uznała, że nie ma sensu brodzić między tym wszystkim wyłącznie po to, by obejrzeć wyposażenie łazienki i armaturę. Wygląd tego pomieszczenia świadczył jedynie o tym, że małżonkowie czuli się tu całkiem dobrze, przynajmniej na początku. Thora jednak nie zdecydowałaby się zająć kajuty kobiety, którą знаła choćby tylko ze słyszenia. Było w tym coś nieprzyjemnego, zwłaszcza że w szafach wisiało pełno jej rzeczy, a na blacie ładnej toaletki stała kasetka, która mogła należeć tylko do Karítas. Normalni ludzie, jak Egir i Lára, nie podróżowali z nieporęcznymi, delikatnymi kasetkami na biżuterię. Kiedy jednak Thora uchyliła wieczko, okazało się, że właścicielka przechowywała w niej zdjęcia, kartki pocztowe i inne pamiątki ze swoich podróży. Thora zamknęła kasetkę. Młoda żona byłego właściciela jachtu na pewno nie miała nic wspólnego z tą sprawą, nawet jeśli była ulubienicą brukowców. Prawniczka nie chciała więc grzebać w jej prywatnym życiu. Wychodząc z kajuty, zerknęła jeszcze w

olbrzymie lustro zajmujące dużą część ściany i wyobraziła sobie, jak Karitas podziwiała w nim swoje odbicie. Ale to było niewłaściwe: przecież Thora nie wiedziała, jakim człowiekiem była żona milionera, i wolała nie mieć uprzedzeń, gdyby kiedyś ich drogi przypadkiem się przecięły.

Dziewczynki spały w najmniejszej kajucie, tuż obok rodziców. Fannar otworzył drzwi do niej, a wtedy uderzył ich silny zapach truskawek, tak słodki i lepki, że Thora cofnęła się o krok.

– Tu wylała się butelka szamponu. Naprawdę nie wiem, kto chciałby mieć taki zapach na głowie. Ale może nie jest tak intensywny po spłukaniu włosów – powiedział.

Bliźniaczki spały razem w podwójnym łóżku. W zmierzwionej pościeli leżały dwa samotne pluszowe króliczki. Thora posmutniała na ich widok, gdyż zwierzaki od razu skojarzyły jej się z dziewczynkami. Wszystko to było nadzwyczaj przygnębiające, zwłaszcza że bliźniaczki przykleiły do wezgłowia zdjęcie swojej młodszej siostrzyczki – dziecka, które kiedyś będzie pewnie wdzięczne, że było za małe na ten rejs. Thora odgięła lekko jeden róg fotografii i zauważyła, że przyklejono ją taśmą klejącą. Potwierdziło to jej przypuszczenia: na pewno zrobiły to dziewczynki. Podniosła z podłogi różową skarpetkę z wizerunkiem Hello Kitty i położyła ją na łóżku.

– Boże, jakie to przygnębiające.

– Rzeczywiście – powiedział Fannar, a jego słowa brzmiały szczerze. – Miejmy nadzieję, że znajdą ich żywych. Może pływają w łodzi ratunkowej gdzieś na środku morza albo zeszli na ląd w innym kraju.

– Zeszli na ląd? – Taka możliwość wcale nie przyszła Thorze do głowy. – Czy ktoś tak twierdzi?

Fannar zaczerwienił się lekko. Najwyraźniej żałował, że wyrwało mu się to przypuszczenie.

– Nie, nie bezpośrednio. W pracy słyszałem takie pogłoski, ale to bzdury. Ktoś bredził, że Egir sprzeniewierzył środki komisji likwidacyjnej i uciekł z nimi ze statku. I teraz udaje, że nie żyje, a tak naprawdę siedzi sobie gdzieś za granicą i opływa w luksusy.

– Czy to w ogóle prawdopodobne? Wydawałoby się, że środki zabezpieczone przez komisję likwidacyjną są w pewnych rękach.

– Oczywiście, że tak jest. To tylko głupie gadanie. Egir nic nie ukradł. Komisja na pewno dokładnie to sprawdziła i gdyby coś się nie zgadzało, wszyscy w biurze by o tym wiedzieli. Takiej informacji nie da się utrzymać w tajemnicy, już dawno by się rozniosła.

Thora przyglądała się zdjęciu małej siostrzyczki.

– Mogę się założyć, że nigdzie nie wysiedli. Przecież nie porzuciliby tego dziecka. Albo wszyscy, albo nikt. Tak mi się przynajmniej wydaje. A co z załogą? Czy Egir miałby zejść na ląd razem z nimi?

– Jak powiedziałem, to tylko głupie gadanie. Po pierwsze Egir nie ukradł pieniędzy, a poza tym, jak pani sama mówi, wszystko to nie miałyby sensu.

Thora zerknęła pod łóżko i zobaczyła tam drugą skarpetkę. Odruchowo chciała połączyć je ze sobą w parę. Schylając się, postanowiła zmienić temat. Woląla nie dyskutować z Fannarem o smutnych losach tej rodziny. Wydał jej się zbyt gadatliwy.

– A co zamierzacie teraz zrobić z jachtem? Pewnie naprawa byłaby potwornie droga? – zapytała. Skarpetka leżała dosyć głęboko, więc Thora musiała nieco się wysilić, by po nią sięgnąć.

– Tak.

Kłęcząc, zauważyła, że Fannar zrobił dwa kroki w jej stronę.

– Patrząc na to wszystko z dzisiejszej perspektywy, byłoby lepiej po prostu zostawić go w Portugalii. Nawet jeśli teraz w Ameryce można za niego dostać więcej, różnica mimo wszystko nie jest tak wielka, by pokryła koszty naprawy i renowacji.

– Dlaczego pan sądzi, że tam można go sprzedać korzystniej niż w Europie? – Thora rozglądała się na wszystkie strony w poszukiwaniu jakiegoś przedmiotu, z którego pomocą dałoby się przyciągnąć skarpetkę.

– Tam nie będzie nad nim ciążyć jego własna przeszłość. Większość ludzi handlujących jachtami w Europie go zna. Wiedzą, że raz wyrządzonej szkody nie da się już naprawić. W Stanach, Ameryce Środkowej czy Południowej jacht

miałby nowy start.

– Ostatnie zdarzenia też na pewno nie poprawiają sytuacji. – Thora nie znalazła niczego, co pomogłoby jej dosięgnąć skarpetki, więc wyciągnęła ramię aż do bólu. Już dotykała jej koniuszkami palców. Teraz musiała tylko chwycić.

– Oczywiście że nie. A obecnie na mnie spadła odpowiedzialność za to cudo, ponieważ Egira już nie ma. Powiniennem się z tego cieszyć. To dla mnie prawie jak awans.

Thora złączyła palce, ale nie zdołała chwycić skarpetki.

– Teraz pan zajmuje się tą sprawą?

Postanowiła za wszelką cenę wyjąć ją spod łóżka. Wszystko jedno, co Fannar myśli o tym, że leży przed nim na podłodze. Uparła się, że nie wyjdzie stąd, zanim nie uda jej się połączyć skarpetek w parę.

– Tak. Właśnie skończyłem pracę nad pewnym projektem, więc mogłem się tym zająć. Przynajmniej nie będę się nudził. Cała ta klątwa może nam się wydawać idiotyczna, jednak marynarze są strasznie przesadni, a gdy niesława jachtu dotrze za Atlantyk, będę miał problem. Może mi pani wierzyć.

Thora wreszcie złapała skarpetkę końcami palców. Zaczynało ją już rwać pod pachą, więc zerknęła pod łóżko, by się przekonać, czy rzeczywiście jej się udało.

To, co tam zobaczyła, sprawiło, że cofnęła głowę tak gwałtownie, iż uderzyła nią o kant łóżka. Ból był mocny, przytłumiło go jednak szybkie bicie serca. Walilo jak młotem, jakby miało rozsadzić jej klatkę piersiową.

– O Boże! – krzyknęła, rozcierając bolące miejsce.

– Uderzyła się pani? – spytał Fannar z troską. – Mogę spojrzeć? Leci krew?

Thora odwróciła się plecami w jego stronę i poczuła, jak przeczesuje jej włosy w poszukiwaniu rany.

– Co się stało?

– Zagapiłam się.

Za nic nie chciała opowiedzieć temu mężczyźnie, co jej się przywidziało. Tym bardziej że w drzwiach właśnie pojawiła się Bella. Te omamy musiały się

wziąć z opowieści Fannara o klątwach i śmierci. No i pewnie gadanina Belli też zrobiła swoje. To wszystko. No tak, nie można zaprzeczyć, że atmosfera na pokładzie jest dość niesamowita. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę, co się tu niedawno wydarzyło. Nierozwiązane zagadki są jak woda na młyn dla ludzkiej fantazji. Wiedziała o tym aż nazbyt dobrze. Po prostu coś jej się przywidziało. Bo jak inaczej wytłumaczyć, że po drugiej stronie łóżka zobaczyła dziecięce nogi? W skarpetkach z kotkami.

ROZDZIAŁ 4

– Chcę tu przykleić zdjęcie Siggi Dögg. Żeby ją widzieć przed pójściem spać. Wtedy będziemy mogły dać jej buziaka na dobranoc. – Arna przyłożyła zdjęcie ich małej siostrzyczki do wezglowia. – Jest pośrodku?

Lára stanęła w nogach łóżka i uważnie przyjrzała się fotografii.

– Tak, dokładnie pośrodku. – Przysiadła obok córeczek. – Odchylcie rogi, żebym mogła je przykleić. – Wsunęła pod nie małe paseczki dwustronnej taśmy klejącej, a potem mocno przycisnęła. – O, tak. – Włożyła taśmę z powrotem do piórnika Bylgji i zamknęła go. – Jutro musicie się trochę pouczyć. Obiecałam waszej nauczycielce, że nadrobicie cały materiał w podróży, a ten dodatkowy rejs niczego nie zmienia.

Odchyliła się nieco do tyłu i spojrzała na zdjęcie. Jej dwuletnia córeczka spoglądała na nią z uśmiechem, beztroska i szczęśliwa – siedziała na huśtawce, którą Egir zamontował dla niej w ogródku. Lára patrzyła jak zahipnotyzowana na kragłą buzię dziewczynki. Ogarnął ją smutek. To pewnie przez tę nieudaną rozmowę telefoniczną z teściami, którzy opiekowali się małą. Zadzwoiła do nich z pokładu, kiedy jacht odbijał od brzegu. Chciała się pożegnać z Siggą Dögg, zanim stracą zasięg. Ale ona nie bardzo rozumiała, o co chodzi, w czym nie było raczej nic dziwnego. Lára otrząsnęła się z zamyślenia i wróciła do rzeczywistości. Roztrząsanie tego wszystkiego teraz, po czasie, nie miało sensu, było zbyt melodramatyczne. Kapitan powiedział, że będą mieli zasięg dopiero na kilka mil morskich przed Islandią. Czyli podczas rejsu nie będzie już rozmów telefonicznych z Siggą Dögg, Egirowi bowiem nie udało się załatwić naprawy telefonu pokładowego.

– Mamo, niedobrze mi – jęczała Bylgja, leżąc obok siostry. Okulary przekrzywiły się na jej małym nosku i była bledsza niż zazwyczaj. Wystarczyło porównać ją z siostrą – Lára od razu wiedziała, że to nie wina oświetlenia.

– Masz chorobę morską – powiedziała Arna i spojrzała na bliźniaczkę z wyrzutem. – Będziesz rzygać i rzygać, i rzygać.

Lára pogłaskała Bylgję po mokrym czole. Nie miała pojęcia, jak zaradzić

tej przypadłości. Oczywiście powinni byli dowiedzieć się tego przed podróżą, ale wszystko działo się tak szybko. Pewnie pojawi się jeszcze wiele takich problemów. Ale kapitan będzie wiedział, co robić. W końcu zetknął się już z wszelkimi możliwymi i niemożliwymi okolicznościami, w tym z chorobą morską.

– To nieprawda, kochanie, że przy tej chorobie cały czas się wymiotuje – powiedziała. Widać było, że Bylgja z ulgą przyjęła jej słowa. – Po prostu połóż się, przyniosę ci mokry okład na czoło. Może powinnaś wypić trochę coca-coli. Czasem pomaga na mdłości.

– Nie, dziękuję. – Bylgja od razu się skrzywiła. Nie miała ochoty ani pić, ani jeść. – Mam taki dziwny brzuch. – Spojrzała błagalnie na mamę. – Nie chcę rzygać i rzygać, i rzygać.

– Nikt tego nie chce, kochanie. Jeśli będziesz leżeć, na pewno tego unikniesz.

Lára przyniosła z łazienki ściereczkę i na wszelki wypadek wzięła też kubek na śmieci. Sama też nie czuła się zbyt dobrze – bujanie i kołysanie wywoływało uczucie, jakby człowiek miał kaca po wypaleniu zbyt wielu papierosów.

– Bylgja mówi, że statek zatonie – odezwała się Arna tonem pełnym wyrzutu, jaki dziewczynki przybierały zawsze, gdy któraś z nich skarżyła na drugą rodzicom, co zresztą Arna robiła bardzo rzadko, a Bylgja prawie nigdy.

Lára uśmiechnęła się bez przekonania. Rejs wzbudzał w niej dziwny niepokój. Właściwie nic w tym dziwnego – to przecież jej pierwsza podróż morską, jeśli nie liczyć kilku krótkich wycieczek promem na Wyspy Westmana. Otoczenie było niecodzienne, a na pokładzie brakowało jej poczucia bezpieczeństwa, że ma pod nogami mocny grunt. Nie było tu szpitala, do którego mogliby pojechać, gdyby któreś z nich się rozchorowało. Nie było dentysty, gdyby kogoś rozboleł ząb. Nie było też sklepu, do którego można by wpaść, gdyby czegoś zabrakło. Ale najbardziej niepokoiło Lárę to, że morze wokół nich zdawało się rozciągać w nieskończoność. Oczywiście nieraz widziała mapy ukazujące ogrom mórz i oceanów świata w porównaniu z powierzchnią lądu, ale one nie oddawały niezmiernego bezkresu rozciągającego się przed

nimi we wszystkich kierunkach. Woda, woda, woda bez końca.

– Oczywiście, że nie zatoniemy. Takiej łodzi nic nie może się stać – zapewniła. Dziewczynki nie wyglądały na przekonane, dodała więc jeszcze: – Pytałam kapitana i powiedział mi, że ten jacht nie może pójść na dno. Nie musicie się martwić. O nic.

Jej słowa podziały. Lára chciałaby, żeby mogły też przekonać ją sama.

Bylgja zamknęła oczy za swoimi przekrzywionymi okularkami i opadła na poduszkę. Arna spojrzała na nią z niezadowoloną miną, odkładając grę planszową, w którą lubiła grać przed snem.

– Lepiej poczytaj książkę, kochanie. Bylgja musi odpocząć, jutro rano znów poczuje się lepiej.

Lára ostrożnie zdjęła córeczce okulary i położyła je na stoliku nocnym.

– A ty? Chcesz zagrać? – spytała Arna, chociaż знаła odpowiedź. Lára, jako matka, była gotowa robić dla nich wiele rzeczy, ale nie grać.

– Nie, kochanie. Pójdę na chwilę do taty i potem zajrzemy do was razem. Na pewno nie będziesz jeszcze spała. – Pocałowała obie dziewczynki w policzek i cicho powiedziała do Arny: – Przyjdź do nas zaraz, jeśli Bylgja zacznie wymiotować. Będziemy na górze, na pokładzie.

W drzwiach odwróciła się jeszcze, posłała dziewczynkom po całusie, a na koniec przesłała także jednego Sigggi Dögg. Mała patrzyła na nią z fotografii nieruchomymi oczami, mocno zaciskając grube paluszki na linie huśtawki.

* * *

– Znasz się na chorobie morskiej? – Lára opadła na ławkę obok męża. Siedzieli na dziobie. Egir otworzył butelkę czerwonego wina i przyniósł dwa kieliszki. – Myślę, że Bylgja zachorowała. Albo zaraz zachoruje. – Przeciągnęła ręką po włosach i westchnęła. – Możesz mi nalać troszeczkę. Albo troszeczkę więcej. Wprawdzie sama nie czuję się najlepiej, ale to może tylko pomóc.

Egir nalał odrobinę, jak ich uczono na warsztatach o winie, na które chodzili ostatniej jesieni. Te warsztaty były prezentem urodzinowym od Láry.

– Wiem tylko, że raczej nie da się nic na to poradzić. Podobno dobrze robi świeże powietrze, więc lepiej być na zewnątrz, na pokładzie. – Na jego kursie żeglarskim nie mówili o tym. Pociągnął łyk wina. – Jest naprawdę pyszne. Dobry wybór.

Egir był rad, że od czasu do czasu mogą sobie pozwolić na coś takiego. Wielkie kłopoty finansowe mieli już za sobą, a przed sobą miłe widoki na przyszłość. Właściwie przybywanie lat wcale nie jest takie straszne.

Lára poszła w jego ślady, ale wypila znacznie więcej.

– Myślisz, że powinniśmy przyprowadzić tu Bylgję? Mogłaby się położyć obok nas, na ławce. Chociaż właśnie zasypiała. Może to niezbyt dobry pomysł.

Odstawiła kieliszek na stół. Był pękaty i miał niezwykle długą nóżkę. Na pewno dużo kosztował.

– Może powinniśmy spytać o radę Práinna.

– Lepiej nie. – Egir ujął ją za rękę. – Zostawmy go w spokoju. Jeszcze się do nas przysiadzie, a w tej chwili kompletnie nie mam ochoty go widzieć. Cieszymy się tym, że jesteśmy sami.

Za relingiem było ciemno choć oko wykol. W tych nieprzeniknionych ciemnościach mogło kryć się dosłownie wszystko. Gdyby nie szum fal i kojące kołysanie jachtu, można by mieć wrażenie, że są na lądzie.

Lára odwróciła wzrok od butelki i skierowała go na jasną twarz Egira.

– Bylgja się boi, że utoniemy – rzekła, próbując się uśmiechnąć, jakby uważała, że to zabawne. Jednak znów nie była przekonująca. – Powiedziałam jej, że to niemożliwe. Mam rację, prawda?

– Tak, oczywiście. – Egir przesunął dłonią po nóżce kieliszka. – Naturalnie mogą się pojawić okoliczności, z którymi jacht sobie nie poradzi. Ale musiałby to być potężny sztorm lub zderzenie z innym statkiem czy coś w tym rodzaju. – Dostrzegł, że nie na taką odpowiedź Lára czekała. – Jednak niczego takiego nie przewidujemy. Nic z tych rzeczy.

Jakby coś takiego w ogóle mogło być częścią programu...

Lára nie chciała dłużej o tym rozmawiać. Nie chciała też patrzeć w ciemność i przypominać sobie, jacy są samotni i opuszczeni. Gdyby mogła mieć

nadzieję, że w pobliżu pojawią się światła innych statków lub spomiędzy chmur zaczną przebłyskiwać gwiazdy, od razu poczułaby się lepiej. Widzieli mnóstwo dużych i mniejszych łodzi, kiedy odbijali od portugalskiego wybrzeża. Ale im bardziej oddalali się od lądu, tym mniej ich napotykali, aż w końcu zostali sami na całym świecie.

– Wolałabym siedzieć z tyłu, na rufie – odezwała się, podnosząc wzrok na duże okno sterówki. – Jakoś mi nieswojo na myśl, że ci trzej tam siedzą i gapią się na nas z góry.

– Nie gapią się. – Egir zerknął na mostek kapitański wznoszący się niemal całe piętro nad pokładem. – Spójrz, nikogo tam nie ma. Wydaje mi się, że Þráinn poszedł spać. Loftur leży w salonie i czyta, Halli jest sam w sterówce, a przecież nie musi przez cały czas stać za sterem i patrzeć na jacht. Tu wszystko odbywa się mniej lub bardziej automatycznie.

Gdy Egir odwrócił wzrok od okna sterówki, w tej samej chwili pojawiła się w nim burza tlenionych włosów Hallego. Lára ledwo mogła rozpoznać jego twarz, mimo to wiedziała, że mężczyzna patrzy na nich.

– Gapi się na nas – bąknęła, ledwie otwierając usta w obawie, że mógłby odczytać jej słowa z ruchu warg. – O co mu właściwie chodzi?

– Przesadzasz. Przecież nawet nas nie widać. On stoi w oświetlonej sterówce, a my siedzimy tu, na zewnątrz, w zupełnych ciemnościach.

Mimo wszystko Egir zgasił małą lampkę spirytusową, którą znalazł wcześniej w kuchni.

– Proszę, teraz już na pewno nas nie zobaczy. Ja ciebie ledwo widzę, chociaż siedzisz tuż obok.

Słowa Egira brzmiały rozsądnie, a jednak Lára mogłaby przysiąc, że Halli nadal na nich patrzy.

– Jakoś mi nieswojo. Wcześniej zagadnęłam do niego, a on w ogóle nie zareagował. Zupełnie jakby nic nie zauważył, nawet na mnie nie spojrział. Udał, że mnie nie słyszy. Poza tym w ogóle się nie odzywa, gapi się tylko, kiedy myśli, że nikt nie widzi. Tak samo się zachowuje wobec dziewczynek. Dostaję od tego gęsiej skórki. Ma taki paskudny wyraz twarzy. Jakby chciał nas wszystkich

wyrzucić za burzę.

– Przestań. To zupełnie normalny facet, po prostu nie umie postępować z dziećmi. Nie spotkałem jeszcze bezdzietnego mężczyzny, który byłby wielkim fanem małych dziewczynek. Gorzej by było, gdyby za bardzo się nimi interesował.

Lára nie powiedziała nic więcej, jednak nie mogła oderwać wzroku od jasnej czupryny Hallego. Dopiero kiedy odszedł od okna, odzyskała spokój. Nalała sobie czerwonego wina i oparła się o Egira.

– Jak to jest być obrzydliwie bogatym i żyć w ten sposób? – zapytała.

– Na pewno wspaniale. Ale nie brakuje też kłopotów. Wyobraź sobie, jak się czuł właściciel jachtu, kiedy skończyły się tłuste lata. To naprawdę musi być okropne. Nie sposób dojść do takiego majątku po raz drugi. On na pewno o tym wie.

– Czy wszystko stracił?

– Nie, skądże. To niesamowite, jakie czary-mary ludzie potrafią robić z pieniędzmi. Inwestują tu i tam, zakładają firmy, podstawiają pośredników, tak że w końcu nie da się już dojść do powiązań z daną osobą. W każdym razie wszystko wskazuje na to, że on jeszcze gdzieś ukrył pieniądze. Pewnie w tylu różnych miejscach, że sam już nie może się doliczyć.

Nagle jacht powoli pochylił się do przodu, a następnie uniósł się w górę w tym samym ospałym rytmie. Egir musiał złapać się oparcia ławki, aby nie stracić równowagi.

– Jego żona Karitas wiedziała to i owo. Chciała nawet ujawnić pewne informacje, gdyby w zamian za to pozwolono jej zatrzymać zapisany na nią majątek. Ale zmieniła zdanie. Nie mam wątpliwości, że dostała za to duże pieniądze. Albo może stwierdziła, że większość i tak należy do męża i że nie miałyby wiele z udziału w tej grze.

– Zmieniła zdanie? – Lára puściła reling. – To musiało być dla niej korzystne.

– Pewnie. – Egir znowu upił odrobinę wina, a na jego twarzy pojawił się wyraz zadowolenia, wyraźnie zauważalny nawet w ciemności. – Mimo wszystko

udało się zastawić znaczną część jego majątku. Na przykład ten jacht. Teraz nie może już przynajmniej pływać sobie po morzach i oceanach z całym zastępem służby. Ale nie mam najmniejszych wątpliwości, że i tak mu się dobrze powodzi. W porównaniu z tym nasze życie to jedna wielka walka.

– Ich ubrania wiszą jeszcze w szafie u nas w kajucie. Chciałam rozpakować walizki, ale nie mogłam, bo wszystkie półki są pozajmowane. Nie było jej żal tych strojów? Ja na jej miejscu bym ich tutaj nie zostawiła.

Egir przestał głaskać żonę po włosach i sięgnął po kieliszek. Wypił tak dużo, że na dnie zostało tylko kilka kropel.

– Jacht zaplombowano bez uprzedzenia, nie mieli więc możliwości czegokolwiek stąd zabrać. Poza tym ona na pewno ma tyle ubrań, że nawet nie zauważa, gdy czegoś brakuje. Práinn opowiadał mi wprawdzie, że plomby były złamane, kiedy wszedł na pokład, ale nic nie wskazywało na kradzież. Zamek pozostał nieuszkodzony, więc pewnie włamywacz się rozmyślił. Prawdopodobnie ktoś mu przeszkodził albo nagle ogarnęły go skrupuły.

– Może to Karítas albo jej mąż. Ktoś, kto miał klucz. – Lára napiła się wina i zerknęła na mostek kapitański. Hallego nie było widać. – Ale Karítas raczej nie. Ona na pewno zabrałaby swoje kreacje.

– Nie wydaje mi się, by ich potrzebowała. Przypuszczam, że jest w dosyć dobrej sytuacji finansowej.

– Nawet bogaci ludzie mogą mieć ulubione ciuchy, w których im do twarzy. A zwłaszcza tak eleganckie suknie jak te na dole. – Lára wzięła butelkę do ręki. Na warsztatach nie słuchała równie pilnie jak Egir i teraz nalała mu całkiem sporo. – Ciekawe, czy byłyby na mnie dobre. Jak się będę nudzić, mogę je sobie poprzymierzać dla zabicia czasu.

– Lepiej ich nie dotykaj. – Egir wziął kieliszek do ręki. Zdziwił się, widząc, ile Lára mu nalała. – Chciałbym, żebyśmy korzystali tylko z tego, co absolutnie konieczne.

Uśmiechnął się.

– Na przykład z tak niezbędnych rzeczy jak te kieliszki. Nie będziemy przecież pić dobrego wina z kubków.

Nad nimi rozległ się głośny stukot. Lára drgnęła z przestraszonym. Niewiele brakowało, a straciłaby wszystko ze stołu.

– Co to było? – Spojrzała w górę i zobaczyła, że to Halli stoi w oknie i stuka w szybę. Pomachał do nich, dając znaki, by weszli na górę.

Egir uniósł brwi i spojrzał na Lárę.

– Czego on może chcieć?

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać. – Lára wstała, biorąc kieliszek do ręki. – Weź butelkę, i tak robi się za zimno. Lepiej przenieśmy się do środka, jak skończymy z nim rozmawiać. Na pewno w salonie jest przyjemniej.

Rzuciła okiem na duże okna sterówki.

– W salonie nie będzie nas widać.

– Zapomniałaś, że Loftur leży na sofie?

– Możemy się trochę poprzytulać, a wtedy na pewno ucieknie – zaproponowała z podstępным uśmiechem, po czym obdarzyła Egira długim soczystym całusem w nieogoloną brodę. Oderwała od niej usta dopiero, gdy łodzią gwałtownie zakołysało. Najwidoczniej morzu nie podobały się ich czułości.

* * *

– Mówiłam ci przecież, że będziemy na górze, kochanie. Dlaczego nie przyszedł do nas? – spytała Lára. Przykryła Arnę i podniosła jej książkę z podłogi. Musiała spać, kiedy mała zasnęła.

– Zapomniałam, co mówiłaś. Nie wiedziałam, czy jesteście na dziobie, czy na rufie. Bałam się, że pójdę w złą stronę. Wolałam iść do kapitana. Chciałam go poprosić o pomoc, ale go nie było. Był tylko Halli.

– Miałaś dobry pomysł. – Egir odgarnął Bylgji kosmyki z czoła i przyłożył do niego rękę. – Nie ma gorączki, tylko trochę się spociła. Może już jej przeszło. Chyba nie wymiotowała, prawda, Arno?

Arna pokręciła głową.

– Tylko spała. Chciałam ją obudzić, ale się bałam, że na mnie zwymiotuje.

No i zostawiłam ją w spokoju. Dlatego biegłam, nie chciałam, żeby tu była sama. Nie z tą kobietą.

– Z tą kobietą? – Lára przyłożyła dłoń do czoła Arny. Chciała sprawdzić, czy córka ma temperaturę. Może dziewczynki zaraziły się gdzieś grypą. – Z jaką kobietą?

– Tą z mojego snu. Chciała mi zrobić coś złego. I Bylgji też.

– To był tylko sen. Na pokładzie nie ma innych kobiet poza mną. Naprawdę myślisz, że mogłabym wam wyrządzić krzywdę? – Pstryknęła córkę w czubek nosa. – Nigdy.

Ale jej słowa nie uspokoiły małej.

– Ona nas tutaj nie chce. Może to jej łóżko – powiedziała Arna i usiadła. – Możemy spać z wami?

– Hej, myszko, po prostu miałaś zły sen. To łóżko do nikogo nie należy, no, może poza kolegami taty z pracy. A im jest zupełnie wszystko jedno, czy w nim śpicie. Żadna tajemnicza kobieta nie będzie o tym decydować. Posiedzę z tobą, aż zaśniesz. Ale musisz mi obiecać, że zamkniesz oczy. Jak je otworzysz, to sobie pójdę, okay?

Arna się zgodziła. Lára zgasiła światło i usiadła przy niej. Egir po omacku szukał drogi do drzwi, opierając się o ścianę, bo fala była coraz silniejsza. Pożegnał się z żoną i córką, po czym cicho zamknął drzwi. W tej samej chwili Lára otworzyła usta – chciała go poprosić o zostawienie w nich szpary, ale zmieniła zdanie. Przytuliła się do Arny, a po chwili oddech małej stał się głębszy i bardziej miarowy. Lára nie wstała od razu, lecz z przyjemnością wsłuchiwała się w spokojny sen córek. Gdy podniosła się, by wyjść, Arna zaczęła przewracać się na łóżku, wykrzywając twarzyczkę, jakby znowu męczył ją koszmar. Lára już miała usiąść z powrotem, ale dziewczynka się uspokoiła. Na górze czekał Egir. Lára stanęła w drzwiach, odwróciła się jeszcze raz w stronę śpiących bliźniaczek i pociągnęła nosem. W powietrzu unosił się mocny, ciężki zapach perfum. Zdawało się, że dochodzi z korytarza. Uznała, że to niemożliwe, a kiedy wyszła z kajuty, by sprawdzić – zniknął.

Lára wzruszyła ramionami, zamknęła drzwi i ruszyła wąskim, słabo

oświetlonym korytarzem.

ROZDZIAŁ 5

Dla Thory nie było chyba nic nudniejszego niż gotowanie. Większość jej koleżanek miała dokładnie odwrotne zdanie na ten temat – z biegiem lat one i ich mężowie coraz bardziej interesowali się kuchnią. Jedna z nich podarowała jej i Matthiasowi kurs gotowania w prezencie gwiazdkowym i była zachwycona tym pomysłem. Kurs nazywał się „Magia Orientu”. Odbyli go z poczuciem obowiązku, a prowadzącemu nie udało się zarazić ich swoją pasją. Pod koniec potrafili równie mało co na początku, choć trzeba przyznać, że nauczyli się robić całkiem przyzwoity kuskus. Problem pojawił się, gdy ofiarodawczyni wprosiła się do nich na kolację, chcąc sprawdzić efekty pobranych nauk. Ponieważ jedyne orientalne lokale w Reykjavíku to budy z kebabem, musieli kupić indyjskie jedzenie, podgrzać je, a do tego podać kuskus. Potem wyszukali w Internecie jakąś arabską nazwę i ochrzcili nią danie. Przyjaciółka i jej mąż byli wniebowzięci kurczakiem Al-Dżazira. Thora najbardziej się obawiała, że poszło im aż za dobrze i że na kolejną Gwiazdkę dostaną kurs gotowania dla zaawansowanych.

Tak naprawdę kurs niewiele zmienił w sposobie, w jaki przygotowywali swoje posiłki. Nie zmieniła tego również masa książek kucharskich i czasopism, które zgromadzili przez lata. Thora była po prostu kiepską kucharką, gotowanie zupełnie jej nie interesowało. Dlatego to inni członkowie rodziny – wyłączając wnuka Orriego – podejmowali się tego zadania. Ich wysiłki przynosiły jednak równie mizerne efekty. Najwięcej talentu miała Soley, choć brakowało jej cierpliwości. Dlatego najchętniej piekła muffinki. Mimo że o kulturze kulinarnej w ich rodzinie nie dało się powiedzieć wiele dobrego, nie upadli jednak jeszcze tak nisko, by jadać je na kolację. Poza tym kuchnia wyglądała jak po wybuchu bomby, kiedy Soley zabierała się do pichcenia. Syn Thory, Gylfi, i jego dziewczyna Sigga byli już dość dorośli, by się wyprowadzić, mogłoby się więc wydawać, że to oni najbardziej powinni interesować się gotowaniem. Ale było inaczej. To właśnie im najtrudniej przychodziło przygotowanie czegokolwiek. Bo albo akurat byli wegetarianami, albo jedli tylko surowiznę, albo jedno i drugie.

Nikt już nie próbował zapamiętać, którą z diet obecnie stosują. Czasem wręcz oni sami nie wiedzieli. Tego wieczoru oboje wraz z Orrim byli na kolacji u rodziców Siggi, tak więc wyczarowanie czegoś na stół właściwie nie powinno być wielkim problemem. Ale lodówka świeciła pustkami.

– Co powiecie na chińszczyznę? – spytała Thora, zamykając ją. – Albo coś zamówimy, albo będzie zupa z makaronem.

– Zamawiamy. – Matthias zaczął sprzątać sztucce, które chwilę wcześniej położył obok talerzy. Wszyscy dość sprawnie posługiwali się pałeczkami. – Nie mogę już patrzeć na zupę z makaronem. W każdym razie w tym roku.

– Mogłabym też coś upiec – zaproponowała Soley, podnosząc wzrok znad pracy domowej, którą koniecznie chciała skończyć jeszcze dzisiaj. Na wiedzę o społeczeństwie miała napisać coś o gałęziach przemysłu w Indiach, ale do tej pory na jej kartce pojawiły się jedynie rysunki słoni, tygrysów i węży, które miały zaledwie marginalny związek z tematem.

– Nie, nie. Nie ma takiej potrzeby – odpowiedział Matthias prędko. Zaraz jednak pożałował tych słów, bo Soley wydawała się dotknięta. – Chodzi mi tylko o to, że musisz jeszcze odrobić lekcje, a to ważniejsze niż kolacja. Możesz coś upiec w weekend, jeśli będziesz miała ochotę. Albo zrobisz cukierki z lukrecji?

Thora wiedziała, że z nich Soley jest najbardziej dumna, ku czemu zresztą nie było powodów.

– A może chcesz chwilę odpocząć i skoczyć ze mną po jedzenie?

Soley natychmiast odłożyła wypracowanie na temat przemysłu w Indiach z motywami zwierzęcymi. Thora bardzo się cieszyła z tego, jak świetnie ci dwoje się rozumieją. Gylfi i Matthias też mieli całkiem dobry kontakt, ale nie byli ze sobą tak blisko. Gdyby jej dzieci nie zaakceptowały Matthiasa, oznaczałoby to koniec ich związku. Dla Thory najważniejsze jest szczęście Soley, Gylfiego i Orriego. Tak to wyglądało i jak dotąd nikt nie miał powodu do narzekań, a już najmniej Matthias, który w pełni i bez zastrzeżeń akceptował tę hierarchię. Oczywiście Thora pilnowała, by ich życie nie kręciło się tylko wokół młodszego pokolenia, i całkiem nieźle udawało im się znaleźć czas także dla siebie. Nawiasem mówiąc, było to nieco trudniejsze, od kiedy jej były mąż co drugi

miesiąc pracował w Norwegii, rozumiała jednak, że nie ma innego wyjścia. Po rozwodzie musiał zacząć nowe życie i kupił sobie dom. Niestety, nadszedł kryzys w branży nieruchomości i jej eks popadł w długi. Dzięki pracy za granicą udawało mu się je powoli spłacać. Wprawdzie dzieci spędzały teraz aż o połowę mniej weekendów u ojca, ale za to od Thory wyprowadzili się rodzice. Ich sytuacja finansowa poprawiła się, kiedy wreszcie sprzedali swój dom w Hiszpanii – i tak rzadko tam jeździli. Wraz z matką zniknęła jednak też dobra kucharka, której rodzina tak bardzo potrzebowała.

Soley i Matthias wyszli, a Thora wyjęła papiery dotyczące jachtu, zabrane z biura. Niewiadome losy jego pasażerów i załogi budziły w niej głęboką potrzebę wyjaśnienia tej sprawy, mimo wszelkich trudności. Sam jacht też zrobił na niej wrażenie. Właściwie Thora należała do dość racjonalnych osób, ale nie bardzo mogła zapomnieć widoku białych nóg pod łóżkiem. Nie wierzyła przy tym w nadprzyrodzone wizje. Uważała po prostu, że to jej mózg wyprodukował ten obraz. Ludzie zniknęli, ale wszędzie na pokładzie pozostały ślady ich istnienia, a umysł Thory po prostu wypełniał luki.

Przed pożegnaniem w porcie Fannar obiecał jej, że jego szef zrobi wszystko, co się da, by pomóc w wyjaśnieniu sprawy. Czuł się odrobinę odpowiedzialny za to, co się stało, bo to on wysłał Egira w ten tragiczny rejs. Thora poprosiła też Fannara, by sprawdził, czy ma jeszcze jakiegokolwiek dokumenty poza raportem sporządzonym przez komisję likwidacyjną. Raport dotyczył stanu jachtu po wypadku i Thora już go dostała. Fannar obiecał się tym zająć, chociaż nie miała złudzeń, że kiedyś jeszcze się do niej odezwie. Tymczasem ledwo znalazła się w kancelarii w Skólavörðustígur, zadzwoniła jej komórka. Fannar oświadczył, że ma coś dla niej. Wracając do domu, podjechała do jego biura i odebrała kopertę.

Plik papierów, który z niej wyjęła, nie był specjalnie gruby. Na samym wierzchu leżało kilka kartek z listą osób należących niegdyś do załogi jachtu. Łódź zarejestrowano w Monaco, a bank zajął ją w Portugalii. Nazwiska były międzynarodowe, kilka francuskich. Thora zatrzymała przez chwilę wzrok na jednym z nich, podkreślonym: *Hallthór Þorsteinsson*. Musiała koniecznie

porozmawiać z tym mężczyzną.

Hallthór był na pokładzie tylko przez trzy miesiące, czyli w porównaniu z innymi z listy – bardzo krótko, ale wyglądało na to, że znał się na swojej robocie. Pewnie rzucił pracę po jakiejś kłótni. Miała nadzieję, że nie został zwolniony, gdyż w takim wypadku – powodowany wściekłością na byłego właściciela lub marynarza – mógłby nie być obiektywny. Ale z pewnością potrafiłby dokładnie przybliżyć jej zasady bezpieczeństwa na pokładzie i inne kwestie, które musi znać, rozmawiając z ubezpieczycielem. Wszelkie luki w jej raporcie tylko by opóźniły postępowanie, gdyż ludzie z branży ubezpieczeniowej zawsze stosowali swoistą taktykę: w każdym swym piśmie zadawali jedno pytanie dotyczące określonego szczegółu, a gdy otrzymali odpowiedź, zadawali następne – i tak dalej. W ten sposób mogli przeciągać sprawę miesiącami.

Pod listą załogi Thora znalazła dokument rejestracyjny jachtu potwierdzający to, co już wiedziała: Karítas i jej mąż nie byli pierwszymi właścicielami łodzi i ochrzcili ją imieniem Lady K. Thora nadal uważała, że nazwa jest idiotyczna, nie mogła się do niej przyzwyczaić. Jeszcze raz przejrzała spis członków załogi i zauważyła, że Hallthór pracował na jachcie w okresie, kiedy należał do małżeństwa bogaczy.

Zatrzymała się nieco dłużej na rejestrze wyposażenia w środku. W nagłówku tego dokumentu widniała nazwa zagranicznej firmy specjalizującej się w sprzedaży statków. Spis wszystkich przedmiotów i ich wartości zajmował wiele stron. Sporządzono go mniej więcej przed czterema laty, dlatego niekoniecznie musiał odzwierciedlać obecny stan wyposażenia. Thora robiła coraz większe oczy. Nie przypuszczała, że tak zwyczajne rzeczy mogą być takie drogie. Kanapa kosztowała znacznie więcej niż jej samochód. Noże kuchenne warte były więcej niż jej cała kuchnia razem z krzesłami i stołem. Na liście wyszczególniono także sprzęt morski i żeglarski, w tym skutery, kombinezony do nurkowania, wędki i tak dalej. Skutery widziała na jachcie w magazynku. Nie zauważyła jednak nigdzie kombinezonów ani sprzętu wędkarskiego. Oczywiście to nic jeszcze nie znaczyło, bo przecież bardzo szybko przeszli przez wszystkie kabiny, pomieszczenia i pokład. Może ktoś coś ukradł, wartość tych

przedmiotów na pewno mogła przyciągnąć złodziei. Thora nie była szczególnie zdziwiona, że sprzęt wędkarski jest taki drogi. Matthias interesował się ostatnio połowem łososi i ceny akcesoriów wędkarskich dały jej pewne wyobrażenie o kosztach takiego hobby. Teraz pozostawało tylko mieć nadzieję, że nie zacznie się pasjonować żegluga morską.

Kolejny papier stanowił pewną niespodziankę. Widniała na nim tylko jedna linijka z nazwiskiem Karitas Karsldóttir, numerem telefonu i adresem poczty elektronicznej. Thora zdziwiła się, że ta strona w ogóle się tu znalazła. Przypadek? Sięgnęła po telefon i zadzwoniła, ale usłyszała tylko, że nie ma takiego numeru. Także e-mail wysłany na wskazany adres natychmiast przyszedł z powrotem. Fannar z pewnością dołączył te dane przez nieuwagę.

Thora wciąż jeszcze siedziała skupiona nad papierami, kiedy Matthias i Soley wrócili z jedzeniem od Chińczyka. Nie potrafiła skupić się w pełni na rozmowach przy kolacji. Jej myśli wciąż krążyły wokół jachtu i dokumentów, ale jakoś zdołała ukryć to przed córką i odpowiadała jej we właściwych momentach, chociaż nie miała pojęcia, o czym jest mowa.

Po kolacji mogła wreszcie wrócić do sprawy. Chciała koniecznie porozmawiać o niej z Matthiasem, ale nie przy Soley. Dlatego zaczekała, aż córka znów zajmie się pracą domową. Nigdy nie wiadomo, jak by zareagowała. Mogłaby nabrać niechęci do żeglarstwa, gdyby do jej uszu doszła historia o jachcie. Od kiedy zobaczyła w wiadomościach materiał o stewardesie, która uratowała dziecko duszące się landrynką, nie chciała jeść cukierków.

- Co wiesz na temat statków, Matthias?
- Tyle co nic. Służą do łowienia ryb, transportowania towarów i przemieszczania się po morzu czy innych wodach. - Uśmiechnął się do niej ironicznie. - Pomogłem ci?
- Nie, nie bardzo.
- O co chodzi?
- Dostałam sprawę związaną z tym jachtem, który ostatnio przywiało do portu. Byłam dziś rano na pokładzie i wszystko wydaje mi się trochę dziwne. Może dlatego, że tak mało wiem o jachtach, a jeszcze mniej o motorowych. Ale

nie to jest najważniejsze. Chodzi o ubezpieczenie na życie, którego pewnie nie wypłacą tak łatwo jak w przypadku normalnej śmierci.

– Nie trzeba się świetnie znać na jachtach, by uważać, że cała ta historia jest dziwna.

– Może. – Thora przyniosła laptopa. – Myślisz, że często ludzie tak po prostu znikają ze statku i przepadają bez śladu?

Matthias wzruszył ramionami.

– Pewnie to się zdarza, ale nie wiem czy często. Jako dziecko usłyszałem kiedyś pewną historię. Uważałem, że jest niesamowita. Okręt widmo płynie po morzach, chociaż jego załoga zniknęła. Nikt nie może go zatrzymać. Niestety już nie pamiętam, jak ten okręt się nazywał. Ale czy to ci w coś pomoże?

– Jestem po prostu ciekawa. Na tym jachcie była taka dziwna atmosfera. – Zamilkła na chwilę, po czym kontynuowała: – Nie umiem tego dokładnie opisać. Miałam wrażenie, że ci ludzie nadal tam są. Jakby nie zauważyli, że zniknęli. Jestem nienormalna, wiem.

– No cóż – odpowiedział Matthias, nie dając po sobie poznać, że jej wywody trochę go śmieszą. – Człowiek dziwnie się czuje w miejscu, gdzie niedawno ktoś umarł. Przychodzą wtedy do głowy różne myśli. Kiedy jeszcze pracowałem w policji i przyjeżdżałem na miejsce zbrodni, słyszałem różne odgłosy, których tam wcale nie było. Czuję, że ktoś mnie dotyka, i tak dalej. Wszystko przez tę atmosferę niepokoju.

Thora poczuła się odrobinę lepiej. Słowa Matthiasa brzmiały rozsądnie. Po prostu jej umysł nie miał żadnego doświadczenia w takich sprawach, nie potrafił racjonalnie przetworzyć tego rodzaju przeżycia. A więc nie zwariowała. W każdym razie najprawdopodobniej – nie. Szkoda, że nie może zapytać Belli, czy miała podobne uczucie. Ale to było wykluczone, wygłupiłaby się tylko przed sekretarką.

Szukała w Internecie informacji na temat Gulama, cudzoziemca, męża Karitas i poprzedniego właściciela jachtu. Koniecznie chciała dowiedzieć się więcej o ich historii. Gazety donosiły o związkach mężczyzny z islandzkimi bankami i o jego bankructwie, ale Thorę nie bardzo interesowały wiadomości

ekonomiczne, dlatego czytała jedynie tytuły. Kiedy wstukała jego nazwisko w wyszukiwarce, pojawiło się zaledwie kilka stron. Najwyraźniej chciał jak najmniej rzucać się w oczy. Mogła to zrozumieć. Był inwestorem finansowym, ale większość interesów robił bez ogłaszania tego całemu światu.

Informacje dało się podzielić na trzy kategorie: islandzkie doniesienia o miażdżącym bankructwie Gulama, zagraniczne artykuły na tematy ekonomiczne, w których jedynie na marginesie wspomniano o jego inwestycjach, oraz plotki ze świata celebrytów, w których był on postacią raczej drugoplanową. Te ostatnie pojawiały się też w islandzkich magazynach, gdzie Gulam oraz Karítas cieszyli się znacznie większym zainteresowaniem. Islandczycy zawsze chętnie śledzili losy rodaków, którym udało się wyrwać w szeroki świat, zwłaszcza jeśli odnosili przy tym wielkie sukcesy. A zdecydowanie tak właśnie było w przypadku tej młodej kobiety, która z rozkoszą pławała się w świetle reflektorów.

W tych ostatnich tekstach nie chodziło o wartość akcji ani indeksy giełdowe. Ich tematem były przyjęcia, gale i stroje gości. Mąż Karítas nie stał się jednak na tyle sławny, by oni dwoje odgrywali większą rolę w prasie zagranicznej. Ich zdjęcia pojawiały się tylko wtedy, gdy redakcja musiała czymś wypełnić miejsce. Gulam nigdy nie był na nich sam, zawsze z Karítas u boku, i Thora podejrzewała, że gdyby nie ona, fotki w ogóle by się nie ukazały. Islandzka żona milionera prezentowała się bowiem nadzwyczaj elegancko i spokojnie mogłaby zostać modelką. W porównaniu z nią mąż wypadł dosyć blado. Był niski, przygarbiony, nalany i zaczesywał resztki włosów na łysinę, którą Karítas widziała za każdym razem, gdy patrzyła na niego z góry. Jednak przysuwała się do niego na wszystkich zdjęciach tak bardzo, jakby uważała, że jest księciem z bajki. Jej szczupła ręka w kolejnych kreacjach kurczowo trzymała jego krzepki nadgarstek w ciemnym garniturze. Mąż był blady jak grabarz, a ona barwna i opalona. On niemal zupełnie łysy, ona zaś obdarzona długimi, bujnymi blond włosami, zawsze nienagannie ułożonymi. On miał twarz nalaną, ona wystające kości policzkowe. On był niepozorny, ona cała obwieszona biżuterią. Jego zęby wydawały się zaniedbane, jej – śnieżnobiałe i

równe. On był niski, ona wysoka. Może więc trudno się dziwić, że serdecznie uśmiechała się do fotografów, podczas gdy on robił markotną minę. Ich małżeństwo stanowiło połączenie dwóch absolutnych przeciwieństw.

Thora zorientowała się, że to do niczego jej nie doprowadzi, i zaczęła szukać informacji na temat samej Karítas. Na jakiejś islandzkiej stronie natknęła się na notatkę, z której wynikało, że kobieta była dwadzieścia pięć lat młodsza od męża i poznała go, pracując w hotelu w Reykjavíku, gdzie się kiedyś zatrzymał. Thora nie znalazła informacji o tym, jaką Karítas wykonywała tam pracę, ale trzy miesiące później byli już po ślubie – on trzeci, ona pierwszy raz. Nie mieli dzieci. W innym artykule przeczytała, że przed bankructwem grożącym mężowi Karítas wniosła pozew o rozwód. Thora przypomniała sobie jak przez mgłę, że widziała kiedyś wzmiankę o tym na pierwszej stronie jakiejś gazety w supermarkecie. Rozstanie małżonków nie było bynajmniej dla nikogo zaskoczeniem, bo wszyscy przecież doskonale wiedzieli, co wyłącznie interesowało Karítas w jej mężu. To jedna z historii jakich wiele, a wszelkie bajdurzenie o wielkiej miłości od pierwszego wejrzenia było po prostu żalosne. W każdym razie Thora jeszcze nigdy nie słyszała o małżeństwach między ładnymi młodymi kobietami a starszymi mężczyznami bez grosza przy duszy. Oczywiście nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby uszczęśliwiało to obie strony. Ale w tym wypadku szczęście trwało krótko. Po czterech latach małżeństwa Karítas postanowiła się rozwieść.

Para rozstała się i wtedy sprawa ucichła. Thora przypuszczała, że przyczyniło się do tego takie zubożenie męża, że po prostu nie zostało mu już nic, by mógł wypłacić Karítas cokolwiek. Jednocześnie zaczęły krążyć plotki, że Gulam ukrył olbrzymie sumy przed wierzycielami, w tym przed komisją likwidacyjną islandzkiego banku. Najwidoczniej Karítas uznała, że lepiej będzie pozostać jego żoną niż wrócić do pracy w hotelu. Islandia to mały kraj, co jest i zaletą, i ogromną wadą: Karítas z pewnością nie miała ochoty na powrót do domu z podwiniętym ogonem po tym, jak była gwiazdą na towarzyskich stronach kolorowych czasopism. Początkowe oświadczenie ówczesnej komisji śledczej, że Karítas jest gotowa do współpracy, okazało się bez pokrycia, a

mediom również niewiele udało się zdziałać. Po historii z jachtem Karitas zrobiła się nieosiągalna, jakby zapadła się pod ziemię. Rzecznik jej męża poinformował, że pojechała do Brazylii, bo chce mieć spokój od mediów. Matka kobiety mieszkająca w Islandii nie potwierdziła tej wiadomości.

– Matthias! – zawołała Thora, podnosząc wzrok znad lektury. On siedział skupiony przed laptopem. – Czy przypadkiem w twoim banku nie było kiedyś rozmowy o tym małżeństwie, do którego należał jacht? Wiem, że ten cały Gulam nie robił z wami interesów, ale może coś o nim słyszałeś?

Matthias dopiero po chwili zrozumiał, o co Thorze chodzi. Robił wprawdzie nadzwyczajne postępy w nauce islandzkiego, ale zawsze potrzebował trochę czasu, by przestawić się na ten język z myślenia po niemiecku.

– Tak, słyszałem o nich. Ale nic sensownego. Kobiety obmawiają żonę, a mężczyźni męża.

– I co mówią?

– Nic szczególnego. Że ukrył gdzieś część pieniędzy. A ona podobno nie chce wracać na Islandię, bo już nie może się tu obnosić z majątkiem ani grać pierwszych skrzypiec. Poza tym mówią, że boi się przesłuchania przez urząd nadzoru finansowego albo prokuratora. Nie wiem, na ile poważnie można brać takie gadanie. Pewnie to tylko spekulacje.

Thora zastanowiła się przez chwilę.

– Chyba spróbuję skontaktować się z jej rodzicami albo rodzeństwem. Może będą wiedzieli, jak dotrzeć do Karitas. Na pewno mogliby powiedzieć coś na temat jachtu. Może był z nim jakiś problem, o którym nie uprzedzono załogi przed rejssem. Poprzedni właściciele nie uruchamiali statku dość długo przed konfiskatą. Niewykluczone, że ze względu na jakiś defekt.

– Moim zdaniem tylko dlatego, że dzień pływania czymś takim kosztuje miliony. Musieli oszczędzać, jak wszyscy w czasie kryzysu. – Matthias ziewnął. – Ale dlaczego ona w ogóle miałaby z tobą rozmawiać?

Thora odsunęła laptop na bok.

– Pewnie nie będzie chciała, ale warto spróbować. – Thora przeciągnęła się leniwie. – Jak myślisz, ten facet jest przestępcą?

– Jakiego rodzaju przestępcą? Zbirem czy oszustem finansowym?

– Miałam na myśli zbira.

– Nie mogę sobie tego wyobrazić. Skąd ci to przyszło do głowy?

– No bo dla niego to niezwykle korzystne, że Karítas właśnie teraz zapadła się pod ziemię. Wybiera się na Islandię, żeby zeznawać przeciwko niemu, a potem nagle znika bez śladu. Może ona po prostu nie żyje. Może została zamordowana. Minęło już sporo czasu, od kiedy udzielała wywiadów i była fotografowana. Ostatnio dziennikarze ciągle usiłowali ją odnaleźć. Mimo jej obecnej sytuacji finansowej to do niej niepodobne, by chować się przed mediami. Może to wszystko jakoś się łączy. W papierach, które dostałam od komisji likwidacyjnej, znalazłam kartkę z jej nazwiskiem, nieaktualnym numerem telefonu i starym adresem mailowym. Niewykluczone, że oni wiedzą coś, o czym nie wolno im mówić, i w ten sposób chcą mnie naprowadzić na właściwy trop.

– Wątpię – odparł Matthias sceptycznie. – Owszem, dostałaś kartkę z nazwiskiem tej kobiety, ale to jeszcze nie musi nic znaczyć, a już na pewno nie to, że ona nie żyje. Poza tym rozmawianie z jej rodziną kompletnie nie ma sensu, jeśli rzeczywiście uważasz, że coś jej się stało. Chyba że chcesz ich poprosić, by jej przekazali jakąś wiadomość, a jak nie odpowie, będziesz miała dowód, że umarła? – Matthias wykrzywił twarz w ironicznym uśmiechu. – To niezbyt sprytne.

– Nie, nie o to mi chodzi. Wystarczy, że będę mogła pogadać z jednym czy dwoma jej bliskimi krewnymi. Jeśli się okaże, że rodzina nie miała od niej znaku życia, to chyba coś jest nie tak. Co innego nie rozmawiać z prasą, a co innego pozostawiać w kompletnej nieświadomości najbliższych, prawda? Jeżeli gazeta pisze o matce Karítas prawdę, to ona nie ma pojęcia, gdzie jest jej córka. Ale może wie to bardzo dobrze i będzie mogła mnie z nią skontaktować. Oczywiście tak by było najlepiej.

Matthias pokręcił głową bez przekonania. Chwilę później do domu wrócili Sigga i Gylfi z Orrim śpiącym na rękach ojca. Sigga wzięła od niego synka i zaniósła do ich pokoju, a Gylfi podszedł do Thory. Wyglądało na to, że coś mu

leży na sercu – nerwowo przestępował z nogi na nogę.

– Tata dzwonił z Norwegii.

– Tak? – Thora drgnęła. – I co u niego?

– Ma pewien pomysł. W zasadzie superpomysł.

Gylfi przysiadł na oparciu kanapy, na której wyciągnęła się Thora. Wkrótce jej syn będzie dorosłym mężczyzną – ostatnio zrobił się bardzo wysoki, musi jeszcze tylko trochę zmęźnieć w barach.

– Poznał w Norwegii gościa, który pracuje w firmie naftowej i może mi załatwić pracę, jeśli będę chciał.

– Pracę? – Thora usiadła. – Masz na myśli pracę w wakacje?

– Tak. I na przyszłą zimę. Niesamowicie dobrze płacą.

– Czekaj, czekaj. – Thorze cisnęło się na usta tyle pytań, że nie wiedziała, od czego zacząć. – Myślałam, że chcesz iść na studia zaraz po maturze. Zmieniłeś zdanie? A co będzie z Sigga? Przecież ma jeszcze rok liceum przed sobą? A może ona i Orri mają tu zostać sami?

– Sigga mogłaby zaliczyć ostatnią klasę eksternistycznie. A ja chętnie zrobiłbym sobie rok przerwy. Miałbym czas zastanowić się porządnie, co chcę studiować. I zaoszczędzilibyśmy trochę pieniędzy. Czy już mówiłem, że świetnie płacą?

Radość Gylfiego była szczerą. Najchętniej zaraz kupiłby sobie w Internecie bilet na samolot.

– Wprawdzie pensje w Norwegii są wysokie, ale życie też jest droższe. Wszystko wydawałbyś na utrzymanie. Jak ci się zdaje, ile tam kosztuje wynajęcie mieszkania?

Thora rozpaczliwie szukała argumentów, które stłumiłyby jego przedwczesny zapał. Które sprawiłyby, że na chwilę się zatrzyma i zrozumie, że to zupełnie poroniony pomysł. Ostatnia rzecz, której by chciała, to stracić Gylfiego, Sigge i Orriego, pozwolić im na wyjazd do obcego kraju, choć od dawna wiedziała, że wkrótce cała trójka się wyprowadzi i założy własny dom. Spodziewała się nawet, że nastąpi to tej jesieni, zaraz po rozpoczęciu studiów przez Gylfiego. Ale nigdy nie wpadłaby na pomysł, że syn może się wynieść za

granicę z całą rodziną.

– To jest właśnie najlepsze! Tata ma duże mieszkanie i korzysta z niego tylko co drugi miesiąc. Moglibyśmy z nim zamieszkać, a jak by wyjeżdżał, zostawalibyśmy sami. – Gylfi uśmiechnął się szeroko. – To superrozwiązanie. I ta praca jest genialna. Pracuję przez dwa tygodnie, a potem mam trzy tygodnie wolnego.

Thora była zaskoczona.

– To niemożliwe. Co to w ogóle za zajęcie?

– Na platformie wiertniczej. Leci się tam helikopterem – odpowiedział z błogim uśmiechem.

– Aha.

Thora nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Ten pomysł zdecydowanie przebijał wszystkie najdziksze projekty jej byłego męża. Gylfi na platformie wiertniczej! Chyba jeszcze nigdy nie wyjechał z Reykjavíku, a co tu dopiero mówić o pobycie na jakiejś stalowej konstrukcji na północnym Atlantyku czy gdzie tam znajduje się ta platforma.

– Wiesz co, Gylfi, to straszny pomysł. Straszny! – Spojrzała na Matthiasa w nadziei, że ją wesprze, ale on nic nie mówił. Nie dał też po sobie poznać, co o tym wszystkim myśli. – Dobrze płacą, bo to śmiertelnie niebezpieczna praca, a ty, po pierwsze, jesteś na nią za młody, a po drugie, nie masz żadnego doświadczenia. Już sam taki lot można przypłacić życiem! To nie wchodzi w grę!

Uśmiech zniknął z twarzy Gylfiego jak starty gąbką.

– Oczywiście, że to wchodzi w grę – odpowiedział i wstał. – Nie ty będziesz o tym decydować. Napiszę CV, a potem wyślę je tacie. On przekaże tamtemu człowiekowi. Nie ma jeszcze całkowitej pewności, że mnie zatrudni, ale jeśli się zgodzi, wezmę tę pracę.

Gylfi spojrzał na Matthiasa, ale napotkał to samo obojętne spojrzenie co jego matka. Po chwili zwrócił się znów do niej:

– Musisz przyzwyczaić się do tej myśli i nie reagować na wszystko tak negatywnie. – I z tymi słowami wymaszerował z pokoju. Thora siedziała w milczeniu, próbując się uspokoić. Po chwili powiedziała:

– Jeszcze tylko tego brakowało! Gylfi na platformie wiertniczej! Przecież on nie potrafi nawet sam zatankować. Zawsze podjeżdża pod stanowisko z obsługą! Matthias wzruszył ramionami.

– Na pewno jest tam masa różnych prac dla młodych mężczyzn. Moim zdaniem coś takiego dobrze by mu zrobiło.

Thora zmarszczyła brwi.

– Stroisz sobie żarty?

Matthias jednak nie musiał odpowiadać, by zauważyła, że wcale nie żartuje. Wyglądało na to, że jedynie ona jest przeciwna. Musi sama jakoś powstrzymać syna. Nie dopuścić do podjęcia pracy, którą on może przypłacić życiem i która w rezultacie doprowadzi do tego, że Orri straci jedyne niezawodne oparcie – swoją babcię. Gylfi i Sigga to dobrzy rodzice, niewątpliwie, i troskliwie zajmują się synkiem, ale brakuje im życiowego doświadczenia, tak potrzebnego w wychowywaniu dziecka. Goniłwa myśli zatrzymała się gwałtownie, gdy Thora uświadomiła sobie, że została matką w tym samym wieku. I właściwie wszystko zupełnie dobrze się ułożyło. No świetnie, teraz nawet własne myśli są przeciwko niej.

Odwróciła się znów w stronę komputera, wściekła na cały świat. Na razie nie chciała się tym dalej zadręczać. Całkiem możliwe, że Gylfi po prostu zmieni zdanie, kiedy rano się obudzi. By zająć myśli czymś innym, zaczęła szukać historii o zaginionych statkach.

I znalazła ich dosyć sporo.

ROZDZIAŁ 6

Pogoda znacznie się pogorszyła od poprzedniego wieczoru i jachtem mocno huštało. Niebo zaciągnęło się ciężkimi ciemnoszarymi chmurami, w każdej chwili mógł lunąć deszcz. Woda nie była już niebieskawa, lecz odbijała ciemne niebo: szare i złowrogie. Na pokładzie panował nastrój przygnębienia, a dziewczynki wyglądały na znudzone i rozczarowane. Rejs nie upływał tak przyjemnie, jak to sobie wyobrażały.

– Dlaczego grzbiety fal są białe, tatusiu? – Bylgja patrzyła przez okno salonu, gdzie rodzina się zebrała.

– Dlatego że taka wysoka fala miesza się z powietrzem. To dobre dla ryb, bo dostają wtedy z wodą więcej tlenu.

Egir nie miał pewności, czy to prawda. Nie był najlepszy z przedmiotów przyrodniczych. Wolał liczby i rachunki, były jednoznaczne i prawie nigdy nie dopuszczały wyjątków.

– Uważaj! Najlepiej idź tak, żebyś mogła się czegoś trzymać – powiedział, widząc, jak jego córka niepewnym krokiem zmierza przez salon ku sofie. Jacht huštał się gwałtownie w obie strony i rano wszystkim już zdarzyło się przewrócić. Mieli zielonkawe twarze i chociaż próbowali wytrzymać, przy każdym mocniejszym bujnięciu żołądek podchodził do gardła.

Lára leżała wyciągnięta na sofie z twarzą ukrytą w dłoniach. Skarżyła się na ból głowy i niewiele zjadła na śniadanie. Dziewczynki za to wcinały, jakby miały przez długi czas nie dostać nic do jedzenia. Toteż Egir żywił nadzieję, że choroba morska im przeszła – przynajmniej na razie. Gdy jednak zobaczył, jakie są blade i słabe, opuścił go cały optymizm. Bylgja wciąż jeszcze była wycieńczona, a Arna wyglądała niewiele lepiej.

– Czy moja głowa jest większa niż zwykle? – spytała Lára, zdejmując jedną dłoń z czoła.

– Nie, zupełnie normalna – odparł Egir i powoli wypuścił powietrze, by zwalczyć skurcz, który nagle poczuł w żołądku.

– Moim zdaniem jest większa. – Arna wyprostowała się, żeby lepiej

przyjrzeć się mamie. Lára westchnęła.

– Wiecie, co zrobimy? – Egir dźwignął się z miejsca i próbował stanąć prosto. – Pójdziemy na pokład. Pamiętajcie, co mówił Práinn? Na świeżym powietrzu człowiek czuje się lepiej, a tego nam teraz potrzeba. Potem się położymy, a kiedy wstaniemy, będziemy znowu pełni sił.

Tego kapitan wprawdzie nie obiecywał, ale Egir był przekonany, że tak właśnie się stanie.

– Chodźmy – powiedział.

Podnieśli się z trudem. Egir pomógł Lárze wstać. Gorączkowo mrugała oczami, jakby miała trudność z ostrym widzeniem.

– Wydaje mi się, że umieram – wymamrotała mu do ucha, gdy prowadził ją korytarzem. – Nie ma jakiegoś leku na to cholerstwo?

– Myślę, że na to już za późno. Może teraz odczekamy i weźmiemy coś, zanim się położymy. Gdybym teraz musiał cokolwiek przełknąć, natychmiast bym zwymiotował.

Egir stanął przy drzwiach na pokład i odsunął zasuwkę. Nie od razu przyzwyczaili się do tego, że wszystkie drzwi prowadzące na pokład zamyka się w ten sposób od wewnątrz i od zewnątrz. Nie trzeba przynajmniej szarpać się z klamką.

– Halli tam jest – odezwał się Egir. Przez bulaj w drzwiach zauważył plecy młodego mężczyzny opierającego się o reling. Dym, który wydychał, wznosił się zaledwie parę centymetrów ponad jego głowę, ponieważ od razu porywał go wiatr. I dobrze, bo Egir podejrzewał, że smród papierosów nie poprawiłby ich samopoczucia. Pchnął drzwi i je przytrzymał.

Halli odwrócił się, gdy wyszli na pokład.

– Cześć.

Kiedy rano się obudzili, on jeszcze spał, ale oto teraz stał przed nimi z ulizanymi tłustymi włosami i oczami lekko opuchniętymi od snu.

Przywitali się. Głosu dziewczynek nie było słyhać. Zagłuszał go świst wiatru i huk fal uderzających o jacht. Lára zaś miała chrypę. Tylko Egir mówił w miarę normalnie.

– Pomyśleliśmy, że poczujemy się lepiej, jeśli odetchniemy świeżym powietrzem – wyjaśnił.

– Uważajcie. Jest straszny wiatr. – Halli zgniótł papierosa między kciukiem i palcem wskazującym, a potem wrzucił niedopałek do morza. – Potrafi zdmuchnąć człowieka z pokładu, zwłaszcza małe dzieci.

Spojrzał na dziewczynki, które od razu odwróciły od niego wzrok.

Egir poczuł, jak drobna rączka Bylgji szuka jego dłoni, i mocno ją ścisnął.

– Oczywiście, będę na nie uważał – odpowiedział i podał Arnie drugą rękę. – Ile czasu trzeba, żeby się do tego przyzwyczaić? Żeby przestało być niedobrze?

Halli wzruszył ramionami. W jego głosie nie dało się usłyszeć nawet cienia współczucia.

– Nie wiem. Nigdy nie miałem choroby morskiej.

– A nigdy nie widziałeś ludzi, którzy mieli?

– Widziałem, widziałem. Ale nie pamiętam już dokładnie, jak to jest. Wy jednak wydajecie się całkiem żwawi. Powinniście raczej zwisać przez reling i rzygać jak koty.

– Proszę przestać, wystarczy – syknęła Lára przez zaciśnięte usta. Kiedy Halli przechodził obok nich, wracając do środka, odczuła przemożne mdłości, ale jakoś udało jej się opanować.

– Oddychaj głęboko, kochanie. Już poszedł, teraz zostało tu tylko świeże morskie powietrze. – Egir nadal trzymał córki mocno za ręce, chociaż czuł, że obie chętnie by się oswobodziły po odejściu Hallego. – Nie mogę was puścić. Słyszałyście przecież, co powiedział.

Małe rączki natychmiast przestały się wyrywać.

– Z tym facetem jest coś nie tak. Jakby miał coś przeciwko nam – rzekła Lára i zaczerpnęła głęboko powietrza.

– Po prostu jest nieśmiały. – Egir także skupił się na oddechu i wyglądało na to, że ta metoda działa. Mdłości i dudnienie w skroniach trochę zelżały. – Odetchnijcie kilka razy głęboko, dziewczynki. Poczujecie się lepiej.

– Kiedy głęboko oddycham, muszę mieć zamknięte oczy, a nie chcę – powiedziała Bylgja, patrząc na ojca. Była jeszcze bledsza niż przed chwilą. –

Wtedy widzę tę kobietę.

– Jaka kobietę? – Egir pochylił się ku niej, uważając, by nie puścić ręki jej siostry.

– Kobietę z obrazu. Śniła mi się i jak zamykam oczy, boję się, że znów mi się przyśni.

– O jakim obrazie mówisz, kochanie?

– Wisi w salonie. W ramach, na ścianie – odpowiedziała Bylgja. Szkła jej okularów pokryły się kroplami piany morskiej.

Egir próbował przypomnieć sobie, o który obraz jej chodzi. W przeciwieństwie do Lary szczególnie interesowali go inni ludzie, ona z kolei potrafiła godzinami czytać rubryki towarzyskie i oglądać zdjęcia obcych osób. Spędzała też nieprzychylnie dużo czasu na Facebooku, wertując fotki przyjaciół i znajomych. Egir kompletnie tego nie rozumiał.

– O jakim obrazie ona mówi, Láro?

– O portrecie Karítas. Żony poprzedniego właściciela jachtu. Wisi obok telewizora. Musiałeś go zauważyć. – Lára uśmiechnęła się słabo i od razu zaczęła wyglądać nieco żwawiej. – A może jesteś tak wpatrzony w swoją żonę, że nawet nie zauważasz już innych kobiet?

Zamiast odpowiedzieć, Egir zwrócił się znów do Bylgji ciągnącej go za rękę.

– Kobieta z naszyjnikiem, tato! Na obrazie. W moim śnie też go miała. Ale jej twarz była trochę inna.

– Ach tak. – Bizuteria interesowała Egira jeszcze mniej niż inni ludzie. Mocniej ścisnął dłoń Bylgji. – Często śnią się nam rzeczy, które widzieliśmy w ciągu dnia. Dlatego właśnie kobieta z obrazu pokazała ci się we śnie. Możesz spokojnie zamknąć oczy, kochanie. Śny nie mogą nikomu wyrządzić krzywdy. One są po prostu jak myśli. Myśli, które robią się trochę dziwaczne, dlatego że śpimy i nie uważamy.

Chciał jeszcze dodać, że podobnie czuje się człowiek, kiedy jest pijany, gdy opuszcza go zdrowy rozsądek i każda głupota wydaje mu się nadzwyczajnym pomysłem, ale ugryzł się w język. To z pewnością nie

pomogłoby Bylgji w zrozumieniu tego, co ją trapiło.

– Mnie też śniła się ta kobieta. Mówiłam o tym mamie wczoraj wieczorem – wtrąciła Arna, patrząc na ojca. Uśmiechnął się do niej i mocno ścisnął ręce obu córek. Arna nie odpowiedziała mu uśmiechem, tylko ciągnęła dalej z zafrasowaną minką: – Moja przyjaciółka Helga mówi, że sny chcą człowiekowi coś powiedzieć. Skoro śniło nam się to samo, to taki sen na pewno musi coś znaczyć. Może ta kobieta ukrywa się gdzieś na statku.

– Nie, nie wierzę w to. Śni wam się to samo, bo jesteście bliźniaczkami. Wyglądacie tak samo i czasem macie takie same sny. To pewnie nie był pierwszy raz, prawda?

Jednak nie uzyskał odpowiedzi na swoje pytanie, gdyż w tej samej chwili drzwi na podkład się otworzyły, głośno uderzając o ścianę.

Pojawił się w nich Halli, ale nie wszedł dalej, tylko oparł się niedbale o futrynę, przytrzymując drzwi nogą.

– Powinniście to wziąć. Na pewno dobrze wam zrobi. – Wyciągnął w ich stronę zamkniętą dłoń, czekając, by do niego podeszli. – To tabletki na chorobę morską, znalazłem je w jednej z kajut. Þráinn mówi, że są w porządku. Plastry byłyby lepsze, ale nie znaleźliśmy ani jednego.

Lára wzięła od niego tabletki.

– Dziękuję. – Przyjrzała się opakowaniu, a potem zamknęła je w dłoni. – Miejmy nadzieję, że szybko zaczną działać.

Halli wzruszył tylko ramionami i cofnął nogę ze szpary w drzwiach, tak że trzasnęły głośno. Usłyszeli, jak zamyka zasuwkę.

– To teraz jesteśmy tu zamknięci? – zapytała Lára. – Świetnie.

– Nie, zasuwkę można przesuwac od wewnątrz i od zewnątrz. Już to sprawdziłem – odpowiedział Egir. Bał się, że dziewczynki mogłyby utknać po którejś ze stron. Nigdy nie wiadomo, co im strzeli do głowy.

– To może jeszcze kilka razy głęboko odetchniemy, a potem wrócimy do środka i weźmiemy to lekarstwo? Najlepiej dobrze je popić. – Nabrał głęboko powietrza, po czym demonstracyjnie wypuścił je z piersi. Po chwili powtórzył ten zabieg, patrząc na wzburzone morze w nadziei, że to coś pomoże. Nie potrafił

jednak przewidzieć ruchów wody ani przygotować się na to, kiedy jachtem znowu zabuja – fale były nieobliczalne. W pewnym momencie zdawało się, że wiatr nagle ucichnie, a powierzchnia wody się wygładzi, ale zaraz w następnej chwili morze burzyło się jak wstrząśnięty napój gazowany.

Egir zaczął się zastanawiać nad głębokością morza w tym miejscu, ale nie przyszło mu do głowy nic pocieszającego. Już dawno znaleźli się na otwartych wodach. Możliwe, że tutaj jest nawet kilka kilometrów do dna. A może nie? Po raz kolejny zdał sobie sprawę, jak niewiele wie o przyrodzie. Na pewno kiedyś się o tym uczył, ale nie mógł sobie nic przypomnieć – może nawet najgłębsze miejsce nie liczy więcej niż kilkaset metrów? Nie miał zielonego pojęcia. Czy w ogóle mieli to w programie szkolnym? Zresztą czy to ważne, jak daleko jest do dna na środku morza? Kiedy się tonie, nie ma znaczenia, czy koniec następuje na głębokości stu, czy tysiąca metrów.

Podobne rozważania nie poprawiały nastroju, więc Egir dał im spokój. Nie było sensu zadręczać się takimi myślami. Wiedział z doświadczenia, że lęki, którym człowiek pozwala się przyczaić we własnym wnętrzu, mogą stać się niebezpieczne. Jak wtedy, kiedy dał się namówić na nurkowanie. Z kilkoma przyjaciółmi z uniwersytetu spędzali wakacje nad morzem, jeszcze na długo, zanim poznał Lárę. Ale najpierw odbyli minikurs nurkowania w basenie i tej nocy Egir nie mógł zasnąć. Jego koledzy chrapali beztrosko, nie przejmując się, że nazajutrz będą ryzykować życie, i to w dodatku za własne ciężko zarobione pieniądze. Egir przewracał się z boku na bok i rozmyślał o niezliczonych śmiertelnych pułapkach czyhających podczas nurkowania. Tuż przed zaśnięciem był bliski wycofania się z całego przedsięwzięcia. Jednak następnego dnia nie chciał ośmieszyć się przed kumplami i jednak wybrał się razem z nimi.

Koniec końców wcale nie poszło mu najgorzej – może dlatego, że i tak już pożegnał się z życiem i przyzwyczał do myśli, że odda ostatnie tchnienie w jasnozielonej toni. Trener chwalił go nawet za wyjątkowy spokój i opanowanie. Tylko raz ogarnęła go panika. Gdy dotarli do dna i zobaczył przez swoje specjalne okulary obce otoczenie i pływające wokół niego żywe istoty, pomyślał, że nie chce zostać tam pogrzebany. Kiedy jednak skupił uwagę na ustniku i

zaczął głęboko, regularnie oddychać, udało mu się przezwyciężyć atak paniki. Dopiero w drodze na górę, na widok światła i nieba, ogarnęła go przemożna chęć odetchnięcia przez nos. Musiał natychmiast spojrzeć w dół i poczekać cierpliwie, aż wypłynie na powierzchnię. Potem przeżył jeszcze mały szok, kiedy trener zabrał ich w miejsce, gdzie szelf kontynentalny opada stromo w dół i gdzie człowiek ma przed sobą już tylko nierzeczywistą ciemność i przepastną otchłań. Egir dostał wtedy gęsiej skórki. Dlaczego musiał przypomnieć to sobie akurat teraz?

– Wejdźmy do środka. – Lára pociągnęła go za ramię. – Jeśli jeszcze dłużej będę tak głęboko oddychać, płuca na pewno zamienią mi się w bryłę soli.

– Ja też chcę już wracać, tatusiu. – Bylgja spojrzała na niego błagalnie. – Nie chcę tu siedzieć.

Egir najchętniej wziąłby córki na ręce i zamknął je gdzieś na samym dole jachtu. Wprawdzie sam też nie chciał skończyć na dnie morza, ale strach, że taki los miałyby spotkać jego dziewczynki, był znacznie, znacznie większy.

* * *

Egir uważał za całkiem możliwe, że tabletki podziałały. Najwidoczniej wzięli je odpowiednio wcześnie. Cola zrobiła się tymczasem letnia, mimo to Egir nalegał, by każdy wypił po puszce. Wtedy w najgorszym razie mieliby przynajmniej czym wymiotować.

– Czy to jest ten obraz, o którym mówiłyście? – Egir dopiero teraz oprzytomniał na tyle, by go zauważyć. Wskazał na bogatą złotą ramę wokół portretu młodej kobiety, zapewne Karítas. Rama stanowiła przeciwieństwo kiepskiego obrazu i bardziej pasowałaby do malowideł z czasów Rembrandta.

– Tak. Czy ona nie jest piękna? – Lára była bardzo ciekawa opinii męża.

– Wprawdzie nie najlepiej stąd widzę, ale wygląda na całkiem ładną.

Lára, pólleżąc w fotelu, wyprostowała nogę i trąciła go lekko.

– Nie pleć głupstw. Przyjrzyj się dobrze.

Egir z trudem stanął na nogach. Czuł się osłabiony, jak po dużym

wysiłku. Może dlatego, że ciągle usiłował nie upaść.

– Czego to człowiek nie musi znosić – poskarżył się.

Bliźniaczki spojrzały na niego znad malowanek, które tuż przed rejssem udało się jeszcze kupić w jakiejś lisbońskiej księgarni. Doszły do siebie dużo szybciej niż rodzice – tylko przez chwilę musiały poleżeć na kanapie. Egir miał wrażenie, że Karítas wodzi za nim oczami, które zrobiły się jeszcze większe, gdy zbliżył się do obrazu. Młoda kobieta była piękna, bez dwóch zdań. Ale nie w typie Egira. Zbyt doskonała, zbyt wystylizowana i zbyt świadoma własnej atrakcyjności. Nienaturalna. Przynajmniej sprawiała takie wrażenie. Na zdjęciach w czasopismach najbardziej rzucały mu się w oczy jej włosy. Teraz przypomniał sobie, że były niezwykle bujne i gęste. Pewnie tylko je styliści zostawiali w spokoju. Malarz był najwidoczniej tego samego zdania co Egir, bo właśnie tej części obrazu poświęcił najwięcej starań. Cała reszta robiła wrażenie niedopracowanej. Włosy spływały w pięknych lokach na ramiona. Jasny odcień dość dobrze oddawał ich naturalny kolor, różniąc się wyraźnie od sztucznej, farbowanej platyny, którą wybierało tak wiele młodych kobiet. Inne barwy na obrazie były mniej trafione i trochę zbyt krzykliwe. Duży ognistoczerwony kamień w naszyjniku, o którym mówiła Bylgja, przypominał bombkę choinkową. Suknia oraz paznokcie rąk i nóg miały ten sam kolor. Nawet opalona skóra robiła wrażenie nienaturalnej, a chude nadgarstki i kostki u nóg wyglądały jak u Barbie. Do tego jeszcze biust wydawał się zupełnie nieproporcjonalny do szczupłego ciała i także przywodził na myśl plastikową lalkę.

Egir pochylił się, by dokładniej obejrzeć naszyjnik, który wywarł tak duże wrażenie na dziewczynkach. Niezupełnie rozumiał dlaczego. Był to prosty łańcuszek ze zwykłego lub białego złota, a na jego końcu, między imponującymi piersiami, wisiał duży czerwony kamień w oprawie w kształcie serca wysadzanej, pewnie brylantami. Z serca spływała jeszcze niebieska kropelka – pewnie też jakiś kamień szlachetny.

– Jak nazywają się te czerwone kamienie? – zapytał.

– Rubiny – odpowiedziała Lára wyjątkowo prędko. Nie miała wiele

bizuterii, jedynie kilka pamiątek z komunii oraz pierścionek i łańcuszek, które dostała od męża z okazji zaręczyn. Kiedyś powiedziała mu, że to znak miłości, że ich związek przetrwa dłużej niż te prezenty. Nie nosiła tych błyskotek już od kilku lat, od czasu kiedy bliźniaczki przysły na świat przez cesarskie cięcie. Wtedy założyła łańcuszek i wcisnęła pierścionek na spuchnięty palec serdeczny, bo miała nadzieję, że to jej przyniesie szczęście. Może od tamtej pory nie trzeba jej już było niczego do szczęścia, za to teraz Egir zapragnął nagle, by mieli tę biżuterię ze sobą.

– W „Tygodniu” pisali coś o tym naszyjniku, podobno kosztował jej męża majątek, a ona nigdy go nie zdejmuje. Dostała go w prezencie ślubnym.

– Co takiego? – Egir zwrócił się w stronę żony. – Czy ja też powinienem być ci coś dać? Myślałem, że to obowiązek gości.

Lára uśmiechnęła się. Od razu wyglądała, jakby wróciła do formy.

– Ja też nie wiem, dlaczego on to zrobił. Może bogaci cudzoziemcy tak postępują. Nie martw się, nie popełniłeś żadnego błędu. Chociaż powinieneś był sprawić mi prezent następnego ranka. Ale przecież z drugiej strony w noc poślubną nie po raz pierwszy okazało się, że zasłużyłam na nagrodę. – Usiadła. – A jak ona ci się podoba? Tylko szczerze!

– Piękna, ale nie w moim typie.

– Ach, kochanie. – Lára nie wyglądała na przekonaną. Dziewczynki w napięciu wodziły wzrokiem między matką a ojcem, czekając na jego reakcję.

– Mówię poważnie. Jest o wiele za doskonała, by mnie zainteresować. Zbyt piękni ludzie często wyglądają na nudnych i nikt się nie zastanawia, jacy są w środku. – Cofnął się o krok od obrazu. Miał przy tym uczucie, że oczy kobiety wwiercają się w jego plecy. – Oczywiście nie należy uogólniać, nie ma też na to dowodów naukowych, ale ja mimo wszystko tak uważam. Ta kobieta jest powierzchowna.

Lára uśmiechnęła się szeroko.

– Dobrze się znasz na ludziach. Moi zdaniem to kompletna idiotka. Wywiady z nią są na ogół dosyć banalne i zawsze zachowuje się arogancko.

Arna miała inny pogląd na te sprawy:

– Ale tato, przecież często nam mówisz, że jesteśmy ładne. Czy w takim razie jesteśmy też złe?

Dla niego nie było nic piękniejszego niż delikatne twarzyczki córek, otoczone burzą włosów. Ich piękno kryło się w niedoskonałych szczegółach: odrobinę za dużych zębach, krzywym uśmiechu, piegach i asymetrycznych brwiach. W zasmarowanych okularach Bylgji, które przetała palcami, gdy weszli do środka.

– Powiedziałem przecież, że nie można tego uogólniać. Pod żadnym pozorem. Ludzie bez przerwy myślący tylko o swoim wyglądzie tracą wewnętrzne piękno. Ale wy nie. Nigdy.

– No dobrze – odpowiedziała Arna udobruchana.

Bylgja milczała zamyślona. Trzymała czerwoną kredkę świecową w swojej wyjątkowo spokojnej dłoni.

– Kobieta w moim śnie wcale nie była zła. Tylko smutna. Może to po prostu ktoś inny – powiedziała.

– Cóż, niewykluczone, że kompletnie się mylę i ona jest bardzo miła – odparł Egir z uśmiechem. – Nie byłby to pierwszy raz, kiedy nie mam racji, możecie mi wierzyć.

Czerwona kredka opadła niespiesznie na niedokończony obrazek w książeczce do kolorowania.

– Miejmy nadzieję, tato. Miejmy nadzieję, że jest miła – powiedziała Bylgja i znowu zajęła się malowaniem.

Czerwony kolor pokrywał coraz większą powierzchnię obrazka. Egir pomyślał, że wygląda to, jakby kredka krwawiła, powoli, ale nieubłaganie.

ROZDZIAŁ 7

Wcale nie tak rzadko zdarzało się, że gdzieś na dalekim morzu ludzie znikali bez śladu. Opowieści znalezione w Internecie długo nie pozwoliły Thorze zasnąć. To, co ją najbardziej fascynowało, stanowiło jednocześnie poważny problem: wszystkie te historie pozostały do dziś zagadkami, nie dało się ich w żaden sposób wyjaśnić. Pewnie z ludźmi z Lady K będzie podobnie – jakiś czas będą dalej żyć w historii o tajemniczym zniknięciu na morzu, a w końcu staną się bezimienni i wszyscy o nich zapomną.

Jednym z najsłynniejszych statków widm była Mary Celeste. W 1872 roku natrafili na nią żeglarze – płynęła bez załogi po Atlantyku. Miesiąc wcześniej wyruszyła z portu w Nowym Jorku, biorąc kurs na Genuę. Zniknęła jedna z łodzi ratunkowych, ale statek nadawał się do żeglugi, a na pokładzie znajdował się zapas wody i żywności na pół roku. Ładunek i rzeczy osobiste ośmioosobowej załogi oraz dwójki pasażerów pozostały na swoim miejscu. Zniknęły natomiast dokumenty łodzi z wyjątkiem dziennika pokładowego, który jednak nie rzucił ani odrobiny światła na wydarzenia. Historia Mary Celeste nieprzyjemnie przypominała losy Lady K, zwłaszcza że pasażerami były żona i roczna córka kapitana. Załoga i rodzina rozplynęły się w powietrzu. Sprawy nigdy nie udało się wyjaśnić i przypadek ten pozostał jedną z największych zagadek w historii żeglugi.

Thora natknęła się jednak nie tylko na opowieści o dawno zaginionych statkach, ale także na historie nowsze, z których pięć wydarzyło się w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Najdziwniejsze było zniknięcie trzech mężczyzn z katamaranu Kaz II u wybrzeży Australii w 2007 roku. Odnaleziona łódź nie została w ogóle uszkodzona, na pokładzie wszystko wyglądało normalnie. Ale załoga zniknęła bez śladu. Na stole stało jedzenie, włączony laptop, pracował silnik. Kamizelki i cały pozostały sprzęt ratunkowy znajdowały się na swoim miejscu. Nic nie wskazywało na napad ani porwanie. Sprawa przypominała historię Lady K, z tym że na Kaz II natrafiono na kamerę z fragmentami filmu pokazującego mężczyzn przed zniknięciem. A może na islandzkim jachcie

policja także znalazła coś podobnego? Przecież chyba ktoś musiał mieć ze sobą kamerę lub komórkę z aparatem fotograficznym. Thora pomyślała, że koniecznie trzeba to sprawdzić. Wprawdzie film z Kaz II nie pozwolił wyjaśnić, co się stało, ale tu może być inaczej.

W historiach najbardziej przypominających obecny przypadek chodziło o osoby, które zniknęły ze statków wycieczkowych i nigdy nie zostały odnalezione. Coś podobnego działo się mniej więcej dziesięć razy w roku – wcale nie tak często, biorąc pod uwagę tysiące ludzi pływających po morzach świata na luksusowych liniowcach. Niestety krewni często zostawali z niczym, kiedy przychodziło do wypłaty ubezpieczenia na życie za zaginionych. Firmy ubezpieczeniowe dowodziły, że brakuje jednoznacznych dowodów śmierci ubezpieczonych, choć sądy były innego zdania – przynajmniej za granicą. Nie wróżyło to nic dobrego rodzicom Egira. A przecież w tym wypadku nie zaginął tylko jeden człowiek. Było raczej mało prawdopodobne, że siedem osób zeszło razem na ląd, by zacząć gdzieś nowe życie. Poza tym przez prawie cały czas jacht płynął daleko od linii wybrzeża – niemożliwe, żeby ci ludzie przeżyli, jeśli nawet zdecydowali się na skok za burtę. Statki wycieczkowe natomiast trzymały się na ogół blisko brzegu.

– Kiedy spotykasz się z rodzicami Egira w sprawie ubezpieczenia? – zapytał Bragi. Podszedł do Thory, która stała przy ekspresie do kawy i nalewała sobie już drugą filiżankę tego dnia.

– O drugiej. Czemu pytasz?

– Chciałem cię prosić, żebyś rzuciła okiem na pewną korespondencję. Chodzi o przypadek, który pewnie w końcu trafi przed sąd. Może ty znajdziesz jakiś sposób na pogodzenie stron. Ja czuję się zupełnie bezradny i potrzebuję twojej pomocy. – Bragi też nalał sobie kawy. – Zrobiłbym ci kopię, ale... no cóż. A dziś w południe muszę sam jeszcze raz na to spojrzeć.

– Zaraz zerknę.

Bragi kiwnął głową z zadowoleniem i spytał:

– Wiesz, kiedy dostaniemy kopiarke z powrotem? To naprawdę nie do zniesienia. Prawie już byłem w drodze do papierniczego po kalke, ale

uświadomiłem sobie, że to nie zadziała w drukarce.

– A nie wpadłeś na pomysł wydrukowania sobie po prostu dwóch egzemplarzy? – zapytała Thora z ironicznym uśmiechem i wypła łyk kawy. – Ale poważnie mówiąc, zgadzam się, że to naprawdę okropne. Zaraz spróbuję się zorientować, jak długo to jeszcze potrwa, a ty po prostu wyślij Bellę do punktu ksero. Zasłużyła sobie, żeby trochę pogadać, to wszystko jej wina. Najlepiej posyłaj ją tam za każdym razem z jedną stroną.

Thora weszła do swojego pokoju, by zadzwonić do konserwatora. Trzymając słuchawkę w dłoni, postanowiła – mimo pesymizmu Matthiasa – spróbować szczęścia z rodzicami Karitas. Nic nie ryzykowała.

* * *

Bella trzasnęła drzwiami tak mocno, że Thora wystraszyła się, czy samochód to wytrzyma. Na dworze ciągle jeszcze było zimno, w wiadomościach porannych wspomniano o opadach śniegu na północy kraju. Thora mimo to była przekonana, że prędko nadejdzie wiosna, choć właściwie nie miała ku temu podstaw – nie była ani meteorologiem, ani jasnowidzem. Teraz lodowaty wichur rozwiewający włosy na wszystkie strony znów jej przypomniał, jak bardzo się myliła. Prawie nic nie widziała. Dopiero gdy z pewnym wysiłkiem naciągnęła czapkę na głowę, poczuła się pewniej. Zaskakująco łatwo zdołały umówić się z matką Karitas i teraz stały przed jej domem w dzielnicy Arnarnes. Thora znalazła jej nazwisko i numer telefonu w Internecie i po prostu zadzwoniła. Ojciec Karitas, Karl, nie figurował pod tym numerem. Możliwe, że rodzice się rozwiedli albo on już nie żył. W każdym razie matka wydawała się do tego stopnia samotna, że nawet rozmowa z prawniczką o jachcie jawiła jej się jako atrakcyjna odmiana.

– O ludzie, co za odjechany dom!

Wiatr nie robił na Belli najmniejszego wrażenia, stała niewzruszenie na chodniku i gapiała się na willę. Zbudowano ją w hiszpańskim stylu i Thora musiała przyznać swojej towarzyszce rację: w tym klimacie wydawała się

kompletnie nie na miejscu.

– Ciiii! – Na twarzy Thory pojawił się grymas. – Może nas usłyszeć.

– Żarty sobie robisz? – zapytała Bella, rozglądając się wkoło. – Jest taki wicher, że ledwo ja cię słyszę, a stoisz tuż obok.

– Mimo wszystko.

Thora chciała poprosić Bellę, żeby trzymała język za zębami, kiedy już wejdą do środka, ale dała sobie spokój. To i tak by nic nie pomogło. Miała tylko nadzieję, że zabranie jej na tę rozmowę nie okaże się błędem. Karítas i Bella chodziły do tej samej szkoły. Wspomniała o tym na jachcie, kiedy Thora uważała jeszcze, że Karítas nie odgrywa w tej historii żadnej roli. Jednak gdy przeczytała dokumenty komisji i odkryła kartkę z jej nazwiskiem, zapytała sekretarkę o znajomość z żoną byłego właściciela jachtu. Ta w pierwszej chwili prychnęła z niechęcią, że przecież nie były ani przyjaciółkami, ani koleżankami. Za moment znów się uspokoiła.

Sekretarka dobrze pamiętała Karítas, zwłaszcza że ta była ulubienicą całej szkoły, co specjalnie nikogo nie dziwiło. Równie mało zaskakiwał fakt, że Bella i ona nie należały do tej samej paczki. Karítas przyjaźniła się z tymi fajnymi, a Bella z frajerami. Oczywiście ona sama określała swoich przyjaciół innymi słowami.

– Myślisz, że jej matka będzie cię pamiętać? – zapytała Thora.

Przeszły przez bramę z kutego żelaza, zbyt ozdobną i krzykliwą jak na islandzkie warunki. Za nią biegła wyłożona płytkami droga prowadząca do samego domu tuż nad morzem.

– Nie sądzę. Na pewno nie będzie nic pamiętać z tamtych czasów. Wtedy nie miała jeszcze takiego wspaniałego domu, tylko mieszkała z córką w parszywej klitce w bloku, może nawet to było mieszkanie socjalne. I pracowała w kiosku na rogu.

– Co za zmiana – powiedziała Thora szeptem, bo właśnie stanęły przed drzwiami. – Nie zapomnij rzucić mimochodem, że znasz jej córkę. I nie mów o niej nic złego. Udawaj, że byłaś jej wielką fanką.

Bella znowu prychnęła, ale nie zaprotestowała. Z prawej i lewej strony

drzwi stały olbrzymie białe donice. Suche badyle po zeszłorocznych kwiatach sterczały ze zmarzniętej ziemi, drżąc na wietrze. Do stylu tego domu bardziej pasowałyby dwa lwy. Thora wcisnęła dzwonek i zdążyła jeszcze dodać:

– Albo nigdy więcej cię ze sobą nie zabiorę, nie pojedziesz nawet z makulaturą do niszczarki.

– To ma być groźba?

Thora nie odpowiedziała, ponieważ drzwi właśnie się otworzyły i stanęła w nich kobieta, która pewnie była matką Karitas.

– Och, proszę prędko wchodzić do środka. Jest taki przeciąg, że zaraz wszystko zacznie mi fruwać po domu.

Zaprosiła je gestem opalanej, pomarszczonej dłoni, na której miała kilka pierścionków. Kamienie nie wyglądały na szlachetne, ale Thora nie potrafiła do końca tego ocenić, gdyż nie zwracała sobie głowy błyskotkami.

– Właśnie paliłam przy oknie na dole, kiedy panie zadzwoniły. Ależ proszę wchodzić, proszę do środka.

Thora i Bella szybko zamknęły za sobą drzwi i wszystkie trzy znalazły się w stosunkowo małym przedpokoju. Trudno w nim było zdjąć kurtkę, by nie trafić łokciem w twarz pani domu, czego Thora bardzo się obawiała. Takie nieudane wejście wszystko by popsuło.

– Jaki piękny dom – odezwała się, idąc za kobietą. Dom nie był wprawdzie urządzonej w jej guście, ale przecież niektórzy uważają złocenia i plusz za szczyt dobrego smaku. W korytarzu i salonie aż się roiło od stolików, waz, obrazów, półeczek i serwet. Thorze zrobiło się szczerze żal osoby, która musiała to wszystko odkurzać. Chyba zresztą dawno nikt tego nie robił. Starła się nie zwracać na to uwagi, by nie wydać się niegrzeczna. Może pomoc domowa wymówiła posadę – to całkiem prawdopodobne, jeśli dochody matki zależały od dobrobytu córki.

– Proszę usiąść. Zaraz przyniosę kawę. – Pani domu wyszła z salonu, a Thora i Bella rozejrzały się wokoło. Thora wyczytała z twarzy swojej towarzyszki, że jej także nie podobają się meble ani koty kurzu. Bella wydeła nawet nieco górną wargę, jakby poczuła nieprzyjemny zapach. Trudno sobie wyobrazić

wnętrze, do którego mniej by pasowała. Gapiała się na zdjęcia, na których Karitas była albo sama, albo z mężem – może te fotografie przywoływały wspomnienia z jej młodości, o których wolałaby zapomnieć. Nawiasem mówiąc, wszystkie zdjęcia przedstawiały Karitas już po awansie do świata bogaczy. Nie było ani jednego z okresu dzieciństwa czy lat szkolnych.

– Proszę bardzo... – Kobieta podeszła do stołu ze srebrną tacą. Stały na niej filiżanki z porcelany w kwiatki, masywny czajniczek do kompletu, dzbanuszek na mleko i cukiernica z małą srebrną łyżeczką. – Czy mogę zaproponować paniom po filiżance? Sama koniecznie muszę też napić się kawy. Chociaż staram się jej nie nadużywać, bo mam wysokie ciśnienie.

Naląła Thorze i Belli, które słysząc ten potok słów, tylko kiwały głowami, po czym każda sięgnęła po swoją filiżankę.

– Która z pań to Thora?

– Ja! – odpowiedziała Thora prędko i głośno, bo w żadnym razie nie chciała, by pomyłono ją z Bellą. – To ze mną rozmawiała pani przez telefon. A to jest Bella. Pracuje w kancelarii.

Kobieta wyciągnęła rękę do sekretarki i powiedziała:

– Witam, proszę mówić mi po prostu Begga. – Potem spojrzała na nią badawczo. – Pani wygląda mi jakoś znajomo. Czy to możliwe, że się znamy?

– Jako dziecko mieszkałam na tym samym osiedlu co pani. Chodziłam z Karitas do szkoły. Może stamtąd mnie pani pamięta.

Gospodyni nagle stała się niespokojna. Widocznie nie chciała, by jej przypominano o wcześniejszym życiu. Thora była na siebie zła, że nie wzięła pod uwagę tej możliwości.

– Bella opowiedziała mi wiele dobrego o pani córce. Podobno była niewiarygodnie śliczna. I oczywiście nadal jest – dodała.

Kobieta rozluźniła się nieco. W przeciwieństwie do Belli, która mimo wszystko jako tako się hamowała.

– Karitas zawsze robiła duże wrażenie. Od kołyski wyglądała jak anioł.

Matka uśmiechnęła się na to wspomnienie. Szminka, której użyła specjalnie z okazji tej wizyty, uwydatniła małe zmarszczki wokół ust. Kobieta

wydawała się przez to starsza, niż była. Choć nie można powiedzieć, że Karitas wyglądała jak kopia matki, istniało jednak pewne podobieństwo, zwłaszcza oczu. Co prawda, rysy twarzy Beggi trudno było dostrzec z powodu mocnego makijażu. Może za młodu była królową piękności i nie pogodziła się z upływem czasu. Ale nogi nadal miała długie i zgrabne, z czego chyba w pełni zdawała sobie sprawę, gdyż założyła spódnicę do kolan i buty na wysokich obcasach, zupełnie niestosowne na tę okazję. W porównaniu z nogami reszta jej ciała sprawiała wrażenie opuchniętej.

– Nie potrafię opisać, jak bardzo za nią tęsknię. Jesteśmy sobie takie bliskie. Przecież zawsze byliśmy tylko we dwie. Jej ojca nigdy nie było. Dlatego tyle dla siebie znaczymy. Byliśmy zawsze raczej najlepszymi przyjaciółkami niż matką i córką – powiedziała Begga i zabrzmiało to bardziej jak życzenie niż rzeczywistość.

– Wierzę pani. – Thora się uśmiechnęła. – Czy mieszka tutaj, kiedy jest w kraju?

– Tak, najczęściej. Gdy przyjeżdża sama. To przecież ich dom. Właściwie mieszkam tu tylko z uprzejmości, bo inaczej ciągle mieliby włamania. Kiedy Gulam wybiera się razem z nią, nocują w hotelu. Ale to się rzadko zdarza, właściwie już nigdy. Trudno się dziwić. – Begga odrzuciła głowę do tyłu. – Nawet Karitas nie może już sobie tego wyobrazić.

– Chodzi pani o tę sprawę z bankiem? – Thorze nie przeszły przez usta takie słowa jak długi czy bankructwo.

– Tak. To naprawdę okropne. – Begga wypila łyk kawy, a gdy odstawiła filiżankę, na jej brzegu został czerwony ślad szminki. – Nie wolno mi o tym rozmawiać, to jasne, nigdy nie wiadomo, co dojdzie do uszu prokuratora. Jakby taki bogaty człowiek jak Gulam w ogóle mógł wpaść na pomysł oszukiwania dla pieniędzy! Po co mu to?!

Wypuściła powietrze przez nos i przesunęła dłonią po źle ułożonych włosach.

– Nie żebym panie podejrzewała o współpracę z tym prokuratorem. Na to są panie o wiele za sympatyczne.

Fakt, że kobieta uznała Bellę za sympatyczną, świadczył jedynie o tym, jak rzadko miewała gości. Towarzysko nie było jej pewnie łatwo, przypuszczalnie zerwała z dawnymi niezamożnymi przyjaciółmi i znajomymi, by stwierdzić niebawem, że islandzkie wyższe sfery wcale nie zamierzają jej przyjąć z otwartymi ramionami. Jako nowobogacka za bardzo przypominała im, że oni są tacy sami.

– Czy u Karitas jest coś nie tak? Chodzi mi o sprawy finansowe – spytała Bella. Udała jej się niewiarygodna sztuka: zabrzmiało to szczerze.

Begga zastanowiła się przez chwilę, a potem machnęła ręką, jakby chciała odegnąć nieprzyjemną myśl.

– Proszę zachować to dla siebie, ale Karitas jest dobrze ustawiona. To nie żadne bankructwo jak u jakichś nieudaczników. Jest masa lokat finansowych i tak dalej, oni dwoje wpadli w kłopoty tylko przez kryzys pieniężny, przez tych całych braci Lehmanów i inne bzdury. W zasadzie spotkała ich wielka niesprawiedliwość, bo gdyby dostali wyższy kredyt, z ich inwestycjami nic by się nie stało. Moim zdaniem w tym wszystkim chodziło tylko o zawiść. Chcieli im wszystko odebrać, bo tak dużo mieli. Ale to się nie udało, dzięki Bogu. Nie całkiem.

Thora skinęła głową i próbowała sprawiać wrażenie współczującej. Begga chyba rzeczywiście uważała, że Lehman Brothers to nie bank, tylko oszuści spod ciemnej gwiazdy, i ich właśnie oskarżała o całe zło.

– Jak już wspomniałam przez telefon, jesteśmy tu, żeby porozmawiać z panią o jachcie, który należał do Karitas i Gulama. Właściwie nic nie wiemy o ich sytuacji finansowej, ale miło słyszeć, że najgorsze mają już za sobą. Na pewno pani słyszała, że niedawno ich jacht wpłynął do portu bez załogi. Pracuję dla krewnych zaginionej rodziny.

Wyraz twarzy Beggi nie zdradzał specjalnego współczucia, więc Thora spróbowała inaczej.

– Słyszałam, że teraz trudno będzie sprzedać ten jacht.

– Ach tak? – Begga uniosła nadzwyczaj cienkie brwi w kolorze głębokiej czerni. – Jest uszkodzony? Wiem, że Karitas i Gulam zapłacili za niego bardzo

dużo.

– Jest lekko uszkodzony, a jego zła sława może jeszcze bardziej obniżyć cenę teraz, gdy z pokładu przepadli bez wieści ludzie. W świecie żeglarzy chyba panuje jeszcze sporo przesądów.

– Czy Karitas straci przez to pieniądze? – Kobieta zaniepokojona wodziła wzrokiem od Thory do Belli.

– Nie, nic nie straci. – Thora postanowiła być jeszcze ostrożniejsza, ponieważ nie była pewna, czy ich gospodyni wie o zmianie właściciela. – Bank oddał jacht w zastaw. Z tego, co wiem, część pieniędzy, które pożyczył mąż Karitas, poszła na jego kupno i dlatego właśnie bank miał do niego prawo. Wie pani, banki są czasami takie...

Przełknęła słowo „bezlitosne”, by jej wypowiedź nie zabrzmiała przesadnie.

Begga kiwnęła głową z nieobecny wyrazem twarzy.

– Ależ tak, wiedziałam o tym. Karitas była u mnie, kiedy wypłynęła ta sprawa. – Zastanowiła się przez chwilę. – Może nawet stało się to w czasie jej ostatniego pobytu na Islandii. W każdym razie wpadła w zupełną rozpacz. Rozważała wtedy rozstanie z Gulamem i była po prostu wykończona. A potem jeszcze urzędnicy wmieszali ją w to wszystko i bez przerwy przesłuchiwali w sprawie tych finansowych historii. – Rzuciła Thorze i Belli spojrzenie pełne wyrzutu. – Proszę to sobie wyobrazić! A przecież mało który temat jest tak osobisty jak małżeńskie finanse! Dało jej to naprawdę w kość i nawet zaczęła się zastanawiać nad wydaniem policji wszystkich dokumentów. Tylko po to, by wreszcie mieć święty spokój. A potem doszła jeszcze ta historia z jachtem, mój Boże, myślałam, że to ją ostatecznie wykończy. Jednak Karitas jest twarda i na szczęście wyjechała za granicę. Oczywiście potwornie za nią tęsknię, ale lepiej, żeby trzymała się od całego tego bałaganu z daleka, póki sytuacja się nie uspokoi.

– Wie pani, dokąd pojechała?

– Do Lizbony, gdzie cumował jacht. Chciała zabrać z niego mnóstwo swoich rzeczy. Rzeczy osobistych, do których bank nie ma żadnych praw. Mogła

tam wysłać służącą, ale wolała sama wszystko przejrzeć. Ta dziewczyna nie była specjalnie rozgarnięta, więc dobrze rozumiem Karítas, że postanowiła osobiście się tym zająć.

– Czy nadal jest w Lizbonie? Myśli pani, że zgodziłaby się porozmawiać ze mną przez telefon? Mało kto wie o jachcie tyle co ona. Możliwe, że mogłaby mi pomóc w ustaleniu, co się stało z tymi ludźmi. Na przykład powiedziałyby mi, czy na pokładzie była łódź ratunkowa, o której inni nic nie wiedzieli. Nie można też wykluczyć, że jacht miał jakąś awarię, a załoga nie zdawała sobie z tego sprawy. Każda informacja, która potwierdzi, że coś na pokładzie było nie tak jak powinno, będzie dla mnie cenna. W sprawie, którą prowadzę, chodzi o ubezpieczenie na życie. Zostanie wypłacone tylko wtedy, gdy zdołam udowodnić, że zaginione osoby nie żyją.

Celowo nie wymieniła nazwiska Egira i jego rodziny, na wypadek gdyby Begga знаła sprawę z telewizji i wiedziała, że chodzi o pracownika komisji likwidacyjnej.

Duży zegar stojący uderzył głośno. Wskazywał wpół do jedenastej. Thora rzuciła okiem na swój zegarek. Było dopiero dwadzieścia po dziesiątej. W tym domu chyba nic już nie funkcjonowało jak należy. Begga zaczęła gorliwie dolewać im kawy. Podziękowały, a Thora powtórzyła wcześniejsze pytanie.

– Nie wiem, czy ona się zgodzi z panią porozmawiać. Przez całą tę historię zrobiła się bardzo ostrożna. Myślę, że obawia się podsłuchu. Na przykład do mnie nie zadzwoniła jeszcze ani razu od wyjazdu, a zawsze się odzywała. – Begga poprawiła filiżanki na spodeczkach. – W końcu jestem jej matką.

– A gdzie ona teraz jest? Zapewniam panią, że nie mamy nic wspólnego z nadzorem finansowym ani z innymi urzędami – powiedziała Thora uważając, by odstawić filiżankę w taki sposób, by prosto stała na talerzyku.

– Chyba w Brazylii – odpowiedziała Begga, przyglądając się Belli, która wypila prawie całą kawę jednym łykiem. – Dziś rano przyszła od niej pocztówka. Zawsze przysyła mi kartki ze swoich podróży, w zeszłym roku dostałam jedną na urodziny. Z Ameryki.

– Czy możemy obejrzeć tę pocztówkę? – wyrwało się Belli, a Thora miała

ochotę ją za to uściskać.

– Nie, to niemożliwe – odparła Begga z rozdrażnieniem. – Jest przeznaczona tylko dla mnie i nie mam pojęcia, co mogłaby mieć wspólnego z tym jachtem.

To dosyć dziwne, by przekazywać informacje osobiste na kartce pocztowej, którą każdy może przeczytać, ale nawet Bella nie była w stanie powiedzieć tego matce Karítas. Zwłaszcza że kartka rzeczywiście nie miała nic wspólnego ze sprawą Thory.

– Czy była pani kiedyś na tym jachcie? – zapytała Thora, uśmiechając się przyjaźnie.

– Tak, nawet dwa razy – odparła kobieta. Przypominała Thorze jej zadufaną w sobie kotkę, której niełatwo przychodziło ukrywanie dumy z samej siebie. – Jest naprawdę fantastyczny – dodała, odchyliła się lekko do tyłu i poprawiła fryzurę, w której widać było tu i ówdzie siwe odrosty.

– Czy widziała tam pani łódź ratunkową? Może Karítas albo jej mąż pokazywali pani coś takiego?

– Rzadko widywałam Gulama i nigdy nie mówiliśmy o jachcie. Mój angielski nie jest aż tak dobry, żebym mogła z nim rozmawiać, a ten temat zupełnie mnie nie obchodził. Nie spędzaliśmy ze sobą wiele czasu, od kiedy Karítas wyszła za mąż i przeniosła się za granicę. Dlatego starałam się poruszać ważniejsze kwestie, na przykład to, że wkrótce powinni mieć dziecko. Ciągłe mam nadzieję, że Karítas kiedyś przyjedzie do domu na dłużej albo że ja będę mogła u niej spędzić więcej niż kilka dni, ale jakoś się nie układa. Jej mąż jest bardzo zajęty interesami, a poza tym odnoszę wrażenie, że chce mieć Karítas tylko dla siebie. To oczywiście zrozumiałe. – Uśmiechnęła się przymilnie. – Ale koniec końców, ja mam do niej większe prawo. Ostatecznie to moja córka. – Najwidoczniej zdała sobie sprawę z negatywnej wymowy swoich słów, bo dodała prędko: – Proszę mnie źle nie zrozumieć, nie mam nic przeciwko niemu. Zupełnie nic. Gulam to wspaniały mężczyzna i ubóstwia Karítas. Ona dostaje od niego wszystko, co chce.

– Mąż córki jest już dosyć stary. Czy to nie dziwne? Czy nie jest w tym

samym wieku co pani? – Bella znowu wzięła na siebie zadawanie nieprzyjemnych pytań. Bez ogródek. Prosto z mostu.

Begga uśmiechnęła się, ale uśmiech nie objął jej oczu.

– Nawet trochę starszy. Ale z mężczyznami jest inaczej. Oni potrzebują na rozwój osobowości więcej czasu niż kobiety, więc taka różnica wieku nic nie znaczy.

Zapadło krepujące milczenie. Nie ulegało wątpliwości, że żadna z nich nie wierzy, iż mężczyznom potrzeba niemal trzydziestu lat więcej na rozwój osobowości.

– Nie było najmniejszej potrzeby zajmować się sprzętem ratunkowym. Ten jacht nie może zatonać. – Begga spojrzała drwiąco na gości. – No i przecież nie poszedł na dno. Nie wiem, jaki sprzęt musieliby mieć ci ludzie, żeby nie przepaść bez wieści.

Trudno było na to odpowiedzieć, więc Thora i Bella siedziały speszzone, unikając wzroku Beggi, która powoli odzyskiwała panowanie nad sobą.

– Poza tym na jachcie nikt nie miał ani czasu, ani ochoty na robienie czegoś innego niż używanie życia. Rzadko kiedy jadłam tak pyszne rzeczy i piłam równie dobre wino jak tam. I tak przez cały czas. – Wyraz twarzy kobiety znów przypominał Thorze jej kotkę.

Rozmawiały dalej, aż zegar wybił jedenastą. Thora skorzystała z okazji, by zakończyć wizytę. Kiedy obie z Bellą się pożegnały i szły już do samochodu, nagle Begga krzyknęła za nimi:

– Gdyby udało się pani dotrzeć do Karítas, proszę jej powiedzieć, żeby do mnie zadzwoniła. Muszę koniecznie z nią porozmawiać, bo zaszło jakieś nieporozumienie w związku z podatkiem gruntowym za ten dom.

Thora odwróciła się i popatrzyła na kobietę stojącą w drzwiach domu córki, domu, który generował niekończące się koszty. Było jasne, że Begga – zdana na siebie – z pewnością nie będzie w stanie ich pokryć. Może mniejszy dom i częstszy kontakt byłyby lepsze, gdyby córka naprawdę chciała uszczęśliwić matkę.

– Oczywiście, powtórzę jej. Obiecuję.

Poszły dalej, ale nie usłyszały odgłosu zamykanych drzwi. Pewnie Begga ciągle jeszcze stała w progu i patrzyła za nimi, by jak najdłużej cieszyć się tą banalną wizytą. Thora odetchnęła dopiero, kiedy wsiadły do auta i odjechały.

– Założę się, że ten gość ukatrupił Karítas, żeby uniknąć rozwodu. Albo żeby wszystkiego nie wyśpiewała – perorowała Bella. Zrezygnowała z próby zapięcia pasa i zwróciła się w stronę Thory siedzącej za kierownicą. – Koń by się uśmieł, kartka pocztowa! Każdy głupi może wysłać widokówkę! *Wszystko super w Rio – całuski, Karítas*. Po prostu podrobił jej charakter pisma. I przetłumaczył tekst na islandzki za pomocą Google Translate. Pomyśl chwilę! Od kiedy pojechała zabrać swoje rzeczy z jachtu, nikt jej więcej nie widział!

Bella chyba jednak uważnie śledziła wiadomości o swojej dawnej koleżance szkolnej, choć jej nie cierpiała. Ale nawet gdyby Thora była ukryta hazardzistką, nie przyjęłaby takiego zakładu.

– Miejmy nadzieję, że to nieprawda – odparła.

Choćby tylko ze względu na matkę Karítas.

ROZDZIAŁ 8

– Mniam... ale pycha – powiedziała Lára z pełną buzią. Przełknęła, a potem dodała: – A jeszcze dziś rano byłam pewna, że już nigdy nic nie wezmę do ust.

Większość dnia rodzina spędziła w wielkim łożu małżeńskim. Dziewczynki wcisnęły się między rodziców z książkami w rękach. Czytały, kiedy tylko nie kleiły im się oczy. Egir też kilka razy zapadł w drzemkę, ale za każdym razem podrywał się nerwowo, nie wiedząc dlaczego. Lára natomiast spała przez bite dwie godziny głębokim i mocnym snem. Nie obudziło jej nawet wiercenie się męża i córek. Tabletki spowodowały, że wszyscy stali się niemrawi i senni, tak że popołudnie minęło im prędko. Teraz czuli się prawie tak dobrze jak przed rejssem. Ale tylko prawie.

– Naprawdę przepysznel!

Siedzieli w kuchni wszyscy razem oprócz Loftura, który objął wachtę na mostku. Wokół tego posiłku było tyle szumu, jakby wyprawiali przyjęcie. Kiedy dziewczynki się obudziły, nie mogły usiedzieć na miejscu – dlatego pozwolono im nakryć stół do kolacji. Potraktowały to zadanie bardzo poważnie, znalazły biały wykrochmalony obrus i serwetki, które wsunęły w srebrne obrączki. Naczynia i sztucce również były bardzo wykwintne. Całości dopełniało czerwone wino przyniesione przez Egira. Þráinn od razu przyjął zaproszenie na kolację. Może dlatego, że zaprosiły go dziewczynki, a im było trudniej odmówić niż rodzicom. Halli najpierw podziękował, potem jednak się zgodził, gdy kapitan nie podchwycił jego propozycji, by wzięli sobie po kanapce i zjedli w kajucie. Trudno powiedzieć, czy żałował tej decyzji. Wprawdzie siedział smętny i przez cały czas gapił się w talerz, ale widać było, że jedzenie mu smakuje.

Lára i Egir przejrzeni zawartość lodówki w poszukiwaniu czegoś lekkostrawnego i zabrali się do gotowania. Rezultaty tych starań cieszyły teraz ich oczy.

– Na zdrowie! – Egir podniósł kieliszek, czekając, aż inni pójda w jego ślady. – Szkoda, że nie pomyśleliśmy o zabraniu kilku butelek białego wina.

Powinniśmy byli przewidzieć, że będziemy tu jadać ryby.

– Nie ma sprawy. – Þráinn upił duży łyk ciemnoczerwonego trunku. – Nie jesteście wybredni, prawda, Halli?

– Nie.

Młody marynarz jak zwykle był małowówny. Może wynikało to z jego wieku, a może nie był przyzwyczajony, że na pokładzie kręci się rodzina z dziećmi. Egir też pewnie by się tak zachowywał, gdyby nagle w jego biurze pojawili się jacyś rodzice z dwojgiem dzieci. Halli popijał wino małymi łydkami. Może wolał piwo.

– Chyba możecie trochę wypić, prawda? Chodzi mi o sterowanie jachtem – zapytała Lára i włożyła kawałek pieczonej ryby do ust.

– Nie ma problemu, płyniemy na autopilocie i na niższych obrotach. W nocy jak najwolniej, a w dzień znacznie szybciej. Teraz ledwie się posuwamy naprzód, więc obaj możemy spokojnie coś zjeść i wypić. Nie wypadnę przez to z formy, nie ma obawy. Kieliszek wina czy dwa nie mają na mnie żadnego wpływu.

– A kto steruje nocą? – zapytała Bylgja.

– Zmieniamy się na mostku, ale nie mamy wiele roboty. Kładziemy się po prostu i zachowujemy czujność. Na wszelki wypadek notujemy co godzina nasze położenie.

– A co może się stać? – Arna podniosła wzrok znad talerza. Cały czas szukała ości i jeszcze nie zaczęła jeść. Zrobiła ze swojej ryby kompletną papkę. Þráinn chyba trochę się speszył. Najwidoczniej nie spodziewał się takiego pytania.

– Taaa... No bo, jeśli na przykład wyładzie prąd i urządzenia pomiarowe przestaną działać, będziemy przynajmniej wiedzieć, gdzie jesteście. Ale awaria prądu nie jest wcale taka straszna, a poza tym mało prawdopodobna. A gdyby nawaliło coś innego, to też nie byłoby tragedii. W najgorszym razie musielibyśmy zwrócić się o pomoc do innych statków.

– Ale tu przecież nie ma innych statków – wtrąciła Bylgja. Jadła z większym apetytem niż Arna, a jej policzki znów nabrały trochę koloru. Może

pierwsza wyzdrowiała dlatego, że pierwsza zaczęła chorować. Na szczęście żadna z dziewczynek nie wspominała więcej o Karítas ani o dziwnych snach. – Nie widzieliśmy ani jednego. Żadnego też nie było słyhać.

– Ale one są, chociaż ich nie widzimy. Morze jest ogromne. Jeśli chcecie, pokażę wam na mostku urzędzenia, na których widać statki w naszym rejonie. Poza tym oczywiście mamy radar.

– Żeby się nie zgubić? – zapytała Bylgja.

Þráinn uśmiechnął się.

– Tak, można tak powiedzieć. Radar pokazuje nam, co znajduje się na morzu wokół nas, żebyśmy się z niczym nie zderzyli.

Lára dołała Þráinnowi wina. Do tej pory mężczyźni ignorowali rodzinę na pokładzie. Odpowiadali wprawdzie, gdy ich o coś zapytano, ale nigdy nie odzywali się niepytani. Halli i Loftur nadal okazywali pewną rezerwę, ale niechęć Þráinna topniała.

– Płynęliście już kiedyś tym jachtem? – zapytała Lára z nadzieją, że usłyszy jakieś plotki na temat Karítas. Miała nieodparte wrażenie, że dobrze zna tę młodą kobietę, ponieważ przeczytała o niej tyle artykułów.

– Nie, dopiero kilka dni temu po raz pierwszy go zobaczyłem. Muszę przyznać, że chętnie popływałbym nim latem po Morzu Śródziemnym. Albo po Karaibach – odpowiedział Þráinn i wpatrzył się w ciemność za oknem. Kiedy zasiedli do stołu, zaczęło padać i teraz krople deszczu uderzały o szyby. Ten odgłos przypominał im o tym, jak przyjemnie jest być w środku. – Pływanie takim jachtem to podobno prawie wolontariat. W porównaniu z pracą na trawlerach zarabia się grosze. Bogacze są najczęściej skąpi.

– A ty płynąłeś nim już kiedyś, Halli? – Egir próbował włączyć do rozmowy młodego mężczyznę.

– Tak. – Najpierw wydawało się, że nic więcej nie powie, potem jednak dodał nieoczekiwanie: – Ale tylko przez trzy miesiące. Dlatego tu jestem. Chcieli mieć kogoś, kto trochę zna tę łajbę.

– Naprawdę? I jak tu wtedy było? – zapytała Lára. – To naprawdę niesamowite, że taki jacht należał do Islandki.

– Zależy, jak na to spojrzeć. Był zarejestrowany na męża Karítas. Czy raczej na jego firmę – wtrącił Egir.

– Och, wiesz przecież, co mam na myśli – powiedziała Lára. – Halli, jak tu wtedy było?

Halli nadal gapił się w talerz, przesuając po nim kartofel.

– Zupełnie normalnie.

– To znaczy? – Lára daremnie próbowała nawiązać z nim kontakt wzrokowy. – Opowiedz nam coś o tej Karítas. Jaka była? A jej mąż?

– Byli całkiem normalni. Nic więcej nie mogę powiedzieć. Musiałem podpisać zobowiązanie, że nie będę rozmawiał o swoim pobycie na pokładzie. A zwłaszcza o gościach i właścicielach, właściwie nic mi nie wolno mówić. – Halli chrząknął i dodał: – Może po tym bankructwie już mogę, ale to niewiele zmienia. Nie działo się nic nadzwyczajnego i właściwie nie ma o czym opowiadać.

– A musiałeś też podpisać, że nie wolno ci korzystać ze swoich umiejętności technicznych podczas rejsu dla innych zleceniodawców? – spytał Þráinn drwiąco, krzyżując ręce na piersiach. – Mogłoby się tak wydawać, biorąc pod uwagę, jak mało się orientujesz na tym jachcie.

Mrugnął do Lóry, tak by Halli tego nie widział. Młody mężczyzna zaczerwienił się po nasadę włosów.

– Były tu jakieś dzieci? – spytała Arna, która nie zrozumiała kwestii poufności albo uznała ją za nieistotną.

– On tego nie wie, kochanie – powiedział Egir, który codziennie w pracy miał do czynienia z podobnymi sprawami. Podobało mu się, że młody człowiek chce dotrzymać słowa. Należało to uszanować. Egir rzucił Lárze poważne spojrzenie, ale ona je zignorowała.

– Na pewno wolno mu powiedzieć „tak” lub „nie” – zaprotestowała Arna, odłożyła widelec na talerz i odwróciła się do Hallego. Interesowała się innymi ludźmi zupełnie tak samo jak jej matka, podczas gdy Bylgja bardziej wdała się w ojca.

– Czy na pokładzie były jakieś dzieci? – Arna powtórzyła pytanie.

– Nie.

Nikt nie wiedział, czy Halli mówi prawdę, czy też po prostu nie chce dopuścić do dalszych pytań.

– Ale na pewno możesz nam powiedzieć, czy ta praca sprawiała ci przyjemność. – Lára wciąż nie dawała za wygraną.

– Nie.

W pierwszej chwili nikt nie zrozumiał, o co Hallemu chodzi, ale jego dalsze słowa rozwiały wszelkie wątpliwości:

– Nie czułem się tu dobrze i dlatego wcale nie byłem pewien, czy teraz w ogóle płynąć w ten rejs.

– Ach tak. – Nie takiej odpowiedzi spodziewała się Lára. – Miałeś chorobę morską?

Halli uśmiechnął się po raz pierwszy od chwili, gdy odbili od brzegu.

– Nie, nie miałem.

– W takim razie o co chodziło? – spytała Lára, udając, że nie czuje, jak Egir trąca ją stopą pod stołem.

– Ten jacht jest dziwny. Nie umiem tego dokładnie wytłumaczyć, ale coś tu jest nie tak. – Uśmiechnął się do Práinna wyzywająco. – Poza tym kapitan był idiota, co, nawiasem mówiąc, nie jest takie rzadkie.

Práinn parsknął.

– Co za cholerne bzdury! Jakbyś w ogóle cokolwiek wiedział o takich jachtach! Dopiero od trzech czy czterech lat jesteś na morzu! Ta łódź należy do najlepszych, jakimi pływałem. Wiem, o czym mówię!

Halli znowu się zaczerwienił. Tym razem raczej z wściekłości niż z powodu onieśmienia.

– Nie chodziło mi o sam jacht jako taki! – Upił duży łyk wina. – Mówię o atmosferze. Coś z tą łajbą jest nie w porządku i nie tylko ja tak uważam.

– Naprawdę? – wyrwało się Egirowi. Ta rozmowa na pewno nie poprawi samopoczucia dziewczynkom. Siedziały nieruchomo i chłoneły każde słowo, zamiast jeść.

– Ludzie z załogi opowiadali mi różne historie o tym jachcie. Nie jestem szczególnie przesądny, ale od nich wszystkich włos mi się jeżył na głowie. A

chłopaki mówili to absolutnie poważnie! – Halli zamilkł nagle i skupił się na przeżuwananiu ostatniego kartofla. – Dziękuję za kolację.

A potem wstał i wyszedł.

* * *

Egir wszedł na mostek kapitański. Zdziwił się, że wszystko tu wygląda inaczej, niż sobie wyobrażał. Pomieszczenie przypominało raczej centrum komputerowe niż sterówkę: całe rzędy monitorów i rozmaitych urządzeń, z których każde miało swoją funkcję. Jedyne, co pasowało do wyobrażeń Egira, to wspaniałe drewniane koło sterowe przed oknem mostka, jednak Práinn wyjaśnił mu już pierwszego dnia, że się go nie używa i jest tu tylko na wypadek, gdyby zawiodło automatyczne sterowanie elektroniczne. Zazwyczaj sterowano jachtem za pomocą dźwigni zmiany biegów, jeszcze mniejszej niż w przypadku konsoli do gry. Poza przyrządami nawigacyjnymi były tu też liczne urządzenia telekomunikacyjne i choć Egir nie powtórzyłby, co o każdym opowiedział mu Práinn, mniej więcej przypominał sobie, jakie są ich zadania. Miał tylko nadzieję, że nigdy nie dojdzie do najgorszego – że nigdy nie będzie musiał z nich skorzystać. Bo wtedy na pewno kręciliby się w kółko.

– Czy łatwo jest kontrolować te wszystkie ekrany i urządzenia pomiarowe?
– zapytał i odstawił zimne piwo na stół. Pokryty sztywną płytą blat miał na krawędziach wysoką listwę z chromu, aby w czasie silnej fali nic z niego nie spadało. Na stole leżała mapa. Na kursie żeglarskim widział podobne dokumenty pełne wykresów i liczb. W salce lekcyjnej jeszcze je rozumiał, ale teraz zdawały się mieć bardzo mało wspólnego z morzem, które podobno przedstawiały.

– Przyniosłem ci piwo. Pomyślałem, że możesz się napić, skoro Práinn ma cię za chwilę zastąpić.

– Dziękuję. – Loftur sięgnął po butelkę. Zastanawiał się, czy nadal ma być wobec tego pasażera niesympatyczny i mrukliwy jak do tej pory. – Naprawdę mam już dosyć. Coś się dzieje z radiostacją i nie umiem tego naprawić.

Doprowadza mnie to do szału.

Pociągnął łyk piwa.

– A co się stało?

– Jakieś cholerne zakłócenia i dziwne wezwania. – Skinął w stronę urzędnika, które wyglądało jak terminal do kart kredytowych. Niczym jęzor zwisał z niego biały pasek papieru. – NAVTEX przysłała meldunek. Niedaleko nas ze statku kontenerowca spadł kontener, to musi mieć z tym związek.

– A co to jest NAVTEX? – zapytał Egir. Podszedł do urzędnika i zaczął czytać krótki angielski tekst z całą masą cyfr i liter na zwisającej kartce.

– Odbiera meldunki o sytuacji na morzu, ostrzeżenia przed sztormem, raporty o położeniu gór lodowych i inne komunikaty. Na przykład o pływających kontenerach, jak teraz.

– Czy grozi nam jakieś niebezpieczeństwo? – spytał Egir obojętnie, ponieważ nie przypuszczał, by mogło tak być. Loftur zachowywał się na to zbyt spokojnie. Poza tym z całą pewnością poszedłby po Práinna, gdyby rzeczywiście coś im groziło. Egir upił łyk zimnego piwa.

– Nie, nie przypuszczam. – Loftur w skupieniu obserwował radar. – Czy twoja żona i córki położyły się już do łóżka?

– Lára jeszcze nie, ale dziewczynki już prawie śpią. Lára jest z nimi na dole i coś im czyta, żeby nie śniły im się koszmary jak zeszłej nocy. Wprawdzie drzemaliśmy prawie przez cały dzień, ale ja też jestem śpiący. To chyba morskie powietrze tak działa. – Egir przełożył lodową butelkę z jednej ręki do drugiej. – Masz rodzinę?

Loftur spojrział na niego z dezaprobatą. Może nie chciał rozmawiać o swoim życiu prywatnym z obcymi, a może Egir niechcący trafił w jego czuły punkt. Choć marynarz był jeszcze młodym mężczyzną, mógł mieć już za sobą jakieś rozstanie. Egir pożałował swojego pytania. Ale Loftur wcale się nie obraził.

– Nie, jeszcze nie.

Jacht pochylił się gwałtownie w dół, a kiedy nim zahuściło, coś potężnego mocno uderzyło w kadłub. Egir musiał złapać się stołu, aby nie stracić

równowagi. Nie był na to przygotowany, choć w ciągu ostatniej godziny czy dwóch radził sobie całkiem nieźle z kołysaniem.

– No tak... – Stał znów prosto. Zauważył, że Loftur nawet się nie zachwiał. Potem wszystko się uspokoiło i jacht wrócił do normalnej pozycji. – Czy na tych niezwykłych przyrządach widać, jak się zachowuje morze?

– Jeśli masz na myśli to, czy da się zobaczyć, kiedy nadejdzie następna fala, odpowiedź brzmi nie. Jeżeli chcesz być na to gotowy, najlepiej patrz do przodu nad dziobem. – Loftur zerknął na urządzenia pomiarowe i ekrany. – Proszę, możesz spojrzeć, ale niczego nie dotykaj.

Egir nie mógł odmówić takiej propozycji i się przyznać, że Práinn prawie wszystko już mu objaśnił. Loftur mógłby uznać to za brak zainteresowania i tym samym odkryć jego prawdziwy charakter: że jest nudnym szczurem biurowym. Poza tym marynarz okazał mu przecież uprzejmość i Egir nie chciał go urazić.

– To chyba radar, prawda? – Egir stanął przed dużym kolorowym ekranem, który już bardzo dobrze znał. Widniała na nim tarcza ze wskazówką, która powoli kręciła się w kółko, pozostawiając za sobą jasną smugę. Smuga bladła coraz bardziej, w miarę jak wskazówka się oddalała.

– Tak – odezwał się Loftur i podszedł bliżej. – Pokazuje, jak z nadajnika na jachcie rozchodzą się fale elektromagnetyczne. Kiedy wpadają na jakiś obiekt, odbijają się od niego i wtedy widać to na ekranie. Jacht jest w środku koła, rozumiesz? – Egir skinął głową, udając, że jeszcze tego nie wiedział, a Loftur ciągnął dalej: – Jak widzisz, nikogo nie ma w pobliżu. Nawiasem mówiąc, to dość nietypowe i nawet już przez chwilę myślałem, że zesliśmy z kursu i mamy źle ustawiony GPS.

– A co się okazało?

– Nic, nadal jesteśmy na dobrym kursie. To po prostu przypadek.

– A może radar jest zepsuty? Może są tu jakieś statki, tylko my ich nie widzimy?

– Nie sądzę. To nie jest bardzo uczęszczany szlak. Zaczniemy znowu widzieć inne jednostki, kiedy wpłyniemy w strefę połowu ryb. Morze pod nami

jest martwe. Wessało wszystko, co żywe. Nieprzyjemna jest już sama myśl o tym.

– A co z tym kontenerem? Powinniśmy go zobaczyć?

Loftur wzruszył ramionami.

– To zależy, czy płynie głęboko pod wodą, czy nie. Fale elektromagnetyczne muszą na coś natrafić, żeby się odbić. Jeśli kontener jest bardzo głęboko, nie pojawi się na ekranie. Właściwie byłoby lepiej, gdybyśmy mieli większą falę, wtedy rzucałoby nim w górę i w dół i prędzej moglibyśmy go zobaczyć.

Przesunął się nieco i pokazał Egirowi kolejny ekran.

– A tu mamy echosondę. Na nic nam się teraz nie przyda, ponieważ morze pod nami jest bardzo głębokie. Ale to ważne urządzenie, kiedy jest się na szelfie kontynentalnym.

Egir przypomniał sobie swoje wcześniejsze rozważania i zapytał:

– Morze jest głębokie w tym miejscu?

Loftur pokazał na ekran.

– Ma około trzech tysięcy dwustu metrów. Na tej głębokości słońce nigdy nie dociera na samo dno, a fauna i flora są bardzo specyficzne. Właściwie to cud, że w ogóle jest tam jakieś życie. Ciśnienie wynosi prawie trzysta razy więcej niż tutaj, na powierzchni. Tam jest za głęboko nawet dla ryb głębinowych. – Spojrzał przez okno, jakby spodziewał się dojrzeć coś w ciemności. – Zresztą same te ryby są już dość niezwykle. Słyszałem, że kiedy wyjątkowo wylądują w sieci, nadymają się jak balony. W ten sposób wyrównują ciśnienie. Pewnie z nami stałoby się coś podobnego, gdyby nas wyrwać z atmosfery.

Egir przypomniał sobie, że kiedyś czytał o rybie, której z otworu gębowego świeciło światło. Była to właśnie ryba głębinowa przyciągająca w ten sposób inne ryby. Na widok jasnej poświaty ogarniała je ciekawość i w końcu lądowały w paszczy tego dziwoląga. Egir nie odważył się jednak o tym wspomnieć z obawy, że może to wymysł, historyjka, którą marynarze wyssali z palca, by zadrwić sobie ze szczurów lądowych – którą mógłby opowiedzieć baron Münchhausen, gdyby był żeglarzem.

Obok Loftura zatrzeszczało jakieś urządzenie przypominające głośnik.

– Znowu zaczyna się to cholerstwo! – zaklął marynarz i pochylił się ku niemu. Przez chwilę słychać było tylko deszcz uderzający w okna oraz oddechy mężczyzn. Potem zatrzeszczało znowu, a następnie rozległ się dziwny odgłos: przywodził na myśl bulgotanie unoszących się pęcherzyków powietrza w czasie nurkowania.

– Czy to radiostacja, o której przed chwilą mówiłeś?

Loftur skinął głową, skupiając całą uwagę na urządzeniu.

– Wydaje takie dźwięki, bo jest zepsuta?

Teraz przyrząd zupełnie zamilkł.

– Tak, myślę, że nie działa. Właściwie powinniśmy coś słyszeć tylko wtedy, gdy ktoś nadaje. Nie wiem, to UKF 16, nie sięga zbyt daleko. Ledwo na odległość wzroku. Może odbieramy strzępki meldunku, który nie jest przeznaczony dla nas. Urządzenie AIS pokazuje, że w promieniu trzydziestu mil morskich nie ma żadnego statku, więc to zupełnie możliwe.

Loftur wiedział, że Egir nic nie zrozumiał, więc wyjaśnił:

– To automatyczny system identyfikacji statków. Pokazuje nazwę jednostki oraz przekazuje dane o jej pozycji i ruchu. Urządzenie AIS odbiera te informacje w promieniu trzydziestu pięciu mil morskich. Poza tym straż wybrzeża i urzędy portowe wykorzystują je w celu kontroli.

Z urządzenia doszły kolejne trzaski. Mężczyźni popatrzyli na siebie.

– Może nadajnik jest uszkodzony? – rzucił Egir. Loftur spojrzał na niego pytająco. – No wiesz, ktoś próbuje nadać meldunek, ale mu się nie udaje, bo coś mu się zepsuło.

– To możliwe.

Wyglądało na to, że Loftur chce dodać coś jeszcze, zamilkł jednak, gdy urządzenie znowu się odezwało. Tym razem słychać było już tylko to niby-bulgotanie pęcherzyków powietrza i coś, co mogło być głosem, ale brzmiało tak niewyraźnie, że nie dało się nic zrozumieć. Potem ponownie zapadła cisza. Mężczyźni mieli jednak wrażenie, jakby ktoś ciągle jeszcze nadawał, jakby ktoś nadal był po drugiej stronie i wpatrywał się w słuchawkę. Loftur gwałtownym

ruchem podniósł mikrofon do ust.

– Halo? – Z głośnika nie padła żadna odpowiedź. – Halo, tu Lady K, jesteśmy trzysta szesnaście mil morskich na północ od Lizbony. Zgłoś się. – Angielski Loftura nie był idealny, ale zrozumiały. Żadnej odpowiedzi. – Zgłoś się. – Nadal cisza. Loftur wetknął mikrofon z powrotem na miejsce. – To musi być jakiś idiota.

– Idiota z dostępem do radiostacji. – Egir spróbował wprowadzić weselszy nastrój. W powietrzu wisiało coś niesamowitego. Może ten ktoś ma jakiś problem, ale nie może wezwać pomocy, bo zepsuła mu się radiostacja. Może na tamym jachcie też są dzieci.

– Spróbujesz jeszcze? – spytał Egir.

– Tu Lady K.

Stali jak zaczarowani i wpatrywali się w radiostację. Tym razem głos słyhać było jasno i wyraźnie, żadnych trzasków ani bulgotania, tylko te dwa słowa – bez wątpienia nazwa ich jachtu.

– Lady K – rozległo się ponownie i teraz Egir zrozumiał, dlaczego ciarki przeszły mu po plecach. Głos wzbudzał grozę, jakby te słowa miały na nich rzucić klątwę lub ich przerazić. Osoba po drugiej stronie mówiła powoli, akcentowała każdą głoskę i w żadnym razie nie wydawała się zdesperowana. Kimkolwiek była, z całą pewnością nie miała żadnych kłopotów. Urządzenie ucichło. Najwidoczniej połączenie zostało zerwane.

Egir wlepił wzrok w swoje piwo i postanowił już więcej nie pić. Dał się tak szaleńczo porwać wyobraźni, że teraz nie wychodziło mu to na dobre. Im więcej czasu mijało, od kiedy usłyszeli z radiostacji te dziwne dźwięki, tym bardziej absurdalne wydawało się to wszystko. Na pewno Loftur ma rację – to tylko jakiś idiota. Egir spojrzał na młodego sternika, chciał się uśmiechnąć i rzucić jakiś żarcik, ale zamarł. Twarz Loftura miała prawie taki sam wyraz jak prawdopodobnie jego własna: odbijał się w niej strach. Egir znieruchomiał, widząc przerażenie tego flegmatycznego mężczyzny. Przypomniał sobie słowa Hallego w czasie kolacji. Marynarz powiedział, że to pechowy jacht. Może tak jest rzeczywiście, ale to wcale nie poprawiło Egirowi samopoczucia.

Radar zapiszczał i mężczyźni nerwowo spojrzeli na ekran. Pojawiła się na nim czarna plama, której wcześniej tam nie było.

ROZDZIAŁ 9

– Radzę państwu wnieść do sądu okręgowego pozew o włączenie majątku Egira i Lóry do masy spadkowej. Może jeszcze nie dziś ani jutro, ale wkrótce. Chyba że nastąpi jakaś zdecydowana zmiana. Jeśli sąd przychyli się do naszego wniosku, określi również domniemaną datę śmierci.

Thora widziała, że jej propozycja dała do myślenia rodzicom Egira. Jednak niewzruszenie mówiła dalej, żeby nie tracić czasu. Spotkali się u Sigríður i Margeira w domu, by starsi państwo nie musieli fatygować się do kancelarii. W dobrze sobie znanym otoczeniu czuli się swobodniej niż w chłodnej atmosferze biura.

– Jest to uregulowane w pierwszym artykule ustawy o zaginionych z osiemdziesiątego pierwszego roku. Jej celem jest ochrona interesów poszkodowanych, ich stanu posiadania oraz praw. Przedstawiłabym sądowi dowody potwierdzające zniknięcie Egira i Lóry, a sędzia oceniłby, czy wystarczą. Pewnie nie musieliby państwo pokrywać kosztów postępowania, ponieważ takie przypadki podlegają obronie z urzędu.

– To dobrze. Mamy mało pieniędzy, widzi pani, w jakich warunkach mieszkamy. Byłoby nam trudno za to zapłacić – powiedział Margeir.

Uwagi Thory nie uszły stare, ale zadbane meble. Na niskim stoliku w pokoju stał mały przedpotopowy telewizor. Po jego prawej i lewej stronie wisiały starsze i nowsze fotografie, na których wszyscy uśmiechali się promiennie. Bukiet kwiatów jak z supermarketu stał wazonie na niewielkim staromodnym stole jadalnym. Pewnie dostali go od przyjaciół lub krewnych z kondolencjami. Kwiaty miały zwieszane główki, ich piękno przeminęło, spełniły już swoje zadanie, a teraz zapomniano je wyjąć z wazonu. Nad tym wszystkim unosił się głęboki smutek.

Thora zamilkła na chwilę, po czym podjęła:

– Jest jeszcze coś, z czego muszą sobie państwo zdawać sprawę. Przeczytałam warunki ubezpieczenia na życie i nie znalazłam nic, co stałoby na przeszkodzie wypłacie pieniędzy. Ani słowa o tym, że śmierć musi nastąpić w

jakimś określonym czasie, ani też że roszczenie wygasa, jeśli ubezpieczony odbierze sobie życie. Wiem, że tu nie chodzi o samobójstwo, ale sprawa by się skomplikowała, gdyby ubezpieczyciel tak twierdził. Mimo wszystko jednak nasz przypadek nie jest wcale prosty.

– Nie? – spytał Margeir z nieobecny wyrazem twarzy.

– Istnieje na przykład przepis mówiący, że firma ubezpieczeniowa musi bezzwłocznie otrzymać informację o szkodzie, czyli w tym wypadku o śmierci Egira i Láry. Do tego trzeba przedstawić praktycznie takie same dokumenty jak w sądzie. A więc jest to dosyć łatwe. – Thora przerwała na chwilę, by zaczerpnąć powietrza. – A mimo to ubezpieczyciel pewnie odrzuci nasze żądania. To normalne i coś takiego niedawno zdarzyło się nawet u nas w kraju. Zniknął wtedy mężczyzna, który miał przetransportować żaglówkę ze Stanów Zjednoczonych na Islandię, i zagraniczna firma ubezpieczeniowa nie chciała przyjąć do wiadomości jego śmierci. Dopiero gdy sąd uznał go za zmarłego, byli zmuszeni wypłacić pieniądze. Spodziewam się, że w państwa przypadku też tak będzie. Oznacza to, że sąd musi przekazać dalej przedstawione dowody. Poza tym krewni i inne osoby, które wiedzą cokolwiek o zniknięciu Egira i Láry, musieliby zeznawać przed sądem.

– Czy to by było za granicą? Nie wiem, czy odważymy się zeznawać przed zagranicznym sądem – odparł Margeir. Jego głos brzmiał jak sterowany komputerowo.

– Nie, jeśli ostatnie miejsce zamieszkania zaginionego było tutaj, w sprawie rozstrzyga sąd islandzki. W naszym wypadku byłby to sąd okręgowy w Reykjavíku. – Thora czekała na kolejne pytania, ale nie padły, więc mówiła dalej: – Wiem, że w tej chwili wszystko to jest dla państwa bardzo bolesne i trudne, ale mimo to proponuję, że zbiorę niezbędne dokumenty dla firmy ubezpieczeniowej i zgłoszę ten wypadek. Nie powinniśmy dłużej z tym zwlekać. Jeśli Egir i Lára zostaną odnalezieni i okaże się, że żyją, po prostu wycofamy zgłoszenie. A jeżeli do tego czasu ubezpieczenie zostanie już wypłacone, trzeba będzie je zwrócić w pełnej wysokości.

– Nie chcemy wydać tych pieniędzy, już to pani mówiliśmy – wtrąciła

Sigríður, odgarniając sobie włosy. Thora zauważyła teraz, że są siwe u nasady. Na bluzce kobiety widniały dwie spore plamy, a jej dzinsy chyba już od dłuższego czasu nie widziały pralki. Margeir z siwym jednodniowym zarostem i nieświeżymi włosami wyglądał, jakby dopiero wstał z łóżka po ciężkiej chorobie. Starsi państwo zdecydowanie nie doszli jeszcze do siebie.

– Te pieniądze należą do Siggí Dögg. Będziemy korzystać z nich tylko dla niej. I żeby pokryć koszty procesu.

– Koszty adwokata nie będą wysokie.

– Doprawdy? – prychnęła Sigríður.

Margeir położył dłoń na kolanie żony w uspokajającym geście, jednak Thora dobrze rozumiała jej wściekłość.

– Mówiła pani o dowodach, które trzeba dołączyć do informacji dla ubezpieczyciela. Co to za dowody? – zapytał.

– Dokumenty, z których wynika, kiedy jacht opuścił port, plan sporządzony przez załogę przed wypłynięciem, informacje na temat trasy rejsu i pogody, to, gdzie po raz ostatni widziano załogę i pasażerów na pokładzie, i tak dalej. Poza tym ewentualne przesłanki wskazujące na to, że jacht został opuszczony w pośpiechu lub że woda zmyła ludzi za burtę, a także różne inne dokumenty ze śledztwa, które mogę otrzymać od policji. Gdyby zaś policja nie chciała współpracować, dostanę je na podstawie postanowienia sądu. – Starsi państwo mieli coraz bardziej strapione miny.

– Ja się tym zajmę. Państwo mają dość innych problemów – dodała Thora pocieszająco.

– Tak, ma pani rację – powiedział Margeir. – Jeszcze trochę, a... sam już nie wiem.

– ...po prostu tego nie wytrzymamy – wtrąciła Sigríður bez ceregieli. Zaczerwieniła się lekko, a potem mówiła dalej z rozpaczą w głosie: – Najgorzej się czuję, kiedy słucham o tym w radiu albo czytam w gazecie. Przypominają mi się wtedy wszystkie wypadki i nieszczęścia, o których wcześniej słyszałam, ale ani razu nie zastanawiałam się nad bólem, jaki sprawiają. Oczywiście człowiek myślał sobie wtedy: biedni ludzie i tak dalej, nigdy jednak nie przypuszczałam,

że mnie to też może spotkać. Że my sami staniemy się takimi biednymi ludźmi.
– Głęboko odetchnęła przez nos. – Na szczęście, tych doniesień pojawia się coraz mniej – powiedziała i wyprostowała się. – Jest jednak coś jeszcze. Wiem, że to bez sensu, ale nie mogę przestać myśleć o tym, dlaczego to wszystko się stało. Bo oni właściwie wcale nie chcieli płynąć w ten rejs.

Sigríður unikała spojrzenia Thory. Może wstydziła się tych wynurzeń, które były przecież zupełnie naturalne. Nikt nie może oczekiwać, że osoba w żałobie będzie myśleć racjonalnie.

– Gdyby tamten marynarz nic sobie nie zrobił, poleciliby do domu samolotem, jak planowali. A gdyby Egir nie poszedł kiedyś na kurs żeglarski, nikt by go nie poprosił o to zastępstwo. – Oczywiście Sigríður zaszczyli łzami i kobieta zamilkła na chwilę. – A ja miałabym nadal syna, synową i bliźniaczki.

Margeir siedział nieruchomo i patrzył przed siebie. Z pewnością on też miał takie myśli setki razy, ale nigdy nie wypowiedział ich głośno przed obcymi.

Thora wzięła do ręki kolorowy klocek Lego i podała go małej dziewczynce, która nagle pojawiła się tuż przed nią. Patrzyła na klocek, jakby czekała, że za chwilę stanie się coś nadzwyczajnego. Thora wiedziała, że mała ma mniej więcej dwa latka. Wyglądała na smutną.

– Jak ona znosi to wszystko? – spytała. Uśmiechnęła się ciepło do wpatrzonej w nią dziewczynki. – Pewnie jest jeszcze za mała, by cokolwiek z tego zrozumieć?

– Zupełnie nic nie rozumie. Co wieczór płacze za mamą – odparła Sigríður i zadrżała. – Nie wiem, co robić. Jak wyjaśnić coś takiego małemu dziecku? Odwiedziła nas psycholog dziecięca i pani z opieki społecznej, ale nie potrafiły nam nic doradzić.

– To, co się stało, jest dosyć niezwykle. Nadzwyczaj rzadko się zdarza, by cała rodzina zniknęła bez śladu. Nikt nie wie, jak postępować w takiej sytuacji.
– Thora wzięła klocek od dziewczynki, która wyglądała już na mniej spiętą. – Ja na przykład nie potrafię się postawić na państwa miejscu. Nikt nie powinien przeżywać takiej tragedii. Może to nawet dobrze, że jest jeszcze taka mała i nie pojmuje, co się stało.

Z wyrazu twarzy Sigríður nie dało się wyczytać, czy zgadza się z Thorą. Była kompletnie nieruchoma, a kąciki ust wyglądały tak, jakby miały już nigdy nie unieść się w uśmiechu. Jej mąż sprawiał wrażenie jeszcze bardziej zrozpaczonego.

– Czy myśleli już państwo o przyszłości małej? Rozumiem, że będziemy starać się przynajmniej o prawo widywania dziecka? – powiedziała Thora.

– Naturalnie. Ale ciągle jeszcze nie wiemy, czy wystąpić o prawo do opieki. Oczywiście nie potrafimy sobie wyobrazić, że wnuczki już z nami nie będzie. Rozumiemy jednak, że dla niej pewnie lepsze jest inne wyjście. Jak mówiłam, wczoraj i dziś były tu te specjalistki i mamy wrażenie, że to od nich wszystko zależy. Odbiorą nam dziecko niezależnie od sytuacji finansowej. Na razie nie są w stanie przekazać nam tej informacji, ale ja potrafię wyczytać to z ich oczu – powiedziała Sigríður, patrząc na dziewczynkę ciągle jeszcze przyglądającą się w milczeniu Thorze. – Niestety Sigga Dögg nie ma żadnych cioć ani wujków, którzy mogliby ją wziąć do siebie. Egir był jedynakiem, a Lára ma tylko tego okropnego brata, któremu nikt nie powierzyłby dziecka. Jej rodzice są równie kiepsko sytuowani jak my i nie mogą wziąć małej. Spotkaliśmy się z nimi i dużo rozmawialiśmy przez telefon. Matka Lary jest tak zrozpaczona, że nie byłaby w stanie zabrać Siggi Dögg nawet na kilka godzin. Modłę się codziennie wieczorem, żeby pozwolono nam ją zatrzymać, nawet jeśli dla dziecka lepsze byłoby inne wyjście. Przystałam pracować i moglibyśmy razem się nią zajmować.

Gniewnie otarła sobie kąciki oczu, jakby była wściekła na swoją słabość.

– Dostała imię po mnie. To okropnie niesprawiedliwe nam ją odbierać. Jeśli jeszcze i ona zniknie z naszego życia, to tak, jakbyśmy nigdy nie mieli potomstwa. Jakby wszystkie te zdjęcia były tylko pożyczone. – Pokazała na fotografii w ramkach.

Sigga Dögg wyciągnęła rękę po klocek. Thora włożyła go w małą rączkę. Najchętniej zabrałaby dziewczynkę do siebie i pozwoliła dziadkom stale ją odwiedzać. Ale ta myśl tylko przemknęła jej przez głowę i zaraz znikła – czegoś podobnego nie robi się ot tak, a poza tym ona w żadnym razie nie była w stanie

wziąć do siebie jeszcze jednego małego dziecka.

– Wrócimy do tej sprawy, kiedy będą państwo gotowi. Nawet jeśli urzędnicy pozwolą małej zostać tu jeszcze przez jakiś czas, nie powinni się państwo zbyt długo namyślać. Jak tylko Egir i Lára zostaną uznani za zmarłych, urząd do spraw nieletnich od razu podejmie działania.

Nic więcej nie mogła powiedzieć na ten temat. Zdaniem Thory najlepsze dla małej byłoby umieszczenie jej w dobrej rodzinie zastępczej i pozwolenie na regularne spotkania z dziadkami. Postanowiła skierować rozmowę na inne tory i poruszyć pilniejszą kwestię.

– Byłoby dobrze, gdyby odpowiedzieli mi państwo jeszcze na kilka pytań dotyczących pisma, które muszę wysłać do ubezpieczyciela.

Starsi państwo z ulgą przyjęli zmianę tematu.

– Czy Egir i Lára cierpieli na jakiegokolwiek poważne choroby? Albo w ostatnim czasie, albo przed wykupieniem ubezpieczenia? Jeśli przemilczeli coś dotyczącego ich stanu zdrowia, może to doprowadzić do anulowania umowy. A jeśli zachorowali niedawno, firma może to wykorzystać, by przedstawić ich śmierć jako podejrzaną.

– Byli zdrowi jak ryby, nigdy nie dolegało im nic poważniejszego – odpowiedział Margeir szczerze. – Oboje też nie palili, a alkohol pili w bardzo umiarkowanych ilościach.

– Dobrze. Proszę podać mi nazwisko ich lekarza rodzinnego, na wypadek gdyby mnie poproszono o potwierdzenie tej informacji.

– Nie jestem pewny, czy je znamy. – Starsi państwo spojrzeli na siebie z nadzieją, że to drugie potrafi odpowiedzieć.

– Nie szkodzi. Ośrodek zdrowia w ich dzielnicy na pewno udzieli mi informacji w tej sprawie. Skupmy się na samym wypadku. Czy przed rejssem nigdy nie było mowy o tym, że Egir i jego rodzina może wrócić na Islandię statkiem?

Margeir spojrzał na Thorę z oburzeniem. Jednak kiedy się odezwał, jego głos był taki sam jak do tej pory – obojętny i zrezygnowany:

– Ani słowa. Oczywiście wspomnieliby nam o tym. Przecież zostawili u nas

córkę. Absolutnie nie było takich planów.

– Czasami bywa, że ktoś się nad czymś zastanawia, a później zmienia zdanie. Przecież mogło się zdarzyć, że rozważali coś takiego, a potem zrezygnowali. Ale dobrze, że tak nie było, to potwierdza państwa zeznanie, że Egir został mniej lub bardziej zmuszony popłynąć – powiedziała Thora, chociaż wciąż jeszcze żywiła pewne wątpliwości. – A czy jest możliwe, że zastanawiali się nad taką opcją, tylko zapomnieli państwu o tym wspomnieć?

Kobieta skubała luźną nitkę zwisającą z rękawa bluzki. Całe jej dłonie pokrywały żyły, a palce były wykrzywione. Może cierpiała na artretyzm.

– Tego oczywiście nie wiem. Nie mogę wykluczyć, że chcieli płynąć statkiem. Mnie jednak o tym nie wspominali. Ani słowem – dodała, spoglądając na męża.

– Mnie też nie – powiedział Margeir z przekonaniem. – Nigdy o tym nie mówili. A było dość okazji. – Skrzyżował ramiona na piersi i wytrzymał spojrzenie Thory. Chyba był pewniejszy siebie, niż jej się początkowo wydawało.

– Dobrze już, proszę sobie tym nie zawracać głowy. A czy syn lub synowa przysłali może państwu potwierdzenie swoich planów podróży? Mailem albo jakoś inaczej, na piśmie? Może razem z numerami telefonów lub informacjami o hotelach, w których zamierzali nocować? Żeby w razie czego można było się z nimi skontaktować?

– Nie mamy maila. Ale Egir zostawił nam listę z terminami i hotelami, i z ich telefonami komórkowymi. Bardzo się denerwowali, ponieważ po raz pierwszy zostawiali u nas Sigę Dögg. Ta kartka wisi na lodówce. Mam ją przynieść?

Thora poprosiła o nią, na co Sigríður podniosła się z wysiłkiem. Idąc do kuchni, trzymała się za biodro. Ten widok nie napawał optymizmem co do możliwości zachowania opieki nad wnuczką. Thora była jednak zadowolona, że dostała listę, która potwierdzała planowany przebieg całej podróży. Rodzina chciała wracać do domu samolotem. Na kartce widniały numery telefonów dwóch hoteli, w których się zatrzymali, jednego w Londynie, drugiego w Lizbonie, a także numery lotów z datami oraz godzinami wylotu i przylotu.

– Czy odzywali się z drogi? Zanim wyruszyli z Lizbony?

– Tak, tak, oczywiście, często dzwonili. Ostatnim razem powiedzieli nam, że wracają do domu jachtem. Byli już nawet na pokładzie i właśnie odbijali od brzegu. Rozmawiałam z obojgiem. Syn opowiedział mi, jak doszło do tego rejsu, choć niezbyt szczegółowo. Przede wszystkim chcieli porozmawiać z Sigga Dög. – Sigríður wzięła małą na ręce. – Obiecali zadzwonić, jak tylko będą mieć zasięg, ale już tego nie zrobili. Nie mam pojęcia, jak daleko na morzu jest zasięg.

– Ja też nie.

Thora liczyła na to, że starsi państwo mieli częściej kontakt z Egirem i Lára w czasie ich podróży, przez telefon satelitarny lub radio. To ułatwiłoby określenie momentu, kiedy zniknęli. Ale trudno – policja z pewnością wie, czy kapitan łączył się z lądem. Thora obserwowała Sigge Dögg tulącą się do piersi babci. Potem dziewczynka usiadła prosto i odwróciła główkę w stronę Thory. Jej wielkie szare oczy wpatrywały się w nią z ciekawością. Może myślała, że to kolejna pani psycholog, która da jej jakieś zadania albo będzie pytać o różne rzeczy.

– Czy ona już mówi? – spytała.

– Tak, i to całkiem sporo. Ale bardzo przycichła, od kiedy... No, wie pani. Rozumie więcej, niż się wydaje – powiedział Margeir i spojrzał na dziecko. – To też jeden z powodów, dla których nam się nie podobał sposób, w jaki rozmawiały z nią te specjalistki. Spodziewaliśmy się, że takie znakomicie wykształcone osoby bardziej się postarają.

– Co pan ma na myśli? – spytała Thora, nie do końca rozumiejąc. – Czy państwo widzieli, że one niewłaściwie potraktowały małą?

– Nie, ale podczas ostatniej wizyty nie pozwoliły nam uczestniczyć w rozmowie. – Wyciągnął rękę ku dziewczynce i pogłaskał ją delikatnie po nóżce. – W każdym razie mała nagle zaczęła mówić potem różne rzeczy. Musiała je usłyszeć od tych urzędasów, którym się wydaje, że wszystkie rozumy pozjadali. My na razie nie przyjmujemy żadnych gości, więc musiała je podłapać od nich – ciągnął.

– A co takiego mówi?

Oboje zacisnęli usta i wyglądało na to, że woleliby zignorować pytanie

Thory. Potem wymienili spojrzenia i Sigríður dała mężowi znak, by odpowiedział.

– Rzeczy, które mają jakiś związek z tym nieszczęściem. Rzeczy, których ona nie mogła sobie wymyślić, bo jest na to za mała. Dwuletnie dziecko nie wie nic o u-t-o-p-i-e-n-i-u, nie mówiąc już o ś-m-i-e-r-c-i. – Mężczyzna przeliterował oba słowa, by wnuczka nie mogła ich zrozumieć. – Musiała usłyszeć je od jakiejś osoby dorosłej, a poza nimi dwiema właściwie nikt inny nie wchodzi w rachubę.

Thora zrobiła się czujna. Czy to możliwe, że dziecko usłyszało te określenia nie od pani psycholog ani pracownicy opieki społecznej, lecz kiedyś od rodziców? Czy to możliwe, że się naradzali, nie zwracając uwagi na to, że mała jest obok? Przecież można sobie wyobrazić, że dziecko powtarza te słowa teraz, kiedy poczuło, że coś się stało rodzicom i siostrze. W każdym razie nawet jeśli Egir z Lárą wygrzewają się gdzieś na słońcu, jego rodzice z pewnością nic o tym nie wiedzą. Ich żal jest zbyt autentyczny, a bezradność obezwładniająca. Czegóż takiego nie da się zagrać. I czegóż takiego nie robi się swoim rodzicom i dziecku.

– Dzieci szybko zapominają. Mała na pewno niedługo zacznie myśleć o czym innym i nie będzie już tego powtarzać – powiedziała Thora, patrząc na dziewczynkę. – A może kotka? Lubisz kotki? Ja mam kocurka, dość grubego.

Sigga Dögg podniosła głowę znad piersi babci, w której ustach pojawiła się niteczka śliny. W dziwnym świetle wpadającym przez okno wyglądała jak srebro.

– Mama!

Thora poczuła, jak krew uderza jej do policzków. Jak mogła wpaść na pomysł, by rozmawiać z tym dzieckiem o kotkach? Nie miała bladego pojęcia o psychologii dziecka – praktyczną część studiów psychologicznych ukończyła wprawdzie, wychowując własne dzieci i wnuka, ale najwyraźniej to nie wystarczało. – Tak, kochanie? – powiedziała, nie wiedząc, jak zareagować. Miała nadzieję, że dziecko już nic więcej nie powie albo że sytuacji jakoś zaradzą dziadkowie. Oni jednak siedzieli w milczeniu i wyglądali tak, jakby sami nie

mogli uwierzyć, że tyle zdradzili obcej pani adwokat.

– Mama woda w buzi. – Dziewczynka skrzywiła się. – Och, och.

Thora chrząknęła i spojrzała na Sigríður i Margeira.

– O to państwu chodziło?

Przytaknęli. W ich oczach pojawił się strach.

– Jest tego więcej – powiedziała Sigríður prawie szeptem. – Proszę poczekać.

Mała wcale nie zdawała sobie sprawy, że w tej chwili dziadkowie skupili na niej całą swoją uwagę. Siedziała z szeroko otwartymi oczami i wpatrywała się w Thore, która miała nieodparte wrażenie, że dziewczynka chciałaby lepiej władać językiem, że pragnęłaby więcej powiedzieć i jaśniej się wyrazić.

– Och, och, biedna Adda i Bygga. – Wsunęła dolną wargę do przodu. – Niedobry basen.

Thora nie była pewna, czy dobrze usłyszała, założyła jednak, że Sigga Dögg mówi o swoich siostrach – Arnie i Bylgji.

– Niedobry basen? – spytała.

Mała kiwnęła głową.

– Biedna Adda i Bygga. – Wyciągnęła szyję w stronę Thory. – Niedobry wielki basen. Woda w buzi.

Nagle zadzwonił telefon Thory, świecąc ostrym niebieskim światłem w jej torebce. Poczula ulgę, że na chwilę przerwie tę rozmowę, i przeprosiwszy, wyjęła komórkę. Na wyświetlaczu widniał numer kancelarii. Odrzuciła połączenie.

– Moim zdaniem to nie brzmi, jakby usłyszała to od dorosłych – powiedziała.

– A od kogo mogła usłyszeć coś podobnego? Przecież nie od innych dzieci? Ona nawet nie widziała innych dzieci od czasu... – Sigríður znów przyciągnęła dziewczynkę do siebie i przytuliła tak mocno, jakby się bała, że Thora zechce ją zabrać. Jej głos stał się ostrzejszy. Ostrożnie położyła małej dłonie na uszach, jakby chciała ją chronić. Żeby nie usłyszała jeszcze więcej ani nie poczuła, jak bardzo babcia jest wstrząśnięta.

– No cóż, możliwe, że słyszała, jak ktoś mówił o losie pani syna i jego

rodziny, i teraz próbuje zrozumieć to wszystko na swój sposób?

Wielki basen trudno było kojarzyć z czymś innym niż z morzem, a woda w buzi mogła w rozumieniu dziecka oznaczać utonięcie. Zwłaszcza że dla malucha w tym wieku słowo „utonięcie” jest równie obce jak łacińskie określenia botaniczne.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Moim zdaniem nic takiego się nie zdarzyło. Niezależnie od tego, skąd jej się to wzięło, jest to bardzo nieprzyjemne. Zeszłej nocy obudziła się z płaczem, szlochała i co chwila powtarzała te słowa, i wołała mamę. Dziś rano znowu. Teraz się uspokoiła, ale w nocy wprost szalała ze strachu. Jak powiedzieć dziecku, które woła mamę, że nikt nie wie, gdzie ona jest? Może pani mi coś doradzi?

– Nie, nie potrafię – odparła Thora. Zdawała sobie sprawę, jak ważne jest rozładowanie napięcia w tym domu. Starszych państwa zżerała hamowana wściekłość na własną sytuację i niepewną przyszłość. I przeszłość. Dręczyło ich, że nic nie wiedzą o losie Lary, Egira i bliźniaczek. Thora nie zazdrościła psychologom ani pracownikom socjalnym, którzy musieli wspierać ludzi w takim położeniu.

– Może to dziecinne, ale mam nadzieję, że znajdą ich w jakiejś łodzi ratunkowej na morzu i wszystko znów będzie dobrze – powiedziała głucho.

Mąż i żona najpierw spojrzeli na nią ze zdumieniem, potem chyba jednak uwierzyli, że mówi poważnie. Margeir wyprostował się.

– My też. – Zacisnął dłonie w pięści, aż zbieleły mu kostki.

Ekran komórki leżącej na kolanach Thory znów zaświecił. Rzuciła okiem i zobaczyła, że przyszedł SMS.

– Przepraszam.

Wzięła telefon do ręki i otworzyła wiadomość. Możliwe, że jest pilnie potrzebna Bragiemu albo innemu ze współpracowników. Ale wiadomość była od Belli: „W Internecie piszą, że znaleziono zwłoki z jachtu”.

W mgnieniu oka rozwiały się nadzieje Thory, że gdzieś na morzu unosi się łódź ratunkowa.

ROZDZIAŁ 10

Thora odłożyła telefon niepokieszona. Wprawdzie nie robiła sobie wielkich nadziei, że usłyszy wyczerpujące informacje na temat znalezionych zwłok, ale mimo wszystko spodziewała się więcej. Nawet w Internecie napisano o tym obszerniej. Na wszystkie swoje pytania usłyszała od policji tę samą odpowiedź: *Niestety w chwili obecnej nie możemy podać żadnych informacji na ten temat.* I wszelkie próby przebicia się przez ten mur okazały się bezskuteczne. Thora wciąż jeszcze nie dowiedziała się nic o płci ani wieku osoby wyrzuconej przez morze na brzeg. Policja nie potwierdziła też, czy znaleziona osoba w ogóle przebywała na pokładzie jachtu.

– Wiesz już kto to?

Bella stała w drzwiach pokoju, opierając się o futrynę. W rękę trzymała kubek z parującą kawą. Jej aromat dotarł nawet do nosa Thory, która w tym momencie poczuła, że koniecznie musi się napić espresso. Przemknęło jej przez głowę, by spytać Bellę, czy nie dałaby jej łyka.

– Nie chcieli nic powiedzieć – powiedziała, odwróciła się w stronę monitora i sprawdziła, czy pojawiły się jakieś nowe doniesienia. Nic.

– Ta cholerna policja nigdy się na nic nie przydaje – prychnęła Bella, wydymając usta.

– Takie mają zasady. Na pewno najpierw chcą poinformować rodzinę, nim zaczną rozmawiać o sprawie z obcymi.

Thora nie mogła przestać myśleć o małej dziewczynce, której najbardziej należała się informacja o tym, kim jest zmarła osoba. A członkowie załogi też przecież mogli mieć dzieci, które miotają się między zwątpieniem a nadzieją. Prasa niedawno ujawniła nazwiska zaginionych, ale ich sytuacja rodzinna pozostawała tajemnicą. Pewnie niedługo pojawią się doniesienia i o tym, wywiady z bliskimi, przyjaciółmi czekającymi na wiadomości i tak dalej. Thora szukała w Google’u nazwisk członków załogi, ale nie udało jej się nic ustalić. Poznała tylko jedno: Hallthór Þorsteinsson, który przez trzy miesiące pracował na jachcie, gdy należał on jeszcze do Karitas i Gulama.

Z jednej strony miała nadzieję, że osoba wyrzucona przez morze nie znajdowała się wcześniej na pokładzie jachtu, z drugiej pragnęła, by tak było. Ułatwiłoby to przynajmniej wypłatę ubezpieczenia. Poza tym dla rodziny zawsze jest jakąś pociechą świadomość, że można pochować doczesne szczątki bliskich. Ale co ona właściwie o tym wie? Czy naprawdę chciałyby mieć stuprocentową pewność, że jej dzieci nie żyją? Może jednak wolałyby latami łudzić się nadzieją?

– Nie wiem, ale wnioskuje z doniesień, że to mężczyzna. Nie napisali tego wprost, jednak na to wychodzi. Niby mamy dwudziesty pierwszy wiek, lecz o kobietach nadal mówi się jakoś inaczej, ostrożniej – stwierdziła Thora.

– Czy zamieścili zdjęcie? – zapytała Bella żadna sensacji.

– Nie, oczywiście że nie!

W wiadomościach internetowych nie było fotografii bezpośrednio dotyczących tej sprawy. Na jednej ze stron widniało zdjęcie uszkodzonego jachtu w porcie w Reykjavíku, na innej – plaży, gdzie znaleziono zwłoki, na jeszcze innych jakieś przypadkowe widoczki żeglarskie. Najwyraźniej policji udało się umknąć przed czujnym okiem fotografów albo może im samym nie chciało się fatygować na plażę położoną daleko na południe od Sandgerði.

– A ja myślę, że to kobieta. – Bella wypła łyk kawy. – I chyba wiem kto to.

– Nie trzeba być jasnowidzem, żeby na to wpaść. Jediną kobietą na pokładzie była Lára.

– Nie o niej mówię. Moim zdaniem to Karítas.

Thora przeniosła spojrzenie z monitora na Bellę.

– Skąd ten pomysł? To by było bardzo dziwne.

– Po pierwsze, jestem prawie pewna, że ona nie żyje.

– Dlaczego?

– Przekopalam cały Internet w poszukiwaniu doniesień o Karítas i nie znalazłam ani jednego jej zdjęcia od czasu, kiedy pojechała do Portugalii po swoje rzeczy. A to dość dziwne.

– Przecież ona nie jest znowu aż taka nadzwyczajna, żeby prasa ściagała ją przez pół świata. Nie sądzisz, że ukrywa się w Brazylii, jak powiedziała jej matka? To, że zniknęła z pierwszych stron gazet, nie musi od razu znaczyć, że

trzeba się o nią martwić. Nie minęło jeszcze aż tyle czasu.

– Ja się wcale o nią nie martwię. Mam kompletnie gdzieś, czy leży w plastikowym worku w policyjnej piwnicy, czy też wygrzewa się na słońcu w Ameryce Południowej – odpowiedziała Bella z oburzeniem. – Poza tym szukałam także na zagranicznych stronach. Jest niewiarygodnie dużo jej zdjęć i tekstów o najróżniejszych przyjęciach, na których się pojawiła, lecz wszystkie sprzed wyjazdu do Portugalii. Znalazłam jednak dwa nowsze artykuły o tym jej facecie i jego umowach z wierzycielami, ale o Karitas nie wspomniano w nich ani słowem. A to bardzo podejrzane. Nie potrafię sobie wyobrazić, żeby specjalnie trzymała się z daleka od tego blichtru, gdziekolwiek siedzi. Przecież jest od tego uzależniona. – Bella wypięła chciwie duży łyk kawy. – Ona nie żyje. Ten gość ją zabił.

Wprawdzie Thorze też przyszedł do głowy podobny pomysł, jednak wypowiedziany głośno zabrzmiał tak nieprawdopodobnie, że teraz lepiej wiedziała, czemu Matthias skomentował go z lekceważeniem.

– Nie wiemy nic konkretnego o tej kobiecie. Poza jednym. Nie znaleziono jej martwej na plaży. To po prostu nie pasuje. Bo jak miałyby wybrać się na ten jacht, skoro mąż ją zabił? – spytała.

– Może ukrył zwłoki na pokładzie, inni je znaleźli i ogarnięci obrzydzeniem i paniką wrzucili do wody. Potem uznali, że zrobili błąd, próbowali je z powrotem wyłowić i sami powpadali do wody – fantazjowała Bella.

Thora powstrzymała się od ironicznej uwagi. Od kiedy zaczęła pracować nad tą sprawą, Bella odnosiła się do niej nadzwyczaj pokojowo. Ich stosunki przez długi czas były dość wrogie, i to bez żadnego szczególnego powodu, toteż obecne zawieszenie broni stanowiło przyjemną odmianę. Już od dawna Thora musiała ciągle mieć się na baczności z obawy, że może sekretarka znowu coś uknuła. Zawarcie pokoju bardzo ją cieszyło. Zrezygnowała nawet z dokuczania Belli z powodu kopiarki, która ciągle jeszcze była w naprawie.

– Kto wie, może – powiedziała tylko.

Twarz Belli wykrzywił grymas.

– Tak, albo pożarli ją kosmici, a potem wyrzycali w kawałkach. Przez

przypadek akurat dokładnie u brzegów półwyspu Reykjanes. – Patrzyła na Thorę z cieniem dawnej zaczepności w oczach. – Wiem dobrze, kiedy mówisz, co naprawdę myślisz. Nie jestem kompletną idiotką. Jeśli sądzisz, że moja teoria jest zupełnie bez sensu, po prostu powiedz!

– Nie wiem, co w tej sprawie jest bez sensu, a co nie. Zdziwiłoby mnie, gdybyś miała rację, ale sądzę, że każde inne rozwiązanie też mnie zdziwi. Ten przypadek jest po prostu niezwykły. Nie musisz się obrażać.

– Nie obrażam się – skłamała Bella.

Jej kawa przestała parować i roztaczać upajającą woń. Niestety. Teraz czuć było już tylko dobrze znany smród rzygowin. Choć nieco osłabł, Thora wyczuwała go wszędzie i zaczynała się obawiać, że nigdy nie przestanie jej prześladować.

– Mogłabyś zadzwonić do konserwatora i spytać o kopiarkę? – Thora zwróciła się do Belli. – Ja już dzwoniłam. Moim zdaniem nie spieszy im się z tymi częściami zamiennymi, które podobno cały czas są w drodze. Powinniśmy częściej dzwonić, to może zmuszą dostawcę, by się bardziej postarał.

Nie chciała mówić wprost, że z całą pewnością Bella nadaje się do załatwienia tego lepiej niż inni pracownicy kancelarii.

– Jeśli uda ci się sprawić, że odzyskamy kopiarkę przed weekendem, zamówię szybkie łącze komputerowe, o które ciągle błagasz.

Bella zmrużyła oczy. Najwidoczniej uważała tę propozycję za mało kuszącą. Nie miała racji – przecież mogła tylko skorzystać na podobnej umowie. Ona jedna w całej kancelarii była niezadowolona z obecnego łącza, a przy tym wszyscy wiedzieli, że nie ma to żadnego związku z jej pracą. Z tego też powodu Thora i Bragi byli przeciwni. Nie chcieli narażać się na spektakularne śledztwo przeciwko kancelarii w związku z nielegalnym ściąganiem oprogramowania.

– Okay, zgoda. Ale mała poprawka: ja wcale nie błagałam, tylko zadałam pytanie – odpowiedziała Bella i zniknęła z ponurą miną. Thora nie miała wątpliwości, że poszła szukać najlepszego i najszybszego łącza internetowego w Reykjavíku. Jednak miała też nadzieję, że Bella zaraz przypuści atak na konserwatora.

Thora nie mogła się skupić po odejściu Belli. Musiała zebrać jeszcze tyle dokumentów dla firmy ubezpieczeniowej, że nie wiedziała, od czego zacząć. A jeśli zwłoki wyrzucone na ląd należą do Lary lub Egira, być może część papierów będzie w ogóle niepotrzebna? Może podczas sekcji zwłok okaże się, że ta osoba zmarła na jakąś chorobę – nie da się wykluczyć, że oni wszyscy się zatruli. Thora wzięła do ręki słuchawkę, by wybrać numer byłego męża, ale się zawahała. Nie z obawy, że odmówi, przeciwnie – często okazywał jej pomoc, gdy miała pytania związane z medycyną. Po rozwodzie były to w zasadzie jedyne tematy, na które mogli rozmawiać z jaką taką swobodą. Thora bała się po prostu, że nie zdoła się powstrzymać i skomentuje jego absurdalny pomysł, by wysłać ich syna na platformę. Nawet gdyby miała wypisać w punktach wszystkie błędy Hannesa jako ojca, nigdy nie wpadłaby na coś podobnego. Platforma wiertnicza! Westchnęła głośno i odłożyła słuchawkę. Ta rozmowa nie mogła się dobrze potoczyć. Thora pomyślała, że pewnie nawet nie zadałaby pytania o ewentualne choroby zakaźne. Zresztą i tak nie uzyskałaby odpowiedzi na pytanie, dlaczego tamci ludzie zniknęli z pokładu. Żadna choroba nie pcha przecież do tego, by rzucić się za burtę.

Ponownie weszła na stronę z wiadomościami. W sieci zamieszczono nowy artykuł o znalezionych zwłokach.

* * *

Najwyższy czas zmienić pracę – Brynjar sam najlepiej o tym wiedział. Nocne zmiany znosił nadal tak samo źle jak pięć lat wcześniej, gdy objął posadę strażnika portowego, licząc na to, że jakoś się przyzwyczai. Nigdy jednak nie planował, że będzie to zajęcie na dłużej, chciał tylko trochę zarobić po przerwaniu studiów, a potem zapisać się na inny kierunek. Pragnął wykorzystać te noce na myślenie o przyszłości, ale teraz – mniej więcej tysiąc nocnych zmian później – ciągle jeszcze nie doszedł do żadnych wniosków. Poza jednym: że nie chce tu dłużej pracować. Jakby wypadek jachtu uderzającego w nabrzeże otworzył mu oczy. Ludzie, którzy byli na nim, też na pewno myśleli, że mają

przed sobą całe życie, a okazało się to nieprawdą. Brynjar nie chciał dłużej tak żyć i tylko on mógł coś zmienić. Nie utrzymywał żadnych kontaktów towarzyskich, ponieważ żył innym rytmem niż jego przyjaciele, i jeśli wkrótce czegoś z tym nie zrobi, skończy jako samotny, zgorzkniały dziwak, który spotyka na swojej drodze same zbłąkane nocne marki.

Jak teraz.

– Nie wolno tu chodzić. To teren zamknięty!

Energicznie podszedł do pary idącej chwiejnym krokiem po nabrzeżu. Dziewczyna miała wysokie obcasy, zupełnie nieodpowiednie w tym miejscu, i poruszała się niczym zombie, przynajmniej kiedy patrzyło się na nią od tyłu. Jej towarzysz prezentował się nie lepiej, ale w jego wypadku nie dało się zrzucić winy na buty. Brynjar miał nadzieję, że gość nie jest z tych, co stają się agresywni po alkoholu. Takich miał naprawdę dosyć.

Dziewczyna odwróciła się. Brynjar zauważył jej letargiczne spojrzenie i rozmazaną szminkę.

– Co? – Przystanęła, a potem zawołała do kumpla, który szedł nieco dalej:

– Ellert! Pogadaj z tym typem! – Mówiła, jakby miała spuchnięty język.

– Co? – Mężczyzna wyglądał na starszego od dziewczyny, pewnie był w wieku Brynjara. Stał niepewnie na nogach i zupełnie nie rozumiał, co się dzieje.

– Kim jee... jездеś? – Zamilkł, próbując utrzymać równowagę. – Źle się czu... czu... czujesz?

– Nie, nic mi nie jest. – Brynjar dał im ręką znak, żeby podeszli. – Chodźcie tu, inaczej zaraz wylądujecie w wodzie.

– W wodzie? – Dziewczyna chyba kompletnie nie miała pojęcia, gdzie jest.

– O co ci chchochoci? – wybąkała. – Idziemy na imprezkę.

– Tu nie ma żadnej imprezki. Lepiej wracajcie do miasta albo do domu.

– Niiieeee, tu jest imprezka. Wizieliżmy przecieeeeż. – Mężczyzna stanął tuż koło dziewczyny i oparł się o nią.

– Coś wam się przywidziało. Tu nie ma domów, tylko łodzie i statki. Tu nie ma żadnej imprezki.

Jego rozmówca uśmiechnął się głupkowato.

– Co to, to nieeee. Przecież wizieliźmy... – Odwrócił się i wskazał na coś. – Ten zarąbisty jacht, co tam... tam stoy...

Brynjar od razu wiedział, który jacht mężczyzna ma na myśli. Musiało chodzić o ten zacumowany przy nabrzeżu.

– Nie ma tam żadnej imprezki. Musicie już iść. Wróćcie jutro, jak się lepiej poczujecie – powiedział.

– Jasne, że jest imprezka. Sama widziałam. Na pokładzie kręcił się jakiś gościu. – Dziewczyna zachowywała się jak uparte dziecko, które wbiło sobie coś do głowy i nie chce ustąpić. – Nie możesz nam zabronić iść na imprezkę.

– Coś wam się przywidziało. Nikogo nie ma na pokładzie i nic się tam nie dzieje. Ten jacht nie jest używany. Został uszkodzony i nikt nie może urządzać na nim imprez.

Brynjar poczuł, że serce bije mu szybciej, jakby chciało się upewnić, że jeszcze przepompuje przez ciało dość krwi na wypadek, gdyby miało mu się zdarzyć coś złego.

– Powtarzam po raz kolejny: musicie stąd iść.

– Na pewno ktoś tam był.

Dziewczyna z trudem odwróciła głowę w stronę swojego towarzysza i potknęła się przy tym. Brynjarowi udało się w ostatniej chwili wyciągnąć ramię i uchronić ją przed upadkiem. Zdawało się, że mężczyzna w ogóle tego nie zauważył, wyglądał jeszcze gorzej niż wcześniej, kiedy Brynjar dostrzegł oboje z okna stróżówki. Najpierw zadowolili się obserwowaniem ich, mając nadzieję, że zawrócą i nie będzie musiał się nimi zajmować. On sam nie widział na pokładzie żadnego ruchu, przypomniał sobie jednak, że kiedy ci dwoje weszli na teren portu, zatrzymali się i gapili w tamtą stronę. To dziewczyna zwróciła swojemu towarzyszowi uwagę na jacht. Brynjar uznał, że pewnie zna go z gazet i chce pokazać przyjacielowi. Gdyby on sam zauważył kogoś na pokładzie, od razu zerwałby się z miejsca i tam pobiegł. Młodym ludziom musiało się coś przywidzieć.

– Mużęeee do domu – powiedział mężczyzna, który nagle zupełnie pozieleniał na twarzy. – Nie czuję się dobrze. Mosze... to choroba morska. Czy

nabrzeże się rusza?

Stali na betonowym pomoście, ale Brynjar uznał, że nie ma sensu o tym wspominać. Mężczyzna prawie całym swoim ciężarem opierał się teraz na drobnej dziewczynie. Wcale nie wyglądała na zachwyconą.

– Dzięki za wieczór, nara – wydukał. Potem ruszyli dalej mimo protestów dziewczyny i jej marudzenia, że ominie ich naprawdę zarabista imprezka. Superzarabista.

Kiedy Brynjar się upewnił, że oboje naprawdę już sobie poszli, odwrócił się i spojrzał na jacht. Był nieco pochylony na pirs, ale na pewno wynikało to z uszkodzeń powstałych w czasie uderzenia. Czy to możliwe, że ktoś pijany wszedł na łódź, a Brynjar go nie zauważył? I że ten ktoś łązi teraz chwiejnym krokiem po pokładzie? A może ten ktoś stał po stronie, której stąd nie widać? Na pewno nie wszedł do środka, ponieważ wszystkie drzwi na jachcie zostały zamknięte. Chyba że się włamał. Taki włóczęga mógł też już sobie dawno pójść albo gdzieś się położyć, jeśli w ogóle był na pokładzie... Tak czy inaczej Brynjar musiał sprawdzić, co się dzieje, choć wcale nie miał na to ochoty. Ruszył w stronę jachtu.

Ostatnio w czasie przerwy na kawę lub kiedy przychodzili koledzy z drugiej zmiany, nie mówiono o niczym innym, tylko w kółko o tym jachcie. Brynjar słyszał przeróżne historie o kłątwie, która podobno na nim ciąży. Nawet jeśli nie wierzył w te opowieści, nie mógł zaprzeczyć, że ta wspaniała jednostka rozacza dziwną aurę. I nie chodzi tylko o te wszystkie historie ani też o ewentualną śmierć ludzi, którzy płynęli nią na Islandię – Brynjar widział bowiem na własne oczy, jak ptaki unikały tego miejsca, nigdy na nim nie przysiadały ani też nad nim nie latały. Oczywiście to mógł być przypadek, to musiał być przypadek. Ale mimo wszystko... W tamtą noc, gdy jacht zacumowano przy nabrzeżu, zauważył kilka martwych ryb w morzu tuż obok. Nie pamiętał, by kiedykolwiek do tej pory widział w wodzie więcej niż jedną nieżywą rybę naraz. To chyba oznaka czegoś nienaturalnego. Z poczucia obowiązku zapisał tę obserwację, a następnego wieczoru dowiedział się, że pracownicy urzędu do spraw żywności zabrali martwe ryby do zbadania. Kolega

Brynjara stwierdził wtedy, że nawet jeśli jacyś specjaliści zza biurka uznają sprawę za skutek zanieczyszczenia i zatrucia wód, to i tak wszyscy wiedzą, że śmierć ryb ma związek z jachtem.

Wyglądało na to, że na pokładzie nikogo nie ma. Brynjar włączył latarkę i skierował snop światła w tamtą stronę, ale nie zobaczył nic poza migoczącymi cieniami pluskającej o burtę wody.

– Halo!

Jego głos przeciął ciszę i natychmiast przebrzmiał. Gdy znów zaległa cisza, była cięższa i bardziej namacalna, jakby się jej nie podobało, że została zakłócona.

– Halo! – Brynjar zawołał ponownie, zastanawiając się, ile razy musi to jeszcze zrobić, by dopełnić obowiązku.

Żadnej odpowiedzi. Cofnął się kilka kroków, by mieć lepsze pole widzenia, i jeszcze raz przesunął światłem latarki po jachcie. Cienie poruszały się po białej stali w dziwnym tańcu. Brynjar próbował oświetlić wodę wokół jachtu, na wypadek gdyby nieproszony gość wypadł za burtę. Nie zobaczył jednak nic szczególnego. Czerwona puszcza po coca-coli unosiła się na powierzchni wody, poza tym morze zdawało się tak czyste, jakby ktoś je właśnie odkurzył. Kiedy skierował snop światła nieco dalej, zobaczył, że znad morza nasuwa się w stronę basenu portowego opar mgły. Nie była szczególnie gęsta i unosiła się zaledwie około metra nad poziomem wody. W tym miejscu nie zdarzało się to wprawdzie często, ale już nieraz widywał mgłę w porcie i nigdy się nad tym nie zastanawiał. Teraz jednak było inaczej. Nie chciał tu być, tutaj, koło tego słynnego jachtu, w tej mgle, która mogła zgęstnieć tak, że człowiek nie widziałby własnej dłoni. Poza tym zrobił już dosyć.

Energicznym krokiem ruszył z powrotem do stróżówki. Nie odwrócił się, kiedy odniósł wrażenie, że słyszy ludzki szept dochodzący z jachtu. Nie rozumiał ani słowa, ale był pewien, że mówiły dwa głosy podobne do siebie. Brzmiały jak głosy kobiece, a może nawet dziecięce. Dwoje dzieci. Bliźniaki. Nagle zaschło mu w ustach, a latarka w dłoni zrobiła się niewiarygodnie ciężka. Stanął i zaczął nasłuchiwać, choć rozsądek nakazywał iść dalej. Tym razem nic

nie usłyszał, ale nadal czuł przerażenie. Nie miał pojęcia, czego się boi – do tej pory dzieci nie wzbudzały w nim żadnych szczególnych emocji, w każdym razie nie strach. Może to obraz martwych sióstr w jego głowie. Krążących po pokładzie i daremnie szukających rodziców lub drogi ucieczki. Na całą wieczność przykutych do tego jachtu, który odebrał im szczęście, radość i przyszłość. Brynjar szedł dalej. Jedno w każdym razie było jasne: na pewno nie napisze o tym w raporcie. Bo bez dwóch zdań uznano by go za wariata.

Przyspieszył kroku i zamknął za sobą na klucz drzwi stróżówki. Zrobił to po raz pierwszy, odkąd zaczął tę pracę. Potem wezwał policję i zgłosił podejrzenie włamania na jacht, nie wspominając ani słowem o głosach. Jeśli na pokładzie coś jest nie tak, niech zajmie się tym policja.

ROZDZIAŁ 11

Młody mężczyzna po drugiej stronie sprawiał wrażenie trochę roztargnionego. Fannar z komisji likwidacyjnej przekazał Thorze jego nazwisko. Nazywał się Snævar Þórðarson i był mechanikiem pokładowym. To właśnie on nie mógł popłynąć w ostatni rejs. Thora bardzo się ucieszyła, gdyż nie miała już pomysłu, z kim jeszcze porozmawiać na temat jachtu. Mężczyzna od razu potwierdził, że miał płynąć Lady K na Islandię i że wcześniej trochę już na niej pracował. Wprawdzie precyzyjnie odpowiadał na pytania Thory, ale nie potrafił wiele powiedzieć o przygotowaniach do rejsu. Najpierw wydało jej się dziwne, że miał gotową odpowiedź na wszystko, potem jednak się okazało, że już trzy razy przesłuchiwała go policja.

A jednak po kilku pytaniach zaczął odpowiadać wymijająco, zwłaszcza gdy rozmowa zesłała na temat, dlaczego Egir musiał go zastąpić. Kto by chciał mieć na sumieniu zniknięcie całej rodziny? Najpierw Snævar starał się pozostać chłodny i obiektywny, potem jednak emocje wzięły górę.

– Wciąż nie mogę otrząsnąć się z szoku. Nie jestem szczególnie uczuciowy, ale kiedy zobaczyłem, jak jacht uderza w pirs, wiedziałem, że coś jest nie tak. I to ja powinienem być na pokładzie! Nie małżeństwo z córeczkami!

– Czegoś takiego nie da się przewidzieć. Nie może się pan o to obwiniać. Życie jest pełne przypadków i tym razem to pan miał szczęście, a inni pecha – powiedziała Thora, czując, że jej słowa nie będą dla niego wielką pociechą. – Dlaczego właściwie był pan wtedy w porcie? Chyba nie przypadkiem, prawda?

– Nie, przyjechałem odebrać Hallego. Przyjaźniliśmy się i to on załatwił mi tę pracę. Miałem właśnie przerwę między rejsami i zaproponował, że weźmie mnie ze sobą. Zgodzili się od razu, bo miał duże doświadczenie na tym jachcie i koniecznie go potrzebowali. Ja nie paliłem się do tego tak bardzo, ale nie odmówiłem. Warunki były w porządku. Dobrze płacili, a poza tym pomyślałem, że przyjemnie będzie popłynąć z Hallim. Taka mała przygoda. Przelot mieliśmy za darmo i mogliśmy zwiedzić Lizbonę. Ale i to się nie udało, chociaż przez pierwszych kilka dni jeszcze było fajnie.

– A potem miał pan ten wypadek?

– Tak, to naprawdę nic przyjemnego złamać sobie nogę. I Halli musiał się ze mną męczyć.

– Czy mogę spytać, co się stało?

Cisza po drugiej stronie zasygnalizowała Thorze, że to pytanie nie na miejscu.

– Nie musi mi pan opowiadać tej historii, ale wtedy będę musiała dowiedzieć się wszystkiego w inny sposób. Okoliczności, które doprowadziły do tego, że Egir znalazł się na pokładzie, są niezwykle istotne dla wyjaśnienia mojej sprawy. Proszę wziąć pod uwagę, że oni mają jeszcze małą córeczkę, dla której bardzo ważne jest jak najszybsze wyjaśnienie kwestii spadkowych. A w tym celu fakty muszą być zupełnie jasne.

– Mogę pani opowiedzieć, co się stało. – Zawahał się i na chwilę odsunął słuchawkę od ucha, by odkaszląć. – Ale to dla mnie trudne. Ten wypadek był kompletnie bez sensu.

– Większość wypadków jest bez sensu, niech pan się tym nie zadręcza.

– Tak, może. – Mężczyzna odetchnął głęboko, a potem zaczął mówić dalej:
– Byłem pijany. Pijany w sztok i potknąłem się na jednej z tych stromych uliczek w Lizbonie. Przewróciłem się i ześlizgnąłem kawałek. Miałem szczęście, że nie wpadłem prosto pod nadjeżdżający samochód. Może gdyby tak się stało, nie doszłoby do tego wszystkiego. W każdym razie czasami tak sobie myślę.

Thora milczała. Gdyby Snævar stracił życie, pewnie jego przyjaciel Halli odwołałby rejs, a wtedy nie wystarczyłoby zabrać na pokład Egira. Trzeba by zatrudnić dwóch nowych ludzi. Ale przeszłości nie da się zmienić.

– Jest taka sprawa... – ciągnął Snævar. – Nie wiem, czy to ważne. Ktoś mnie wtedy popchnął. Lekarze w Lizbonie nie bardzo się tym przejęli, a ponieważ nie byłem całkiem trzeźwy, nie traktowali mnie poważnie. Powiedzieli, że tylko mi się zdawało i że chcę się jakoś usprawiedliwić. Ale ktoś mnie popchnął. Wprawdzie to wszystko stało się bardzo szybko, ale jestem tego pewny na sto procent.

– Byłabym bardzo wdzięczna, gdyby mógł mi pan przekazać jakiś dowód

potwierdzający ten wypadek. Niezależnie od tego, czy pana popchnięto, czy nie.

– Chce pani moją nogę? – Oczywiście miał to być żart, ale głos Snævara nie brzmiał wesoło.

– Chodziło mi raczej o kartę informacyjną ze szpitala lub może jakieś oficjalne zeznanie.

– Mogę złożyć takie zeznanie, ale potrzebuję pani pomocy. Karty ze szpitala nie dostałem, wszystko poszło do ubezpieczyciela. Jeśli pani chce, mogę tam zadzwonić i zapytać. W tej chwili nie mam nic do roboty. Albo trzeba by się skontaktować ze szpitalem w Lizbonie.

– Dobrze, a kiedy by panu pasowało? Mógłby pan przyjść do mnie do kancelarii, żebym spisała zeznanie? Jutro albo pojutrze? Oczywiście byłoby dobrze, gdyby do tego czasu wyjaśnił pan wszystko z ubezpieczycielem – dodała Thora. Była bardzo zadowolona z przebiegu rozmowy, po której właściwie niewiele sobie obiecywała. – I jeszcze coś. Zna pan Hallego już długo, więc chciałam zapytać, czy pan wie, dlaczego wcześniej tak krótko pracował na Lady K. Czy to miało jakiś związek z brakiem zabezpieczeń na jachcie? A może z jego wyposażeniem technicznym?

Snævar prychnął pogardliwie.

– Nie, to nie miało z tym nic wspólnego. Halli uważał, że na jachcie wszystko było w świetnym stanie. Wyposażenie doskonałe, a silnik prawie jak nowy. Nie było na co narzekać.

– A więc co mu się nie podobało?

– Z tego, co wiem, chodziło o kapitana. Halli powiedział mi dość wyraźnie, że ten gość to skąpy dupek. Ja jeszcze nigdy nie pracowałem na takiej łodzi, ale Halli mówił, że normalnie po rejsie kapitan dostaje napiwek i rozdziela go wśród całej załogi. I że są dwa typy kapitanów: tacy, którzy rozdzielają pieniądze sprawiedliwie, i tacy, co większość dzielą między sobą, sternikiem i głównym mechanikiem pokładowym, a tylko resztę dają pozostałym. Kiedy pływa się z takimi snobami, czasem nawet dwunastu ludzi zajmuje się nawigacją, gotowaniem, sprzątaniami i obsługą. I wtedy podział napiwku ma naprawdę duże znaczenie. Na Lady K załoga liczyła najczęściej dziesięć osób, oficerowie

dostawali po dwadzieścia procent, a biedne popychadła musiały dzielić między siebie pozostałe czterdzieści. Halli był zwykłym mechanikiem, więc należał do drugiej grupy. A nie mówimy tu o małych kwotach. Napiwek często bywa wyższy od wynagrodzenia, a do tego jeszcze bez podatku.

Thora już miała odpowiedzieć, że to dosyć swobodna interpretacja przepisów skarbowych, ale ugryzła się w język.

– Normalnie Halli nie popłynąłby z takim kapitanem w kolejny rejs. Ale tym razem został trochę dłużej, ponieważ Islandka, do której należał jacht, lubiła go mieć na pokładzie, bo mogła z nim rozmawiać po islandzku. Lubiała wyśmiewać się z innych, którzy nic nie rozumieli, i takie tam. Ale to oczywiście nie wystarczało i Halli odszedł od razu, kiedy znalazł nową pracę.

– Czy potem miał jeszcze kontakt z Karítas?

– Nie, broń Boże! – Snævar roześmiał się. Teraz był już zupełnie swobodny. – Nic ich nie łączyło, źle mnie pani zrozumiała. Na takich jachtach załoga nie spoufala się z właścicielami i ich gośćmi. Halli i Karítas mogli sobie trochę pożartować, ale nic więcej. Jeśli się nie mylę, to potem widział ją już tylko raz, z daleka. Pływał wtedy na innym jachcie i zobaczył ją na Lady K u brzegów jakiejś wyspy na Morzu Śródziemnym. Niedługo potem zaczął znów pracować na trawlerach.

– A nie wymieniał się z nią wiadomościami na Facebooku?

– Na Facebooku? Halli w ogóle nie miał konta na Facebooku.

– Jeszcze jedno pytanie – powiedziała Thora z wahaniem. Obawiała się, że Snævar może mieć powoli dosyć i nie będzie chciał przyjść do kancelarii, jeśli dalej będzie go tak wypytywać. – Jak pan myśli, co się stało? Zna pan trochę ten jacht i może potrafi pan sobie wyobrazić, co tam się mogło wydarzyć?

Snævar odpowiedział dopiero po chwili. Może jeszcze raz układał sobie w głowie wszystkie teorie, o których myślał do tej pory.

– No więc... Gdyby zniknęła jedna, dwie lub trzy osoby, można by to wytłumaczyć na wiele sposobów. Ale wszyscy? Naprawdę nic nie przychodzi mi do głowy. Może myśleli, że jacht tonie i mają szansę przeżyć tylko wtedy, jeśli opuszczą pokład. Nic innego nie mogę sobie wyobrazić. Albo bali się, że jacht

wybuchnie, choć to mało prawdopodobne, by kapitan i załoga tak uważali. Oni na pewno potrafili ocenić sytuację i wiedzieliby, czy jacht tonie albo jest w jakimś innym niebezpieczeństwie. Dlatego myślę, że może ich tam nie było, kiedy to się wydarzyło. Ale w takim razie co się z nimi stało? Jak pani widzi, nie doszedłem do żadnych mądrych wniosków.

– Ale założmy, że tak było. Dlaczego w takim razie nie spuścili na wodę łodzi ratunkowej?

– Pani mnie o to pyta? Nie mam pojęcia. Może bali się, że nie starczy im czasu. Może w pobliżu był jakiś statek, który ich zabrał. Czy ja wiem?

– Ostatnie pytanie. Z jakiego powodu załoga lub pasażerowie mogliby do tego stopnia fałszywie ocenić sytuację? Czy na przykład włącza się syrena alarmowa, gdy kadłub traci szczelność lub dzieje się coś podobnego? Może był jakiś fałszywy alarm?

– Oczywiście na pokładzie jest alarm, ale nawet gdy się popsuje i włączy, załoga nie skacze sobie tak po prostu za burtę. Może pasażerowie, ale nie załoga. Załoga najpierw sprawdza, co się dzieje, a pokład opuszcza dopiero, kiedy łódź stoi w płomieniach. Albo ktoś ich zmusił do zejścia z jachtu, albo zginęli w inny sposób. Właściwie nie ma innej możliwości.

Thora pożegnała się ze Snævarem. Była zadowolona z rozmowy, lecz ani trochę mądrzejsza.

* * *

Policjanci odnieśli się do Thory z dużą życzliwością, choć nie mogli odpowiedzieć na wszystkie jej pytania. Ale to normalne. Oczywiście najpierw musieli starannie sprawdzić, jakie dokumenty można jej wydać. Wszyscy, z którymi rozmawiała, rozumieli sytuację, współczuli rodzicom Egira i jego małej córeczce, a także całym sercem chcieli pomóc Thorze. Niektórzy jednak wyraźnie się zirytowali, kiedy wspomniała o zagranicznej firmie ubezpieczeniowej, a jeszcze bardziej rozdrażniła ich wysokość kwoty ubezpieczenia. Thora próbowała się dowiedzieć, czy zwłoki wyrzucone przez

morze mają coś wspólnego z jachtem, zrezygnowała jednak, widząc, że jej pytania budzą w policjantach niechęć.

– Rozumiem, że nie mogą mi państwo na razie wydać dokumentów. Ale proszę mi przynajmniej zdradzić, co w ogóle macie. Muszę koniecznie wiedzieć, czy dokumenty pokładowe były na jachcie, a jeśli tak, to jakie. Najważniejszy jest dziennik pokładowy, atest dopuszczający do żeglugi i wszelka dokumentacja dotycząca wyposażenia ratunkowego.

– To mogę pani powiedzieć. – Policjant odwinął gumę do żucia ze sreberka i włożył ją do ust. – Poczestowałbym panią, ale to guma z nikotyną. Rzuciłem palenie. Podobno można się uzależnić od żucia, ale słyszałem, że to lepsze niż papierosy.

Widząc wyraz jego twarzy, Thora doszła do wniosku, że jeszcze trochę potrwa, zanim mężczyzna uzależni się od tej gumy.

– Większość dokumentów była na pokładzie i myślę, że niedługo będziemy mogli przekazać pani ich kopie. Ale uprzedzam, że brakuje kilku stron, więc kopie nie będą kompletne.

– Brakuje stron? – spytała Thora ze zdumieniem. – Czy dotyczyły rejsu na Islandię?

– Przypuszczalnie tak. Ale nie wiemy, kiedy je wydarto. Może jeszcze, zanim ten kapitan objął jacht. Przecież nie wiadomo, kiedy zniknął z pokładu. Jest kilka wpisów z początku rejsu, ale parę wcześniejszych zniknęło. Nie wiem, czy to ważne, jednak na pewno podejrzane.

Thora zanotowała coś prędko.

– A sprawdziliście już aparaty fotograficzne i komórki? Bardzo pomogłyby mi jakieś wskazówki, z których by wynikało, kiedy ci ludzie byli jeszcze wśród żywych.

– Nie – odparł policjant. Żuł szybko i za każdym razem, gdy zagryzał zęby, widać było, jak napinają mu się mięśnie żuchwy.

– A kiedy to zrobicie?

– Nigdy.

– Nigdy? – spytała Thora zaskoczona.

– Otóż to. – Mięśnie twarzy policjanta rozluźniły się, gdy wsunął gumę między siekacze a górną wargę. – Na pokładzie nie było ani aparatów fotograficznych, ani komórek.

– Czy to nie dziwne?

Mężczyzna wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może ci ludzie zabrali je ze sobą, schodząc z jachtu, albo w ogóle ich nie mieli, co raczej mało prawdopodobne.

– No, raczej.

Przy notatce o aparatach i telefonach Thora postawiła trzy znaki zapytania. Na kartce, którą Egir zostawił rodzicom, widniały numery telefonów komórkowych jego i Láry. A więc na pewno musieli mieć ze sobą komórki. I czy Lára nie dzwoniła już z pokładu, kiedy opuszczali port? Nie zostawiła jej więc w hotelu ani nigdzie indziej. Członkowie załogi też na pewno mieli telefony. Chyba mało kto poniżej osiemdziesiątki nie ma dziś komórki. To naprawdę bardzo dziwne.

– Chciałabym też dostać dane GPS jachtu. Nie wiem, w jakiej formie byłoby to możliwe.

– Odtworzyliśmy już trasę na podstawie danych GPS. Może po prostu damy pani mapę, na której ją zaznaczyliśmy.

– Byłoby wspaniale – odparła Thora z uśmiechem. – Jeszcze tylko jedno pytanie i obiecuję, że na razie dam panu spokój. Czy wiadomo coś o komunikacji między jachtem a łodem albo innymi statkami? Najlepiej z datą i godziną?

– Tak... Jeśli o to chodzi... wie pani... – Policjant szukał językiem gumy pod górną wargą, jakby chciał się przekonać, czy jeszcze tam jest. – Tu też mamy coś, co nie wygląda do końca tak jak powinno.

– To znaczy?

Thora była ciekawa, czy urządzenia komunikacyjne również zniknęły z pokładu. Wnosząc z tego, co mówił policjant, musiało wydarzyć się coś nietypowego.

– Radiostacje były uszkodzone lub nie działały prawidłowo. Wyczytaliśmy

to z dziennika pokładowego. Telefon satelitarny też nie nadawał się do użytku. Kapitan napisał, że nie został zarejestrowany. W tej chwili badamy obie radiostacje. Wiemy na pewno, że działały, kiedy jacht wypływał z portu. Ale musimy jeszcze ustalić, czy ktoś przy nich majstrował, czy to przypadek, że obie zepsuły się w czasie jednego rejsu.

– Czy nie po to na pokładzie są dwie radiostacje, aby uniknąć totalnego odcięcia od świata?

– No właśnie. O ile wiem, mają też różny zasięg. Za pomocą jednej można porozumiewać się tylko z najbliższymi jednostkami, zakres drugiej sięga o wiele dalej. Jednak raz udało im się nawiązać łączność. Połączenie było wprawdzie złe, ale po trzydziestu godzinach rejsu kapitan porozumiał się ze sternikiem na jakimś brytyjskim trawlerze. Rozmawiali po angielsku, dlatego możliwe, że nieporozumienie można przypisać trudnościom językowym, choć nie wykluczamy też, że sternik wszystko zrozumiał poprawnie.

– A o co chodziło? – spytała Thora z nadzieją, że usłyszy całą historię.

Policjant znów zaczął energicznie żuć.

– Ponieważ duża radiostacja i telefon satelitarny nie działały, kapitan poprosił ten brytyjski statek o zgłoszenie władzom islandzkim, że na pokładzie jachtu znaleziono zwłoki. Angielski sternik zrozumiał, że chodzi o kobietę. Rozmawiali też o innych rzeczach, ale w tej chwili nie mogę powiedzieć nic na ten temat. W każdym razie istnieją wątpliwości, czy były to zwłoki Lary. Jednak nie można tego w zupełności wykluczyć. Nie wiemy, kto inny mógłby to być, ani też nie znamy przyczyny śmierci.

Policjant przestał żuć i spojrzał Thorze w oczy.

– Może z jachtu zniknęło nie siedem, ale osiem osób. W każdym razie nie trafiliśmy jeszcze na żaden ślad tej kobiety.

ROZDZIAŁ 12

– To musi poczekać do jutra.

Prainn zatoczył się tak gwałtownie, że Egir odruchowo złapał kapitana, by uchronić go przed wypadnięciem za burtę.

– Nie widzę dokładnie. To chyba ten cholerny kontener albo jego część. Szkoda, że mnie nie wezwałeś, Loftur. Przy takiej fali tylko jakimś cudem mógłby pojawić się na radarze, powinieneś o tym wiedzieć. Może udałoby nam się uniknąć kolizji. Niedobrze, że tak się stało.

– Już było za późno – odparł Loftur półgłosem. – Fala wyrzuciła kontener w górę, pokazał się na radarze i za sekundę już w nas uderzył. Obserwowałem sytuację uważnie, ale potem on przyszedł i nie mogłem się skupić. – Z oskarżycielską miną wskazał na Egira.

– Nie zwalaj winy na niego! – odpowiedział Prainn i wytarł dłonie o nogawki spodni.

Egir zignorował tę wymianę zdań, bo w żadnym razie nie chciał się stać kością niezgody między marynarzami. Oni w końcu się pogodzą, a jego zaczną traktować jeszcze gorzej niż do tej pory. Wychylił się przez reling i wpatrzył w ciemność na dole. Widział jedynie blask morza.

– Czy morze nie zabierze tego do jutra rana? – spytał.

– Możliwe, dobrze by było – odpowiedział Prainn, po czym zwrócił się do Loftura. – Myślę, że powinniśmy na noc wyłączyć silnik. Niech Halli przyjdzie i pełni wachtę razem ze mną. W wodzie może pływać tego więcej. Wtedy ty będziesz mógł się położyć. Będziemy obserwować to monstrum na zmianę i może uda nam się ponownie uruchomić radiostację. W komunikacie, który słyszeliście, na pewno ktoś chciał nas o tym uprzedzić. – Znowu wyjrzał przez burtę na rzucany przez morze kontener w czeluści pod nimi. – Miejmy nadzieję, że odpłynie od nas dziś w nocy. Jeśli nie, to zajmiemy się nim jutro rano, jak zrobi się jasno.

Loftur pokiwał głową. Nadal jednak sprawiał wrażenie niezadowolonego z roli, którą odegrał w całej tej historii. Wysłał Egira, by zbudził kapitana, gdy

zauważyli kontener niesiony przez fale. Po chwili dostrzegli go też na radarze, a następnie mieli z nim kolizję. Loftur przestraszył się i nie chciał płynąć dalej, dopóki Þraínn nie oceni sytuacji. Kapitan potraktował sprawę poważnie, co sprawiło, że serce Egira zaczęło bić jeszcze mocniej. Skoro Þraínn się niepokoił, to musiał istnieć powód do obaw. Nie był typem człowieka zwracającego sobie głowę drobiazgami.

– Jeśli mamy tylko płynąć z prądem, chętnie zostanę z tobą na pokładzie – powiedział Egir, cofając się od relingu. – Kto wie, czy jeszcze w czasie rejsu będziecie mogli przydzielić mnie do nocnej wachty, a dzięki temu Loftur i Halli trochę teraz odpoczną. – Obaj mężczyźni nic nie odpowiedzieli. Ich twarze były nieprzeniknione.

– Jeśli jutro macie zacząć działać, musicie się wyspać. Przecież w każdej chwili możemy was obudzić, gdyby działo się coś nieprzewidzianego i potrzebna była wasza pomoc.

Propozycja Egira znowu spotkała się tylko z milczeniem. Najwyraźniej Loftur czekał, aby to Þraínn podjął decyzję.

Nagle fala cisnęła kontenerem w kadłub statku i głuchy huk rozdarł ciszę. Egir zastanawiał się, na ile jacht jest stabilny i ile takich uderzeń wytrzyma. Może jego pomysł, by objąć wachtę, wcale nie był taki rozsądny. Na pewno zupełnie straciłby głowę, gdyby w kadłubie zrobiła się dziura. Þraínn przerwał mu te rozważania, przystając na jego propozycję.

– Dobrze, w takim razie jeśli będzie potrzeba, obudzimy Hallego albo ciebie, Loftur. Całkiem możliwe, że kontener odpłynie z prądem i będzie po sprawie. Wtedy wystarczy tylko jeden na wachcie. Pewnie i tak dwóch to za dużo, ale nigdy nic nie wiadomo.

– Nie ma problemu – odparł Egir. Już nieraz zdarzało mu się zarwać noc.
– Tylko pójdę szybko po jakąś książkę.

W kajucie Lára spała na zmiętym prześcieradle. Oddychała ciężko, a jej powieki drgały – śniła. Egir przysiadł ostrożnie na brzegu łóżka i szepnął jej do ucha, że resztę nocy musi spędzić na mostku. Wymamrotała coś niezrozumiałego i przekręciła się na drugi bok. Egir nie był pewien, czy jego

słowa do niej dotarły, ale nie chciał jej budzić. Mogłaby potem już w ogóle nie zasnąć i przez całą noc nie zmrużyłaby oka. W drodze na górę zajrzał jeszcze do kajuty dziewczynek. Leżały w dziwnym uścisku na środku wielkiego łóżka. Z wezłowania uśmiechała się do niego Sigga Dögg, jakby chciała go zapewnić, że wszystko jest w porządku, że będzie pilnować swoich sióstr jak on jachtu.

Potem zamknął drzwi, a przytłumione światło padające z korytarza do kajuty dziewczynek zniknęło, pozostawiając ją w ciemnościach.

Egir zawahał się. Chciał jeszcze raz wejść do kajuty i zapalić lampę albo zostawić szparę w drzwiach. Ale to nie miało sensu: jeśli będzie jasno, dziewczynki pewnie się obudzą, a poza tym jacht cały czas się kołysze, więc drzwi bez przerwy zamykałyby się i otwierały. Po krótkim namyśle ruszył dalej korytarzem. Zatrzymał się przed wyjściem na zewnątrz. Wszystko wyglądało normalnie: lampy w suficie rzucały ostre światło, a drzwi do kajut były pozamykane. Mimo to Egir nie mógł pozbyć się nieprzyjemnego uczucia, że właśnie teraz nie powinien zostawiać dziewczynek samych, ale spędzić tu z nimi jak najwięcej czasu. Jakby przyszłość składała się już tylko z minut, nie z lat.

Na mostku czekał Praínn. Odwrócił się do niego plecami. Egir odniósł wrażenie, że właśnie powiedział coś do radiostacji, a teraz próbuje udawać, że wcale nie.

– Był jeszcze jakiś komunikat? – spytał Egir.

– Co? – Praínn zmarszczył czoło, jakby nie zrozumiał pytania. Potem spojrzał na radiostację i powiedział: – Chodzi ci o komunikat radiowy?

Egir kiwnął głową.

– Nie – odparł Praínn, delikatnie przesuwając ręką po monitorze. – Myślę, że radio jest zepsute, nie odbiera. A co gorsza, duża radiostacja też przestała działać. To, co przedtem słyszeliście, pewnie ma jakiś związek ze spięciem elektrycznym. Może uszkodziło oba urządzenia. W każdym razie nie musisz się martwić, że komunikaty będą zakłócać nam spokój. Ten sprzęt nie wyda już z siebie żadnego dźwięku, na pewno nie do jutra rana, kiedy dokładnie się temu przyjrzę z chłopakami. To coś bardziej złożonego, nie potrafię tego teraz naprawić.

– Na pewno nie będzie mi brakowało tych odgłosów.

Egir wpatrzył się w małą radiostację z nadzieją, że kapitan ma rację i że będzie cisza. Nie chciał po raz kolejny usłyszeć tego niesamowitego głosu, a już na pewno nie w samotności. Z drugiej jednak strony wyjaśnienia Praínn wydały mu się dziwne – jak krótkie spięcie mogło spowodować, że z głośnika radiostacji padła nazwa jachtu? Ale on chyba wie, co mówi.

Egir przyglądał się kapitanowi, jak sprawdza dane na monitorach. Jeszcze nie wyrobił sobie o nim zdania – czasem był miły, a potem znów zupełnie nieobecny. Egir nie potrafił nawet ocenić jego wieku. Włosy miał wciąż jeszcze czarne i gęste, ale twarz dość zniszczoną i pokrytą bruzdami. Był przetrenowany, przez co zdawał się jeszcze potężniejszy. Egir sięgał mu ledwo do uszu. Ręce miał ogorzałe, a na przegubie prawej dłoni widniała siatka białych blizn niewiadomego pochodzenia. Może to ślady wielu małych cięć. Egir nie wiedział, czy mogło mieć to związek z żeglowaniem. W końcu on chodził codziennie rano tylko do biura, gdzie największym niebezpieczeństwem było skaleczenie się o kartkę papieru. Kapitan zaś musiał walczyć z nieprzewidywalnymi prądami morskimi i zdrażliwą pogodą. Na pewno bywały chwile, że nie był pewien, czy wróci do domu cały i zdrowy. Coś podobnego jeszcze nigdy nie przytrafiło się Egirowi. Chrząknął i zapytał:

– Mam zacząć wachtę na zewnątrz czy w środku?

– Chyba najlepiej będzie, jeśli najpierw ja wyjdę.

– Powiniennem szczególnie zwracać na coś uwagę?

Praínn rozejrzał się.

– Płyniemy z prądem, więc nie musisz się martwić o pulpit sterowniczy.

Nie będę ci tego teraz wyjaśniać. Jeśli coś się zacznie dziać, po prostu mnie zawołaj.

Egir został sam na mostku. Książka, na której lekturę tak się cieszył, zupełnie przestała go interesować. Zresztą w panującym tu półmroku niewiele by dojrzał. Chociaż Praínn już sobie poszedł, Egir nie potrafił się przemóc, by usiąść na jego krześle – to by było tak, jakby on, dorosły mężczyzna, chciał odgrywać kapitana. Wybrał pierwsze lepsze krzesło stojące w kącie i oparł nogi

na małym stoliku obok. Odłożył książkę, nie zaznaczając nawet strony, na której skończył.

Kiedy się rozejrzył, zrozumiał, że czeka go długa noc. Położył dłonie na kolanach, widząc przed sobą jedynie ciemność czarną jak smoła. Na niebie nie było ani jednej gwiazdy, księżyc schował się za chmurami. Ciemności w mieście nie dało się porównać z tymi na środku morza, gdzie wszystko jest kruczoczarne, nieprzeniknione i nieubłagane. Miał wrażenie, że może dotknąć tej czerni, gdyby tylko wysunął rękę wystarczająco daleko za reling, poczułby ją – lodowatą, śliską i miękką jak wodorosty. Wstał i wszedł w światło lampy padające na sam środek mostka kapitańskiego. W uszach nadal słyszał głos z radiostacji.

Żałował, że nie zapytał, czy może na chwilę wyjść zaczerpnąć świeżego powietrza albo skoczyć po coś do picia. Nieważne. Wypad do kuchni zajmie co najwyżej dwie minuty. Najchętniej napiłby się lodowatego piwa, ale chyba musi z niego zrezygnować. Nie dlatego, że siedzi w sterówce, ale z obawy, że go uśpi. A w żadnym wypadku nie chciał przysnąć, siedząc samotnie na mostku. Zresztą Brainn na pewno by go na tym przyłapał.

W kuchni po krótkiej chwili automatycznie włączyło się światło. Lodówka szemrała cicho, czego Egir wcześniej nie zauważył. Może po prostu teraz cisza była o wiele głębsza niż wcześniej. Poczul się samotny. Przyszło mu do głowy, by może obudzić Lárę dla towarzystwa, ale natychmiast odrzucił tę myśl. W takim wypadku on i żona musieliby odespać zarwaną noc i dziewczynki zostałyby bez opieki następnego dnia. A nie chciał tracić ich z oczu. Rosły wprawdzie szybciej, niżby sobie tego życzył, ale wciąż jeszcze były na tyle małe, żeby zrobić coś nierozważnego.

Ogromna lodówka była w połowie pusta. Zapasy, które wzięli ze sobą na pokład, leżały tu i tam na półkach i Egir nie mógł uwierzyć, że jest ich tak mało. Czy to możliwe, że jedzenie skończy im się przed końcem rejsu? Ale przecież tuż pod stopami, w wodzie, mają największą spiżarnię świata, więc chyba nie umrą z głodu. Odsunął butelkę z keczupem w nadziei, że gdzieś za nią znajdzie puszkę coli. Jednak coli nie było też w innych zakamarkach tej olbrzymiej

lodówki. Przez chwilę poczuł ulgę, że nie ma tu Lóry i nie będzie musiał słuchać jej marudzenia, że nie wstawił do lodówki nowych puszek, kiedy wyjął ostatnią. Ciągłe się o to kłócili – zawsze czekał, że ona to zrobi. Nie znosił ciepłej coli. Co za głupota – mieć taką wielką lodówkę i oszczędzać na maszynie do lodu. Ona teraz uratowałaby sytuację.

Przyniósł colę ze spiżarki. Był zirytowany, ale nastrój mu się poprawił, gdy dostrzegł wielką zamrażarkę, o której zupełnie zapomniał. Włożyli do niej różne zapasy na rejs: kilka bochenków chleba, parę opakowań mielonego mięsa i piersi kurczaka. Spieszyło im się wtedy i nie pamiętał, czy widział tam kostki lodu, ale na pewno jakieś zostały po poprzednim właścicielu jachtu.

Ciężkie wieko zaskrzypiało, gdy Egir je uniósł. Uderzył w niego obłok lodowatego powietrza. Odsunął się, a następnie pochylił, by poszukać lodu między głęboko zamrożoną żywnością.

Na początku bez trudu odsunął na bok prowiant, ale nie znalazł kostek. Był jednak uparty i szukał dalej, coraz głębiej i głębiej, choć palce już zeszywniały mu z zimna. Pomyślał przy tym, jak źle są skonstruowane zamrażarki: olbrzymie skrzynie, w których do rzeczy na dole można się dostać tylko po wyjęciu paczek z góry. Dotarł dopiero do połowy, gdy trafił na czarny plastikowy worek wypełniający prawie cały spód zamrażarki. Nacisnął go palcami. Może poprzedni właściciel chciał wyprawić olbrzymie przyjęcie i zadbał o kilogramy kostek lodu. Był to jednak zbyt optywizm. W worku leżało coś innego, większego. Może pół świniaka albo udziec wołowy. Egir cofnął ręce i chuchnął na zmarznięte palce, by je ogrzać. A więc musi zadowolić się ciepłą colą.

Po bokach zamrażarki piętrzyły się teraz stosy opakowań z żywnością. Egir zaczął układać je z powrotem. Przychodziło mu to z trudnością, ponieważ było ich tak dużo, że wypełniały skrzynię po brzegi. Właśnie walczył z filetami rybnymi, które chciał wcisnąć obok czarnego worka, gdy jego dłoń natrafiła na zimny plastik w miejscu, gdzie wyczuł dziwną zawartość. Powoli cofnął rękę i wpatrzył się w głąb zamrażarki. Miał wrażenie, jakby oddychała – wciąż jeszcze unosiła się z niej zimna para. Co to było? Czego, u diabła, dotknął? Na pewno

nie udźca wołowego. I na pewno nie świni. Pomyślał, że były to raczej zamrożone palce. Machając rękami, rozpędził parę i daremnie próbował stwierdzić, czego dotknął przez czarną plastikową folię. Najchętniej zatrzasnąłby pokrywę, wziął colę i wrócił na mostek. Ale nie mógł. Musiał tam zajrzeć.

W miejscu, którego wcześniej dotknął, ostrożnie zrobił otwór i nagle poczuł się dotkliwie samotny. Tęsknił do ciepła Láry pod kołdrą i do jej regularnego oddechu. Nie chciał tu być sam na sam z zawartością tego worka. Potem ogarnęła go nagła wściekłość i bez wahania powiększył otwór.

Jego wzrok padł na białe jak śnieg, oszronione palce o paznokciach pokrytych czerwonym lakierem.

* * *

W małej spizarnce zrobiło się ciasno, ponieważ wszyscy cisnęli się do środka, ale nikt nie chciał stać za blisko zamrażarki.

– I co teraz zrobimy? – spytała Lára. Miała jeszcze lekką chrypkę od snu, zmierzwiłone włosy i odcisk poduszki na policzku. Loftur i Halli też dopiero się obudzili.

– Co zrobimy? – powtórzyła Lára drżącym głosem. – Przecież nie możemy tak po prostu płynąć sobie ze zwłokami martwej kobiety w zamrażarce!

– Kto to w ogóle jest? – Þraínn pochylił się i zajrzał w głąb zamrażarki. Nic się nie zmieniło, od kiedy Egir tam ją zostawił. Nikt nie chciał dotknąć worka, gdy uniósł pokrywę, by pokazać im, że nie zwariował.

– Nie jestem pewny, czy chcę to wiedzieć. I niekoniecznie chcę też zobaczyć twarz tej kobiety. Przecież wszystko jedno, kto to jest, i tak jej nie znamy – powiedział Halli, wzdrygając się. – Przynajmniej mam taką nadzieję.

Lára przygryzła wargę.

– Powiedzcie wreszcie, co robimy?

Egir otworzył usta, ale się nie odezwał. Nie miał pojęcia, co powinni począć, a poza tym to Þraínn rządzi na pokładzie, to jego problem. Nie zazdrościł kapitanowi, miał dość własnych kłopotów i w żadnym wypadku nie

byłby w stanie jeszcze mówić innym, co robić. Od chwili, gdy zrozumiał, co jest w worku, automatycznie spełniał rozkazy mózgu: zamknąć zamrażarkę, wezwać kapitana, obudzić Loftura i Hallego i pójść z nimi na mostek, nie budząc Láry ani dzieci. Lára wprawdzie się obudziła, ale dziewczynki nadal spały głęboko i mocno.

Þraínn oznajmił stanowczo, nie dopuszczając dyskusji ani innych propozycji:

– Nic nie zrobimy. Zamkniemy zamrażarkę i będziemy dalej płynąć naszym kursem. Jeśli teraz zaczniemy tu wszystkiego dotykać, możemy zatrzeć ważne ślady.

– Czy nie powinniśmy ściągnąć policji, żeby zabrała zwłoki? Moglibyśmy tu zaczekać albo wypłynąć im naprzeciw – wtrąciła Lára i mocniej owinęła się swetrem, by zasłonić się przed chłodnym powietrzem bijącym z zamrażarki.

Þraínn prychnął pogardliwie.

– Nie będziemy czekać na żadną policję. Skąd miałyby się tu wziąć? Jesteśmy wiele mil morskich od brzegu, a poza tym znajdujemy się poza jurysdykcją jakiegokolwiek państwa.

Egir widział na mapie z zaznaczoną trasą ich rejsu, że już dawno opuścili wody należące do Portugalii. Teraz znajdowali się na wodach eksterytorialnych.

– W takim razie co? Nie możemy w ogóle nic zrobić? Czy na morzu nie ma żadnych praw?

Lára rzuciła okiem na zamrażarkę i wstrząsnął nią dreszcz. Tylko ona nie odważyła się zajrzeć do środka, poszła za mężczyznami jedynie dlatego, że nie chciała zostać sama w kuchni.

– Oczywiście że są – powiedział Þraínn, nie wyjaśniając bliżej, co ma na myśli ani też jak należy postępować w takim wypadku. Ale na pewno to wiedział: nawet Egir uczył się na swoim kursie co nieco o prawie morskim. Może odpowiadając twierdząco na pytanie Láry, kapitan nie chciał wpędzać jej w jeszcze większą histerię. W każdym razie Egir wolał się nie wtrącać. Zamierzał wyjaśnić jej wszystko później, kiedy zostaną sami. Okazało się to jednak zbędne, gdyż Þraínn spojrzał spokojnie na Lárę i powiedział:

– Nie mamy innej możliwości niż zostać na kursie. Zamkniemy zamrażarkę, ja zgłoszę ten wypadek i zgodnie z planem popłyniemy dalej na Islandię. Tam sprawą zajmą się odpowiednie służby. To islandzki jacht, a na morzu obowiązuje prawo kraju, pod którego banderą się pływa. – Rzucił Egirowi spojrzenie. – Czy na pewno wszystkie papiery są w porządku? Może podczas rejestracji jachtu coś poszło nie tak, jak z telefonem?

Egir wytrzymał jego wzrok. Nie musiał patrzeć do lustra, by wiedzieć, że zrobił głupią minę.

– Sądzę, że nie. Jacht jest teraz islandzki.

Nie brzmiało to zbyt przekonująco, zwłaszcza że Egir mógł mieć tylko nadzieję, że to prawda. Załatwiał tego rodzaju sprawę po raz pierwszy, a dokumenty, które otrzymał, były prawie wszystkie po portugalsku lub francusku. Nie zdziwiłby się, gdyby mu coś umknęło.

– Dobrze, bo w przeciwnym razie musielibyśmy zawrócić.

– Co? – Lára spojrzała z przerażeniem na kapitana. – Zawrócić do Portugalii?

Prainn skinął głową.

– Albo do Monaco, gdzie jacht był wcześniej zarejestrowany. Jeśli zmiana rejestracji nie doszła do skutku i łódź nie jest islandzka, takie niebezpieczeństwo jak najbardziej istnieje.

– Ale... – wtrącił Loftur i natychmiast znów zamilkł.

– Ale co? – Głos Lary brzmiał, jakby spodziewała się jeszcze gorszych wiadomości. Czy mogło być jeszcze coś gorszego?

– Nic... pomyślałem tylko... – Loftur zaczerwienił się, gdy oczy wszystkich zwróciły się na niego. Najchętniej w ogóle by się nie odzywał, jednak czuł się zmuszony mówić dalej, bo Lára pewnie i tak skłoniłaby go do tego siłą. – Te zwłoki musiały już leżeć w zamrażarce, kiedy wsiedliśmy na pokład. Chyba zgadzacie się ze mną?

– Oczywiście – odpowiedział Egir, niemal trochę rozczarowany tym mało spektakularnym, zaskakującym stwierdzeniem. Spodziewał się usłyszeć coś ważniejszego od doświadczonego marynarza. – Z naszej grupy przecież nikogo

nie brakuje. I nie przywlekliśmy też żadnych zwłok na jacht – dodał pośpiesznie. Przypomniawszy sobie, że Þrainn widział, jak wkładali swoje zapasy do zamrażarki, toteż chciał rozwiać wszelkie wątpliwości.

Loftur skinął głową.

– Ale to oznacza, że zwłoki były na pokładzie, jeszcze zanim jacht został zarejestrowany jako islandzki. Czy to ma jakieś znaczenie? – zapytał.

Wargi Þrainna ściągnęły się w dwie cienkie kreski.

– Tego nie wiemy. Może zwłoki wcale nie zostały wniesione na pokład w Portugalii. Jeśli stało się to na obszarze jurysdykcji innego państwa, muszę do niego płynąć, ponieważ prawo islandzkie obowiązuje jedynie w odniesieniu do przestępstw popełnionych na statkach islandzkich na wodach eksterytorialnych. To samo dotyczy wszystkich krajów posiadających linię wybrzeża, a więc w zasadzie nie jest istotne, pod jaką banderą się płynie. – Wyciągnął rękę i zamknął zamrażarkę. – Wszystkie te spekulacje do niczego nas nie doprowadzą. Nie mamy przecież pojęcia, co się stało. Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, kiedy, gdzie ani co dokładnie się wydarzyło i czy mamy tu do czynienia z przestępstwem. Może jest jakieś naturalne wyjaśnienie.

– Naturalne wyjaśnienie? – Lára odezwała się z dużo większą odwagą, gdyż nie groziło jej już patrzenie na zwłoki. – Nie da się normalnie wytłumaczyć tego, że w zamrażarce na jachcie leżą zwłoki zawinięte w plastikowy worek!

– Może nie. – Þrainn zbliżył się do drzwi i pokazał innym, by wyszli za nim. – Ale to nie zmienia faktu, że ja tu dowodzę i przekażę sprawę władzom islandzkim. Zgłoszę ją, a oni zajmą się resztą.

Lára stwierdziła, że nie ma sensu protestować. Þrainn chciał płynąć dalej, dokładnie tak samo jak wszyscy pozostali. W Portugalii na pewno poddano by ich przesłuchaniom, a może nawet otrzymaliby zakaz wyjazdu do zakończenia śledztwa.

– Spróbuję nawiązać łączność z Islandią. Wy dwoje możecie spokojnie iść na dół i się położyć – powiedział Þrainn do Egira. – Na razie nie będę potrzebować twojej pomocy.

Egir nie odpowiedział. Z pewnością nie palił się teraz do samotnej wachty

na mostku. Na tym jachcie ewidentnie działo się coś nienormalnego.

Razem z Lárą umyli zęby i przygotowali się do snu jak gdyby nigdy nic. Potem położyli się do łóżka i wbili wzrok w sufit. Nie mogli zasnąć. Nie rozmawiali więcej o zwłokach, zamienili tylko kilka banalnych słów, jakby grali w jakiejś absurdalnej sztuce.

– Wiem, kto to jest – powiedziała nagle Lára. Nie odwróciła się do Egira, tylko nadal wpatrywała się w sufit.

– Tak? – Egir leżał bez ruchu. – Kto taki?

– Karítas. Wyczułam to, zanim Praínn zamknął pokrywę zamrażarki.

– To niemożliwe. Te zwłoki nie mają zapachu. Ulegasz jakimś złudzeniom.

– To nie był zapach zwłok, ale perfum. Znalazłam flakon w szufladzie toaletki. To ten sam zapach.

– Przecież miliony kobiet używają jednakowych perfum?

– Nie, to bardzo drogie perfumy i nie widziałam ich jeszcze w żadnym sklepie. Dlatego je powąchałam. Znam markę i byłam ciekawa, jak pachną.

– Może sprzedają je tylko w drogich perfumeriach za granicą. Może to zapach bardzo popularny wśród bogaczek. Może flakon należał do jednej z wielu kobiet, które kiedyś płynęły tym jachtem. – Egir zamknął oczy. – To wykluczone, żeby te zwłoki leżały tu od lat. A gdyby poprzedni właściciele wnieśli je na pokład, to przecież już dawno wrzuciliby je do morza. Musiały się tu pojawić dopiero niedawno.

Egir znów otworzył oczy. Gdy tylko je zamykał, miał przed oczami sinawą dłoń.

– Albo tuż przed konfiskatą jachtu. – Przez chwilę rozmyślał w milczeniu, a potem dodał: – Chyba że włożyli ją tutaj, kiedy jacht cumował w porcie. Pamiętasz? Plomba była zerwana. Może ktoś, kto miał klucz, potajemnie wniósł zwłoki na pokład. Przecież nie znaleziono żadnych śladów włamania. Nie ma zbyt wielu osób, które mogły to zrobić. Właściwie w grę wchodzi tylko małżeństwo, do którego należała łódź.

– Na pewno nie Karítas. Ona leży w zamrażarce.

– Tego nie możesz być pewna. Mimo zapachu perfum.

– To nie tylko zapach. Kiedy Þraínn warząchwia powiększył otwór, zauważyłam błysk czegoś ognistoczerwonego. Ale zrozumiałam to dopiero, gdy poczułam zapach perfum. To na pewno był naszyjnik. Ten z obrazu.

Egir dał za wygraną. Nie miał ochoty klócić się z Lára, przekonywać jej, że przecież na świecie jest tyle różnych czerwonych rzeczy. Ostatecznie to i tak w niczym nie zmieniało ich sytuacji. Karítas czy nie – w każdym razie była to kobieta, którą spotkała przedwczesna śmierć. I lodowato zimny grób.

ROZDZIAŁ 13

Śniadanie miało dziwny smak, może była to kwestia atmosfery. Ze względu na dziewczynki nikt nie mówił o nocnych wydarzeniach, lecz mimo to obie wyczuwały, że w świecie dorosłych coś jest nie w porządku. Mieszały łyżkami w talerzach, niewiele się odzywały i nie zadawały pytań. Od czasu do czasu wkładały trochę płatków do ust i bardzo długo przeżuwały. Dłużej niż zazwyczaj. Deszcz uderzał w szyby, a wicher miotał jachtem tak gwałtownie, że wszystkie rzeczy leżące luźno na stole trzeba było pochować.

– Znalazłem jeszcze więcej tabletek na chorobę morską, jeśli wam potrzeba – odezwał się Braínn. Nie patrzył na nich, tylko wlepił wzrok w nadgryzioną kromkę chleba na swoim talerzu. Po długiej nocy był zmęczony, miał głębokie cienie pod oczami i kiepski nastrój.

– Może się zdarzyć, że znów nam będą potrzebne – odparł Egir. Już od dawna nie czuł mdłości, ale kiedy padło hasło „choroba morska”, wydało mu się, że czuje ssanie w żołądku. Jeśli łodzią będzie tak bujać przez cały dzień, na pewno ktoś z nich znów będzie musiał się położyć, albo nawet wszyscy.

– Lepiej od razu sobie zażyjcie i nie czekajcie, aż wam się zrobi niedobrze. To na pewno nie zaszkodzi.

Braínn wziął kromkę do ręki, jakby miał zamiar ją ugryźć, ale po chwili odłożył chleb z powrotem na talerz. Łapczywie napił się kawy z ciężkiego kubka, który nie ślizgał się po stole przy kołysaniu.

– Nie zaszkodziłoby, żebyś był w formie. Może będziemy musieli potem coś zrobić z tym kontenerem. Przy takiej pogodzie lepiej, żebyśmy byli we trzech. Loftur musi teraz trochę się przespać, do rana próbowaliśmy uruchomić radiostacje.

* * *

Lára szeroko otworzyła oczy na te słowa. Rano umówili się z Egirem, że przy takiej pogodzie nie będą wychodzić na zewnątrz. Istniało zbyt duże

niebezpieczeństwo, że mogłoby ich zwiać. Egir w uspokajającym geście położył jej rękę na udzie.

– A ty nie chcesz się położyć? – spytał Þraínni. – Też przecież nie spałeś całą noc, prawda? Jeśli o mnie chodzi, możemy później na to spojrzeć.

– No właśnie – wtrącił Halli. Tylko on przy całym stole miał apetyt. Sięgnął po jeszcze jedną kromkę i z trudem posmarował ją grubo twardym masłem.

– Jak chcesz, to zerknę na to cholerstwo i pomyślę, co możemy zrobić. Ale nic nas nie goni. Jeśli w ogóle uda nam się pozbyć kontenera, to i tak przy tej pogodzie będziemy posuwać się w żółwym tempie. Spokojnie możemy popłynąć jeszcze trochę bez silnika. To już żadna różnica.

– Może i nie, ale mimo wszystko chcę to mieć za sobą. Nie powinniśmy dłużej czekać, nie mogę połączyć się z ładem i dostać prognozy pogody. NAVTEX zapowiadał sztorm i trudno powiedzieć, jak długo potrwa. Może nawet kilka dni. Nie zgadza się to z wcześniejszą prognozą i nie wiemy, jak sytuacja będzie się rozwijać. – Þraínni dolał wszystkim kawy. – W komórcie są ubrania przeciwdeszczowe, jeśli nie macie własnych.

Egir i Halli nie byli aż tak przewidujący – Egir nie spodziewał się, że jego podróż skończy się na otwartym morzu, a Halli był pewien, że takie wyposażenie znajdzie na jachcie. Na myśl o wyjściu na pokład w jakimś starym sztormiaku Egir stracił do reszty apetyt.

– Myślę, że to nieodpowiedzialne wychodzić w taką pogodę – powiedziała Lára, strącając z uda dłoń męża. – To nie może się dobrze skończyć! – Jej spojrzenie powędrowało w stronę drzwi spiżarki zamkniętych tymczasem na kłódkę. To pewnie Þraínni założył ją w nocy, by dziewczynki nie wpadły na pomysł zajrzenia do zamrażarki. A może też po to, żeby dorośli niczego nie dotykali. – Dlaczego nie możemy po prostu dodać gazu i zrzucić ten kontener?

Wyraz twarzy Þraínni nic nie zdradzał. Popatrzył na Lárę ze zmęczeniem i pustką w oczach.

– Bo to niebezpieczne. Kontener mógłby dostać się w śrubę okrętową lub uszkodzić poszycie jachtu. A wtedy mielibyśmy problem. Ponieważ do tej pory

jeszcze nie odpłynął, pewnie jest jakoś do nas przyczepiony. Musiał się gdzieś zahaczyć i to mnie niepokoi. Możesz być pewna, że podejmuję właściwe decyzje.

– Potem, by nieco złagodzić wydźwięk swych słów, dodał: – I niczego się nie obawiaj. Nie zabierałbym twojego męża ze sobą, gdybym uważał, że to niebezpieczne.

– Widziałem raz, jak człowieka porwało za burtę. Straszne nieszczęście. Nadeszła olbrzymia fala i... zmyła go, i już go nie było – powiedział Halli z pełnymi ustami. Jego talerz znów stał pusty. – Ale wtedy były o wiele gorsze warunki niż teraz.

Lára rzuciła w jego stronę smutne spojrzenie i zapytała:

– I co się stało z tym nieszczęśnikiem?

Halli wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Więcej go nie widzieliśmy.

Arna i Bylgja wpatrywały się w Hallego wielkimi oczami.

– Umarł?

– Nie, nie umarł. Zabrała go łódź ratunkowa ze statku w pobliżu – odpowiedział Egir prędko, żeby Halli śmiertelnie nie wystraszył dziewczynek. Niestety nie miał czasu, by wymyślić na poczekaniu jakąś składną historyjkę, ale na szczęście córki zadowolily się tym krótkim wyjaśnieniem. Często zresztą było tak, że wierzyły w coś, bo chciały w to wierzyć.

– A teraz zjedzcie do końca. Nie możecie brać tabletek na pusty żołądek.

Spojrzał na Hallego z wyrzutem i wściekłością, żeby nie przyszło mu czasem do głowy korygować zakończenia tej historii. Ale on najchętniej zapadłby się pod ziemię, a spod jego farbowanych włosów dało się zauważyć ognistoczerwoną czaszkę. Egir zignorował go i skupił uwagę na dziewczynkach.

– Pijcie mleko, ale zostawcie sobie trochę na popicie lekarstwa.

– Ohyda! – jęknęła Bylgja. – Nie lubię go. Nie chcę brać tych tabletek.

Egirowi ulżyło, że udało się zmienić temat. Nie miał jednak ochoty tłumaczyć córce, że lek nie ma smaku.

– Zjedzcie do końca! – odpowiedział.

Opowieść o biednym człowieku, który nagle przepadł na zawsze, brutalnie

przypomniała mu, co znajduje się w zamrażarce za ścianą. Oczami wyobraźni widział białe palce bez życia, zamrożone i sięgające w pustkę. Oparł się o krzesło i wziął do ust ostatni kęs chleba. Miał nadzieję, że swoim przykładem zachęci dziewczynki do jedzenia. Chleb był nadal równie suchy i mdły jak na początku posiłku, a wędlina miała posmak plastiku. Może od tej pory wszystko na tym pokładzie będzie tak smakowało. Luksusy się skończyły. Zostało im wstrętne jedzenie i znoszona odzież przeciwdeszczowa.

* * *

– Udało ci się połączyć?

Egir musiał wydierać się na całe gardło, by przekrzyknąć wicher i deszcz. Wbrew jego nadziejom pogoda zrobiła się jeszcze gorsza, niż się spodziewali. Kombinezon przeciwdeszczowy okazał się błogosławieństwem: był dosyć nowy i prawie nieużywany. Mieli do wyboru całą kolekcję kombinezonów w przyzwoitym stanie – nikt z nich nie korzystał, ponieważ jacht pływał głównie po uroczych zakątkach południa Europy.

– A czy wiemy, co teraz zrobić? – krzyknął jeszcze Egir. Wprawdzie trudno było rozmawiać, ale może nie nadarzy się lepsza okazja. Pewne tematy, które chciał poruszyć, nie nadawały się do omawiania przy dziewczynkach. Poza tym wolał trzymać Lárę jak najdalej od tego wszystkiego. Widział, że ta sprawa zupełnie wytrąciła ją z równowagi – im mniej będzie o niej słyszała, tym lepiej.

– Nie połączyłem się z Islandią, jednak udało mi się przez małą radiostację zgłosić komunikat niewielkiej jednostce brytyjskiej. Było tyle trzasków i szumów, że niewiele słyszałem, ale myślę, że większość zrozumieli i poinformują islandzkie władze. Miejmy nadzieję, że uda nam się naprawić radiostację, wtedy połączę się z Islandią i wyjaśnię wszystko jeszcze raz. Niezależnie od tego płyniemy wytyczonym kursem, jak mówiłem wczoraj w nocy.

Praínn wyglądał jak nowo narodzony, kiedy tak stał na wicherze, w każdym razie na pewno nie przypominał już zombie. Miał zaróżowione policzki i jasne spojrzenie. Podobnie jak wyspany Halli, który był bardzo rzeński i chyba

wręcz cieszył się na spotkanie z żywiołem. Różnica między dwoma marynarzami a Egirem była w tej chwili aż nadto wyraźna: oni lubili wyzwania i niebezpieczne sytuacje, podczas gdy on najchętniej pracował w bezpiecznym otoczeniu własnych czterech ścian.

– Nie powiedziałaś im nic o kontenerze i naszych kłopotach? – spytał.

Piana uderzyła Egira w twarz z taką mocą, że niedawno ogolone policzki aż zapiekły go od soli. Nie miał wątpliwości, że zastąpienie chorego marynarza było najgorszą decyzją w jego życiu. Odsunął jednak tę myśl i wyobraził sobie powrót do domu i przyjemną egzystencję, jaka ich czeka. Muszą tylko jakoś wytrzymać do końca i dotrzeć cali i zdrowi do domu. Potem wszystko już będzie dobrze.

– Nie, tamta sprawa jest ważniejsza, nie chciałem robić jeszcze większego zamieszania. I tak nic by nam nie pomogli. A może twój bank byłby gotów pokryć koszty ewakuowania nas stąd?

– Nie, raczej nie. – Egir wziął długi drag zakończony hakiem, który wręczył mu Brainn. Mokre drewno było zupełnie gładkie. – Myślisz, że cię zrozumieli i przekażą wiadomość o zwłokach?

– Na to liczę, ale nie jestem pewien. Miejmy nadzieję, że to się wkrótce okaże. Wszystko zależy od tego, czy uda nam się uruchomić dużą radiostację, albo chociaż tę małą. Wtedy będziemy mieć przynajmniej porządną łączność z innymi statkami. Dzięki Bogu urządzenia sterownicze są w porządku, więc to chyba nie była awaria zasilania. Nie wiem, o co może chodzić.

– Mam się temu przyjrzeć? – spytał Halli. Trzymał w ręku wieko białej skrzyni z wyposażeniem żeglarskim, którą Brainn opróżniał. Musiał użyć całej swojej siły, by nie wypuścić pokrywy z rąk, kiedy uderzył w nich wyjątkowo silny podmuch wiatru. – Trochę się na tym znam, chciałem kiedyś być elektrykiem.

– Tak, koniecznie. Co prawda Loftur też jest całkiem niezły w te klocki, a nic nie działał. – Brainn wyprostował się, przytrzymując stopą wyjęte przedmioty, by nie wypadły za burtę. – Może to tylko przypadek. Ten wiatr na pewno nam nie pomaga – dodał. Wręczył Hallemu dwa pręty podobne do tych,

które Egir trzymał w ręku, i sam wziął jeszcze dwa kolejne. – Mam nadzieję, że to wystarczy.

Potem podniósł z ziemi dwa zwoje lin i podał po jednym Egirowi i Hallemu.

– Załóżcie to. Twoja żona na pewno przestanie być dla mnie taka miła, jeśli cię zmyje z pokładu, a ty, Halli, jesteś mi niezbędny.

Egir odstawił harpun i rozwinął linę. Okazała się pasem, w który można było wpiąć długą linę zabezpieczającą. Egir naśladował ruchy Hallego i choć niełatwo było to wszystko pozapinać i pozahaczać, w końcu mu się udało. Þrainn w żaden sposób się nie zabezpieczył, chociaż Egir widział w skrzyni więcej pasów. Może uważał, że to poniżej jego godności. Pas był dość niewygodny, ale Egir czuł się teraz znacznie pewniej. Nie obawiał się już, że coś może mu się stać.

– No to do dzieła! – krzyknął i ujął harpun. Poczawszy w dłoni ciężkie narzędzie, nabrał jeszcze więcej odwagi. Może jednak źle sobie wybrał zajęcie, może powinien był znaleźć sobie pracę, w której bardziej liczy się siła fizyczna i męski charakter niż debety i kredyty. Jednak kolejny gwałtowny podmuch wiatru szybko sprowadził go z powrotem na ziemię. Oparł się temu porywowi, ale tak mocno uderzył się w łokieć, że rozdzierający ból przeszył mu całe ramię. Kiedy szli wzdłuż relingu, ostrożnie stawiał stopy na mokrym pokładzie, by się nie poślizgnąć. Kombinezon przeciwdeszczowy był jak żagiel. Wiatr chciał go koniecznie wydać, tylko nie mógł się zdecydować, w którym kierunku.

– Wsuń to w uchwyt – powiedział Þrainn, podając mu hak, i zamocował drugi koniec liny zabezpieczającej w stalowym pierścieniu na relingu. Potem silnie pociągnął za tę, która zwisała z pasa Egira. U Hallego darował sobie ten test.

– Wszystko gotowe?

Egir i Halli skinęli głowami. Ich kolejne działania wydawały się Egirowi bezsensowne i niezrozumiałe. Mieli odsunąć kontener od jachtu i jednocześnie stwierdzić, czy pod powierzchnią wody pływa coś, co może uszkodzić śrubę lub ster, kiedy zapuszczą silnik. Jednak choć męczyli się z tym niemiłosiernie i

wychylali przez reling najdalej, jak mogli, nic im to nie dawało: śliski niczym węgorz kontener – zaczepiony o jacht – ani drgnął. Nawet kiedy próbowali odpychać go wszyscy razem – nadal tkwił w tym samym miejscu, a jedyną widoczną różnicą było to, że w wodzie pojawiło się kilka kartonów, które pływały teraz obok kontenera.

– Ta przekłeta kupa złomu nie chce się odzepić! – Brainn wyjął swój harpun. – Co za cholerstwo!

– Czy to bardzo źle? – Egir zrobił to samo co on, rad, że może dać trochę wytchnienia rękom.

– Nie można wykluczyć. – Brainn otarł czoło z wody ściekającej mu do oczu. – To zależy, co jest w środku i gdzie ma luk.

– Czy to cholerstwo naprawdę mogło się jakoś zahaczyć? – zapytał Halli, po czym splunął. Właściwie powinien się cieszyć, że ślina nie uderzyła go z powrotem w twarz. – Coś jest nie w porządku z tym piekielnym kontenerem.

– Ja też nie wiem, jak to możliwe. Na kilu nie ma nic, o co mógł się zaczepić. Chyba że jest jakaś dziura, ale przecież sprawdzałeś to wczoraj wieczorem, tak? – spytał kapitan Hallego.

– Niczego takiego nie było. A gdyby później zrobiło się pęknięcie, tobyśmy zauważyli. Ten kontener jest taki ciężki, że nie damy rady go strącić. A już na pewno nie przy tej cholernej widoczności – odpowiedział Halli. Znów oparł się o reling i jeszcze raz uderzył harpunem w kontener. – Zejdę na dół i jeszcze raz wszystko sprawdzę.

– Czy to naprawdę tylko kontener? – Egir patrzył na spienione morze. – I gdzie właściwie jest statek, z którego spadł? Czy to nie oni mają obowiązek zabrać coś takiego na pokład albo zadbać, by zatoneło?

Brainn i Halli wymienili między sobą spojrzenia z ironicznym uśmiechem.

– To tak nie działa – powiedział Brainn, mocno klepiąc Egira po ramieniu. – Ale to dobry pomysł. Według NAVTEX to był tylko kontener. Gdyby więcej ładunków spadło z pokładu, przyszedłby kolejny meldunek. Nie zwracajmy sobie tym głowy, zastanówmy się lepiej, jak pozbyć się tego szajsu, nie uszkadzając jachtu.

– A nie możemy zostawić go tak, jak jest? Po prostu włączyć silnik i zobaczyć, co się stanie? – spytał Egir. Nie chciał dopuścić, by kapitan zaproponował rozwiązanie, którego najbardziej się obawiał: żeby popłynęli szalupą wzdłuż burty i przyjrzeni się kontenerowi z bliska. W porównaniu ze wzburzonym morzem pokład zdawał się teraz Egirowi komnatą wybitą aksamitem. Poczuł, że ciągle jeszcze ma w gardle tabletkę, i spróbował ją przełknąć.

Praínn pokręcił głową w milczeniu. Halli, przestępując z nogi na nogę, odpowiedział:

– Według mnie z pokładu nie uda nam się zdziałać nic więcej. Nawet przy lepszej pogodzie. – Lekko stuknął harpunem w reling. – Czy nie rozsądniej byłoby wrócić do środka? Ja sprawdzę maszynownię i magazyn. Jeśli wszystko będzie w porządku, to chyba po prostu trzeba włączyć silnik i płynąć.

W Egira uderzył kolejny powiew, przez co na chwilę stracił z oczu obu mężczyzn. Wicher zrobił się jeszcze silniejszy, a krople zacinające w twarz były mieszanką deszczu i gradu. Odwrócił się tyłem do wiatru i nagle spojrzał prosto w drobną buzię córki, która wpatrywała się w niego przez bulaj. Był cały pokryty kroplami wody, więc Egir nie mógł poznać, która to z dziewczynek – Arna czy też Bylgja bez okularów. Wyraz jej twarzy też był obcy, smutniejszy niż na ogół u dziecka. Może to tylko przez te smugi wody na szybie. Ojciec miał nadzieję, że to nie jego widok na pokładzie tak przestraszył córkę. Poczuł wielki ciężar w sercu, a ta odrobina brawury, która odezwała się w nim niedawno, zupełnie zgasła.

– Ja wracam – powiedział tonem, w którym nie było ani złości, ani irytacji, tylko determinacja. Wiatr stracił Egirowi czapkę z głowy, woda kapiała mu za kołnierz i ściekała lodowatą strużką po plecach. Ten chłód przywiódł mu znowu na myśl szczupłą dłoń w zamrażarce i nagle poczuł się zupełnie wycieńczony. – Już nie mogę.

Praínn usłyszał jego słowa i też postanowił wrócić. Odpięli liny ratunkowe i wrzucili sprzęt do skrzyni, zbyt zmęczeni, by przekrzykiwać wiatr. Gdy już znaleźli się w komórce, gdzie przechowywano odzież przeciwdeszczową, Halli

odezwał się pierwszy. W porównaniu z hukiem ulewy na pokładzie było tu cicho jak w kościele.

– Mój sztormiak jest chyba bardziej mokry w środku niż z wierzchu. – Halli miał trudności ze zsunieniem nogawek kombinezonu klejących się do jego dżinsów. – Nie mam pojęcia, jak mi się udało to włożyć.

– To gówniany materiał. Zupełnie nieprzydatny w takich warunkach. – Þraínn zdjął i powiesił kurtkę. – Trzeba było założyć coś takiego. – Pociągnął za nogawkę wiszącego obok kombinezonu płetwonurka. Pod nim zobaczyli butlę z tlenem, maskę i kamizelkę do nurkowania. – Wtedy nie potrzebowalibyście też lin ratunkowych – dodał.

– Nie, wielkie dzięki. – Twarz Hallego wykrzywił grymas. – To nie dla mnie. Oddychanie pod wodą jest kompletnie nienaturalne.

– Też tak uważam. – Głos Þraínna był znów równie matowy i zachrypnięty jak przy śniadaniu. – Nigdy nie rozumiałem, jak można się bawić w coś takiego.

Egir przestał wycierać wodę z rękawów. Nareszcie trafiło się coś, w czym mógł się popisać większą odwagą niż oni.

– A ja już kiedyś nurkowałem. Mam nawet kartę nurka. – Nie powiedział im, że był to kurs dla początkujących. Wystarczyło tylko się nauczyć wydmuchiwać powietrze pod wodą.

– Umiesz nurkować? – spytał Þraínn i spojrzał na Egira wymownie. Halli też na niego popatrzył, wymienił spojrzenie z kapitanem i się uśmiechnął.

– No, tak – odparł Egir z wahaniem.

Czy mu nie wierzyli? Czy był w ich oczach aż takim nedorajdą? Może uważali, że zmyśla, by zrobić na nich wrażenie?

– Nauczyłem się kilka lat temu na urlopie.

– To może czas popróbować swoich sił w prawdziwym morzu? – zaproponował Þraínn, trącając stopą butlę z tlenem. – Z pokładu nie zobaczymy, co jest z tym kontenerem. Z wody na pewno by się udało. Jak myślisz? To by zajęło tylko kilka minut.

Egir znów poczuł tabletkę, która ciągle jeszcze paliła go w wysuszonym gardle. Ale z niego idiota. Ostatnia rzecz, na jaką miał teraz ochotę, to skok do

tej szarej wzburzonej kipieli, która ani trochę nie przypominała morza, w którym nurkował. Tamto było przejrzyste, niebieskozielonkawe i ciepłe. A tutaj było mniej więcej tak ciepło jak w lodowatych objęciach trupa spoczywającego w zamrażarce. Przełknął ślinę i tabletki zsunęły się odrobinę niżej. Czuł się jak przed laty, gdy będąc chłopcem, opowiedział innym dzieciakom, że potrafi skoczyć z dachu jednego garażu na drugi. Wzięli go za słowo. Wspiął się więc na garaż sąsiada i spróbował skoczyć z niego na najbliższy – oddalony o dziesięć metrów. Tyle razy się tym przechwalał, wiedząc doskonale, że nigdy mu się to nie uda. Przez resztę wakacji leżał ze złamaną nogą w domu. Czy niczego go to nie nauczyło?

* * *

Egir nie mógł przestać myśleć o złamanej nodze, gdy Halli i Brainn spuszczała go do wody, choć – jeśli stanie się najgorsze – połamane kości będą jego najmniejszym zmartwieniem. Pocieszała go tylko świadomość, że jest przypięty do relingu, więc tamci dwaj będą mogli go wyciągnąć, jeśli coś pójdzie nie tak. Powtarzał to sobie w duchu, by zapanować nad ogarniającą go paniką. Kiedy jednak dotknął stopami wzburzonej powierzchni wody i poczuł zimno, ogarnęło go przerażenie. Zanurzenie całego ciała nie poprawiło sytuacji ani na jotę. Szczekał zębami i nie mógł nic na to poradzić. Nie pozwalało mu to wrzasnąć do towarzyszy na całe gardło, że się rozmyślił. Teraz już za późno. Był tu, w wodzie, i musiał wykonać swoje zadanie. Pocieszał się, że wszystko razem nie potrwa dłużej niż pięć minut. A jednak trudno było mu wierzyć we własne kłamstwo – przecież wiadomo, że to zajmie więcej czasu. Rzucił okiem na wskaźnik poziomu tlenu i uspokoił się, że jest go dosyć – no tak, przecież ilość tlenu nie zmniejszyła się jeszcze, od kiedy załączył butlę. Gdyby tak okazała się pusta! Wtedy nikt by nie oczekiwał, że zgodzi się na tę eskapadę.

Egir wypuścił powietrze z kamizelki i zaczął schodzić pod wodę. Zanurzył głowę, a wtedy zimno uderzyło go tak gwałtownie, jakby ktoś rąbnął go deską w czaszkę. Wokół niego zapanowała kompletna cisza i zauważył, że wstrzymuje

oddech. Przez chwilę skupiał się tylko na oddychaniu. Wdech. Wydech. Wdech. Wydech. Już po chwili zaczął to robić automatycznie i poczuł pewną ulgę. Ale mimo to musiał bardzo się starać, by nie zawiązała się w nim panika. Przeraziła go ciemna, wzburzona kłębiąca się tuż nad jego głową. Znowu próbował się uspokoić – zamknął oczy i wsłuchał się we własny oddech, jeszcze głośniejszy przez maskę tlenową. Poczł się nieco lepiej i postanowił zrobić to, co miał do zrobienia. Ale nagle w najdalszym zakątku jego umysłu zaczęły wyć syreny alarmowe.

Będzie źle.

Będzie źle.

Będzie bardzo źle.

Otworzył oczy.

ROZDZIAŁ 14

– Ja chcę osiem ou!

Orri wymawiał w ten sposób słowo „oczu”.

– A co chciałbyś zrobić z ośmiorgiem oczu? – spytała Thora, parkując na jedynym wolnym miejscu obok przedszkola. – Nie wystarcza ci para, którą masz?

– Chcę dużo widzieć.

Orri wyglądał przez okno z zamyśloną buzią. Za szybą nie było nic szczególnie ciekawego, nawet dla kogoś z czterema parami oczu – same gołe osiki, na których jeszcze nie pojawiły się listki.

– Nie wiem, czy ośmiorgiem oczu widzi się więcej niż dwojgiem. – Thora wysiadła z samochodu i otworzyła chłopcu drzwi. – A wieczorem na pewno byłoby trudniej zasnąć, gdyby trzeba było ich tyle zamykać.

– I tak chcę osiem ou!

Thora odpięła wnukowi pas i odsunęła się, żeby mógł wysiąść.

– Ale nie ma miejsca na tyle oczu, kochanie. Twoja buzia jest na to za mała.

– Pająki też są małe, a mają osiem ou.

A więc o to chodziło.

– Pająki mają osiem nóg, nie oczu – odparła Thora.

Wiatr trząsał osiką tak, że stracił z niej kilka suchych listków z zeszłego lata. Thora prowadziła Orriego do wejścia. Z każdym krokiem wzrastał się hałas. Rodzice zdejmowali kurtki swoim opornym pociechom, a dzieci bawiące się już w środku piszczały radośnie. Po otwarciu drzwi Thora najchętniej od razu zrobiłaby to samo co Orri – zasłoniłaby sobie uszy rękami. Pochyliła się ku niemu, łagodnym ruchem odsunęła jego jedną dłoń i szepnęła:

– Ciesz się, że nie masz ośmiorga uszu, wtedy musiałbyś mieć też osiem rąk!

Usiadła za kierownicą i zatrzasnęła drzwiczki samochodu. Zawsze o tej porze i w tym miejscu ogarniały ją wyrzuty sumienia. Jak czuje się to dziecko

pod opieką obcych? Nie żeby podejrzewała przedszkolanki o złe traktowanie chłopca. W żadnym razie. Bardziej niepokoiła ją duża liczba dzieci. W domu Orrim zajmowało się pięć osób, tutaj proporcje były wręcz odwrotne. Ale co robić? Thora powinna raczej cieszyć się, że w ogóle może spędzać tyle czasu z wnukiem. Przynajmniej na razie. Gylfi ciągle jeszcze był opętany absurdalnym pomysłem pracy na platformie wiertniczej i zdażył już nim zarazić innych. Rano Thora słyszała, jak Soley pytała brata, czy wakacyjna praca w Norwegii jest lepiej opłacana niż na Islandii. A Matthias był tak zachwycony planem chłopaka, że wcale by jej nie zdziwiło, gdyby jechał razem z nim.

– Czy są jakieś nowe informacje o tych zwłokach? – Thora odwiesiła kurtkę i próbowała ukryć zdumienie z powodu punktualności sekretarki: Bella siedziała już na swoim miejscu przy komputerze.

– Nie mam pojęcia – odpowiedziała dziewczyna, nie odrywając wzroku od ekranu. Na jej kraglą, bladą twarz padało niebieskawe światło monitora, przez co sama przypominała zwłoki jeszcze bardziej niż zazwyczaj. – Nie łam sobie tym głowy, przecież ci mówiłam, że to Karítas.

– Skoro tak twierdzisz.

Thora otworzyła szafę w garderobie i wzięła do ręki swoją aktówkę. Nie opowiedziała Belli o rozmowie z policją, z której wynikało, że zmarła mogła być na pokładzie jachtu. Nie była do końca przekonana, czy można jej powierzyć sekret, choć – o ile wiedziała – Bella jeszcze nigdy nic nie wypaplała. Z drugiej strony te informacje na razie się nie potwierdziły, więc nie ma powodu, by jakimiś półprawdami pogłębiać przekonanie Belli o śmierci Karítas.

– Co tu robisz tak wcześnie? – spytała. Może sekretarkę do tego stopnia pochłonęła ta sprawa, że doszła do wniosku, iż powinna być w pracy przed świtem.

– W domu zablokowali mi dostęp do Internetu. – Jak w zwolnionym tempie Bella podniosła głowę znad ekranu i rzuciła Thorze wściekłe spojrzenie. Pewnie miało oznaczać, że za mało zarabia. Ale warunkiem dobrej płacy jest przecież dobra praca. – Znalazłam ofertę na aukcji i muszę jej pilnować. Zaraz się kończy licytacja i nie chcę, żeby ktoś mnie przebił w ostatniej sekundzie.

Idąc do siebie, Thora spytała jeszcze:

– Nie masz pieniędzy na abonament, a robisz zakupy? Ja bym zaczęła od spłaty mniejszych długów.

Bella wywróciła oczami.

– To nie są mniejsze długi. – Kliknęła myszką i wydeła wargi. – Poza tym kupuję coś, żeby zrobić interes. Jeśli dostanę to pudełko za niską cenę, mogę je później odsprzedać drożej. Więc właściwie będzie to dochód, nie wydatek.

– Pudełko? – Thora uniosła wysoko brwi.

– Lego Batman. Arkham Asylum.

Thora nie odważyła się powtórzyć tej nazwy, jedynie spytała:

– Jak można coś zarobić na pudełku klocków Lego? – Czyżby Bella zwariowała już do reszty, chociaż z drugiej strony po doświadczeniach ostatnich lat może nie takie głupie było inwestowanie pieniędzy w Lego zamiast w islandzkie akcje. – To egzemplarz kolekcjonerski?

Bella przytaknęła.

– Tak, i najwidoczniej ten gościu kompletnie nie wie, jaki skarb ma w ręku. – Zmrużyła oczy i spojrzała na stronę aukcji. – Opakowanie jest nienaruszone, wszystkie instrukcje w środku i nie brakuje ani jednej figurki czy klocka. – Spojrzała na Thore. – W tym pudełku jest siedem figurek.

Thora uśmiechnęła się niewyraźnie. Nie miała pojęcia, czy siedem figurek to dużo, czy mało.

– Powodzenia! – powiedziała tylko.

Gdyby sama miała takie klocki, podarowałaby je Orriemu, pewnie nawet pomogłaby mu rozedrzeć opakowanie. Nie mogła oprzeć się pokusie i znalazłszy się już przy swoim komputerze, weszła na stronę aukcji. Po krótkich poszukiwaniach znalazła ten cenny okaz i doznała wielkiego rozczarowania: mała figurka Lego w kostiumie Batmana oraz cały zbiór jego wrogów, a do tego kilka klocków przedstawiających dom lub więzienie. Trudno było skojarzyć z czymś takim jakiegokolwiek zyski. Aukcja miała się skończyć za pół godziny. Thora zastanawiała się przez chwilę, czy nie przebić oferty Belli, żeby się z nią trochę podroczyć, ale nie miała tyle odwagi. Lepiej zająć się pracą.

Przez godzinę zmagala się z zawilosciami prawa ubezpieczeniowego i analizowala wyrok sadu okregowego w Reykjaviku w sprawie mezczyzny, który wyplynal zaglowka i zaginal. Nadal nie wiedziala, co powiedziec rodzicom Egira – nie miala pojecia, ile moze trwac postepowanie. Wiedziala tylko, ze sprawa w sadzie bedzie sie pewnie przeciagać, jezeli nie pojawia się zadne nowe informacje. Poczesciala się jednak, ze w tamtym przypadku w koncu wypacono ubezpieczenie. Jezeli dobrze przygotowuje się do całej sprawy, moze uda się jej osiagnac to samo. Zadzwonila na policje i spytala o dokumenty, o które prosila. Z zadowoleniem uslyszala, ze moze je odebrac po poludniu. Zanim odlozyla sluchawke, spytala jeszcze raz o zwloki wyrzucone na brzeg, ale niczego się nie dowiedziala.

Przez chwile meczyła się nad pismem do ubezpieczyciela, a potem wstala i mocno się przeciągnęła. Drażnilo ją, ze nie wie, dlaczego Egir i Lára ubezpieczyli się na zycie tak wysoko. Poza tym decyzja Egira, by zastapic czlonka załogi, wydawala się wyjatkowo dziwna. Rozmawiala z jego szefem, który bardzo mglisto przypominatł sobie, ze poparl ten pomysl, by zaoszczedzic na kosztach. Kiedy Thora zaczela drażyc temat, odpowiadatł wymijajaco. Koniec koncow nie mogla to być zadna wielka oszczednosc: no bo jaki moze być koszt wynajecia na tydzien marynarza cudzoziemca? Dobra pensja plus bilet lotniczy z powrotem do domu. Szef wymieniatł stosunkowo niewielkie kwoty, które wlasciwie spokojnie mozna bylo wydac. Potem jezyk mu się troche rozwiatal i powiedzial cos, co Thora najmniej chciala uslyszec: ze w zasadzie Egir sam podjal taka decyzje, poniewaz koniecznie chcial poplynac jachtem. Podobno wlasnie on wpadl na ten pomysl.

To byl slaby punkt całej sprawy. W takiej sytuacji trudno nie odniec wrazenia, ze rodzina po prostu planowala znikniecie. A jezeli mieli wieksze dlugi, wszystko staloby się jeszcze bardziej podejrzanym. Thora koniecznie musiala się zajac tym aspektem sprawy.

Zadzwonila do rodziców Egira i poprosila ich o pozyskanie informacji z banków i innych instytucji finansowych. Chciala wiedziec wszystko o stanie zadluzenia ich syna. Starsi panstwo nie chcieli się tego podjac, twierdzili, ze nie

wiedza, jak to załatwić, że dla nich to za trudne. W końcu udzielili Thorze pełnomocnictwa na zebranie interesujących ją danych. Było wprawdzie wątpliwe, czy to w ogóle się uda, ponieważ nie zapadła jeszcze decyzja sądu nakazująca traktować majątek Egira i Láry jako spadek, ale zawsze warto spróbować. W najgorszym razie trzeba będzie poszukać w domu Egira kwitów i rachunków. Jednak na to Sigríður miała jeszcze mniejszą ochotę, więc znów ustalili, że lepiej, by zajęła się tym Thora. Sigríður poprosiła ją, by zabrała przy okazji stamtąd trochę ubrań i zabawek dla małej. Starsi państwo ciągle jeszcze nie byli w stanie wejść do domu syna. Po dokonaniu tych uzgodnień pożegnali się.

Thora właśnie miała pójść po kawę i spytać Bellę o wynik aukcji, gdy zadzwonił telefon.

– Jakaś kobieta chce z tobą rozmawiać – powiedziała z niechęcią Bella, a po chwili Thora usłyszała w słuchawce głos starszej pani, która przedstawiła się jako Begga, matka Karítas.

– Były panie u mnie z wizytą. Dała mi pani swoją wizytówkę.

– Tak, dzień dobry. Jak się pani czuje?

– Dobrze, dobrze – odpowiedziała Begga niepewnie. – Chciałam tylko powiedzieć, że Karítas się wczoraj odezwała.

Krótką przerwą, w czasie której Thora nic nie mówiła, rozdrażniła Beggę.

– Przecież pani o nią pytała, prawda? Pomyślałam tylko, że chciałaby to pani wiedzieć.

– To prawda, i bardzo się cieszę. Myślałam już, że coś złego jej się przytrafiło – powiedziała Thora z nadzieją, że Begga nie usłyszy zdziwienia w jej głosie. Była niemal pewna, że trup znaleziony na jachcie to Karítas. Może wynikało to z przekonania Belli o przedwczesnej śmierci jej koleżanki szkolnej, a może z tego, że poza Lará Karítas była jedyną kobietą, mającą coś wspólnego z tą sprawą. A według policji należało wątpić, by zwłoki wyrzucone na brzeg należały do Láry.

Kobieta parsknęła śmiechem, który zabrzmiał niemal jak chichot.

– Jeśli mam być szczerą, też już zaczęłam tak myśleć. Ale wszystko u niej

w porządku – powiedziała.

– Spytała ją pani, czy byłaby gotowa porozmawiać ze mną chwilę? Mogę do niej zadzwonić, jeśli jest za granicą i nie chce płacić za telefon.

– Och, to dla niej żaden problem. – Głos Beggi zabrzmiał głucho. Najwidoczniej nie miała pojęcia, na co jej córka może sobie jeszcze pozwolić. – Zapytałam o to, ale niestety nie zdążyła mi odpowiedzieć, bo musiała już kończyć. Spytam znowu, kiedy odezwie się następnym razem. Na pewno to będzie niedługo, ma teraz dostęp do Internetu.

– Dostęp do Internetu? – Thorze przemknęło przez głowę, że może Karitas tkwi w tych samych szponach uzależnienia co Bella, ale nic nie powiedziała. Nie chciała psuć obrazu kobiety luksusowej pielęgnowanego przez Beggę. – Czy podróżowała w dalekie miejsca?

– Tak, dużo jeździła. Próbowała dojść do siebie, rozumie pani?

Thora nie do końca rozumiała. Kiedy ona miała jakiś życiowy problem, nie mogła polecieć sobie tak po prostu na wyspy Galapagos dla odzyskania równowagi.

– A więc jest znowu w domu? – spytała i dodała prędko: – Gdzie mieszka?

– Nic dziwnego, że pani pyta. Jest w Brazylii. Tak sędzę. Nie rozmawialiśmy wprawdzie o tym, ale oni mają tam dom i mimo że właściwie już przyszła jesień, to i tak jest u nich cieplej niż tutaj. Myślę, że siedzi właśnie tam.

– Ma pani jej numer telefonu?

– Nie podała mi go, a ja zapomniałam zapytać. Założyła sobie nową linię, kiedy to wszystko się zaczęło i dziennikarze nie dawali jej spokoju. Zrezygnowała nawet z komórki, niech pani sobie wyobrazi coś takiego! Ale niestety nie wiem, czy ma nową. Jak mówiłam, to była bardzo krótka rozmowa.

– A widziała pani może numer telefonu, z którego dzwoniła?

– Ona nie dzwoniła. To było na Facebooku. Nie wspomniałam o tym?

– Musiałam coś źle zrozumieć. – Thora uznała, że to dosyć dziwne. Skoro Karitas przez całe tygodnie nie miała kontaktu z matką, na pewno poświęciłaby więcej czasu na rozmowę z nią. I przecież raczej by zadzwoniła, niż pisała do

niej na portalu internetowym. Jeżeli jednak ktoś się pod nią podszywał, by wprowadzić matkę w błąd, rozmowa musiała być jak najkrótsza i odbywać się nie przez telefon. Im dłużej by trwała, tym większe byłoby niebezpieczeństwo popełnienia jakichś błędów. Zwłaszcza jeśli skorzystano z pomocy Google Translate. Thora chętnie spytałaby Beggę, czy rozmawiały o czymś osobistym, o sprawach znanych tylko im dwóm. Ale to tylko zdezorientowałyby biedną kobietę. Nie chciała jej niepokoić, skoro Begga poczuła taką ulgę po rozmowie na Facebooku.

– Czy mówiła jeszcze coś ważnego?

– Nie, właściwie nie. Tylko że dobrze się miewa i że jest ładnie. Potem zapytała o pogodę na Islandii. Już dokładnie nie pamiętam.

– Oczywiście. Ale to dobrze, że wszystko u niej w porządku. Pewnie niedługo znów się do pani odezwie. Proszę wtedy wspomnieć o mojej prośbie – powiedziała Thora, która nagle coś sobie uświadomiła. Jeśli ktoś podszywał się pod Karítas, musiał to być Islandczyk. Bo po prostu niemożliwe jest przetłumaczenie przez Google'a więcej niż dwóch zdań bez wzbudzania podejrzeń.

– Ostatnim razem zapomniałam zapytać, czy Karítas ma za granicą przyjaciółki albo znajome z Islandii?

– Niewiele. Jest tak strasznie zajęta, że nie zostaje już czasu na dawne przyjaźnie. Jej terminarz nie ma litości nawet dla starej matki – odpowiedziała Begga i znów roześmiała się swoim głuchym śmiechem. – Jedyni Islandczycy, z jakimi ma styczność w czasie podróży, to ludzie pracujący dla niej i jej męża. Jeśli dobrze pamiętam, wśród członków załogi był też jeden Islandczyk. Poza tym miała jeszcze stąd pokojówkę czy też asystentkę, nie wiem, jak to nazwać. Karítas jest Islandką i zawsze miała dobry stosunek do rodaków, dlatego ta nagonka na nią i Gulama po tamtym skandalu finansowym była bardzo niesprawiedliwa.

– Czy pani może pamiętać nazwisko tej asystentki? Czy to właśnie ona pojechała z Karítas do Portugalii?

Thora przytrzymała słuchawkę ramieniem i sięgnęła po długopis.

Odwróciła stronę z notatkami na temat pewnej rodziny stojącej u progu bankructwa. Wszystko znakomicie pasowało: przyczyna nieszczęścia tych ludzi miała faktycznie bezpośredni związek z eksperymentami finansowymi superbogaczy.

– Skoro nie mogę osobiście porozmawiać z Karítas, chciałabym porozumieć się z jej asystentką. Myśli pani, że też jest w Brazylii?

– Karítas wprawdzie o tym nie wspominała, ale to całkiem prawdopodobne. Mówiła, że jest sama, ale może nie bierze pod uwagę personelu. Jest tak samo przyzwyczajona do tego rodzaju pomocy jak my do pralki. Pralki też by nie uważała za towarzystwo, nawet jeśli to trochę przesadzone porównanie.

Thora powstrzymała się od komentarza i powiedziała:

– Skoro nie ma jej w Brazylii, to pewnie jest gdzieś tu, na Islandii. Tym lepiej, wtedy mogłabym spróbować się z nią porozumieć.

– Nie wiem, co ta dziewczyna mogłaby pani powiedzieć. Każdy, kto pracuje u mojej córki i jej męża, musi podpisać szczegółową umowę o poufności i ona na pewno jej nie naruszy. Chociaż z takimi nigdy nic nie wiadomo. Ja zawsze uważałam, że ona jest do niczego, ale Karítas była innego zdania. Oferowałam nawet córce pomoc, aby mogła wyrzucić tę dziewczynę, ale nie chciała o tym słyszeć. Żeby jej nie ranić, a mnie nie fatygować. Zawsze miała takie dobre serce.

Thora zinterpretowała to nieco inaczej. Pewnie Karítas nie chciała mieć matki wiecznie przy sobie w czasie swoich podróży.

– Pamięta pani, jak ona się nazywa?

– Aldís. Jej nazwiska nie znam.

Przynajmniej tyle! Jednak po skończeniu rozmowy Thora stwierdziła, że w książce telefonicznej figuruje dwieście dziewiętnaście kobiet o imieniu Aldís. Nie ma szansy na znalezienie tej właściwej. Nic lepszego nie przyszło jej do głowy, więc weszła na Facebooka, by spróbować szczęścia i wysłać Karítas zaproszenie do grona znajomych. Strona Thory była nieaktualna i nieciekawa, na samym początku zamieściła na niej tylko album z kilkoma zdjęciami dzieci. Nie był to

na pewno atrakcyjny powód dla Karítas, by przyjąć jej zaproszenie. Albo należała do osób akceptujących wszystkich, albo starannie wybierała sobie znajomych, a wtedy wątpliwe, czy Thora przecisnę się przez ucho igielne.

Profil Karítas okazał się publiczny i Thora mogła go sobie obejrzyć bez przeszkód. Najpierw sprawdziła, czy Aldís należy do setek znajomych Karítas, ale nie znalazła jej wśród nich. To mówiło co nieco o stosunku między tymi dwiema kobietami: najwidoczniej personel nie należał do przyjaciół. Tak samo jak pralki. Sam profil był dosyć nieciekawym, z wyjątkiem albumów fotograficznych. Karítas zamieściła taką masę zdjęć, że albo musiała zaangażować kogoś do załadowania ich, albo ten napięty kalendarz, o którym mówiła jej matka, to czysty wymysł. Thora przejrzała je szybko w nadziei, że znajdzie Aldís lub jakiegokolwiek informacje na jej temat. Po kilkuset fotkach była makabrycznie znudzona. Większość z nich przedstawiała wydarzenia towarzyskie z udziałem napuszonych gości. Niektóre kobiety wyglądały tak, jakby miały się załamać pod ciężarem okazałej biżuterii, a zarazem umrzeć z głodu. Często widać było srebrne tace z przekąskami, ale żadna z dam nigdy nic nie jadła. W przeciwieństwie do mężczyzn, którzy byli wysocy i niscy, grubi, i chudzi, i ciągle mieli coś w ustach.

Kilka zdjęć przedstawiało Karítas z mężem z bliska. Wszystkie pozowane, a ona sama zawsze ustawiona tak, by jak najlepiej się prezentować. Na wszystkich miała staranną fryzurę i eleganckie ubranie. Fotograf zawsze interesował się tylko ludźmi, choć w tle dawało się rozpoznać wszelkie możliwe zakątki świata. Ludzie, ludzie i jeszcze raz ludzie.

Gdy Thora miała już sobie dać spokój, zauważyła zdjęcie Karitas zakładającej długą suknię przy pomocy młodej dziewczyny. Dziewczyna zapinała suwak na smukłych plecach swojej pracodawczyni. Widać było tylko część jej twarzy, ale trudno było nie zauważyć, że wyraźnie chciałaby być gdzie indziej. Pod zdjęciem widniał podpis: „Spóźnienie na bal dobroczynny w Wiedniu, Aldís pomaga w ostatniej sekundzie!”. Teraz Thora wiedziała przynajmniej, jak Aldís wygląda. Może jej nazwisko znajdzie się pod jakimś innym zdjęciem. Miała jednak dość tego szukania, sięgnęła więc po telefon i

zadzwoiła do Belli. Jako internetowy *junkie* sekretarka na pewno ucieszy się z takiego zadania. Zanim Thora zleciła jej sprawę, zapytała jeszcze o Lego. W odpowiedzi usłyszała, że jakiś cholerny głupek przebił jej ofertę w ostatnim momencie.

– O, jaka szkoda, może uda się następnym razem – powiedziała Thora z nadzieją, że Bella właśnie to chciała usłyszeć. Tymczasem w słuchawce rozległy się pojękiwania i narzekania. Taka sama była jej reakcja na prośbę, by przyjrzała się profilowi Karitas na Facebooku. Rozłączając się, Thora nie miała pewności, czy Bella wykona jej polecenie – ale to w końcu nic nowego.

Zdjęcie Karitas ubierającej się przy pomocy Aldís nadal widniało na ekranie. Thora popatrzyła na nie z uwagą, westchnęła i wolno pokręciła głową. Być może za dużą wagę przywiązuje do wszystkiego, co do tej pory zobaczyła i usłyszała, ale była raczej pewna, że Karitas to osoba nudna, pewna siebie i wyniosła. Pochodziła z prostej rodziny, a doszła do nieopisanego bogactwa, i to ją przerosło. Albo może po prostu od zawsze była głupią gęsią, za jaką miała ją Bella. Wyraz twarzy dziewczyny starającej się nie przyciąć zamka na plecach szefowej teraz wydał się Thorze jeszcze bardziej wymowny. Ona była zdenerwowana i zła, że musi obsługiwać tę rozkapryszoną księżniczkę. Gdy Thora powiększyła zdjęcie, zmieniła zdanie: ta twarz była pełna nie wściekłości, ale nienawiści.

ROZDZIAŁ 15

W głębinach widoczność była bardzo słaba. Na dodatek Egir nie najlepiej sobie radził z reflektorem i światło bez przerwy migało. Wszystko zdawało się żywe, a jednocześnie przerażające, jakby w każdej chwili coś miało się stać. Tamto nurkowanie przed kilku laty nie miało nic wspólnego z tym idiotycznym pomysłem: wtedy czuł się świetnie i prawie zapomniał, jak ulotne jest życie pod powierzchnią wody. Teraz serce waliło mu w piersi i przy każdym oddechu musiał koncentrować się na tym, by pobrać dość tlenu i nie wpaść w panikę. Po prostu nie potrafił się uspokoić. Posmak plastiku w ustach stawał się coraz intensywniejszy, a przez to Egir coraz bardziej nerwowy.

Spojrzał do góry w nadziei, że poczuje się lepiej, gdy zobaczy, jak niewielki dystans dzieli go od powierzchni. Ale to nie pomogło. Jasność wzbudziła w nim przemożną potrzebę odetchnięcia przez nos. Prędko spuścił głowę i poczuł ból w zlodowaciałych kręgach szyjnych. Jacht trzeszczał bezustannie, pewnie przez napięcie stalowego poszycia, co jeszcze bardziej nadwierało i tak już stargane nerwy Egira. Co będzie, jeśli kadłub statku jest uszkodzony? Czy zażądają od niego, by jeszcze raz zszedł pod wodę z narzędziami i załatał nieszczelne miejsce? Odpędził od siebie tę myśl, zaciskając powieki i oddychając głęboko trzy razy. Pęcherzyki powietrza bulgotały mu wokół uszu – zazdrościł im, że za chwilę wypłyną na powierzchnię. Potem otworzył szeroko oczy i wziął się w garść. Im szybciej zabierze się do roboty, tym prędzej będzie mógł uciec z tego piekła.

Spróbował trzymać reflektor tak, by rzucał prosty snop światła. Udało mu się to jako tako, a wtedy zaczął rozglądać się za kontenerem, który nie mógł przecież być daleko. Prałinn spuścił Egira w pewnej odległości od niego, by butla tlenowa na plecach nie uderzyła o twardą stal i się nie uszkodziła. Co by się stało, gdyby zahaczyła o to cholerne pudło? Czy Egirowi udałoby się jakoś uwolnić? Już samo założenie butli na pokładzie, i to przy pomocy innych, było bardzo trudne, a co dopiero zrzuć jej z siebie pod wodą, w panice!

Snop światła natrafił na pływający kontener i Egir wolno poruszył

pletwami, by podplłynąć do niego. Próbował oświetlić go w całości, ale woda była zbyt mętna i światło nie mogło się przebić. Przypomniawszy sobie, że przez okulary do nurkowania wszystko wydaje się dużo większe niż w rzeczywistości. A jednak będąc na pokładzie, nie wyobrażał sobie, jak ogromne może być to diabelstwo. Kapitan miał rację: dla tak masywnego kontenera uszkodzenie śruby okrętowej lub steru to pestka. Leżał oparty ukośnie o burtę jachtu, jak zawieszony. Jedne z dwojga drzwi otworzyły się i wisiały ponad głębinami, drugie wydawały się szczelnie zamknięte. Bez wątplenia dlatego właśnie kontener nie zatonął: jego część była wypełniona powietrzem. Patrząc teraz na to wszystko z boku, Egir zrozumiał, dlaczego nie udało im się odsunąć tego wielkiego pojemnika: naciskając na jego krawędź wystającą z wody, tylko jeszcze bardziej wgniatali go w burtę.

Mimo tego rozpoznania trudno było ocenić, czy mogą tak po prostu uruchomić silnik i popłynąć. Egir musiał się temu przyjrzeć z bliska. Choć niezbyt sprawnie poruszał pletwami, zbliżył się do kontenera szybciej, niżby chciał. Nagle musiał zdjąć jedną dłoń z reflektora i wyciągnąć ją przed siebie. Dotknęła lodowatej stali, podczas gdy nogi walczyły z prądem. Otwarty luk obok niego kołysał się jak pod wpływem łagodnej bryzy. Egir skierował lampę w stronę czarnego otworu i zobaczył zarys brązowych kartonów z białymi naklejkami, na których widniało nazwisko odbiorcy. Zaczynały się odklejać. Adresat poczeka sobie na tę przesyłkę. Egir mocniej oparł się na dłoni. Może to głupie, ale bał się, że kontener wciągnie go do środka i że już się z niego nie wydostanie. A wtedy dokona tu żywota, jak te paczki, które nigdy nie trafią we właściwe ręce. Pociągnął za linę w pasie, by upewnić się, że wciąż ma łączność z życiem nad powierzchnią wody. Wszystko było dobrze, ale nie bardzo go to uspokoiło, bo lina i tak na wiele mu się nie zda, jeśli gdzieś się zaczepi.

Nie był tu jednak po to, by sprawdzać zawartość kontenera ani puszczać wodze fantazji. Miał poszukać uszkodzeń kadłuba i stwierdzić, jak można uwolnić jacht od tego kolosa, choć ta sztuka nie udała się samemu morzu i jego silnym prądom. Egir czuł się jak mrówka, którą czeka zadanie ponad siły.

Spróbował odepchnąć kontener od burty, ale bez rezultatu. Otwarte drzwi

poruszyły się wprawdzie lekko, lecz on sam ani drgnął. Do tego potrzeba by silniejszego mężczyzny, a najlepiej kilku. Przy drugiej próbie pociągnął mocniej, ale z tym samym skutkiem. Sprawy nie ułatwiała konieczność trzymania reflektora, Egir bowiem nie miał odwagi obmacywać teraz kamizelki w poszukiwaniu uchwytu, do którego mógłby go przyczepić. Wolał skupić się wyłącznie na żelaznych kantach kontenera, ostrych jak nóż, o które bardzo łatwo można było się skaleczyć.

Nagle wpadł na genialny pomysł. Jeśli otworzy drugie drzwi, kontener napelni się wodą, która wyprze powietrze. Wtedy całe to cholerstwo pójdzie na dno, a oni będą mogli płynąć dalej. Jedyne trudności to otworzyć zamek, zwłaszcza jeśli jest uszkodzony. Mimo wszystko powinno się udać. Egir nie chciał tylko puszczać kontenera podczas mocowania się z rygłem. Nadal bowiem się obawiał, że zostanie wessany do środka i nie będzie mógł się stamtąd wydostać.

Wypuścił trochę powietrza z kamizelki i odrobinę się obniżył. Dotarł do rygła, na którym szczęśliwie nie było kłódki. Wcisnął reflektor pod pachę i złapał się za futrynę. Powoli czarna dziura pierwszych, otwartych drzwi zaczęła wciągać jego nogi, zamachał więc nimi jak szalony, by nie znaleźć się w środku.

Odsunięcie rygła jedną ręką nie było łatwe, zwłaszcza że Egira bolały mięśnie ramion, zmęczone mordęgą z harpunami. Kiedy o tym pomyślał, miał poczucie, że działo się to wieki temu. Każda minuta pod wodą była jak godzina na powierzchni. Odetchnął głęboko i natarł z całej siły. Rygiel zaskrzypiał i ustąpił. Udało się! A jednak jego radość nie trwała długo – nagle sparaliżowało go przerażenie, że kontener może pójść na dno, zanim on zdąży odpłynąć. Że drzwi się otworzą i ta kupa złomu zatonie razem z nim, a on będzie mógł tylko krzyczeć w swój ustnik. Odepchnął się gwałtownie i czekał przez chwilę. Może nie ma się czego bać, ale na pewno musi być bardzo czujny.

Podpłynął znowu blisko i ostrożnie chwycił drzwi. Próbował przyciągnąć je do siebie, lecz choć szarpał z całych sił, ani drgnęły. Woda napierała na nie zbyt mocno, nie było sensu z nimi walczyć – sam nigdy ich nie otworzy. Pomyślał jednak, że skoro już nie uda mu się uwolnić jachtu od kontenera, musi się

przynajmniej przekonać, czy mogą bezpiecznie płynąć dalej. Do tego zaś nie wystarczy obejrzeć to pudło tylko z jednej strony. Trzeba przepłynąć pod nim wzdłuż burty.

Zerknął na strzałkę poziomemu tlenu, która wskazywała ponad sto. Nie rozumiał, co to znaczy, wiedział tylko, że dzieli go pięćdziesiąt punktów od momentu, gdy igła znajdzie się na czerwonym polu i będzie trzeba wypłynąć na powierzchnię. Uśmiechnął się na myśl, że tak naprawdę nie ma pojęcia, co oznaczają te liczby. Nie odczuwał już zimna, co nie było dobrym znakiem, ale poczuł, że ogarnia go coraz większa głupawa wesołość. Gdyby roześmiał się głośno, na pewno zgubiłby ustnik i utonął. Ta myśl skutecznie zgasiła jego nagły dobry humor. Wypuścił jeszcze trochę powietrza z kamizelki i zszedł głębiej. Im dłużej będzie odsuwać od siebie tę chwilę, tym później znajdzie się znowu z rodziną. Musi dostać się pod kontener.

Uznał, że najlepiej płynąć na plecach i pozwolić nieść się przez wodę, ale nie wiedział, czy to się uda. Wtedy mógłby patrzeć w górę i nie naraziłby się na niebezpieczeństwo, że butla zaczepi o kontener. Na wszelki wypadek zszedł niżej, niż to było konieczne. Szumiało mu w uszach, więc na chwilę zatkał sobie nos, by zmniejszyć ciśnienie w bębenkach. W obliczu czekającej go akcji ból uszu był wprawdzie najmniejszym problemem, lecz mimo wszystko wolał go unikać.

Niestety okazało się, że butla z tlenem jest zbyt ciężka. Za każdym razem, gdy próbował płynąć na plecach, odwracało go z powrotem i tracił kontrolę nad pozycją własnego ciała. W końcu musiał się z tym pogodzić i dalej płynąć na brzuchu. Co chwila spoglądał w górę, szukając uszkodzeń na kilu. Poczł prawdziwą adrenalinę, gdy zobaczył, że coraz bardziej zbliża się do kontenera. Starał się zanurkować trochę głębiej, by nie znajdować się bezpośrednio w strefie zagrożenia.

Wtem poczuł, że nie może płynąć dalej. Najpierw pomyślał, że przebił go jakiś ostry kawał stali, więc zaczął dziko wymachiwać rękami. Wyniosło go przy tym trochę do góry, oddychał histerycznie i przestał cokolwiek widzieć, bo wszędzie naokoło unosiły się pęcherzyki powietrza. Kiedy na dodatek uderzył

butlą tlenową w kontener, ogarnęła go panika, po chwili jednak wziął się w garść. Zorientował się, że nadal trzyma w dłoni lampę i że szarpnęło liną owiniętą wokół jego pasa. Roztrzęsiony przełożył reflektor do lewej dłoni, odepchnął się od kontenera, a prawą ręką zaczął szukać po omacku liny. Była napięta – albo tamci chcieli go wciągnąć na górę, albo musiała się gdzieś zaczepić.

W każdym razie nie dało się w tej sytuacji nurkować. Oczywiście mógł odczepić linę, ale przy tym prądzie miałby kłopot z wypłynięciem na powierzchnię. Gdyby mężczyźni na pokładzie stracili go z oczu, pewnie morze porwałoby go od razu i nigdy by go już nie odnaleziono. Własne życie i rodzina były dla Egira zbyt cenne, by się na to pisał. Miał w nosie, co pomyślą sobie o nim inni – niech sami spróbują lepiej to załatwić. Promień światła w mętnej wodzie nie dawał wiele, mimo to Egir dostrzegł, że nagle coś rozbłysło niedaleko przed nim. Uznał, że tutaj kontener się kończy. Stał się ostrożniejszy. Teraz nikt nie będzie mógł nic zarzucić jego staraniom – zebrał całą swoją odwagę i chciał spróbować odepchnąć kontener od dołu. Podpłynął do miejsca, gdzie jego zdaniem znajdował się mniej więcej środek pojemnika, i zaparł się nogami o kil, a rękami z całej siły naparł na zawalidrogę.

Zaklinował lampę między nogami, skulił się, a potem znów próbował się wyprostować, napierając na stal – ale bez skutku. Wszelkie dalsze wysiłki nie dawały nic poza coraz większym zdumieniem, że można tyle razy próbować i nic nie dziać. Akcja ta pochłonęła Egira do tego stopnia, że zupełnie zapomniał o istnieniu czasu i przestrzeni. Rzeczywistość dopadła go dopiero, gdy wreszcie zrezygnował. Stracił poczucie czasu i nie wiedział, jak długo trwały jego zmagania ani ile minut spędził pod wodą. Wskazówka stała na sześćdziesiątce. Na ten widok serce zabiło mu szybciej. Pewnie zużył już za dużo tlenu i musi natychmiast wracać na powierzchnię. Z całym spokojem, na jaki było go stać, odwrócił się i ruszył pod prąd, rad, że zaraz zostawi kontener za sobą. Tylko reflektor nieco mu przeszkadzał. Egir chciał zaczepić go o kamizelkę w taki sposób, by świecił do góry. Wtedy coś by wreszcie zobaczył i mógłby mocno odbić się od stalowej ściany.

Bał się jednak puścić kontener, więc trudno mu było manewrować przy kamizelce w poszukiwaniu zaczepu na reflektor. Gdy już myślał, że porządnie zamocował lampę na sobie, nagle wypadła mu z ręki. Na widok promienia światła znikającego w czeluściach mętnej wody ogarnęło go przerażenie. Wtem reflektor oświetlił białe ramię unoszące się w głębinach. Egir poczuł w ustach smak krwi i najchętniej odwróciłby wzrok. Ale nie był w stanie. Przez krótką chwilę światło padało na rękę, a potem zobaczył inne części czyjegoś ciała. Szczupła klatka piersiowa owinięta była delikatnym materiałem i przywodziła na myśl meduzę. Głowa zwisała krzywo, tak że Egir dostrzegł tylko policzek. Ale to wystarczyło, by poprzez długie, falujące włosy ujrzeć martwe, wpatrzone w jeden punkt oczy.

Potem wszystko zrobiło się czarne. Egir poczuł, jak krew napływa mu do palców rąk i nóg, i bez chwili namysłu po omacku ruszył dalej. Przesuwał się dwa razy szybciej niż wcześniej i kiedy dotarł do końca kontenera, zauważył nagle, że uciekając, przez cały czas wstrzymywał oddech. W panice wciągnął powietrze przez ustnik i poczuł, jak do jego płuc dociera tlen o sztucznym smaku plastiku. Był jednak tak dobry, że odetchnął kilka razy, zanim wpuścił trochę powietrza do kamizelki i ruszył ku powierzchni. Tak się cieszył, że za chwilę będzie mógł normalnie oddychać, że musiał się opanować, by nie zerwać sobie z głowy maski. Gdy wreszcie wynurzył się nad wodę, miał ochotę krzyczeć z radości.

Drabinka wisiała na swoim miejscu i Egir złapał się najniższego szczebla, wypluwając jednocześnie ustnik i napełniając kamizelkę powietrzem, by nie pójść na dno. Przez chwilę myślał, że nie uda mu się wejść na pokład. Ale na górze czekało na niego ciepłe życie, a na dole zimna śmierć, więc ruszył po drabince. Napiął zmarznięte mięśnie przedramion i wspinał się powoli. Czy kobieta, którą widział, była jedynie wytworem jego wyobraźni? Teraz, gdy opuścił głębiny, zdawała się tak nierealna, że sam nie był już tego pewien. Tak, to musiało być urojenie.

* * *

– Nigdy w życiu nie piłem lepszego piwa. Daj jeszcze jedno! – powiedział Egir i zawinawszy się szczelnie w koc, opróżnił butelkę do końca.

Zazwyczaj nie pił alkoholu przed południem, ale teraz chętnie upiłby się w sztok. Chłodne piwo było dokładnie tym, czego potrzebował, i nie miało znaczenia, że przy każdym łyku lodowatego napoju drżał jak osika na wietrze. Najwidoczniej ciało nie okazywało mu wdzięczności, jednak Egirowi było wszystko jedno. Nie przejmował się też histeriami Lóry. Dostała ataku szału, gdy usłyszała, co się stało: oszukał ją i dzieci, naraził się na ogromne ryzyko, którego nigdy nie powinien był podejmować bez jej zgody, i pod każdym względem zachował się jak egoistyczny dupek – żądny przygód i opętany chorobliwą potrzebą zadowolenia innych. I tak dalej. Jednak w swoim obecnym stanie Egir i tak nie potrafił jej przywołać do rozsądku. Nie mógł się ruszać i siedział tylko, trzęsąc się cały, na krześle w kuchni. Dziewczynki nie chciały niczego przegapić i zostały razem z nim, gdy ich matka wypadła stamtąd jak burza. Teraz siedziały naprzeciwko ojca i z podziwem wpatrywały się w niego swoimi wielkimi ciemnymi oczami. Egirowi w ogóle nie przeszkadzało, że stały się świadkami tej nieprzyjemnej sceny, i to najlepiej świadczyło o jego stanie. Postanowił nie wspominać tylko o kobiecie, którą – jak mu się zdawało – widział. Nie miał zamiaru opowiadać jakichś głupot, szcękając zębami. To złudzenie było z pewnością skutkiem wychłodzenia i nie chciał teraz umniejszać swojego bohaterskiego czynu, opowiadając historię, na którą inni zareagowaliby jedynie kręceniem głową i przewracaniem oczami. Uszedł z życiem – i nic więcej się nie liczyło, przynajmniej w tej chwili.

– Zimno ci, tatusiu? – spytała Bylgja, a w odpowiedzi na to głupie pytanie została tracona łokciem przez siostrę.

– Jest mi tak zimno, że chyba już nigdy nie uda mi się ogrzać – odpowiedział Egir, po czym wypił łyk piwa ze świeżo otwartej butelki, którą podał mu Halli.

– Widziałeś jakieś ryby? – spytała Arna. Oparła się tułowiem o stół, a głowę wsparła na dłoniach, w wyniku czego jej oczy wyglądały na węższe. –

Powinieneś był trochę nałowić.

– Nie widziałem ryb. Im też jest zimno. Sądzę, że wszystkie zdechły z zimna.

Praínn uważał, że nie ma w tym nic śmiesznego. Stał na drugim końcu kuchni oparty o zlew.

– Nie wiem, czy dobrze zrozumiałem. Udało ci się poluzować rygiel, ale nie dałeś rady otworzyć drzwi? I nie widziałeś żadnych uszkodzeń, tak? – spytał.

Egir pokiwał głową w takt wstrząsających nim dreszczy.

– Nie. Nie widziałem żadnych pęknięć. Wszędzie są zarysowania, ale nie wyglądają na głębokie ani groźne. A drzwi nie były zamknięte na kłódkę, ale nie zdołałem ich otworzyć. Może wspólnymi siłami dałoby się zahaczyć je jakoś z pokładu i pociągnąć do góry. Nie wiem. W każdym razie pod wodą to niemożliwe.

– Może dla ciebie. – Halli uśmiechnął się złośliwie i rzucił spojrzenie Praínnowi. Jego niemal białe włosy kleiły się do czoła od strug deszczu.

Loftur, który dołączył do pozostałych, gdy Egir nurkował, wtrącił ironicznie:

– A ja myślałem, że pod wodą wszystko jest takie lekkie. Widocznie to nie wystarcza!

– Zamknijcie się wreszcie! Dlaczego sami nie przypniecie sobie butli tlenowej i nie rozwiążecie problemu, skoro tacy z was supergoście? – odparł Egir podniesionym głosem i upił kolejny łyk. Natychmiast zrobiło mu się ciepłej. – Mówię wam tylko, jak to tam wygląda, ale kompletnie nie mam pojęcia, co można zrobić. Wy jesteście marynarzami, więc wymyślcie coś z łaski swojej, zamiast się mnie czepiać!

– A ty nie powinieneś więcej pić – powiedział Praínn. – Lepiej idź i porozmawiaj z żoną. Nie była w najlepszym humorze, kiedy stąd wychodziła. A potem powinieneś wziąć gorący prysznic i położyć się do łóżka. Inaczej nie uda ci się ogrzać.

– Mama była wściekła – powiedziała Arna z uśmiechem. – Teraz na pewno nie będzie z tobą rozmawiać. – Najchętniej zostałyaby w kuchni i dalej

przysłuchiwała się dorosłym. Taka okazja nie zdarzała się zbyt często. – Ja bym raczej poczekała – dorzuciła.

Bylgja wzięła matkę w obronę:

– Ona nie była wściekła, tato. Tylko smutna. Kiedy zniknęliście na tak długo, myślała, że wpadliście do morza. Potem spojrziała przez okno i zobaczyła tylko dwie osoby, więc pomyślała, że ty się utopiłeś. Kazała nam zejść na dół. A ja tak chciałam popatrzeć, jak wynurzasz się z wody.

Egir uśmiechnął się i od razu poczuł, że popękały mu wargi. Przejechał po nich językiem. Miały słony smak.

– Mama zaraz się uspokoi.

– Ja też bym kiedyś chciała tak zmarznąć – powiedziała Arna i jeszcze bardziej pochyliła się nad stołem. – Czy jeśli zjem bardzo dużo lodów, zrobi mi się tak zimno jak tobie?

– Pewnie tak. Ale nie polecam.

– Nie mamy lodów – wtrącił Þrainn energicznie, wyjął sześciopak piwa Hallemu z ręki i wstawił do lodówki.

– Nieprawda – odparła Arna z uporem. – Widziałam lody na patyku, kiedy składaliśmy rzeczy do zamrażarki. Mogę jednego zjeść, tatusiu?

– Nie. – Egir odstawił piwo na stół. Pytanie Arny brutalnie przywróciło mu poczucie rzeczywistości. – Pójdziemy teraz na dół do mamy. Þrainn ma rację.

Jego spojrzenie wędrowało między kapitanem a spiżarką. Wytrzeźwiał zupełnie. Kłódka leżała pod drzwiami na podłodze. Wyglądało na to, że ktoś ją przeciął. Kiedy wychodzili na pokład, z całą pewnością była cała i zatrzaśnięta. Egir odchrząknął i zapytał:

– Majstrowaliście przy zamku? – Z całym spokojem, na jaki było go stać, skinął w stronę spiżarki. Trzej mężczyźni pokręcili głową.

– Po prostu nie jestem w stanie sobie wyobrazić, żeby mogły to zrobić dziewczynki albo Lára.

Arna i Bylgja patrzyły na niego, nic nie rozumiejąc.

– Czego nie mogłyśmy zrobić?

– Ach, niczego.

Braínn podszedł do spiżarki i otworzył drzwi. Egirowi mignęła zamrażarka, gdy kapitan wślizgnął się do środka i wydał cichy krzyk. Artykuły spożywcze leżące wcześniej na samej górze zamrażarki teraz walały się po podłodze. A ona sama była otwarta na oścież. Egir wcale nie musiał zaglądać do środka, by wiedzieć, że ciało zniknęło. Wyraz twarzy kapitana mówił sam za siebie.

Co, u diabła, mogło się stać? Egir wiedział, gdzie wylądowały zwłoki – a więc kobieta w wodzie to nie halucynacja. Jaki był głupi, że od razu nie opowiedział innym całej historii. Teraz zabrzmia niewiarygodnie i podejrzanie. Ale kto wyrzucił ciało tej kobiety za burtę? I dlaczego? Na pewno nie on, i również nie Braínn ani Halli, bo oni dwaj cały czas mieli siebie nawzajem na oku. Egir spojrzał na Loftura, który natychmiast odwrócił wzrok.

ROZDZIAŁ 16

Na stole leżały papiery wyglądające na dosyć sfatygowane. Kartki nie były równo poskładane i miały pozaginane rogi. Gdy Thora je rozłożyła, posypały się z nich okruchy tytoniu i kurz – pewnie zostały wyjęte z brudnej kieszeni kurtki.

– Dziękuję, że mi je pan przyniósł. Na pewno niełatwo panu kuśtykać po mieście z tym gipsem – powiedziała, wygładziła kartki i szybko je przejrzała. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że jest wszystko, o co prosiła. Uśmiechnęła się do Snævara. – Czy bardzo trudno było zdobyć te dokumenty?

– Nie, nie, niespecjalnie. Przetraszałem swoje papiery i jednak znalazłem wypis ze szpitala. Halli musiał mi to wszystko wetknać do torby, kiedy mnie pakował. Poprosiłem jeszcze o dokumentację ubezpieczeniową, na wypadek gdyby potrzebowała pani czegoś oficjalnego. Nie wiem, czy to się w ogóle do czegoś przyda, jest tu tylko wyciąg z mojej międzynarodowej karty ubezpieczeniowej i kilka informacji o tym, co robili mi w szpitalu, i takie tam. Proszę dać znać, gdybym mógł jeszcze jakoś pomóc. Przynajmniej będę miał zajęcie.

– Rozumiem, na razie i tak nie może pan pływać. A kiedy wróci pan do formy?

– Mam nadzieję, że za dwa lub trzy tygodnie.

Snævar wzruszył ramionami. Miał na sobie znoszone spodnie do joggingu, które kompletnie nie pasowały do rozciągniętego i zmechaconego swetra. Ciemne krótkie włosy pilnie wymagały mycia, a porządne golenie też by mu nie zaszkodziło. Thora próbowała usprawiedliwić niechlujstwo młodego mężczyzny: na pewno niełatwo jest znaleźć spodnie, których nogawki pomieściłyby gips, a wziąć prysznic w tym stanie też raczej musi być ciężko.

– Spędzam na morzu co drugi miesiąc. Po tym wypadku miałem akurat wolne. Mam nadzieję, że będę w pełni formy, kiedy przyjdzie pora na następny rejs. Bo jak nie, to zostanę bez pracy na kolejne dwa miesiące. Chyba że uda mi się zamienić z jakimś kolegą.

Thora zerknęła pod biurko i zauważyła, że tuż obok nogi w gipsie stoi

reklamówka z popularnego sklepu monopolowego.

– W ten sposób daleko pan nie zajdzie, to pewne.

– No nie. – Uśmiechnął się gorzko, a potem spytał: – Wie pani, kim jest osoba znaleziona na plaży?

– Tak – odpowiedziała Thora i spojrzała mu w oczy. – To nie pański przyjaciel.

Rano zadzwonił ojciec Egira i powiedział jej, że według policji to nie były zwłoki jego syna ani innego członka rodziny. Przeprowadzono sekcję i powiadomiono bliskich ofiary. Około południa miała zostać podana informacja do prasy. Dlatego Thora uważała, że może zdradzić nazwisko mężczyzny wyrzuconego na brzeg.

– To był Loftur, sternik. – Wyraźnie dostrzegła ulgę na twarzy Snævara i poczuła się zażenowana jego egoizmem. Cała sprawa była przecież tragiczna, nieważne, o kogo chodzi. – Znał go pan?

– Nie, chyba nigdy go nie spotkałem, ale mam bardzo kiepską pamięć do ludzi. Może kiedyś popłynęliśmy razem w jakiś krótki rejs, choć nie wydaje mi się.

– A więc nie widział go pan w Lizbonie?

– Nie. I kapitana też nie. Miałem ten wypadek, zanim oni dwaj zjawili się w mieście. Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, oczywiście bym się z nimi spotkał. Ale wiem, kto to jest. Trochę o nim słyszałem.

– Tak? A co o nim mówią? Coś złego?

– Nie, skąd. Nie pamiętam już dokładnie, ale nic szczególnego. Tylko że to dobry sternik i tak dalej. Chyba dosyć młodo zrobił uprawnienia. – Snævar zapatrzył się przed siebie, jakby próbował coś sobie przypomnieć. – Już wiem! Chodziło o to, że niektórzy żalowali, kiedy odszedł od armatora. Mówili, że jest bardzo zdolny. Pracował wcześniej na statku, na którym ja teraz pływam, ale odszedł krótko przed moim przyjściem. Podobno nie mógł się dogadać z innym sternikiem. To się zdarza. Potem koledzy zastanawiali się, co będzie robił w przyszłości. Tylko tyle.

– Czy twój przyjaciel Halli go znał?

Snævar wolno pokręcił głową.

– Nie przypuszczam, ale nie jestem pewien. – Odchylił głowę tak daleko do tyłu, że jabłko Adama ukazało się bardzo wyraźnie pod jego napiętą skórą. – Boże, ale to wszystko potworne.

– To prawda – przytaknęła Thora, zastanawiając się, czy osoby jego pokroju, nieokazujące uczuć, potrafią lepiej sobie radzić z żalem po czyjejś stracie. – Wie pan oczywiście, że nadzieja na znalezienie jeszcze kogoś żywego jest coraz mniejsza?

Wywrócił oczami i powiedział:

– Oni wszyscy dawno nie żyją. Nikt mnie nie przekona, że jest inaczej.

Thora skrzyżowała ręce na piersiach.

– Zgadzam się z panem. Ale wie pan... to niewiarygodne, ile człowiek potrafi wytrzymać.

Snævar pokręcił głową.

– Jeśli ma pani na myśli, że morze niesie ich gdzieś w szalupie, to od razu pani mówię, że to wykluczone. Już dawno by zatoneła, o tym można zapomnieć.

– Pewnie tak.

Thora musiała przyznać mu rację: oni wszyscy raczej zginęli, zwłaszcza że zakończono już oficjalne poszukiwania. Nad trasą, którą płynął jacht, przestały krążyć helikoptery. Zamiast tego rozpoczęto na wybrzeżach poszukiwania zwłok.

– Kiedy ostatni raz rozmawiał pan z Hallthórem? Egir i jego rodzina zadzwonili do rodziców, gdy jacht wypływał z Lizbony. Czy Hallthór kontaktował się z panem z morza?

– Nie – odparł Snævar bez namysłu. – Przed rejssem kupił mi tabletki przeciwbólowe, napoje, słodycze i różne takie drobiazgi. Pożegnaliśmy się w hotelu. To było w dniu jego wyjazdu. Od tego czasu z nim nie rozmawiałem. Zachował się naprawdę wspaniale, kupił mi bilet na samolot do domu i tak dalej. Nie mieliśmy przy sobie laptopa, dlatego nie mogłem tego sam załatwić. Na szczęście był komputer w lobby. I teraz nie wiem, jak mam mu oddać te wszystkie pieniądze. Przecież nie mogę zwrócić się z tym do jego rodziny, póki

mają nadzieję, że się znajdzie. Wolę jeszcze trochę poczekać. Boję się tylko, że potem zapomnę.

Thora wyjęła z pliku papierów dokumenty podróży. Zauważyła je, przeglądając wszystko. Znalazła w nich rachunek Expedii za lot na Islandię przez Londyn. Właścicielem karty kredytowej był Hallthór Þorsteinsson. Thora pokazała kwit Snævarowi.

– Oddam panu to wszystko, kiedy zrobię kopię. – Odsunęła stosik na bok i dodała: – Męczy mnie jeszcze jedno pytanie, które może dziwnie zabrzmieć. Czy Hallthór nie miał ze sobą telefonu komórkowego? Ani aparatu fotograficznego?

Snævar spojrział na nią, jakby spadła z księżyca.

– Jasne, że wziął komórkę. Ale aparatu nie. W każdym razie ja nie widziałem. Może miał go w telefonie. – Przekrzywił głowę. – Dlaczego pani pyta?

– Ach, tak tylko. Na pokładzie nie znaleziono żadnych komórek ani aparatów. Jeżeli ludzie w pośpiechu opuszczali statek, to przecież co najmniej jedna osoba musiała zapomnieć telefonu. A co dopiero, jeśli zmyło ich z pokładu – odpowiedziała Thora i szybko zmieniła temat. – A pan w ogóle nie brał tego pod uwagę, żeby z nimi popłynąć? Zamiast tkwić w hotelu, a potem lecieć samolotem? Przecież nawet z nogą w gipsie mógłby pan raz czy dwa objąć wachtę na mostku, prawda?

– Przez pierwsze dwa dni na pewno nie byłbym wielką pomocą, ale potem mógłbym już się na coś przydać, ma pani rację. Poleciałem do domu po trzech dniach i lot okazał się dokładnie tak samo męczący jak wachta na pokładzie. Byłem zły, kiedy Halli popłynął beze mnie. Mógłbym spokojnie nocować na jachcie, zamiast wydawać pieniądze na hotel. Na pewno pozwoliliby mi płynąć. Ale teraz, rzecz jasna, diabelnie się cieszę, chyba pani rozumie.

– Czy to nie było możliwe?

– Oczywiście że było. Mieliśmy klucze i nikt by nam nic nie powiedział. Musieliśmy wszystko przygotować i skontrolować urządzenia oraz wyposażenie, zanim inni pojawili się na pokładzie. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś mógł mieć cokolwiek przeciwko mojej obecności. Ale jak już mówiłem, teraz naprawdę się

cieszę, że dopiero później wpadłem na ten pomysł.

– Zadzwoił pan do kapitana i zapytał?

– Nie, nie chciałem z nim rozmawiać, bo był potwornie zły. Już dawno się nauczyłem, że nie da się sensownie rozmawiać z kimś, kto ma humory. Halli go zapytał, ale kapitan nie chciał nawet o tym słyszeć. Chyba zostało już ustalone, że popłynie ta rodzina. Koniec końców dobrze, że Halli nie nalegał. Mój ból nogi jest niczym w porównaniu z jego losem.

Thora wyjęła z szuflady teczkę, w której przechowywała papiery od policji.

– Chciałabym panu jeszcze coś pokazać, jeśli można. To trasa jachtu zapisana w systemie GPS.

Przesunęła palcem po lekko falującej linii prowadzącej od Lizbony do Reykjavíku. Potem wyjęła dwie kolejne kartki. Na pierwszej widniał powiększony rysunek trasy na terytorialnych wodach Islandii, na drugiej liczne koła, które zatoczył jacht, gdy dzieliły go od Islandii jeszcze mniej więcej dwadzieścia cztery godziny.

– Nie mogę złapać człowieka, od którego to dostałam, ale jeśli rozumiem, w tym miejscu jacht pływał w kółko – powiedziała Thora, pokazując mu drugą kartkę. – Tu widać datę, a to oznacza, że zmienił kurs na dwadzieścia cztery godziny, zanim wpłynął pełną parą do portu. Ma pan jakiś pomysł, co tam się mogło stać?

Snævar uniósł brwi i przyjrzał się mapie.

– Nie można oczywiście wykluczyć, że mieli awarię autopilota albo że ster się zaklinował, ale to mało prawdopodobne. Kapitan nigdy by nie pozwolił, żeby jacht tak długo pływał w kółko. Coś by zrobił. Może ktoś wypadł za burzę i go szukali? – Spojrzał na Thore. – Albo jej. Czy ich.

– Też o tym myślałam. Szkoda tylko, że z tego wydruku nie wynika, kto to był...

– Aż taki mądry komputer pokładowy niestety nie jest.

– Żartowałam. – Thora znów wskazała na pierwszą powiększoną mapę. – A ten ostatni odcinek rejsu też dziwnie wygląda. Jeśli dobrze rozumiem, kurs zmienia się, gdy jacht zaczyna zbliżać się do Islandii. Przepływa bardzo blisko

latarni morskiej Gróttta w Seltjarnarnes, potem wraca na pełne morze, robi wielki łuk, a następnie wpływa do portu w Reykjavíku. Tu widzimy w powiększeniu ostatni etap rejsu.

Snævar pochylił się nad mapą.

– A co to jest?

– Wydaje mi się, że to data i godzina, kiedy trasa została wpisana w GPS.

Snævar skinął głową.

– A więc ktoś jeszcze musiał żyć, kiedy jacht zbliżał się do wybrzeża? – powiedział, pokazując datę na drugiej mapie.

– Tak myślę. – Thora wodziła palcem po linii na wydruku. – Czy to możliwe, że ta osoba dopłynęła na łódź w pław koło latarni morskiej? Wie pan coś na temat prądów w tym miejscu?

– O rany. – Snævar gwałtownie odsunął sobie włosy z czoła. – O rany.

– No właśnie.

Thora była dokładnie pod takim samym wrażeniem, gdy po raz pierwszy zobaczyła te mapy. Zwłaszcza że to jeszcze bardziej komplikowało jej sprawę. Jak ma skłonić sędziego do uznania Egira i Láry za zmarłych, jeśli istnieje możliwość, że po kryjomu popłynęli na łódź? W tym miejscu każdy mógł opuścić jacht. Może nawet wszyscy to zrobili. Poza Lofturem. Albo inni znikowali i utopili się niedaleko od brzegu. Ale to nie pasowało. Bo zwłoki Loftura znaleziono o wiele dalej, na południe od małej miejscowości Hafnir na wybrzeżu. Morze nie mogło ich tam zanieść aż z okolic Seltjarnarnes.

– A jakie jest morze w okolicy tej latarni morskiej? Można stamtąd dopłynąć na łódź? – spytała.

– Tak... nie... nie wiem. Pewnie to zależy, czy się dobrze pływa. No i musi być pogoda. Najlepiej zapytać profesjonalnego pływaka. – Snævar nadal podniecony wpatrywał się w mapę. – W każdym razie ja bym się nie odważył tam płynąć.

– A w kombinezonie płetwonurka?

Snævar uśmiechnął się.

– Naprawdę nie wiem. Nigdy nie próbowałem, nie ciągnie mnie do tego.

Nigdy bym nie nurkował u wybrzeży Islandii. Ale dla kogoś doświadczonego to może nie być żaden problem.

– Czy mógł być jakiś inny powód, żeby tamtędy płynąć? Może na przykład chcieli ominąć skaliste wysepki, mielizny lub prądy?

– Nie. – Snævar pokręcił głową. – Tam nie ma nic takiego.

– W porządku. – Thora przejechała dłonią po pętli prowadzącej od Gróttu do zatoki Faxa. – A co z tym? Wie pan, dlaczego jacht nie popłynął prosto do portu?

Snævar pokręcił głową.

– Nie, zupełnie tego nie rozumiem. To bez sensu. Kompletnie bez sensu. Chyba że ktoś tam wypadł za burtę. Ale to nie tłumaczy, dlaczego zrobili takie koło. Jest bardzo duże, a poza tym jacht nie wrócił na pierwotny kurs. To kompletna bzdura.

– Tak myślałam. – Thora przysunęła mapę do siebie. – Czy mógłby to zaprogramować ktoś, kto nie zna się na takim urządzeniu? Czy to działa jak GPS w samochodzie?

– Tak, GPS działa dokładnie tak samo, ale trzeba się znać na autopilocie, i to dokładnie na takim, jaki jest na danym jachcie. W przeciwnym razie nie da się robić takich sztuczek. Chyba że bawił się tym ktoś, kto właśnie się na tym nie zna. To byłoby jakieś wyjaśnienie.

– Tak. – Thora kiwnęła głową w zamyśleniu. – Na przykład osoba z patentem żeglarskim? Czy umiałaby się nim posłużyć?

Snævar zaśmiał się kpiąco.

– Nie, na takich kursach nie uczą niczego mądrego. Nie objaśniają nawet odchyień kompasu przy wyliczaniu kursu. Równie dobrze pani mogłaby się do tego zabrać.

A więc to nie Egir ani Lára, ani oczywiście bliźniaczki. I Loftur pewnie też nie.

Zostawali tylko Þraínn i Halli.

Program Google Translate był całkiem przydatny do niektórych rzeczy. Thora wklepała uwagi zanotowane przez lekarza lub pielęgniarkę, gdy przyjmowano Snævara do szpitala w Lizbonie.

Jedna fraza oznaczała „przebieg wypadku”. Z przetłumaczonego zapisu wynikało, że pacjent będący pod znacznym wpływem alkoholu stwierdził na izbie przyjęć, iż został potrącony przez jakiegoś rodaka. Nie wiedział, kto to zrobił, ale nie był to na pewno jego towarzysz Hallthór. Potem wymamrotał jeszcze coś niezrozumiałego. Lekarz postanowił wezwać policję, dopiero gdy pacjent wytrzeźwieje, ponieważ jego wypowiedzi były wyjątkowo mętne. W dokumentacji nie zawarto dalszych informacji na ten temat, więc Thora nie wiedziała, co się dalej działo. Snævar nie wspomniał o tym ani słowem.

Thora zadzwoniła do niego, gdy nabrała pewności, że mógł już wrócić do domu, nie chciała bowiem zastać go w autobusie czy w taksówce. Przepraszyła, że znów go niepokoi, a potem przeszła do sedna.

– Pamięta pan to jeszcze?

– Tak, ale mgliście. – Wyczuła zdenerwowanie w jego głosie, jakby żałował, że dał jej te papiery.

– Czy dokładnie przytoczono pańskie słowa? Potrącił pana Islandczyk?

– Tak... wtedy miałem takie wrażenie, ale nie dałbym sobie uciąć głowy. Byłem pijany. Jestem jednak przekonany, że on powiedział coś po islandzku. Potem uderzył mnie w plecy, a ja się przewróciłem.

– Czy to na pewno nie Hallthór? Tego wieczoru byliście przecież razem, prawda?

– On został w środku i płacił rachunek. Ja musiałem wyjść na świeże powietrze, dość dużo wtedy wypilem... To na pewno nie był Hallthór.

Thora milczała przez chwilę, a potem spytała:

– Czy zgłosił pan to policji?

– Nie. Nie chciałem użerać się z zagraniczną policją, to i tak nic by nie dało. Co miałem robić? Kazać zdjąć odciski palców z mojej kurtki?

– I w szpitalu się na to zgodzili?

– Tak, byli zadowoleni, kiedy mnie wypisywali. Hallthór został przy mnie całą noc, a rano oszukał ich, że ja jeszcze tego dnia muszę wyjechać. Nie miałem ochoty wracać tam na kontrolę. Złożyli mi nogę, wsadzili w gips, trzeba było tylko czekać, aż kości się zrosną. Łyknęli to i wydali Hallemu papiery.

– Dobrze, a czy poszedł pan z tym do lekarza po powrocie do Reykjavíku?

– Nie – odpowiedział Snævar zawstydzony, Thora zaś poczuła się tak, jakby była jego matką. – Ale się wybieram.

– Powinien pan iść jak najszybciej. Zrobię kopię i odeślę panu oryginał. Mogę też przesłać go prosto do pańskiego lekarza, jeśli pan woli.

Snævar chciał, żeby odesłała mu papiery do domu. Thora przypuszczała, że będzie odwlekał wizytę u lekarza, jak długo się da. Może tacy twardzi goście jak on po prostu sami zdejmują sobie gips?

– A nie wie pan przypadkiem, kiedy Loftur i Þraínn przyjechali do Lizbony?

Biorąc pod uwagę, że nie ma bezpośredniego lotu z Islandii do Lizbony, a ludzie raczej niechętnie podróżują o tej porze roku, w mieście pewnie nie mogło być wielu Islandczyków.

– Chyba mieli przyjechać trzy czy cztery dni po nas.

– To znaczy? – Thora wyszukała kopię biletu lotniczego Snævara i porównała daty jego przylotu i pobytu w szpitalu. – Dzień po pańskim wypadku?

Snævar odpowiedział po chwili namysłu:

– Tak, myślę, że to było następnego dnia. – Zamilkł na chwilę. – Nie jestem w stanie przypomnieć sobie tych dat. Niech się zastanowię: mieli przyjechać trzeciego marca po południu. Czy to nie wtedy właśnie miałem wypadek?

Thora spojrzała na wypis ze szpitala. Trzeciego marca. A więc nie można wykluczyć, że Þraínn lub Loftur mieli z tym wszystkim coś wspólnego. Postanowiła zlecić Belli przetłumaczenie całej karty w Google Translate. Na pewno będzie to bardziej owocne niż wysiłki Snævara, by jeszcze coś sobie przypomnieć. Thora podziękowała mu i odłożyła słuchawkę.

Sprawa przybrała niekorzystny obrót dla jej klientów. Gdyby w ręce ubezpieczyciela dostała się ta dokumentacja ze szpitala, mógłby połączyć Egira z wypadkiem, podejrzewając, że popchnął Snævara, by zająć jego miejsce. Było to wprawdzie mało prawdopodobne, ale wyobrażalne. Dlaczego nic nigdy nie może być proste?

Thora oparła się na krześle i przeciągnęła. Może dla adwokata też znalazłaby się jakaś posada na platformie.

ROZDZIAŁ 17

Ruch ogona był jedynym znakiem życia kota leżącego na parapecie. Wpatrywał się w ogród, w którym szalał wicher. Może uderzał ogonem w szybę, by wyrazić swoje oburzenie na te wybryki natury.

– Koty są takie nudne – powiedziała Soley, obserwując zwierzę obojętnie. Matka i córka leżały razem na kanapie, córka z otwartą książką na kolanach. – Nigdy nic nie robią.

– Robią bardzo dużo – odparła Thora, która poczuła się w obowiązku bronić swojego pupila. – Ale tylko to, na co mają ochotę, a nie to, co ty byś chciała. – Lekko trąciła Soley stopą. – Nie bądź niedobra dla biednego kotka. On też nie może nic poradzić, że pogoda jest taka okropna.

Soley miała przed południem grać w piłkę nożną przeciwko drużynie dziewcząt z Egilsstaðir, ale w tych warunkach odwołano lot. Ona i jej koleżanki były przekonane, że mają zwycięstwo w garści, i teraz czuły wielkie rozczarowanie.

– Kot jest na pewno tak samo zawiedziony jak ty. Chciałby iść na spacer, ale boi się, że wiatr go porwie do morza. – Thora próbowała pocieszyć córkę.

– Nienawidzę wiatru. Po co w ogóle jest?

Najwidoczniej cała niesprawiedliwość świata spadła na barki Soley.

– Może po to, by ludzie w dawnych czasach mogli dzięki niemu żeglować i mleć ziarna w wiatrakach?

Soley wywróciła oczami na znak, że wiatraki i morskie wyprawy w dawnych czasach były kompletnie niczym w porównaniu z jedną rozgrywką czwartej ligi dziewcząt. Thora usiadła na kanapie, przyciągnęła córkę do siebie i próbowała ją udobruchać.

– Miło mieć cię przy sobie, nawet w złym humorze – powiedziała, wstając. – Nie wpadnij tylko na pomysł wakacyjnej pracy w Norwegii.

– Rozmawiacie o mnie? – Gylfi wszedł do salonu, ziewając. Sigga poszła z Orrim na przyjęcie urodzinowe do kuzynki, ale młody ojciec oznajmił, że jest przeziębiony i nie chce zarazić dzieci. Thora nic na to nie powiedziała, bo wciąż

jeszcze pamiętała, jaki stosunek do przyjęć urodzinowych Orriego miał Matthias. Nie wiedziała, co mu bardziej działało na nerwy: harmider robiony przez dzieci czy krzyki matek. Już dawno postanowiła nie wtrącać się w związek Gylfiego z Sigga. To, że wszyscy mieszkają pod jednym dachem, nie znaczy, że ona ma się ciągle mieszać w ich sprawy.

– Nie, nie o tobie. – Uśmiechnęła się do syna. – Czasami rozmawiamy sobie o Norwegii nie w związku z tobą.

Spojrzała na niego uważnie. Z wyglądu już wcale nie przypominał dziecka, które wychowywała. Była pewna, że ledwo go pozna po roku za granicą. Może to dlatego tak uparcie się temu przeciwstawiała. Pragnęła, by dorastał, żył własnym życiem, podejmował ryzyko, zdobywał doświadczenie. Ale nie chciała tego wszystkiego przegapić. Nie chciała też, by balansował na linii bez siatki, na którą mógłby bezpiecznie spaść.

– Wiesz, jaka krótka jest podróż do Norwegii, mamó? – spytał Gylfi, który chyba potrafił czytać w jej myślach.

– Nie. – A może po prostu nie ma innego wyjścia? Mała rodzina Gylfiego pójdzie w swoją stronę i stanie na własnych nogach, a ona będzie musiała się pogodzić z tym, że trzeba lecieć samolotem, by zobaczyć syna i wnuka. – No jaka?

Gylfi zarumienił się lekko.

– Nie jestem pewien na sto procent, ale dość krótka. I będziesz mogła robić sobie zakupy w sklepie wolnocłowym.

Wspaniale. Jeśli wyjadą, będzie mogła przynajmniej tanio kupować alkohol i słodycze.

– Super, nie pomyślałam o tym.

Z uśmiechu Gylfiego wywnioskowała, że nie zrozumiał ironii w jej słowach. Dodała:

– A kiedy masz dostać odpowiedź?

Może mu odmówią i wszystkie jej zmartwienia po prostu znikną. Thora słyszała kiedyś, że ludzie zawsze najbardziej zamartwiają się rzeczami, które się nigdy nie wydarzają. Miejmy nadzieję, że teraz też tak będzie. W każdym razie to

bardzo pasowało do osób pokroju jej matki, które godzinami nie mogą spać w nocy, bo zadręczają się różnymi obawami. Kiedy tylko dzieje się coś ważnego albo słyszą w wiadomościach niepokojące informacje, od razu myślą, że ich bliskim grozi wielkie niebezpieczeństwo. Gdy na przykład pojawia się apel, by nie jeździć za szybko samochodem, stwierdzają, że ich najbliżsi krewni są narażeni na śmierć, bo albo sami pędzą pełnym gazem, albo mogą paść ofiarą piratów drogowych. Kiedy ukraińskiego kandydata na prezydenta zatruto dioksyną, matka Thory była przekonana, że jej córce też się coś takiego przydarzy. Obawiała się, że gdzieś przez przypadek mogą zaserwować jej lemoniadę przeznaczoną dla niepożądanego głowy któregoś obcego państwa – i tak dalej. Nie przypadkiem Thora nie wspomniała rodzicom nic o planach Gylfiego – już ona sama wystarczająco się tym zamartwiała, nie musiała robić tego jeszcze jej matka.

– Nie wiem dokładnie. Tata powiedział, że do nich zadzwoni, jeśli nie odezwą się do początku przyszłego tygodnia. Przygotował już wszystko w mieszkaniu, więc moglibyśmy wyjechać, jak tylko skończy się szkoła. Pakowanie zajmie nam najwyżej chwilę.

Thora przymknęła oczy i policzyła do dziesięciu. Jej syn do tej pory nigdy nie spakował sobie sam nawet skarpetek, zawsze to ona się tym zajmowała. Ale wściekłość, od której się w niej zagotowało, nie miała z tym nic wspólnego. W końcu to jej własna wina. Była zła na ojca Gylfiego, a swojego byłego męża. Po co się w ogóle wtrącał? Gdyby tego nie zrobił, teraz nikt by się niczym nie martwił, Gylfi poszedłby na uniwersytet, a Sigga mogłaby się cieszyć z perspektywy kolejnego roku w liceum. Uczciwie mówiąc, Thora wiedziała, że jej były mąż nie miał złych intencji – pewnie czuł się samotny w Norwegii i pragnął mieć przy sobie jedyne dziecko. Bez wątplenia nie było łatwo spędzać co drugi miesiąc samotnie w obcym kraju.

– Chyba nie wyjedziecie od razu na tak długo! Dla was to może przyjemność, ale nie zapominajcie o Orrim! – odparła Thora, starając się o obojętny wyraz twarzy. Powiedziała to, choć obiecała Matthiasowi, że nie będzie prawić synowi kazań ani narzucać, co ma robić. Teraz jest odpowiedzialny sam

za swoją rodzinę i im prędzej ona to zrozumie, tym lepiej. Może powinna raczej wściekać się na siebie niż na jego ojca.

– Zaczekajmy. Jeszcze nie ma potrzeby robić wokół tego tyle szumu – powiedziała w końcu.

– Najlepiej by było w ogóle nie robić wokół tego tyle szumu – mruknął Gylfi, opadając na kanapę. Soley nie odezwała się ani słowem, zupełnie jakby nie obchodziło jej, że on i mały Orri mogą wyjechać z kraju.

Kot leniwie odwrócił głowę w stronę rodzeństwa i ziewnął przeciągle.

* * *

Chłodny, metaliczny głos kobiety ostrzegał przed sztormem z kierunku południowo-wschodniego. Thora nie wiedziała, ile już razy słyszała te słowa, ale dopiero teraz uświadomiła sobie ich znaczenie dla żeglarzy. Widziała kipiela i fale uderzające o dziób jachtu i myślała o ludziach pływających teraz po dalekich wodach.

– Skręć tutaj – powiedziała, wskazując Matthiasowi drogę na nabrzeże. – Chciał się z nami spotkać przy jachcie.

Spojrzała na zegarek. Przyjechali dosyć wcześnie.

– Zaparkujmy tu i poczekajmy na niego. Na pewno będzie potrzebował pomocy, żeby wejść na pokład.

– Zamek w drzwiach chyba nie stanowi problemu, skoro było włamanie – powiedział Matthias i zaparkował tak, by mieli widok na cały port. – Taki jacht, którego nikt nie pilnuje przez weekend, przyciąga włamywaczy.

Fannar z komisji likwidacyjnej zadzwonił do Thory z wiadomością, że strażnik portowy zgłosił nocne włamanie na Lady K. Policjanci zakończyli już czynności na miejscu i nie stwierdzili, by coś zabrano lub uszkodzono. Fannar, rozpatrzywszy się w sytuacji, doszedł do takiego samego wniosku, ale jego głos brzmiał niewesoło. Thora była mu wdzięczna, że ją o tym powiadomił. A jeszcze bardziej się ucieszyła, kiedy zaproponował jej klucze, na wypadek gdyby chciała sama wszystko obejrzeć. Oczywiście nie odmówiła. Zapytała tylko, czy będzie

mogła zabrać ze sobą Snævara, członka załogi, który uległ wypadkowi w Lizbonie. Może on zauważy coś, co obcym łatwo przegapić. Po krótkim namyśle Fannar się zgodził.

– Na pewno to w porządku, że z tobą idę? – spytał Matthias. Przez mokra od deszczu przednią szybę samochodu jacht wyglądał, jakby drżał.

– Oczywiście, przecież jesteś moim asystentem. – Thora włączyła wycieraczki. – Poza tym pomożesz Snævarowi.

Szyba zaparowała i Thora właśnie poprosiła Matthiasa o włączenie dmuchawy, gdy Snævar podjechał do nich jakimś nędznym autem. Było stare i zaniedbane.

– Myślałem, że marynarze dobrze zarabiają – skomentował Matthias z przekąsem. W karoserii było pełno wgnieceń, z których przeziarała rdza.

– Może on jest rajdowcem.

– Nie przypuszczam. – Wyraz twarzy Matthiasa się nie zmienił. – To kupa złomu. Nie dojechałby tym nawet sto metrów za linię startu.

– Ciii, jeszcze usłyszysz.

Thora obserwowała, jak Snævar otwiera drzwiczki i gramoli się z trudem z samochodu, najpierw owinawszy dokładnie gips folią. Potem ruszyli wszyscy razem w stronę jachtu. Gdy weszli na luksusowy pokład, Thora rozejrzała się i wyobraziła sobie, jak musieli czuć się tu ludzie odcięci od świata przez wiele dni. Wprawdzie w porównaniu z innymi jachtami na tym było wyjątkowo dużo miejsca, mimo wszystko jednak człowiek nie miał tu pełnej wolności. Przebywanie na nim przez dłuższy czas kojarzyło jej się z więzieniem w małej twierdzy.

– Czy to naprawdę przyjemność pływać czymś takim?

Najwyraźniej Snævar nie mógł zrozumieć jej wątpliwości:

– No jasne. Nie wiem wprawdzie, jak to jest być pasażerem, ale na pewno przyjemnie jest sterować. Trzeba to po prostu lubić.

– Mówił mi pan, że członkowie załogi nie spoufalają się z pasażerami, to w takim razie gdzie oni cały czas przebywają? Jest jakieś specjalne miejsce, gdzie mogą się na przykład opalać? – zapytała Thora, próbując przypomnieć sobie, ile

pokładów jest na tym jachcie. W każdym razie więcej niż dwa, może więc personel ma własny.

Snævar roześmiał się głośno.

– Członkowie załogi nie wygrzewają się na słońcu, nie ma na to czasu. Między wachtami człowiek chce tylko spać. Kto kupuje sobie takie cacko, nie marnuje pieniędzy na dodatkowy pokład dla personelu. – Wzruszył ramionami.
– Ja to rozumiem.

Matthias zachwycał się jachtem bardziej niż Thora. Może dlatego, że widział go po raz pierwszy i nie był świadkiem rozpaczliwych ludzi, których bliscy zaginęli. Ona natomiast nie potrafiła podziwiać jego wystroju i konstrukcji, ponieważ cały czas myślała o małej dziewczynce, która już pewnie została sierotą.

– Jaka jest maksymalna prędkość? – spytał Matthias, przejeżdżając palcem po futrynie okiennej ze szlachetnego materiału.

– Myślę, że około szesnastu węzłów. Ale rzadko pływa się aż tak szybko. Najczęściej nie przekracza się dwunastu.

Thorze było to zupełnie obojętne. Obawiała się, że rozmowa zejdzie teraz na właśnie takie tematy.

– Rozejrzę się trochę. Może zauważę coś nietypowego. Jeśli się rozdzielimy, szybciej nam pójdzie, a Matthias zajmie się panem lepiej niż ja – zwróciła się do Snævara.

Zostawiła mężczyzn samych w salonie i poszła do części sypialnej. Kiedy znalazła się w korytarzu, natychmiast pożałowała swojej decyzji o odłączeniu się od mężczyzn. Dopiero po zapaleniu światła, które wprawdzie migotało, poczuła się nieco lepiej. Snævar uprzedził ją, że wkrótce na jachcie może zabraknąć prądu. Jak można się było spodziewać, nie spotkała nigdzie żywej duszy. Wszystkie drzwi zastała pozamykane i dlatego korytarz budził w niej jeszcze większą grozę. Thora nie mogła się pozbyć myśli, że za jednymi z nich może czaić się tamten włamywacz.

Wzięła się w garść i zaczęła zaglądać do poszczególnych pomieszczeń. Nie potrafiła sobie dokładnie przypomnieć, jak tu wyglądało przed tym dziwnym

włamaniem, ale miała wrażenie, że nic się nie zmieniło. Dopiero w kajucie Egira i Láry zauważyła, że coś jest nie tak jak powinno. Stała w wejściu, objęła wzrokiem całe pomieszczenie, a potem powoli ruszyła do środka. Nagle drzwi się zatrzasnęły. Thora drżała i serce biło jej jak szalone. Wiedziała, że drzwi mogą się zamknąć od kołysania jachtem, i nawet spodziewała się uderzenia. Nie mogła jednak pozbyć się przejmującego grozą uczucia, że na pokładzie czyha coś złego.

W kajucie nic nie wskazywało na obecność nieproszonego gościa. Wszystko było jak ostatnim razem, poza łóżkiem, które zostało byle jak posłane. Na krześle przed toaletką nadal wisiał duży ręcznik kąpielowy. Ale nie było osobistych rzeczy Egira i Láry – może to właśnie tę zmianę zauważyła. Thora obróciła się powoli, próbując przypomnieć sobie, jak wyglądał poprzednio. Najwidoczniej przebywanie na tym jachcie znów pobudziło jej wyobraźnię. Zabroniła sobie myśleć o dziecięcych stopach, które wtedy widziała. Podeszła do masywnych szaf. Postanowiła je otworzyć. Pierwsza wyglądała dokładnie tak samo jak ostatnio. Również inne były pełne ubrań porządnie ułożonych na półkach i w szufladach z drzewa cytrynowego albo wiszących na eleganckich wieszakach. Nie zdziwiłaby się, gdyby te wieszaki były ze srebra. Damska garderoba roztaczała ciężki kwiatowy zapach perfum, który uderzył w Thorę z taką siłą, że prawie zrobiło jej się niedobrze. Tylko jeden wieszak wisiał pusty i nieprzyjemnie rzucał się w oczy. Chyba wyprawa do Lizbony po ubrania z jachtu nie bardzo się udała. A może Karítas lubiła tylko tę jedną sukienkę, która tu wcześniej wisiała?

W szafie należącej chyba do męża Karítas Thora odkryła za koszulami szybkę. Odsunęła garnitury i zobaczyła, że w ścianę wbudowano potężny sejf. Był oczywiście zamknięty. Thora bynajmniej nie zamierzała próbować szczęścia i go otwierać. Zaczęła się jednak zastanawiać, co też może być w środku – pewnie spinki do mankietów z diamentami wielkimi jak czereśnie i trochę gotówki. Na pewno ani załoga, ani Egir z rodziną nie byliby w stanie dostać się do tego sejfu. Pomyślała więc, że to niemożliwe, by miał cokolwiek wspólnego ze sprawą. Przypuszczała raczej, że to z jego powodu Karítas pojechała do

Portugalii i że wcale nie chodziło jej o stroje ani drobiazgi osobiste. Pewnie jest pusty. Thora przejrzała ostatnią szufladę ze zwiniętymi krawatami, skarpetkami i paskami, a następnie odwróciła się od szafy.

Gdy stała tak w miejscu, rozglądając się wkoło, uzmysłowiła sobie, czego jej brakowało. Nie było to nic szczególnego: z toaletki zniknęła drewniana kasetka. Leżały w niej tylko zdjęcia i wycinki z gazet, które Karitas przechowywała na pamiątkę swojego słodkiego żywota. Ale kto by się nimi interesował? Na pewno nie policja. Thora podeszła do toaletki i zajrzała do szuflad i przegródek, ale tam także jej nie znalazła. Nie mogła pojąć, po co ktoś miałby włamywać się na luksusowy jacht pełen cennych przedmiotów tylko po to, aby ukraść coś takiego. Jedynymi osobami, które mogłaby zainteresować zawartość kasetki, byli paparazzi, ale ci chyba raczej by się nie włamywali.

W korytarzu nie było co oglądać, więc Thora zgasiła światło i pospieszyła z powrotem do Matthiasa i Snævara. Znalazła ich dopiero na samym dole statku, w magazynie na skutery wodne, sprzęt rybacki i inne podobne rzeczy. W ścianie zauważyła masywne drzwi spustowe, które pewnie otwiera się na zewnątrz, kiedy ktoś chce użyć tych zabawek. Matthias obserwował skuter pożądanym wzrokiem. Thora zrozumiała, że oni dwaj nie przyszli tu szukać śladów włamania. Snævar stał koło luku i przyglądał się jego zamocowaniom. W tej samej chwili, gdy ona wchodziła przez drzwi, zakołysało jachtem tak gwałtownie, że musiała złapać się futryny, by nie upaść. Zauważyła, że ma dłoń całą usmarowaną olejem.

– No i jak? – spytała Matthiasa, rzucając szybkie spojrzenie na skuter wodny. Potem podeszła do dużej umywalki wiszącej na ścianie i odkręciła kran.

– Z toaletki Karitas zniknęła kasetka. Nic nadzwyczajnego, dlatego nie rozumiem, po co ona złodziejowi. Może myślał, że w środku jest biżuteria, ale ja zajrzałam do niej ostatnio i znalazłam tylko osobiste papiery, kompletnie bezwartościowe.

Gdy trzymała rękę pod strumieniem lodowatej wody, zauważyła, że umywalka niemal od razu się napełniła, jakby coś zatykało odpływ.

– Może myślał, że jest w niej biżuteria. Ale dziwne, że najpierw nie

sprawdził – odpowiedział Matthias, wykrzywiając twarz w grymasie. – To nie brzmi przekonująco. Albo policja wzięła kasetkę dziś rano? Może chcieli zabrać wszystkie wartościowe przedmioty, żeby nie było więcej włamań.

– W takim razie dlaczego nie wzięli nic poza tym? – Thora przyjrzała się swojej dłoni i uznała, że jest czysta. Woda powoli zniknęła w odpływie, a gdy już prawie jej nie było, Thora zajrzała do środka. Było tam pełno blond włosów, jakby ktoś się golił albo strzygł nad zlewem. Thora pokazała to swoim towarzyszom.

– Ale kto by się tu golił albo obcinał włosy?

Snævar spojrział na nią i wzruszył ramionami.

– To mógł być każdy. Na przykład ktoś z załogi. To na pewno pozostałość z któregoś z wcześniejszych rejsów. Trzeba przyznać, że nie brakuje tu umywalek ani łazienek.

Matthias skrzywił się z obrzydzeniem i powiedział:

– Wsadź to z powrotem. Na pewno nie ma nic wspólnego z włamywaczem.

Thora posłuchała go i wytarła mokre dłonie w nogawki spodni. Potem znów spojrziała na Snævara, który w pełnym skupieniu nadal przyglądał się drzwiom. Zwolnił ogromny rygiel, chwycił uchwyt i luk otworzył się z przenikliwym skrzypieniem.

– Co pan właściwie robi?

Thora myślała przez chwilę, że Snævar i Matthias chcą wskoczyć na skuter.

– Nie rozumiem – powiedział Snævar, pokazując na cienką nylonową linkę przymocowaną do haka w ścianie i prowadzącą na zewnątrz przez luk. – Taka linka nie powinna zwisać na zewnątrz w czasie rejsu. Chciałem tylko sprawdzić co to. Może to spławik albo coś do skutera.

Poczekali, aż luk znajdzie się w pozycji poziomej, a potem wyjrzel na port i niespokojną wodę, w którą niezmiennie zaczął deszcz. Nie było widać żadnego spławika, linka zniknęła w ciemnej wodzie.

– Pomoże mi pan? – spytał Snævar Matthiasa. – Ciężko mi się schylać. Powinniśmy wciągnąć ją do środka.

Matthias zbliżył się, chwycił linkę i na jego twarzy ukazało się zdumienie.

– Albo gdzieś się zaczepiła, albo wisi na niej coś ciężkiego.

– To niemożliwe – odparł Snævar. Schylił się nieco, próbując pociągnąć. –

Ma pan rację. – Wyprostował się. – Co to może być, do cholery? Musieli zapomnieć o niej, pewnie zaczepiła o kil. – Potarł sobie energicznie brodę. – Dajmy spokój. Zrobią z nią porządek, jak jacht znajdzie się w stoczni.

Pociągnął jeszcze raz i powiedział:

– O nic nie zaczepiła. Coś na niej wisi.

Thora wychyliła głowę przez luk, wpatrując się w miejsce, gdzie linka znikwała w morzu.

– Czy to sieć? Może próbowali łowić ryby?

Snævar miał sceptyczną minę.

– Chyba dam radę – powiedział Matthias. Ciągnął mokrą linkę i owijał ją kawałek po kawałku wokół małego stalowego słupka. W końcu z wody wyłoniło się coś owinięte w jasnozieloną plandekę przymocowaną do linki stalowym hakiem.

– Co to, u diabła?

Snævar chwycił plandekę, podczas gdy Matthias przyciągnął ją aż do luku. Wspólnymi siłami wciągnęli ciężar na pokład. Zadyszani przyglądali się temu, co wyłowili.

– Uważacie, że powinniśmy to otworzyć? – spytała Thora. Zrobiła dwa kroki do tyłu. Oczywiście mogła się mylić, ale wyglądało to zupełnie tak, jakby w plandekę zawinięty był człowiek. Ze śliskiej powierzchni spływała woda, materiał zaczął coraz bardziej przylegać do tego, co było w środku. Kształt złowroźnie przypominał coś, czego w żadnym wypadku nie chcieli tam znaleźć.

Snævar i Matthias nic nie odpowiedzieli, patrzyli tylko na pakunek, nie wiedząc, co robić. W końcu Snævar przerwał ciszę:

– Sprawdzę, co tam jest.

Pochylił się wolno i zaczął ostrożnie rozwiązywać linkę. W końcu wystarczyło już tylko unieść plandekę.

– Cholera! – Spojrzał na Thorę i Matthiasa i głęboko zaczerpnął powietrza.

– Naprawdę nie wiem, co z tym zrobić. Mam zajrzeć do środka?

Tamci nie odpowiedzieli. Snævar wbił wzrok w zielony materiał i jeszcze raz odetchnął. Potem uniósł plandekę i po chwili z wymiotował na swojego martwego przyjaciela.

ROZDZIAŁ 18

– Zawsze chciałeś pływać po morzu? – spytała Lára.

Wciąż jeszcze była zła na Egira, więc za karę go ignorowała, rozmawiając z Hallim, który siedział w salonie i układał pasjansa. Þraínn wyszedł zapytać Loftura, czy wie coś o zniknięciu zwłok z zamrażarki, a Egir podejrzewał, że zadaniem Hallego w tym czasie było pilnowanie jego i Láry. Do tej pory jeszcze nikt nie rozmawiał z nią o zniknięciu ciała. Panowało milczące przekonanie, że to sprawa Egira. Nie mógł jednak porozmawiać ze swoją żoną, dopóki ta nie raczy obdarzyć go choćby jednym spojrzeniem. Znał ją wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że jest raczej zraniona niż wściekła, a to jeszcze gorsze. Najbardziej dręczyła go świadomość, że miała rację: nigdy nie powinien był narażać się na takie niebezpieczeństwo bez jej zgody. Mimo to uważał, że nie ma sensu roztrząsać teraz wszystkiego, co mogło się stać. Jak zwykle, gdy się kłócili, czuł się bezradny i niepewny, czy ma zabiegać o uwagę Láry, czy uszanować jej życzenie i zostawić ją w spokoju. W takich chwilach często mówiła rzeczy, których wcale nie myślała, ale bywało i tak, że myślała dokładnie to, co mówiła. Tym razem nie potrafił rozszyfrować jej zachowania. Niemal wszystko, co powiedział, tylko pogarszało sprawę. Chyba najlepiej zamknąć buzię na kłódkę i przeczekać burzę. Dlatego właściwie się nie odzywał, Lára tymczasem zajęła się Hallim, któremu najwidoczniej nie w smak była ta nieoczekiwana atencja. Rozmowa zupełnie się nie kleiła, ponieważ Lára wiedziała o nim tylko tyle, że jest marynarzem.

– Pływać po morzu? Nie wiem. – Halli znowu oblał się rumieńcem, jednak nie dlatego, że w pomieszczeniu panował niezwykły upał. Przeciwnie, było wręcz zimno, ale do tej pory nikt nie poprosił Þraínna o podkreślenie ogrzewania. – Może i tak.

– Dorastałeś nad morzem? – spytała Lára z uśmiechem, udając, że nie dostrzega braku zainteresowania rozmową z jego strony.

– W Kópavogur.

– Aha. – Lára bawiła się swoimi włosami i próbowała wymyślić, o co tu

jeszcze by go zapytać. – Masz rodzinę?

– Nie, jeszcze nie. – Halli zajrzał pod stosik kart i wyjął dolną. – Tak dużo pływam, że to byłoby zbyt skomplikowane.

W tej wypowiedzi Lára poczuła szansę dla siebie i zapytała:

– A chciałbyś kiedyś zmienić pracę?

Halli prychnął:

– A co innego miałbym robić? – Spojrzał na nią zirytowany. – Można być marynarzem i nie pływać tak często jak ja. – Znowu skoncentrował się na układaniu pasjansa. – Na dużych statkach zarabia się lepiej, ale tam są też dłuższe trasy. I oczywiście wszystko zależy od połowu, czasem ma się szczęście, czasem nie.

– Oszczędzasz na coś? – spytała Lára z uśmiechem, chociaż na nią nie patrzył. – Na przykład na własne cztery kąty?

– Co? Na co? – Policzki Hallego znowu oblały się rumieńcem. – Nie, oszczędzam na coś innego.

Egir poczuł się zmuszony zmienić temat. Poruszył jedyną kwestię, która męczyła go od odkrycia zwłok. Nic innego nie przyszło mu do głowy.

– Skoro poinformowaliśmy brytyjski statek o tej kobiecie, to co będzie, kiedy dopłyniemy do domu? Czy nie rozpęta się piekło, przesłuchania i tak dalej?

– Pewnie tak. – Halli nie skorzystał z szansy na zmianę tematu i nadal nie był rozmowny. – To się okaże.

Egir koniecznie chciał, żeby Lára przestała dręczyć chłopaka osobistymi pytaniami.

– A jak damy znać, że przyływamy, skoro radio nie działa? – zapytał.

– Gdy tylko zbliżymy się do Islandii, jacht pojawi się na radarach. Zobaczą nas i pewnie podejmą działania. Na pewno nie będziemy mogli jechać prosto do domu. Możesz zapomnieć o tym, że wyniesiesz swoje wino na ląd i nikt nie zauważy – zażartował.

Egirowi serce podeszło do gardła. Nie to chciał usłyszeć. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebował po przyjeździe, to przesłuchania przez policję i surowe

kontrole celne. Marzenie o własnym łóżku i znajomym zapachu czterech ścian ulotniło się. Czemu, do jasnej cholery, po prostu nie polecieci do domu samolotem? W jego milczeniu Lára dostrzegła szansę na powrót do rozmowy i znowu zaczęła:

– Powiedz w takim razie, na co zbierasz?

Halli zrobił taką minę, jakby Lára zaproponowała, żeby urządził jej striptiz. Egir uznał, że jest nieznośna. Czy ona naprawdę nie widzi, że ten pełen rezerwy młody mężczyzna nie ma najmniejszej ochoty z nią rozmawiać, nie mówiąc już o odpowiadaniu na osobiste pytania? Zazwyczaj miała większe wycucie. Może zaślepiała ją złość na Egira.

– Oszczędzam na małą łódź motorową. Razem z kolegą.

– Super – wtrącił Egir i uśmiechnął się zachęcająco do Hallego, który zrezygnował z układania pasjansa. Nie wychodził, mimo że marynarz oszukiwał. Jachtem kołysało i Egir zastanowił się, czy nadal chciałby kiedyś dostać motorówkę w prezencie. Miał po dziurki w nosie morza i bezustannego bujania. Dawne marzenia o niewielkiej żaglówce chyba definitywnie wywietrzały mu z głowy. W każdym razie pieniądze przydadzą się na co innego. Nowy samochód, podróże zagraniczne, może piękny klejnot dla Lary, cokolwiek, co nie ma nic wspólnego z morzem. Co prawda, dzięki tabletkom Egir przyzwyczał się do kołysania i nie przeszkadzało mu już tak jak w ciągu pierwszych dwóch dni. Miał nawet uczucie, że jego ciało stało się częścią łupiny, w której płynęli. Automatycznie dostosowywał krok do ruchu fal, jakby on i jacht byli jednością. Czy będzie miał problemy z równowagą, jeśli znów znajdzie się na lądzie? Nagle zrzędnęła mu mina i zaniepokoił się, skąd wzięło się to „jeśli”. Oczywiście, że cali i zdrowi wpłyną do portu. Egir z trudem ponownie skupił się na rozmowie.

– Na pewno wam się uda!

– Mam nadzieję.

Halli wstał, podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz, jakby spodziewał się zobaczyć co innego niż bezkresne morze. Sprawiał wrażenie smutnego. Egir zaczął się zastanawiać, czy marynarz też wątpi w to, że bezpiecznie zawiną do portu.

– Mam nadzieję – powtórzył Halli.

Lára kręciła się na sofie zła, że Egir wtrącił się do rozmowy. Oblizywała sobie wargi jak zawsze, gdy zastanawiała się nad swoim kolejnym posunięciem.

– Znasz może prognozę pogody, Halli? – spytała, po czym dodała prędko: – Chętnie wyszłabym z dziewczynkami na pokład odetchnąć świeżym powietrzem. W końcu kiedyś pogoda musi się przecież poprawić.

Halli ani drgnął. Nadal patrzył na ogromne morze.

– Zdaje mi się, że dziś ma być tak przez cały dzień. Najczęściej tak jest. Tylko ładna pogoda szybko mija.

Egir postanowił spróbować szczęścia i ujął Lárę za rękę. Nie zabrała jej. Czekał na ten znak: niedługo okaże mu łaskę. Nie miał pojęcia, jak to wszystko działa, ale był po prostu zadowolony, że już odsiedział karę. Atmosfera na jachcie i tak jest bardzo napięta, nie chciał do tego jeszcze musieć obchodzić się z Lárą jak ze zgniłym jajkiem. Przysiadł obok niej i z ulgą stwierdził, że żona nie ma nic przeciwko temu. Potem odważył się zrobić kolejny krok: przytulił ją i wyszeptał do ucha przeprosiny. Dodał jeszcze, że musi jej powiedzieć coś ważnego, co nie wiąże się z żadnym niebezpieczeństwem. Nie było to do końca prawdą: rozwój sytuacji wskazywał raczej na to, że nie są całkiem bezpieczni na pokładzie.

Póki jeszcze chodziło tylko o zwłoki w zamrażarce, miało to z nimi niewiele wspólnego. Wynikało raczej z rozwiązłego trybu życia byłych właścicieli. Ale ktoś wyrzucił ciało za burtę, więc teraz stało się jasne, że tej osobie koniecznie zależało, by się go pozbyć. Pewnie zostawiła na nim ślady DNA. Egir nie chciał, by Lára pochopnie zrobiła coś, co mogłoby wystraszyć sprawcę. Spojrzał w jej wielkie, pytające oczy.

– Co takiego? – spytała dość głośno, na co Halli odwrócił się w jej stronę, jakby to z nim rozmawiała. Lára powtórzyła pytanie, ignorując marynarza, na co on znów zaczął patrzeć przez okno. – Co się stało? Coś nie tak?

– Owszem, można tak powiedzieć. – Egir uśmiechnął się z wahaniem. – Zwłoki zniknęły. Ktoś je wrzucił do morza, kiedy nurkowałem. Pływały w wodzie tuż koło mnie. Myślałem, że mam halucynacje, ale to nieprawda. Ciało zniknęło

z zamrażarki.

Lára łapczywie złapała powietrze i spojrzała na niego błagalnie, jakby chciała, by cofnął te słowa i zapewnił ją, że to tylko żarty.

– Jak to możliwe? – Nie czekając na odpowiedź, skoczyła na równe nogi i zaczęła nim potrząsać. – Gdzie są dziewczynki?

Egir też wstał, przeklinając chwilę, gdy pozwolił córkom zostać na dole. Nie chciał, by stały się świadkami spięcia między rodzicami. Siedziały na łóżku i oglądały film. Ani on, ani Lára nie sprawdzili, czy jest dla nich odpowiedni, ale wyraźnie ich wciągnął.

– Poczekaj tu. Zajrzę do nich.

Egir posadził Lárę z powrotem na sofie – dziewczynkom na pewno nie grozi żadne niebezpieczeństwo, wołał jednak, by żona z nim nie szła.

Halli natychmiast zareagował i oderwał się od okna. Czyli rzeczywiście Þraínn poprosił go, by ich pilnował. Kiedy Egir i Lára wstali, rozglądał się niepewnie, jakby chciał zagrozić im drogę, uspokoił się jednak, gdy Lára ponownie usiadła. A więc to ona jest podejrzana – Egir nie mógł przecież wrzucić zwłok do wody, bo w tym czasie nurkował pod jachtem. Roześmiał się mimo woli. Myśl o tym, że według kapitana Lára mogła mieć coś wspólnego ze zwłokami, była kompletnie absurdalna. Potem przyszło mu do głowy, że on najpierw też podejrzewał kogoś z załogi. Po najbliższych nigdy nie spodziewamy się niczego złego. Ale związek kapitana z załogą to nie to samo co jego z Lárą. Oni są razem od dziesięciu lat, podczas gdy tamci spotkali się na chwilę, by wypełnić konkretne zadanie. Þraínn stał za swoimi ludźmi, co może świadczyło tylko o jego kompetencjach i odpowiedzialności. A może po prostu był idiotą.

– Pójdę po dziewczynki, nie martw się. Halli tu z tobą zaczeka – powiedział Egir. Wyszedł spokojnie z salonu, ale gdy tylko drzwi się za nim zamknęły, ruszył szybciej. Nie biegł jednak, by nie ulegać panice. W normalnych okolicznościach nawet by się szczególnie nie spieszył, lecz tej sytuacji w żadnym razie nie można było uznać za normalną. Dopiero teraz przyznał sam przed sobą, że na pokładzie panuje pełna grozy atmosfera. I nie chodzi tylko o znalezienie zwłok. To po prostu niedobre miejsce. Zbliżywszy się do kajuty

dziewczynek, usłyszał dźwięki filmu i odetchnął spokojniej.

Wciąż jeszcze siedziały w tym samym miejscu, jedna obok drugiej, proste jak świeca i oparte plecami o wezłowie. Kiedy Egir stanął w drzwiach, obie, nie odrywając wzroku od telewizora, wymamrotały niezrozumiałe powitanie. Najwidoczniej film musiał być niezwykle porywający, bo zawsze przynajmniej uśmiechały się na widok Egira.

– To już się nawet ojca nie wita? – spytał z zatroskaną miną.

– Film jest taki ciekawy. Nie możemy teraz rozmawiać.

– Niestety, musicie go wyłączyć i pójść ze mną do mamy. Da się go zatrzymać?

Obie dziewczynki spojrzały na niego z wyrzutem. Nie dziwiło go, że wyglądają tak samo – granice jego pojmowania przekraczało co innego: w jaki sposób pierwiastki chemiczne mogły połączyć się tak, by dwie istoty zachowywały się dokładnie tak samo. Czasem poruszały się w identyczny sposób, jak zsynchronizowane. To była jedna z takich chwil. Zamrugały nawet oczami i zmarszczyły czoło w tym samym momencie.

– Dlaczego? – jęknęły jednogłośnie. – Zaraz będzie koniec.

– Morze jest tak niespokojne, że chcemy mieć was przy sobie. Będziecie mogli w każdej chwili obejrzeć film do końca, nie ucieknie wam.

Bliźniaczki nie dawały za wygraną. Arna skrzyżowała ramiona na piersi, a Bylgja podciągnęła kolana pod brodę i powiedziała:

– Nie możemy go obejrzeć w każdej chwili, skoro nie wolno nam go obejrzeć właśnie teraz.

– Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Nie łap mnie za słówka. Mama czeka na górze i zacznie się martwić, jeśli za chwilę nie przyjdziemy. – Wziął do ręki pilota. – W salonie też jest telewizor, jak chcecie, możecie dalej tam oglądać.

Odwrócił się w stronę ekranu i wyłączył telewizor. W pokoju zrobiło się ciemno.

– Dlaczego zaciągnęłyście zasłony? Żle się wam oglądało?

– Nie, nie chcemy patrzeć na zewnątrz. To obrzydliwe – odpowiedziała Arna.

– Obrzydliwe? To chyba niewłaściwe słowo, kochanie. Pogoda jest brzydka, może być paskudna. Nie obrzydliwa.

– Nie mówiłyśmy o pogodzie.

– Nie? – Egir uniósł brwi. – To o czym? O falach?

– Nieee! – Bylgja pokręciła głową i skrzywiła się. – O tej kobiecie. Przeleciała za oknem i wpadła do morza. Widziałyśmy ją obie, kiedy zeszyłyśmy na dół. Najpierw zobaczyłam, jak wchodzisz do wody, więc chciałyśmy popatrzeć na twoje nurkowanie. Nie wolno nam było wyjść na zewnątrz, więc przyszyłyśmy tutaj i patrzyłyśmy przez okno. Ale ono wychodzi na inną stronę i nie widziałyśmy ciebie, tylko tę kobietę. Myślałyśmy, że to mama, ale potem się jej przyjrzałyśmy, kiedy już była w wodzie. To nie mama.

Egir przełknął ślinę.

– Może to tylko sen?

A więc potwierdziło się, że tamta kobieta została wyrzucona za burtę nad kajutą dziewczynek. Egir zszedł do wody po drugiej stronie jachtu, zwłoki przepłynęły pod kilem i wtedy je zobaczył.

– Nie – odpowiedziały chórem.

– Na pokładzie nie ma innej kobiety niż wasza mama, a ona siedzi sobie w salonie – powiedział Egir. Może nie powinien postępować w ten sposób, przecież policja przesłucha dziewczynki. Na pewno to nierozsądne mieszać im w głowie.

– To nie była mama, ale kobieta z obrazu. W takiej samej sukni i w ogóle.

– Bylgja wzdrygnęła się. – Miała taką okropną minę. A potem zniknęła pod wodą.

Egir oddychał głęboko. Próbował nie dać nic po sobie poznać. A więc wyglądało na to, że kobietą w zamrażarce była Karitas. Przypomniawszy sobie materiał sukienki owiniętej wokół jej ciała i musiał przyznać, chyba taki sam widział pod wodą. Kolor wydawał się bledszy, ale przecież morze tłumi i barwy, i dźwięki.

– Mówiłam ci przecież, że nikt nam nie uwierzy. – Arna wstała z łóżka. – Nigdy nam nie wierzycie.

– Oczywiście że wam wierzę. – Egir szukał właściwych słów. Chciał

sprawić, by dziewczynki zapomniały o wszystkim. Ale nic nie przychodziło mu do głowy. – Czemu nie poszłyście po mamę? Albo po kogo innego?

– Bałyśmy się wyjść z kajuty, a kiedy już się odważyłyśmy i poszłyśmy na górę, mama była wściekła, bo wskoczyłaś do morza. Próbowaliśmy jej powiedzieć, że nurkujesz, ale nas nie słuchała. Nie chciała też słuchać o tej kobiecie. – Arna spojrzała na ojca. – Jesteś na nas zły?

– Zły? Nie, nie jestem zły. Ale wiecie co? Właściwie to dobrze, że nic nie powiedziałyście. Nawet bardzo dobrze. Muszę was poprosić, żebyście zachowały to dla siebie i nikomu nic nie opowiadały. Nikomu. To bardzo, bardzo ważne. Rozumiecie mnie?

Egirowi nagle przyszło do głowy, że jeśli to się rozejdzie, wówczas ten, kto wyrzucił ciało za burtę, może sądzić, że dziewczynki widziały także jego. Egir nie chciał ryzykować, by to bydlę zaatakowało również dzieci.

– Ani mamie, ani nikomu innemu. Nikomu z załogi, zgoda?

Dziewczynki wymieniły spojrzenia i uniosły brwi.

– Dlaczego nie? – spytała Bylgja przestraszona.

– Bo to musi zostać naszą tajemnicą. Zdradzę wam powód, jak znów będziemy w domu. Obiecuję! – Klęknął przed nimi. – Tylko my troje wiemy, że coś takiego się stało, poza tym nikt. I na razie nikomu o tym nie powiemy.

Oczywiście to nie była prawda. Jeszcze ktoś poza nimi wiedział. Ten, kto wyrzucił zwłoki. I był wśród nich. Þraínn, Halli albo Loftur.

– Kiedy zeszłyście do kajuty? Od razu, jak zobaczyłaś, że wchodzę do wody, Bylgjo?

Bylgja kiwnęła głową. Obawiała się, że zrobiły coś złego. Egir próbował sobie wyobrazić, jak to wszystko mogło przebiegać. Bylgja odeszła od okna i opowiedziała siostrze, co widziała. Potem dziewczynki oznajmiły mamie, że zejda na dół i popatrzą przez okno. On wszedł do wody, a po dziesięciu lub piętnastu minutach ktoś wrzucił do niej zwłoki. A zatem nie można wykluczyć Þraínna ani Hallego. Byli wprawdzie razem z nim na pokładzie, ale co robili, kiedy nurkował?

Egir przeklinał chwilę, kiedy się tu znalazł, przeklinał morze i

niebezpieczeństwo, na jakie naraził rodzinę. Decyzja o powrocie jachtem była najgorszą, jaką kiedykolwiek podjął. Jego wzrok powędrował ku aktówce opartej o ścianę. Egir pomyślał o swoim dotychczasowym życiu. Ciężka praca dzień w dzień, która wprawdzie niewiele przynosiła, ale za to była stosunkowo mało stresująca i absolutnie bezpieczna. Jak mógł wpaść na ten pomysł? Jak mógł postawić rodzinę i siebie w takim położeniu? Zachował się jak idiota. Spojrzał na ciemne główki bliźniaczek ze świadomością, że je zawiódł. I Lárę także. I Siggę Dögg, która czeka na nich w domu. Na myśl o tym zacisnął zęby tak mocno, że poczuł ból w szczęce. Muszą się dostać na Islandię, i to jak najszybciej.

Przez głowę przewijały mu się bezustannie imiona członków załogi, jak w dziecięcym wierszyku. Þraínn, Loftur, Halli. Halli, Loftur, Þraínn. Loftur, Þraínn, Halli. Który z nich? Bo chyba nie wszyscy trzej?

ROZDZIAŁ 19

Znalezienie zwłok rzuciło zupełnie nowe światło na zagadkę jachtu. Los wyrzuconego na ląd Loftura potwierdził teorię, że na pokładzie musiało zdarzyć się coś, co skłoniło wszystkich do ucieczki. Inaczej sprawa miała się z mężczyzną, którego owinięto w plandekę i zawieszono za burtą. Thora już po raz czwarty była na policji, podczas gdy Matthiasa i Snævara wzywano tylko dwa razy. Podejrzała, że policjantom trudno jest rozmawiać z Matthiasem po angielsku, a Snævar na pewno potrzebuje jeszcze czasu, żeby dojść do siebie po tym, jak zobaczył ciało swojego przyjaciela Hallthóra.

Thora szła za policjantem korytarzem, którego wystrój zdecydowanie nie był obliczony na to, by cieszyć oko patrzącego. Rozmawiał z nią ten sam funkcjonariusz co przedtem, tyle że teraz ona występowała w roli świadka w śledztwie w sprawie brutalnego morderstwa. Policjant zdawał się nieobecny i zmęczony, żuł gumę nikotynową i roztaczał wokół siebie lekki zapach papierosów. Thora wiedziała, że przez cięcia w policji ogromnie wzrosła presja na urzędników, a tak trudna i czasochłonna sprawa jak ta była ostatnią rzeczą, o jakiej marzyli.

Mężczyzna zatrzymał się przed drzwiami do małego pokoju przesłuchań, jeszcze mniej przytulnego niż korytarz. Thora usiadła na twardym krześle i poczuła, jak napięte ma plecy. W pomieszczeniu panował zaduch. Odpięła najwyższy guzik płaszcza i nieco poluzowała kołnierz. Nie chciała być cała czerwona na twarzy, kiedy zacznie odpowiadać na pytania.

– Czy jest coś nowego? – spytała.

– Tak i nie – odparł mężczyzna z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, a następnie położył jakąś teczkę na stole i usiadł. – Mamy wreszcie wyniki badania DNA. Przez te wymiociny wszystko się przeciągnęło, rozumie pani?

– Jak najbardziej – odrzekła Thora skwapliwie i już chciała mu opowiedzieć o swoich przeżyciach z kopiarką, powstrzymała się jednak i zarumieniła ze wstydu, że w ogóle coś takiego przyszło jej do głowy. – Czy potwierdziło się, że to zwłoki Hallthóra? Snævar był wprawdzie o tym

przekonany, ale biorąc pod uwagę stan ciała, nie mógł mieć pewności.

Zdjęcia członków załogi i pasażerów ukazały się już w prasie. Ich czarno-białe twarze wpatrywały się w Thore, gdy przerzucała gazetę przy porannym toście i herbacie. Zdjęcia Egira i jego rodziny widziała wprawdzie już wcześniej, ale trzech pozostałych mężczyzn zobaczyła po raz pierwszy. Kapitan był wdowcem, miał troje dorosłych dzieci, Halli i Loftur byli bezdzietnymi kawalerami, ale pozostawili rodziców i rodzeństwo. Zdjęcie Hallthóra nic Thorze nie mówiło.

– Tak, to się potwierdziło. – Policjant przeglądał zawartość teczki. – Nie ma żadnych wątpliwości – dodał i spojrzał na Thore. Jego oczy były intensywnie zielone, jakby nosił barwione szkła kontaktowe.

– Znamy już przyczynę śmierci. Muszę powiedzieć, że wynik sekcji jeszcze bardziej komplikuje sprawę. On się utopił, ale nie wiemy, w jaki sposób udało mu się wylądować za burtą. Chciałem zapytać, jakie jest pani zdanie na ten temat.

Thora zupełnie się nie spodziewała, że Hallthór zginął wskutek wypadku. Była absolutnie pewna, że został zamordowany i że obdukcja wykaże rany cięte lub ślady po ciosach. Utopił się? Zdziwiło ją to, choć nie przyjrzała się zwłokom dokładnie – patrzyła tylko tak długo, jak długo potrzebował jej mózg, by przetworzyć ten obrzydliwy widok. Potem się odwróciła, by dokończyć, co zaczął Snævar. Na samo wspomnienie poczuła skurcz w żołądku.

– Cóż, nie tego się spodziewałam – powiedziała.

– No właśnie. Jeszcze nie podaliśmy tej informacji do wiadomości publicznej. Na pewno mogę liczyć na pani dyskrecję?

– Oczywiście.

– Trzymam panią za słowo – odparł policjant. – Wyniki są jednoznaczne. Ten człowiek się utopił i nic nie wskazuje na to, by ktoś mu trzymał głowę pod wodą albo przyczynił się do jego śmierci w inny sposób. Miał kilka guzów i zadrapań, ale były starsze i dawno się zagoiły.

– Rozumiem. Czy wie pan, co takiego mogło się stać? Dlaczego pływał w wodzie zawinięty w plandekę?

– Nie mogę powiedzieć nic pewnego, ale śledztwo idzie pełną parą. To wszystko nie jest takie proste, jednak mam nadzieję, że wyjaśnimy wszelkie wątpliwości – odparł z uśmiechem.

– Miejmy nadzieję.

Thora rozpięła drugi guzik płaszcza. Najwidoczniej oszczędności na policji nie objęły ogrzewania.

– Nie wiem, czy już pani mówiłem, ale kiedy weszliśmy na pokład po kolizji, zastaliśmy tylko jedne zamknięte drzwi. Prowadziły właśnie do magazynu, z którego zwłoki Hallthóra zwisały do morza. Klucz znaleźliśmy w jakimś kącie na schodach.

Thora uznała, że to niezbyt istotne, i zapytała:

– A co wiemy o przyczynie śmierci Loftura? Też się utopił?

– Jeśli o to chodzi, również muszę panią prosić o dyskrecję.

Thora skinęła głową.

– Przez długi kontakt z wodą jego zwłoki uległy znacznemu rozkładowi i wynik sekcji nie jest absolutnie jednoznaczny. Na pewno się utopił, nie wiadomo tylko, czy w morzu, czy w chlorowanej wodzie.

– W chlorowanej wodzie?

– Tak, wszystko na to wskazuje. Musieliśmy wysłać kilka próbek za granicę i czekamy na ostateczne potwierdzenie, ale zdziwiłbym się, gdyby podali w wątpliwość nasze wyniki.

– A Hallthór? On też utopił się w chlorowanej wodzie?

– Nie, tkanka jego płuc wskazuje na normalne utonięcie. – Policjant splótł ręce na karku i odchylił się nieco do tyłu. – Pamięta pani basen na jednym z mniejszych pokładów?

Thora kiwnęła głową.

– To w nim utopił się Loftur?

– Najprawdopodobniej. Właściwie nic innego nie wchodzi w rachubę. – Policjant opuścił ręce, poprawił się na krześle i przysunął bliżej do stołu. – Oczywiście to się może każdemu zdarzyć, zwłaszcza po pijanemu, ale on nie pił. W jego krwi nie znaleźliśmy ani odrobiny alkoholu. A jednak tak właśnie biedak

skończył, utopił się w wodzie głębokości metra.

– Chce pan powiedzieć, że ktoś mu w tym pomógł?

– Niekoniecznie. Oczywiście to możliwe, ale równie dobrze mógł przeżyć jakiś szok, zemdleć albo nie być w stanie uratować się z innych powodów. – Policjant patrzył na Thore, czekając, co powie. Potem dodał: – Nie zapyta pani, co miał na sobie?

– Co miał na sobie?

– Był kompletnie ubrany. – Mężczyzna uniósł brwi w udanym wyrazie zaskoczenia. – To dość niezwykle. Na ogół nie ubiera się zwłok. I jak to możliwe, że człowiek tonie w basenie, a potem ląduje w morzu? Chyba ktoś musiał przyłożyć do tego rękę. I może ten ktoś zabił też inne osoby na pokładzie. – Pstryknął palcami z zagadkowym uśmiechem. – Albo i nie.

Thora milczała. Słyszając te przerażające nowości, zapomniała na chwilę, że jej gorąco.

– Ciarki mi przechodzą po plecach na myśl o bliźniaczkach. Wszystko wygląda dużo gorzej niż na początku. Łatwiej byłoby pogodzić się z tym, że dziewczynki zginęły w wypadku, niż że padły ofiarą mordercy – westchnęła. – Nawet jeśli skutek jest taki sam.

– Sprawa naprawdę nie wygląda dobrze – dodał policjant poważnie. – Ale jeśli chodzi o panią, nie mam więcej pytań. – Milczał przez chwilę. – Chyba że chce pani jeszcze coś dodać.

– Nie.

Jej pierwsza wizyta na komendzie była długa i wycieńczająca. Policjanci wycisnęli z niej wszystko, co mogło być ważne w jakikolwiek sposób.

– Nasze interesy są mniej więcej zbieżne, prawda? – spytał policjant.

Thora skinęła głową. Może ich cel nie był dokładnie identyczny, ale niewiele się różnił. Ona musiała dowieść, że Egir i Lára nie żyją, a policja pójść jeszcze krok dalej. Mężczyzna odezwał się znowu:

– Dlatego zastanawiamy się, czy nie połączyć naszych sił. Nie chodzi o to, by pani dla nas pracowała, ale byśmy wymieniali się informacjami, które mogą się okazać istotne. Myślę, że taka współpraca nie naruszyłaby pani zobowiązań

wobec klientów, a przecież wszystkim zależy na rozwiązaniu tej sprawy.

– Tak, zgadzam się z panem. – Thora rozważała to przez chwilę, po czym powiedziała: – Oczywiście muszę poinformować o tym klientów, ale myślę, że nie będą mieli nic przeciwko temu. Musi pan jednak wiedzieć, że ja nie prowadzę żadnego nadzwyczajnego śledztwa. Próbuję jedynie dowieść, że małżonkowie, którzy byli na pokładzie, nie żyją. Od naszego ostatniego spotkania przesłałam ubezpieczycielowi tylko jedno formalne zawiadomienie i zapowiedziałam nadesłanie raportu. Nie mogę powiedzieć, że bym była wielką optymistką. Nie liczymy na to, by firma ubezpieczeniowa uznała ich za zmarłych na podstawie obecnych materiałów dowodowych, a wtedy będziemy musieli wystąpić do sądu.

– Ale rozumie pani, do czego zmierzam? – spytał.

Thora kiwnęła głową.

– Nie będziemy mogli pani zapłacić, poza tym jako adwokat ma pani obowiązek dochodzić prawdy, no i chyba nie muszę się powoływać na artykuł siedemdziesiąty trzeci ustawy o sprawach publicznych.

Chrząknął. Thora się przestraszyła, że zaraz wyrecytuje całą ustawę z pamięci, ale jej obawy się nie potwierdziły.

– Ma pani obowiązek pomagać instytucjom prowadzącym śledztwo. Poza tym przypominam, że na ich żądanie musi pani wydać wszelkie dokumenty.

– Nie mam nic poza kopią dokumentacji Snævara z pobytu w szpitalu oraz jego biletym lotniczym, a to już panu dałam. W najbliższych dniach powinnam dostać papiery dotyczące finansów Egira i Láry oraz karty zdrowia od ich lekarza rodzinnego. Oczywiście mogę je panu także przekazać. Poza tym Snævar ma mi jeszcze dostarczyć zaświadczenie od islandzkiego lekarza, potwierdzające, że wymagał zastępstwa na jachcie. To też mogę panu dać. Ale na razie czekam, aż on w ogóle weźmie się w garść. – Thora miała wrażenie, że policjant podejrzewa ją o ukrywanie jakichś dokumentów, więc dodała: – Żeby było zupełnie jasne: jak pan wie, istnieją pewne wyjątki. Zastrzegam sobie prawo do decydowania o współpracy w zależności od sytuacji, ale oczywiście postaram się pomóc, jeśli będę mogła.

Policjant kiwnął głową i wyglądał na zadowolonego. Chyba był nawet

bardziej zadowolony, niż gdyby wyraziła zgodę bez żadnych zastrzeżeń.

– Dobrze, myślę, że te kopie mi się przydadzą. – Zajrzał znów do teczki i utkwiał wzrok na stronie, na której otworzył. – Jeśli chodzi o tę kasetkę, o której wspomniała pani w swoim zeznaniu, nie było jej wśród rzeczy, które zabraliśmy z pokładu. Musiał ją wziąć włamywacz. Może myślał, że znajdzie w niej kosztowności.

– Tak, może, ale ona nie była zamknięta na kluczyk. Wystarczyło tylko unieść wieko, by zobaczyć, że w środku nie ma nic wartościowego.

– Jest pani pewna? Sprawdziła pani całą zawartość? Nie tylko złoto i rulony banknotów są cenne.

Thora musiała przyznać, że nie przeszukała dokładnie całej kasetki, i powiedziała:

– Jeszcze coś sobie przypominam. W szafie na ubrania w sypialni znalazłam sejf. Widział go pan?

– Tak, kazaliśmy go otworzyć, ale był pusty – odpowiedział mężczyzna i uśmiechnął się do Thory. – Zanim się pożegnamy, chciałbym zdradzić pani jeszcze kilka drobiazgów, tylko proszę zachować je dla siebie. Możliwe, że nie będą miały znaczenia dla pani sprawy, ale nigdy nic nie wiadomo. Rozumiem, że mogę liczyć na pani dyskrecję?

– Oczywiście.

– To dobrze.

Zanim zaczął, długo patrzył Thorze w oczy, jakby chciał znaleźć w nich potwierdzenie jej szczerości. Gdy się tak na nią gapił, jego zielone soczewki wydawały się jeszcze bardziej sztuczne.

– Powiedziała pani, że nie zdjęliście plandeki z całych zwłok. Że widzieliście tylko głowę, czy tak?

– No cóż, ja widziałam tylko głowę, bo odwróciłam wzrok. Snævar odsunął plandekę i zaraz potem zwymiotował. Ponieważ trudno znoszę widok i wymiocin, i zwłok, nie chciałam dłużej patrzeć. To mi zupełnie wystarczyło. Jeżeli wyraziłam się niejasno, to przepraszam.

Policjant czytał coś z kartki przed sobą – pewnie protokół jednego z jej

dwóch zeznań.

– W porządku, wyraziła się pani zupełnie jasno. Po prostu już tego dokładnie nie pamiętałem. – Znów na nią spojrział. – A więc nie zauważyła pani, że ktoś próbował poćwiartować zwłoki?

– Nie, nie miałam pojęcia... – Thora mimowolnie uniosła brwi. Tego się nie spodziewała. Wystarczająco okropny był już fakt, że za zagadką jachtu kryło się morderstwo – a teraz jeszcze coś takiego! – Matthias nic mi o tym nie mówił.

– Możliwe, że tego nie zauważył, ponieważ plandeka przykrywała większą część ciała. Mamy zdjęcia z miejsca zbrodni. Ale nie to jest najważniejsze. Chcę zapytać, czy słyszała pani plusk, kiedy wciągaliście plandekę na pokład?

Sapnął, rozluźniając sobie kołnierzyk koszuli – widocznie jemu też było za gorąco.

– Nie, a powinnam była usłyszeć? – Thora nie miała pojęcia, do czego policjant zmierza.

– Wygląda na to, że ktoś chciał poćwiartować zwłoki, potem jednak zrezygnował. On albo ona odcięli tylko nogi w kolanach. I te nogi zniknęły. Może stało się to w inny sposób, ale uważamy, że zrobił to człowiek. Byłoby łatwiej to stwierdzić, gdybyśmy mieli golenie. Wysłaliśmy nurków, żeby szukali w okolicy jachtu, ale bez skutku. Pomyślałem, że może pani słyszała, jak te nogi wysunęły się spod plandeki. A może już wcześniej zostały wrzucone do morza? Dlaczego w takim razie nie pozbyto się całych zwłok? To wszystko jest nielogiczne. Przetrzęsaliśmy jacht jeszcze raz w poszukiwaniu śladów tej... operacji. Musiało polać się dużo krwi, nawet jeśli ten człowiek już nie żył. Wprawdzie sprawca wszystko sprzątnął do czysta, ale chyba znaleźliśmy miejsce, w którym to się odbyło. Mamy sporą pewność, że nogi zostały obcięte na jachcie.

Thora próbowała bez powodzenia wyobrazić sobie przebieg zdarzeń. Po prostu nie była w stanie.

– I gdzie to się stało?

– Pod górnym pokładem między zbiornikami z wodą, w zupełnie odosobnionym miejscu. Sprawca chciał zrobić to po kryjomu.

– To pewnie znaczy, że poza nim jeszcze ktoś był przy życiu?

– Tak. – Policjant mierzył Thorę wzrokiem, a głęboka zieleń jego oczu działała na nią niemal hipnotycznie. Może nosił barwione soczewki kontaktowe właśnie dla tego efektu. – Taka jest nasza teoria w tej chwili. Ale jak już powiedziałem, nie mamy stuprocentowej pewności. Niewykluczone, że ślady krwi pochodzą z innego wypadku. Również w innych miejscach na jachcie znaleźliśmy krew, tylko tam była lepiej wytarta. Pracujemy nad wyjaśnieniem tego wszystkiego.

– W jakich innych miejscach?

Policjant zabębnił palcami w blat stołu i powiedział:

– W wielu. Na mostku, w jednym z wyjść na korytarz i w salonie. Zakładamy, że na pokładzie zewnętrznym też mogło być pełno krwi, chociaż nic tam nie znaleźliśmy. Woda morską potrafi dosyć szybko zmyć takie ślady. Był sztorm i piana musiała pryskać bardzo wysoko. Nie mówiąc o deszczu. Możliwe, że nogi też obcięto właśnie tam. To byłoby najkorzystniejsze miejsce ze względu na łatwy kontakt z wodą.

Thora kiwnęła głową w zamyśleniu. Przypomniała sobie, że ten pokład widać było z wielu okien.

– Ale czy inni by tego nie zauważyli? – zapytała i poprawiła się, zanim jej rozmówca zdołał odpowiedzieć. – Chyba że to działo się nocą, kiedy większość spała. Ale po co w ogóle to wszystko? Czy nie najprościej byłoby po prostu wyrzucić zwłoki za burtę? Na otwartym morzu albo zaraz by utonęły, albo zostałyby pożarte.

– Tak by się mogło wydawać.

– Jeszcze jedno pytanie. Czy to możliwe, że kapitan, zgłaszając meldunek brytyjskiemu statkowi, mówił o zwłokach Hallthóra? Może ktoś przyłapał mordercę, kiedy próbował pokroić zwłoki i potem nie mógł już tego dokończyć.

– Niewykluczone. Ale kapitan wspominał o kobiecie. Co prawda, mogło nastąpić nieporozumienie, bo nie dość, że połączenie było bardzo kiepskie, to doszły jeszcze problemy językowe między kapitanem a sternikiem tego brytyjskiego trawlera.

– Nie pojmuję tego wszystkiego.

Policjant uśmiechnął się przyjaźnie do Thory i powiedział:

– Jeśli to panią pocieszy, my też nie. Po co przywiązano zwłoki do jachtu? Można było je ukryć w wielu miejscach na pokładzie, tak by nikt nic nie zobaczył ani nie poczuł.

– A dałoby się ukryć zwłoki w pojemniku na wodę lub benzynę? – spytała.

– Pojemniki na wodę jeszcze badamy. To raczej wykluczone, by ciało leżało w benzynie. – Zaczął stukać długopisem w teczkę. – Może zdradzę pani jeszcze jedną dziwną okoliczność.

– Mam nadzieję, że nie zemdleję, bo chyba już nic mnie nie zdziwi.

Policjant przestał stukać długopisem i powiedział:

– Sekcja wykazała odmrożenia na zwłokach Hallthóra.

– Odmrożenia? – Thora musiała przyznać, że jednak ją to zaskoczyło. – Czy gdzieś po drodze w ogóle był mróz?

Policjant pokręcił głową.

– Nie, złapał ich wprawdzie sztorm, ale nie mróz. Przypuszczamy, że zwłoki leżały w jednej z zamrażarek. Tyle że w żadnej nie ma śladów DNA ani włókien z plandeki. Może ciało owinięto w plastik. A skoro już tak dużo pani powiedziałem, mogę dodać jeszcze, że podobno ta martwa kobieta, którą znaleźli na pokładzie, też leżała w zamrażarce. Jeżeli dobrze zrozumiano kapitana. Ale jeśli o nią chodzi, technicy też nie znaleźli żadnych śladów.

– Nie wiem, co powiedzieć. – Thora tęskniła za czymś konkretnym, namacalnym. – A czy w ogóle wiadomo, kiedy Hallthór zmarł?

Policjant pokręcił głową.

– Niestety nie. Zwłoki tak wiele przeszły, że nie da się już tego stwierdzić. Były ciągnięte przez morze, zamrożone i może ukryte w jakimś pojemniku. Moment śmierci jest całkowitą zagadką. Hallthór mógł zginąć w każdej chwili tego rejsu. Jesteśmy tylko pewni, że nastąpiło to, zanim jacht dobił do brzegu. Sądzymy też, że ciało nie wisiało zbyt długo w wodzie, bo byłoby w jeszcze gorszym stanie albo w ogóle by nie przetrwało drogi do portu.

Thorze zrobiło się tak gorąco, że najchętniej zdarłaby z siebie ubranie. Policjant obrzucił ją uważnym spojrzeniem, gdy siedziała tak przed nim cała

rozpalona, marząc tylko o wyjściu na dwór, na ziąb.

– Więc na razie to by było tyle. Teraz zmyję głowę moim ludziom, którzy byli przy pierwszym przeszukaniu jachtu. Robię to co najmniej raz dziennie – powiedział z uśmiechem. – Nie do wiary, że żaden nie zauważył tej linki. Nie mogę tego pojąć. Powinni byli mieć ze sobą jakiegoś marynarza albo kogoś, kto zna się na łodziach. Ale oczywiście im tego nie powiem, wolę ich zbesztać. To mi poprawia krążenie.

Z tymi słowy wstał z krzesła i odprowadził Thorę do drzwi.

* * *

Thora po wyjściu z komendy udała się na Skólavörðustígur, weszła do kancelarii i siedziała tam przez chwilę zatopiona w myślach. Potem wychyliła się zza biurka i wrzasnęła na całe gardło:

– Bella! Możesz tu przyjść?

Nadszedł czas zastosować niekonwencjonalne metody. Było wyraźnie widać, że zdrowy chłopski rozum zawodzi w tej sprawie. Bella zaś świetnie nadawała się do snucia szalonych, nieprawdopodobnych teorii.

ROZDZIAŁ 20

Lára i dziewczynki spały w dużym podwójnym łóżku snem sprawiedliwego. Leżały jedna tuż przy drugiej. Wszystkie trzy miały zaróżowione policzki. To nie od gorączki – chyba ktoś wreszcie podkreślił ogrzewanie, kiedy nagle gwałtownie się ochłodziło. Egir nie miał pojęcia kto, ale kompletnie go to nie obchodziło. Jedyne, co się liczyło na tym statku, miał przed sobą: rodzinę. Arna mamrotała coś przez sen, ale nie rozumiał ani słowa. Jej oczy poruszały się niespokojnie pod bladymi powiekami, a nogi drżały. Nagle się uspokoiła. Egir miał nadzieję, że nie męczą jej złe sny. Lára i on próbowali zachowywać się jak gdyby nigdy nic, jakby wszystko było w porządku. Ukrywali własny strach i niepewność, ale może nie robili tego dostatecznie przekonująco. Nawet nie chcieli myśleć, że dziewczynki mogłyby się zorientować, jak poważna stała się sytuacja na pokładzie. Ale prędzej czy później i tak będzie trzeba im to powiedzieć, żeby nie oddalały się od rodziców ani na krok.

Egir nasłuchiwał kroków nad nimi. Patrzył w sufit, jakby czekał, że ten ktoś na górze wywierci dziurę i zacznie rzucać w nich kawałkami gipsu. Drzwi kajuty były dobrze zamknięte, jednak Egir doskonale wiedział, że dorosły mężczyzna z łatwością da radę wdrzeć się do ich sypialni. Poza tym na pewno gdzieś na jachcie jest klucz uniwersalny, więc gdyby ktoś chciał tu wejść, wcale nie musiałby wyważać drzwi. Ale tym Egir się nie niepokoił – uważał, że nimi marynarze interesują się najmniej. Przynajmniej na razie.

Od chwili, gdy przyprowadził tu Lárę i zamknęli się razem z dziewczynkami, minęło ponad siedem godzin. Przez cały ten czas nikt do nich nie pukał ani ich nie wołał. Jakby załoga kompletnie o nich zapomniała. Egira wcale to nie martwiło, chętnie przesiedziałyby cichutko w kajucie całą podróż, nawet gdyby trzeba przyplacić to głodowaniem. Mieli w łazience wodę z kranu, jemu by to wystarczyło. Gorzej z dziewczynkami – im na pewno trudniej by się było pogodzić z brakiem jedzenia. Trzeba więc będzie dać niedługo znak życia, nie tylko z tego powodu, ale także, by nie wzbudzać podejrzeń członków załogi. Bo ktoś mógłby dodać dwa do dwóch i uznać, że wiedzą więcej, niż mówią. I

przejsć do czynów. Nic prostszego niż ukatrupić ich na przykład we śnie, kiedy nie będą się mogli bronić.

Kroki nad nim ucichły i Egir poczuł przyływ adrenaliny. Bardziej niepokoiło go, gdy tamten człowiek stał, niż gdy się poruszał. Bo to mogło oznaczać, że coś knuje. Egir wiedział, że to może być kompletnie fałszywy wniosek, ale ta świadomość nic nie zmieniała. Czuł się, jak się czuł. Przestał nawet oddychać, czekając, by mężczyzna znów zaczął chodzić. Nic się nie działo. Potem coś zaskrzypiało – może krzesło, może kanapa. Egir próbował obliczyć, które z pomieszczeń znajduje się bezpośrednio nad nimi. Chyba salon. W takim razie na górze musieli być dwaj mężczyźni, jeden tam, a drugi na mostku. Egir usiadł i ostrożnie odsunął koc, żeby nikogo nie obudzić. Pewnie rozsądnie by było wejść na górę i chwilę z nimi porozmawiać, wtedy nie musiałby się już pokazywać do jutra rana. Aby ich nieobecność nie budziła podejrzeń, powinien chodzić do nich od czasu do czasu i marudzić, że żona i dzieci znów cierpią na chorobę morską. Wtedy mógłby nawet zabierać trochę jedzenia. Najważniejsze, żeby tylko nie dać nic po sobie poznać. Jakby nie miał pojęcia, że ktoś z pozostałych ma coś wspólnego z martwą kobietą z zamrażarki. W obliczu najnowszych wydarzeń plan ten był może nieco naiwny, jednak nie przychodziło mu do głowy nic lepszego. Gdyby okazał choćby cień obawy, powiedział albo zrobił coś nieodwracalnego, mógłby narazić wszystkich na niebezpieczeństwo.

Egir wstał z łóżka i trwał tak chwilę bez ruchu, by przyzwycząić się do kołysania. Mniej więcej godzinę po tym, jak się zabarykadowali, jacht nieoczekiwanie zaczął płynąć na silniku. Może załodze udało się pozbyć kontenera albo po prostu kapitan postanowił zaryzykować. Bo czy sytuacja mogła stać się jeszcze gorsza? Unoszenie się z prądem na otwartym morzu i czekanie na pomoc były beznadziejne. Urządzenia komunikacyjne nie działały, nie mogli więc nadać SOS. Od dawna nie widzieli innych statków i Egir przypuszczał, że pewnie mogliby tak płynąć tygodniami, a nikt by ich nawet nie zauważył. Potem jednak przypomniał sobie przycisk alarmowy, który pokazał mu Praínn, przycisk nadający sygnał z danymi o ich pozycji. Czyli nie będą musieli tak krążyć po morzach świata do końca życia. Może powinien po prostu

pójść na mostek i go wcisnąć? Czy jakaś obca załoga by mu uwierzyła? A jeśli mu nie uwierzą i nie będą chcieli wziąć na pokład jego rodziny? Lepiej się na to nie narażać. Tak czy inaczej istnienie przycisku awaryjnego dało mu pewne poczucie bezpieczeństwa.

Egir napisał Lárze krótką wiadomość na karteczce. Wyjaśnił, dokąd idzie, i poprosił, żeby ona ani dziewczynki nie szły za nim. Potem założył buty i bezszelestnie wyszedł z kajuty. Zanim zamknął za sobą drzwi, zastanowił się jeszcze, czy nie obudzić żony. Lára i bliźniaczki spały już od ponad dwóch godzin i jeśli niedługo nie wstaną, nie będą mogły zasnąć w nocy. Zapadły w drzemkę przy ostatnim filmie, tylko Egir oparł się senności. Też by się chętnie przespał, ale wolał być przytomny, na wypadek gdyby ktoś próbował włamać się do kajuty. Co jednak robi w nocy? Przecież nie może nie spać przez cały czas, a nawet gdyby mu się to udało, i tak na nic się nie zda w stanie takiego wycieńczenia. Lára i on będą musieli pełnić wartę na zmianę, więc teraz niech ona lepiej pośpi. Narobiła straszego zamieszenia z powodu flakonu perfum Karítas. Chciała pokazać go Egirowi, ale flakon zniknął ze swojego miejsca. Nie było go ani w kajucie, ani w łazience i Lára wysnuła już wszelkie możliwe teorie spiskowe na ten temat. Egir nie zaprzętał sobie tym głowy. Była cała masa innych, poważniejszych spraw, którymi się martwił. Zamknął drzwi, uważając, by zrobić to jak najciszej.

Idąc w górę po schodach, czuł każdy swój krok. Do tej pory zawsze pokonywał tę drogę bezwiednie, jakby zdalnie sterowany, teraz jednak w pełni świadomie stawiał jedną nogę za drugą. Po raz pierwszy poczuł deski podłogi pod stopami i drążek barierki w dłoni – jej powierzchnia była zimna i twarda. Odgłosy dochodzące z góry również brzmiały wyraźniej niż zazwyczaj, choć wcale nie były głośne: krótkie zgrzytnięcie, ciche buczenie, które na pewno rozlegało się od samego początku podróży, choć on go nie słyszał, szuranie krzesła. To wyostrenie zmysłów pewnie miało związek z jego napiętymi nerwami. Martwił się głównie o rodzinę. Musi bezpiecznie dowieźć do domu żonę i dzieci. Tylko to się liczy. To postanowienie dodało mu otuchy i energiczniej ruszył po schodach. Kto nie boi się o siebie samego, ma zwycięstwo

w kieszeni.

Egir postanowił najpierw zajrzeć na mostek. Tam dowie się przynajmniej, jak przebiega rejs i jaka jest prognoza pogody. Miał wprawdzie nadzieję, że załozce udało się jakoś przywrócić łączność, ale było to raczej mało prawdopodobne. Egira nie opuszczało przekonanie, że osoba, która wyrzuciła zwłoki za burtę, musiała też majstrować przy radiostacjach. Nie wierzył, by popsuły się przypadkiem. A to nie wróżyło niczego dobrego. Jak sprawca chciał skłonić innych do trzymania buzi na kłódkę, kiedy znów znajdą się na lądzie? Egir widział tylko jedną niezawodną metodę.

Na mostku zastał samego Prainna. Siedział na krześle kapitańskim i jak zahipnotyzowany wpatrywał się przed siebie. Egir musiał chrząknąć, by zwrócić na siebie jego uwagę. Kapitan spojrzał na niego oczami nabiegłymi krwią. Wyglądało na to, że się nie kładł i był na nogach już półtorej doby.

– No hej, już się zastanawiałem, czemu się tak długo nie pokazujecie – powiedział. Wyprostował się na krześle i zaczął masować sobie szczękę, jakby chciał przygotować ją do rozmowy.

– Dziewczynki i Lára są ledwo żywe. Znów ta choroba morska.

– Aha – odparł Prainn sceptycznie. – Miejmy nadzieję, że niedługo im przejdzie.

Egir uznał, że nie ma sensu go przekonywać – i tak uwierzy tylko w to, w co będzie chciał.

– Tak, oby. Przyszedłem na chwilę po colę i coś do jedzenia, gdyby znów im się poprawiło. No i zajrzałem, żeby zapytać, czy dla odmiany są jakieś dobre wiadomości.

Prainn parsknął.

– Dobre wiadomości. – Pokręcił wolno głową i stłumił ziewnięcie. – Jak pewnie zauważyłeś, znów płyniemy na silniku. To chyba dobra wiadomość.

– Tak, zauważyłem. Jak to się stało?

– Kontener zatonął. Pewnie dlatego, że odblokowałeś drzwi luku. Musiały się otworzyć przy skręcaniu i woda wyparła powietrze. Uratowałeś sytuację. Dobra robota.

Gdyby pochwała nie pochodziła od Þraínnna, Egir niewiele by sobie z niej robił.

– Ale to nie takie istotne, jak do tego doszło. Najważniejsze, że płyniemy do domu. Płynę szybciej niż zazwyczaj, żebyśmy jak najprędzej dotarli do portu.

– A ile jeszcze zostało? – spytał Egir.

Þraínn przysunął mapę i pokazał mu ostatnią zaznaczoną pozycję. Do Islandii było dalej, niż Egir się spodziewał.

– Jeśli wszystko dobrze pójdzie, będziemy na miejscu za dwa dni. – Odsunął mapę. – Jeśli wszystko dobrze pójdzie – powtórzył i spojrzał na Egira przenikliwie. – Cieszę się, że przyszedłeś. Chciałem już do ciebie zajrzeć. Musimy porozmawiać.

– Tak? – Egir złapał się uchwyty w ścianie, by nie stracić równowagi, gdy zakołysało jachtem.

Kapitan wreszcie przestał go świdrować spojrzeniem. Teraz patrzył przez szybę biegnącą przez cały mostek.

– Wiesz, że nasza sytuacja wcale nie jest zabawna. Wszystko to wygląda bardzo dziwnie i w tej chwili nie mogę ufać ani Hallemu, ani Lofturowi.

– I?

Egir miał nadzieję, że kapitan nie zaproponuje, aby razem spróbowali obezwładnić marynarzy. Nie potrafił ocenić, który z nich trzech jest winny. A jeśli to Þraínn? Czy w takim wypadku powinien go zaatakować razem z Lára? Chyba raczej nie.

– Nie mam pojęcia, kto wyjął zwłoki i wyrzucił je za burtę. Halli, Loftur, twoja żona? Dziewczynki? – powiedział Þraínn, gestem dłoni powstrzymując Egira, który chciał zaprotestować. – Jedyne, co wiem na pewno, że to nie ty i nie ja. Ja byłem przez cały czas na zewnętrznym pokładzie, a ty nurkowałeś. Halli i Loftur nie. O twojej żonie nic nie wiem, ale przyznaję, że jest to bardzo mało prawdopodobne, zwłaszcza że przez cały czas zajmuje się dziewczynkami. A one oczywiście nie wchodzą w rachubę.

Egir nie wspomniał, że bliźniaczki zeszły na dół dokładnie w tym momencie, gdy zwłoki spadły do morza. W żadnym wypadku nie chciał rzucać

podejrzeń na Lárę. On oczywiście wiedział, że to śmieszne wiązać ją z tą sprawą, ale jego wiara nie wystarczy, by przekonać o tym Þrainna.

– Czy Halli i Loftur zniknęli stąd na wystarczająco długo, żeby mogli to zrobić? – zapytał.

– Loftura w ogóle z nami nie było, on miałby dość czasu. Halli odszedł na chwilę, ale nie zwróciłem na to wtedy uwagi. Nie wiedziałem przecież, że to będzie mieć znaczenie. Dlaczego od razu nie powiedziałeś, że zobaczyłeś martwą kobietę?

– Myślałem, że mi się przywidziało. Mówiłem ci to już tysiąc razy.

– Nie chcę cię krytykować. Po prostu jestem zmęczony. Zbyt zmęczony na uprzejmości. – Jakby uprzejmość należała do typowych dla niego cech charakteru! – Nieważne zresztą. Chcę ci tylko powiedzieć, że wiem, iż nie miałeś z tym wszystkim nic wspólnego, ponieważ byłeś wtedy pod wodą. Jesteś jedyną osobą, której mogę ufać. A ponieważ nie jestem w stanie nie spać przez kolejne dwa dni, chciałem cię zapytać, czy możesz mi pomóc dopłynąć na ląd. Musiałbyś tylko pełnić wachtę, kiedy ja na chwilę położę się obok. Jeśli będziesz potrzebować pomocy, wystarczy, że mnie obudzisz.

– No tak... – Egir był wprawdzie zadowolony, że nie chodzi o unieszkodliwienie dwóch pozostałych, mimo to trochę się przestraszył. – A co z Lará i dziewczynkami? Gdzie mają wtedy być? Nie mogę zostawić ich samych, kiedy będę tu stać i gapić się na morze.

– Oczywiście, to jasne.

Kapitan podrapał się po zarośniętej brodzie i znów ziewnął.

– Mogą być tu z nami. W komórcie stoi łóżko polowe, nie będę wam przeszkadzać. – Wskazał na jakieś drzwi za sobą. – Wprawdzie tu trochę ciasno, ale bez problemu da się wstawić mały stół i krzesła.

– No tak, może. – Egir rozejrzył się. – Mimo wszystko nie jestem przekonany.

– Nie masz za wiele czasu do namysłu. Muszę się położyć, a jeśli ty nie siądziesz za sterem, zrobi to ten, kto wyrzucił zwłoki za burtę. A to mi się wcale nie uśmiecha. I co ty na to?

Nagle Egir nie wytrzymał.

– A ty? Co ja wiem o tobie? Kiedy nurkowałem, nie mogłem zobaczyć, co się dzieje na pokładzie. Równie dobrze to mogłeś być ty. I co wtedy? Co, jeśli ci pomogę i zwrócę się przeciwko innym, którzy nic nie zrobili? Najchętniej w ogóle nie brałbym w tym udziału. Zajął się rodzina, a wam zostawił resztę.

– Obawiam się, że to niemożliwe. Zamkniecie się na dole, a jak zajrzysz tu następnym razem, będzie o jednego mniej. Potem o dwóch mniej. I co wtedy? Nie sądzę, żebyś sobie tego życzył. – Twarz Prainna stężała przy tych słowach na chwilę, lecz zaraz złagodniała. Teraz Egir widział w niej głównie zmęczenie. – Jako kapitan mógłbym oczywiście wydać ci rozkaz objęcia wachty. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

Egir skinął głową.

– Byłoby lepiej, gdybym zdołał cię przekonać. Nie chcę cię zmuszać. – Prainn zaśmiał się głucho. – Ale nie myśl, że nie zastosuję siły, jeśli będę musiał.

Egir nie miał pojęcia, co może oznaczać niewykonanie rozkazów kapitana. Na kursie żeglarstwa tego akurat nie omawiali.

– A jeśli mimo wszystko odmówię? Czy wtedy też polecę za burzę? – zapytał.

– Nie, konsekwencje nie będą aż tak dramatyczne. Po prostu każę Hallemu i Lofturowi cię zamknąć. I to nie w jednym pomieszczeniu z rodziną. Twoja żona i córki będą mogły swobodnie się poruszać. A jak wiesz, towarzystwo na pokładzie nie jest szczególnie rozrywkowe. To nie żarty, mój drogi.

Egir starał się opanować, choć niewiele dzieliło go od ataku szału. Ten facet był naprawdę bezczelny, stawiając go przed takim wyborem – albo mu pomoże, albo zostanie odizolowany od Lary i dziewczynek! Kapitan narazi ich wszystkich na niebezpieczeństwo, jeśli on nie spełni jego woli. W końcu jednak Egir się uspokoił. Może ostatecznie Prainn też miał przed sobą tylko jeden cel: dowieźć ich bezpiecznie do domu.

– Pomogę ci – powiedział głucho. – Pójdę po Larę i dziewczynki. Są na dole

i śpią. Tyle musisz jeszcze wytrzymać bez snu.

– Nie ma problemu – odparł Braínn równie chłodno jak Egir. – Zdarzało mi się dłużej nie spać.

Zanim Egir zdołał odpowiedzieć, drzwi na mostek się otworzyły i ukazał się w nich Halli. Braínn i Egir zamilkli, a młody marynarz chyba w pierwszej chwili nie zauważył, że coś jest nie w porządku. Potem jednak na jego twarzy pojawiły się czerwone plamy.

– Co zamierzacie? – spytał.

– Poprosiłem Egira, żeby mnie zastąpił. Muszę się jak najszybciej zdrzemnąć, ty też powinienes – odpowiedział Braínn. Patrzył Hallemu prosto w twarz i Egir podziwiał go za tę siłę. Jakby przyszło co do czego, na pewno nie bałby się powiedzieć kolegom, że im nie ufa.

– Rozumiem – odezwał się Halli. – Jeśli sądzą, że mam z tym coś wspólnego, to się mylicie.

– Nikt nie wie nic pewnego, nie ma sensu łamać sobie nad tym głowy. Jeśli przez następne dni wszyscy będą słuchać moich komend, dopłyniemy do domu. Chyba nikt nie wątpi, że to nasz wspólny cel – powiedział Braínn.

Halli przygryzł wargę.

– Oczywiście – odparł i uniósł brwi. – A gdzie jest Loftur?

– Loftur? – powtórzył Braínn znużony. – Jak widzisz, tu go nie ma. Kiedy widziałem go ostatni raz, chciał podgrzać wodę w basenie. Pewnie nadal tam jest.

– Tak? – Halli spojrzał na niego z wahaniem. – Basen jest przykryty. Na dole też go nie ma.

– Możliwe, że jest w salonie – rzucił Egir szybko, jak zawsze, gdy poruszał nieprzyjemny temat. – Przed chwilą słyszałem tam kroki.

Halli pokręcił głową.

– Nie ma go tam. W kajucie też nie – powiedział, nie przestając oblizywać warg. – Może po prostu się minęliśmy albo poszedł na zewnętrzny pokład.

– A co miałby tam robić, do cholery? – krzyknął Braínn, podnosząc się z krzesła. Podszedł do urządzeń sterowniczych i coś tam majstrował odwrócony

do nich plecami. Egir unikał wzroku Hallego, cały czas wpatrując się w kapitana, który po chwili znów zwrócił się w ich stronę.

– Musimy go poszukać – powiedział, wodząc spojrzeniem od jednego do drugiego. – Ale nie rozdzielimy się, pójdziemy wszyscy razem.

Nikt nie zaprotestował. W milczeniu wyszli za Braínnem z mostka, a ich pełne napięcia ruchy świadczyły o tym, że nie ma między nimi ani odrobiny zaufania. Ich paranoja pogłębiła się jeszcze bardziej, gdy w końcu znaleźli Loftura: w gorącym, zakrytym basenie, kompletnie ubranego i martwego.

Teraz na pokładzie było tyle samo osób płci męskiej co żeńskiej.

ROZDZIAŁ 21

Światło reflektora z ulicy przecięło mrok. Kurz połyskiwał w powietrzu, unosił się wysoko w pokoju i znikał tam, gdzie kończył się snop światła. Czuć było stęchlizną. Jak szybko ściany zaczynają mówić, że nikt w nich już nie mieszka, pomyślała Thora. W zeszłym roku po trzytygodniowym letnim urlopie jej własny dom powitał ją i resztę rodziny dojmującym chłodem i nieokreślonym zapachem. Dopiero po otwarciu okien na oścież i włączeniu ogrzewania znów poczuli, że są u siebie. Dom Láry i Egira stał pusty mniej więcej przez taki sam czas i choć Thora znalazła się w nim po raz pierwszy, miała pewność, że oni dwoje po przekroczeniu progu też by się krzywili.

– Mam włączyć światło? – Margeir stał niepewnie w drzwiach i podobnie jak Thora z fascynacją obserwował grę pyłu w smudze światła. – Czy raczej odsłonić zasłony?

– Proszę włączyć światło, tak będzie lepiej. – Thora podciągnęła skarpetkę, która zsunęła się jej ze stopy przy zdejmowaniu skórzanych kozaków. – Powinniśmy wprawdzie jak najmniej dotykać, ale musimy zajrzeć do szuflad i innych zakamarków. Może będziemy mieli szczęście i od razu znajdziemy wyciągi z konta.

– Tak się cieszyli, kiedy kupowali ten dom – powiedział Margeir ze smutkiem, obmacując ścianę w poszukiwaniu włącznika. – Pomagałem im go malować.

Thora pokiwała głową. Nie wiedziała, co powiedzieć. Sytuacja była tak przytłaczająca, że nie potrafiła znaleźć słów pocieszenia. Nie mogła też pochwalić ojca Egira za kunszt malarski. Dom odpowiadał upodobaniom młodych ludzi. Dominującymi kolorami były biel i czerni. Od wielu innych domów wystawionych w tym czasie na sprzedaż różnił się jednak tym, że niewiele zainwestowano tu w wyposażenie. Prawie wszystkie meble były z Ikei, na ścianach nie wisiały obrazy, tylko kilka grafik – pewnie prezenty ślubne. Thora ucieszyła się, nic bowiem nie wskazywało na to, by para żyła ponad stan.

Zaczęli od przejrzenia poczty i gazet, których całe stosy leżały w

przedpokoju. Nie znaleźli jednak nic interesującego, poza nowym rozliczeniem karty kredytowej. Rodzina wyjechała na przełomie miesiący, a następny okres rozliczeniowy będzie dopiero za tydzień. Wtedy wyciągi zaczną napływać w dużych ilościach. Thora nie chciała jednak tak długo czekać. Nawet starsze wyciągi mogą jej pomóc.

– Ma pan pomysł, jak najlepiej się do tego zabrać? Zaczniemy na górze czy na dole? – zapytała, odrywając wzrok od zwiędłego kwiatu w doniczce. Podlewanie biednej rośliny nie miało sensu. Przedłużyłoby tylko o kilka dni jej walkę ze śmiercią.

– Wolałbym zacząć na dole. Nie wiem, czy mam odwagę wejść do sypialni. Czy zniosę widok pustego łóżka bliźniaczek. – Margeir wbił wzrok w stopy. – To wszystko jest takie straszne.

– Tak, rozumiem. – Thora zastanawiała się przez chwilę. – Wobec tego pójdziemy najpierw do kuchni. Może wyciągi wiszą na lodówce? – zapytała, choć uważała to za mało prawdopodobne. W każdym razie ona by ich nie zostawiła w takim miejscu. Po co pokazywać Soley, ile pieniędzy idzie co miesiąc na spłatę kredytów i pokrycie innych wydatków? A jeszcze mniej by sobie życzyła, by goście mieli wgląd w jej finanse.

– Czy jeśli coś znajdziemy, będzie pani miała już dość informacji, żeby wnieść sprawę do sądu? – spytał Margeir. Poszedł do kuchni, a Thora za nim. Przypuszczalnie mówił tylko po to, by zagłuszyć swe myśli: o wszystkich tych drobiazgach, z których składało się życie jego zaginionego syna, synowej i wnuczek.

– Tak sędzę. Musimy wykazać, że nie groziła im niewypłacalność. To bardzo istotne, bo podważy ewentualne twierdzenie ubezpieczyciela, że opuścili jacht i są gdzieś na lądzie. Po co mieliby to robić, skoro w domu wszystko jest w porządku? Dla sądu takie szczegóły będą miały duże znaczenie, jeśli już zdecydujemy się na tę drogę. No i będzie to też ważne w ewentualnej sprawie spadkowej.

– To absurd, że ktoś mógłby wpaść na taki pomysł. Kompletny absurd. Gdybym miał więcej sił, pozwalałbym firmę ubezpieczeniową za takie bezwstydne

pomówienia.

– Bez wątpienia Egir i Lára to porządni ludzie, ale zdarzają się osoby pozbawione wszelkich skrupułów. Oszuści ubezpieczeniowi. Ubezpieczyciel nie chce uwłaczać państwa synowi i synowej. Chodzi jednak o duże pieniądze, więc wypłaci je tylko wtedy, gdy będzie przekonany, że oboje nie żyją. Jeśli wygramy sprawę, pogodzi się z wyrokiem i dokona wypłaty. Zresztą kto wie, może zapłaci od razu.

Margeir milczał. Wysuwał szybko jedną szufladę za drugą i od razu zamykał je równie prędko. Nie oglądał ich zawartości.

Thora wzięła do ręki czysty nożyk ze stołu i rozcięła nim kopertę z rozliczeniem karty kredytowej. Wykaz transakcji zajmował ponad dwie strony, a łączna kwota nie była oszałamiająca. Póki płatności kartą wynoszą mniej więcej tyle samo co gotówką, znaczy to, że konsumpcja rodziny mieści się w przeciętnych granicach. Thora przebiegła wzrokiem transakcje dokonane w supermarketach lub na stacjach benzynowych. Kilka mniejszych kwot przelano firmie, której nie znała. U dołu widniało zestawienie płatności zagranicznych. Zapewne to wydatki na żywność i napoje. Nie były szczególnie wysokie z wyjątkiem jednej – w dniu, gdy rodzina opuszczała Lizbonę. Pewnie opłacili w ten sposób rachunek za hotel.

– Nie wiem, czy chce pan na to rzucić okiem, ale rozliczenie karty kredytowej nie budzi żadnych wątpiwości. Będzie pan musiał skontaktować się w sprawie konta z bankiem. I w sprawie rat za kredyt. Ja też mogę z nimi porozmawiać, jeśli tak pan woli. Nie chcieli wprawdzie wydać zaświadczenia o stanie konta, ale zrozumieją chyba, że potrzebujemy informacji, czy są na nim wystarczające środki na pokrycie tego rodzaju kosztów. Mogę zapytać też w komisji likwidacyjnej, czy pensja Egira została przelana jak zwykle pod koniec miesiąca.

– To bardzo miło z pani strony, ale nie wiem, co zrobimy, jeśli trzeba będzie coś zapłacić. Już dawno skończyły nam się oszczędności.

– Raczej do tego nie dojdzie. Poza tym w tak zawiłym przypadku na pewno wszyscy będą gotowi do kompromisu – odparła Thora. Podeszła do dużej białej

lodówki obwieszanej mnóstwem rysunków i karteczek. Wśród nich były też dwa rachunki, jeden za prenumeratę gazety, a drugi za wizytę u dentysty.

– Widzę, że dziewczynki chętnie malowały – powiedziała Thora. Zdjęła z lodówki rysunek podpisany przez Bylgję i pokazała go Margeirowi. Był to typowy obrazek stworzony przez szczęśliwe dziecko: pięcioosobowa rodzina stała na zielonej łące, wszyscy się uśmiechali i trzymali za ręce.

– Mogę pożyczyć ten rysunek? To znakomity dowód na to, że rodzina była szczęśliwa. Choć oczywiście niewystarczający.

– Bardzo proszę. Proszę brać wszystko, co pani potrzebne. Naturalnie chcielibyśmy dostać to z powrotem, ale na razie i tak nie będziemy przeglądać rzeczy syna. To dla nas zbyt bolesne – odpowiedział Margeir, wziął rysunek do ręki i obejrzał go. – Obie uwielbiały malować. Już jako bardzo małe dziewczynki mogły godzinami bawić się kredkami. Sigga Dögg też to lubi, choć w tej chwili nie rysuje przyjemnych rzeczy. Czuje, że stało się coś złego.

– Czy urząd do spraw nieletnich już się z państwem kontaktował po mojej rozmowie z ich prawnikiem? – spytała Thora, patrząc na obrazek, który Margeir położył na stole. Czarne oczy postaci wpatrywały się w pustkę, a ich ognistoczerwone usta śmiały się jak szalone. W tym widoku było coś niesamowitego i Thora najchętniej zasłoniłaby czymś rysunek. Ale przecież postaci będą się dalej śmiać, nic się nie zmieni. Próbowwała tchnąć życie w duchy – miała nadzieję, że dziewczynki zostaną odnalezione, że ktoś wysadził je na brzeg blisko latarni Grótta, ukrył gdzieś albo wywiózł z kraju. Nadzieja była wprawdzie nikła, ale zawsze istniała.

– Tak, chyba tak – odpowiedział Margeir.

Starszy pan dotknął uchwyty szuflady, zawahał się jednak, jakby nie pamiętał, czy już ją otwierał, czy nie.

– Tyle ostatnio zapominam. Bez przerwy ktoś dzwoni. Moja żona jest bliska załamania nerwowego, a mnie też niewiele brakuje. – Utkwił wzrok w podłodze. – Często myślimy, że to beznadziejne. Że na dłuższą metę nie będziemy potrafili zastąpić jej rodziców i że po prostu powinniśmy się z tym pogodzić. Pieniądze niewiele tu zmieniają. Prędzej czy później trzeba będzie

wpuścić tych ludzi do domu i oddać im małą. Ciężko kochać, kiedy miłość szkodzi kochanej osobie.

Thora położyła mężczyźnie dłoń na ramieniu.

– Myślę, że mają państwo absolutną rację. Waszej wnuczce na pewno będzie lepiej u młodszych rodziców zastępczych. Ale oczywiście powinna mieć z państwem jak najczęstszy kontakt. Jesteście jedynym elementem łączącym ją z domem rodzinnym, a to nadzwyczaj ważne dla dziecka. – Cofnęła rękę. – W tym tygodniu mam spotkanie z kierowniczką wydziału. Miejmy nadzieję, że uda się znaleźć wyjście, które będzie najmniej bolesne dla państwa i dla dziecka. Zakazanie państwu kontaktu z małą byłoby brutalne. A w dodatku głupie.

Potem już niewiele rozmawiali. Margeir usiadł przy stole kuchennym, by nieco ochłonać. Thora dalej przeszukiwała kuchnię. Bez rezultatu. Znalazła głównie popsutą żywność: chleb z zielonym nalotem w szafce oraz dwie połówki pity w tym samym stanie. Natychmiast zamknęła szafkę z powrotem, ale jeszcze długo czuła zapach pleśni.

– Nie wiem, czy wolno nam cokolwiek stąd wyrzucić.

Podeszła do lodówki i otworzyła ją. Wewnątrz nie było nic popsutego, lecz data przydatności do spożycia widniejąca na torebkach z mlekiem raczej nie zachęcała do picia.

– Zgłosiłam policji, że chcemy tu zajrzeć, a oni nic nie powiedzieli. Chyba jeszcze ich tu nie było. Może zresztą w ogóle się nie wybierają. Jednak lepiej niczego nie wyrzucać.

– Po co mieliby oglądać ten dom? Przecież on ich w ogóle nie powinien obchodzić. – Głos Margeira znów brzmiał żywiej. Zagotowało się w nim z wściekłości na wszystkich, którzy mogli o cokolwiek podejrzewać jego rodzinę, a ta wściekłość była silniejsza niż rozpacz. – I naprawdę nie wiem, jaką rolę może odgrywać tu stary chleb.

Thora zamknęła lodówkę i odpowiedziała z uśmiechem:

– Pewnie żadnej. Ale może pomóc w stwierdzeniu, od kiedy Egira i Lary tu nie ma i kiedy wyjechali. – Brzmiało to tak bezsensownie, że Thora chętnie dodałaby jeszcze coś mądrego, lecz nic nie przychodziło jej do głowy. – Pójdę na

górze. Tu nic nie ma.

Margeir skinął głową, sam jednak nie wstał.

– Poczekam tutaj.

Thora podejrzewała, że po jej wyjściu będzie godzinami siedział przy tym stole – sam ze swoimi myślami i wspomnieniami.

W korytarzu na piętrze wykładzina tłumiała odgłos kroków. Thora minęła czworo otwartych drzwi, zaglądając na chwilę do pokoiów. Były tu dwa dość porządnie wysprzątane pokoje dziecinne – jeden z łóżkiem piętrowym, pewnie bliźniaczek, a drugi pełen zabawek, które musiały należeć do Siggi Dögg. Nie zobaczyła w nim łóżka, tylko starą komodę i biały stół z krzesłami do kompletu. Darowała sobie dokładne oglądanie pokoiów dziecinnych, ponieważ nie spodziewała się w nich niczego znaleźć. Rzeczy Siggi Dögg, które obiecała przynieść jej babci, też musiały poczekać. Najpierw chciała załatwić to, po co przyszła.

Postanowiła nie wchodzić do dużej łazienki, którą Egir i Lára najwyraźniej dzielili z córkami. Panował w niej dziki chaos – najlepszy dowód na to, że rodzina miała zamiar wrócić. Gdyby Thora chciała prysnąć, wyprałaby wszystkie brudy i nigdy nie zostawiłaby kosza, z którego wylewają się skarpetki, podkoszulki i majtki. Poza tym ustawiłaby porządnie kosmetyki i wyrzuciła otwartą pustą tubkę po paście do zębów. Zakrętka leżała gdzieś na podłodze. Cały ten nieład świadczył o tym, że życie biegło tu zwyczajnym torem.

Pokój rodziców wydawał się mniejszy, ponieważ był kompletnie zastawiony meblami. Obok ogromnego podwójnego łóżka stało niepościelone dziecinne łóżeczko. Thora precyzyjnie się między nimi do nocnego stolika po drugiej stronie. Tutaj musiała spać Lára. Na stoliku leżał tani łańcuszek i okulary do czytania w różowych plastikowych oprawkach, jakich nigdy nie założyłby mężczyzna. W żadnej z szuflad nie zauważyła niczego szczególnego – pusty listek po tabletkach i kilka postrzępionych książek w wydaniu kieszonkowym. Romansidla z umięśnionymi mężczyznami i długowłosymi kobietami na okładce. Ani śladu wyciągów bankowych.

Zawartość szuflady w stoliku nocnym Egira była ciekawsza. Thora nie

znalazła wprawdzie kopert z logo banku, ale za to masę różnych innych papierów związanych z jego pracą. Leżały pod czasopismami o samochodach sportowych i zegarkach. Przejrzała te papiery, nie znalazła jednak niczego, co by dotyczyło prywatnych finansów Egira. Ale natrafiła na pewien rysunek i aż przysiadła na jego widok. Był to zarys łodzi do złudzenia przypominającej znany jej jacht. Thora próbowała przypomnieć sobie układ kajut – to musiał być plan różnych piętér Lady K, choć nigdzie nie widniała ta nazwa. Kopia nie była najlepsza, szkic wydawał się niekompletny i możliwe, że stanowił tylko część większego rysunku. Thora uważniej przejrzała resztę dokumentów i znalazła kilka kartek, które uznała za dziwne. Wszystkie dotyczyły wyposażenia oraz mebli na jachcie. Czemu pracownik komisji likwidacyjnej studiował coś takiego w łóżku? Postanowiła zabrać papiery ze sobą. Na pewno istnieje jakieś wyjaśnienie. Może Egir sprawdzał wyposażenie jachtu, by określić jego wartość? Ale w łóżku?

Zajrzała do następnego pokoju. Tym razem miała szczęście – był to gabinet. Obok komputera, stojącego na niewielkim biurku, leżał stos rachunków. Przejrzała je szybko i znalazła rozliczenia za dwa kredyty mieszkaniowe i jeden samochodowy. Kwoty do zapłaty były wyższe, niż się spodziewała, ale nie kręciło się od nich w głowie. Thora wodziła wzrokiem po półkach. Stały na nich segregatory opatrzone napisem „Podatki” i datą. Wzięła ze sobą najświeższy, w którym znalazła mnóstwo rachunków i wyciągów z konta.

Kiedy zeszła na dół, Margeir wciąż siedział w kuchni. Przed nim na stole leżał wysłużony portfel. Mężczyzna wpatrywał się w zdjęcie umieszczone w przezroczystej przegródce.

– Czy to dziewczynki? – spytała, stawiając segregator na stole, po czym usiadła. Krzesło zaskrzypiało, jakby trzy tygodnie samotności źle wpłynęły na jego stabilność.

– Tak, bliźniaczki. – Podał Thorze portfel ze zdjęciem. Wzięła go do ręki i przesunęła dłonią po gładkiej, miękkiej skórze. Potem obejrzała fotografię.

– Która to? – Wskazała na dziewczynkę o poważnej twarzy. Jej lustrzane

odbicie obok uśmiechało się i obejmowało siostrę.

Margeir spojrział nad stołem i odpowiedział:

– Bylgja.

– Zawsze nosiła te okulary? – Wskazała na ognistoczerwone oprawki na nosie dziecka.

– Tak, dziewczynki były do siebie bardzo podobne, ale Bylgja miała wadę wzroku. Nie lubiła okularów, ale była za mała na soczewki kontaktowe lub operację laserem. Lára bardzo się starała znaleźć oprawki, które Bylgja by polubiła. Wyglądają figlarnie, nie uważa pani?

Thora uśmiechnęła się i w milczeniu kiwnęła głową. Margeir chyba nie zauważył jej zdumienia i mówił dalej:

– Ale mamy niewiele fotografii Bylgji w okularach. Na ogół zdejmowała je do zdjęcia. Dlatego tak lubię to tutaj. Pokazuje, jak naprawdę wyglądała.

Thora jeszcze raz przyjrzała się dziewczynkom, a następnie bez słowa oddała portfel Margeirowi. Bez wątpienia to te właśnie czerwone oprawki znalazła w szafie na jachcie. Jak się tam znalazły? I po co dziecko włożyło do szafy? Pewnie, żeby się schować, pytanie tylko – przed kim.

ROZDZIAŁ 22

– Nikogo nie nabijam w butelkę! One tu były!

Thora stała czerwona ze wstydu przed policjantem, który grzebał w eleganckiej szafie. Przyjemny zapach drewna cytrynowego ani na jotę nie poprawiał jej fatalnego samopoczucia.

– Tu wisiała czerwono-pomarańczowa długa suknia, a okulary były zaczepione o frędzle na dole.

– A może pomylił się pani kolor? – spytał policjant przytłumionym głosem. Jego głowa nadal tkwiła między sukniami wieczorowymi w szafie pełnej wspaniałych kreacji.

– Nie, jestem pewna, że nie. Pamiętam jeszcze, jak pomyślałam, że pewnie nikt nie zauważył tych okularów, bo są w podobnym kolorze co suknia. Ale cały czas myślałam tylko o Karítas. W ogóle nie wpadłam na to, że one mogą mieć jakieś znaczenie.

Policjant nic nie odpowiedział i dalej przeszukiwał ubrania.

– Sądziłam, że znalazły się w szafie, kiedy jacht należał jeszcze do poprzednich właścicieli – dodała Thora.

Mężczyzna nieporadnie wyprostował się z powrotem.

– Trzeba było natychmiast nas zawiadomić.

Thora z irytacją zdmuchnęła grzywkę z oczu. Policjant powtórzył to już co najmniej dziesięć razy, od kiedy spotkała się z nim przy jachcie. Podobnie jego kolega, któremu opowiedziała o okularach. Wolą współpracować ze swoim zaprzyjaźnionym już policjantem, który znowu zaczął palić. Podejrzewała, że ci dwaj należą do grupy zbesztanej za przeoczenie zwłok Hallthóra. To by tłumaczyło, dlaczego są tacy nieuprzejmi – teraz sami mogli wreszcie się na kimś wyżyć.

– Mówiłam już przecież, że zapomniałam. A związek ze sprawą uświadomiłam sobie dopiero dziś rano, kiedy zobaczyłam zdjęcie tej małej w okularach. Na innych była bez nich. Myślałam, że to zupełnie nieistotne, i nawet nie spojrzałam na okulary, gdy przyszłam tu po raz drugi. Chociaż

otworzyłam tę szafę.

– Mimo wszystko powinna była nas pani zawiadomić. Nie do pani należy decydowanie, co jest ważne, a co nie.

– Oczywiście, ma pan zupełną rację. – Thora zagryzła wargi, próbując się uspokoić. Miała lekkie zawroty – zapowiedź ciężkiego bólu głowy – i chciała jak najszybciej stąd iść. Chyba naprawdę nie nadaje się do pływania po morzu, skoro dostaje choroby morskiej już w porcie. – Oczywiście powinnam była do panów zadzwonić i dokładnie opisać wszystko, co widziałam. Tak by było najlepiej, prawda? Pamiętam na przykład, że w łazience wisiały ręczniki. Dwa, mówiąc dokładnie. Ale zapomniałam to zgłosić.

Policjant wyprostował się. Thora była wprawdzie wysoka, ale on przewyższał ją wzrostem. W wykwintnej, lecz dość niskiej kajucie sprawiał wrażenie niemal olbrzyma.

– Proszę darować sobie ten sarkazm – odpowiedział.

– Dobrze. – Thora zamierzała dodać coś, co oczyściłoby atmosferę, ponieważ nie chciała narażać na szwank dobrych kontaktów z policją. – Naprawdę nie rozumiem, co się stało z tą suknią.

Jeszcze raz otworzyła drzwi szafy, chociaż wszystko już dokładnie przejrżeli.

– Ktoś musiał ją zabrać. – Odsunęła się o krok, by lepiej widzieć wewnątrz. – W ogóle wygląda, jakby tu było jakoś mniej ubrań.

Thora starła proszek do zdejmowania odcisków palców, który przykleił jej się do rąk w czasie poszukiwań. Był tu przed nimi technik policyjny i zdjął odciski z szaf, włączników i komód. Niewykluczone przecież, że od czasu ostatniej wizyty policji na pokładzie ktoś tutaj szperał. Poza tym sprawdził wszystkie szafy w poszukiwaniu śladów DNA, by ustalić, czy chowały się tu Bylgja i Arna. W tym czasie Thora i policjant musieli cierpliwie poczekać na zewnątrz i prowadzić rozmowę, która z każdą chwilą coraz mniej się kleiła. Może dlatego teraz tak strasznie działali sobie na nerwy.

– Zrobiliśmy zdjęcia, kiedy jacht przyplynał, więc powinniśmy to łatwo stwierdzić. – Mężczyzna spojrzął na morze kolorów na wieszakach. – Ale nie

mam pojęcia, jak pani to zauważyła. Przecież szafy są tak wypchane, że już nic by się tu nie zmieściło.

– Zdecydowanie było ich więcej – upierała się Thora.

Cofnęła się jeszcze krok dalej, próbując sobie przypomnieć, jak wyglądały szafy, gdy widziała je po raz pierwszy.

– Było tego więcej – powtórzyła.

Policjant ze sceptyczną miną rozejrzał się po kajucie i odparł:

– Jeśli ma pani rację i oprócz okularów zniknęła też część ubrań, pojawia się pytanie, kto ukradł te stare szmaty.

Thora uśmiechnęła się do niego i poczuła, że zaczyna ją boleć głowa.

– To niezwykle eleganckie rzeczy i większość z nich była bardzo droga.

– Ale używane. Kto chce mieć używane ciuchy, nawet drogie?

– Wiele osób – odpowiedziała, chociaż sama nie pragnęłaby żadnej z tych sukienek. Nie dlatego, że ktoś już je nosił, ale po prostu nie potrafiła wyobrazić sobie okazji, na którą mogłaby się tak ubrać. – Przypuszczam jednak, że najprawdopodobniej była to sama właścicielka lub jakaś bliska jej osoba. Udało się panom nawiązać kontakt z Karítas albo z jej asystentką?

– Nie, nic mi o tym nie wiadomo.

Thora skinęła głową i się zamyśliła. Bella nie zdołała znaleźć Karítas ani ustalić, gdzie przebywa jej asystentka Aldís. Sekretarka mocno przycisnęła matkę Karítas, wydzwaniając do niej bez przerwy, aż kobieta wydusiła z siebie w końcu pełne nazwisko dziewczyny. Jej rodzina okazała się jednak kompletnie niezainteresowana sprawą. Bella dowiedziała się jedynie, że Aldís czasami nie odzywa się do bliskich miesiącami – ma przecież tyle pracy przy swojej szefowej, usprawiedliwiała ją Bella. Thora musiała jej uświadomić, że najwidoczniej asystentka nie utrzymywała szczególnie serdecznych stosunków z rodziną. Skoro więc nie wróciła na jej łono z podwiniętym ogonem, może wciąż jeszcze jest z Karítas w Brazylii? Albo obie już nie żyją? A może to Aldís ponosi winę za śmierć Karítas? Na zdjęciu miała taki nienawistny wyraz twarzy: wyglądała, jakby wolą wbić Karítas sztylet w plecy niż pomagać jej przy ubieraniu.

* * *

– Mówią panu coś te liczby?

Thora obserwowała Snævara, który próbował odcyfrować koślawe pismo Egira. Patrząc na wyraz jego twarzy, nie obiecywała sobie wiele. Czuła się już nieco lepiej, odkąd miała pewny grunt pod nogami, ale wciąż jeszcze nie tryskała energią, choć w biurze łyknęła kilka silnych proszków przeciwbólowych. Minęły dwie godziny, a lek jeszcze nie zaczął działać.

– Nie wydaje mi się, żeby to dotyczyło jachtu. Może to numer rejestracyjny. W każdym razie nigdy tego nie widziałem.

Snævar odłożył kartkę. Był dokładnie tak samo zawiedziony jak Thora. Zjawił się w kancelarii zaraz po jej telefonie. Pewnie musiał się okropnie nudzić, siedząc w domu. Spotkanie z panią adwokat stanowiło pewną rozrywkę.

– Dziękuję, że pan przyszedł – powiedziała Thora z nadzieją, że mężczyzna poczuje, jak cenna jest dla niej jego pomoc. Poza nim nie знаła żadnego marynarza, którego mogłaby o to zapytać, a marynarz uziemiony przez złamaną nogę, na suchym lądzie i nieco znający jacht był darem niebios.

– To dla mnie bardzo ważne, ale oczywiście nie ma pan obowiązku mi pomagać – dodała z uśmiechem.

Snævar nadal wyglądał jak siedem nieszczęść, choć prezentował się lepiej niż w czasie ostatniego spotkania – założył gustowny sweter, był świeżo ogolony i nie miał już fryzury jak żołnierz w czasie bitwy. Tylko znoszone spodnie do joggingu były wciąż te same.

– Nie ma sprawy. Nudno mi w domu, więc cieszę się, kiedy mam okazję wyjść. Szkoda tylko, że nie potrafię bardziej pomóc.

– To jeszcze nie wszystko – odparła Thora. Dopiero teraz zorientowała się, że nie zaproponowała mu kawy. Sprawiał wrażenie, jakby bardzo potrzebował kofeiny. Mimo zadbanego wyglądu był bowiem dosyć blady i wymęczony.

– Dużo pan myśli o Hallthórze? To było straszne przeżycie.

– Tak, nie – zająknął się, unikając jej wzroku. Nie mógł utrzymać spokojnie rąk na kolanach. Zdecydowanie nie wyszedł jeszcze z szoku.

– Czy otrzymał pan pomoc psychologiczną?

– Nie, proponowali mi, ale odmówiłem. Nie wiem, co by to miało dać. – Poruszył się na krześle. – Sam muszę się z tym uporać.

– Rozumiem – powiedziała Thora. Najwidoczniej nie wychodziło mu to zbyt dobrze. – Mimo wszystko powinien pan jednak porozmawiać ze specjalistą. Na to nigdy nie jest za późno. Potem poczuje pan się dużo lepiej. Naprawdę, nie zaszkodzi spróbować.

Snævar westchnął cicho, co mogło oznaczać zarówno zgodę, jak i jej brak. Thora postanowiła zmienić temat i zapytać o coś bardziej konkretnego:

– A jak pańska noga? Lepiej?

– Mam nosić gips przez sześć tygodni. – Poklepał się po nodze. – Trzy już minęły. Nie mogę się doczekać, kiedy znów będę mógł normalnie chodzić. I ubierać się w to, w co będę chciał, a nie w to, co się da założyć – dodał z uśmiechem i od razu zaczął lepiej wyglądać.

– Czas zleci panu szybciej, niż się zdaje – powiedziała Thora serdecznie, widząc jego ożywienie. – A skoro już o tym mowa... mam tu papiery ze szpitala w Lizbonie. Na pewno będą panu potrzebne, kiedy wybierze się pan do lekarza. Przepraszam, że zwracam je dopiero teraz.

Snævar wyciągnął rękę do Thory i odebrał od niej dokumenty.

– Nie ma problemu. Jeszcze tego nie zrobiłem. Chyba muszę się pośpieszyć.

– Jeśli pan chce, mogę pana zawieźć. Powinnam otrzymać od pana opinię lekarską. Takie zaświadczenie, że nie mógł pan wracać statkiem ani pracować.

– Oczywiście że mogłem popłynąć.

Thora próbowała ukryć rozdrażnienie. Nie irytował jej Snævar – co chwila ogarniała ją fala nieufności wobec Egira.

– Tak, nie wątpię, ale jednak pan nie popłynął, i potrzebuję zaświadczenia, że miało to związek ze złamaną nogą. Portugalskie dokumenty nie wystarczą. Mogę też poprosić mojego byłego męża, aby do pana zajrzał. Jest mi winien przysługę. – Gylfi dostał pracę na platformie wiertniczej i miał zacząć zaraz po egzaminie maturalnym. Za trzy miesiące Thora będzie musiała

pożegnać się z dotychczasowym życiem. – Wtedy nie musiałby się pan nigdzie fatygować – dodała.

– Nie, nie, pójdę do swojego lekarza, nie ma problemu. – Najwidoczniej chciał uniknąć odwiedzin byłego męża Thory. Chrząknął. – Czy wyjaśniło się, w jaki sposób zginął Halli?

– Chyba nie – odparła Thora. Nie chciała się przyznawać, że policja zdradziła jej przyczynę jego śmierci. – Ale na pewno wkrótce się to okaże.

– Rozumiem – odparł Snævar z niedowierzaniem.

– Ma pan jakiś pomysł, co tam się mogło stać?

– Nie. – Zauważył, że na wpół wisi na krześle, i usiadł porządnie. – Oczywiście dużo się nad tym zastanawiałem. To wszystko musi się jakoś ze sobą łączyć. Dwóch z trzech członków załogi nie żyje, a być może kapitan też zginął. Przez to rodzina podjęła fatalną decyzję i opuściła jacht. – Snævar machnął ręką i dodał po chwili: – Ale to w ogóle nie trzyma się kupy. Bo w takim razie kto włączył autopilota, kto skierował jacht na wybrzeże w okolicy Grótta i potem dalej, do portu? Przecież chyba nie to małżeństwo?

Thora zorientowała się już wcześniej w programie kursu żeglarskiego i doszła do wniosku, że Egir nie mógł uczyć się na nim niczego na temat automatycznego sterowania. Oczywiście niewykluczone, że ktoś z załogi wyjaśnił jemu lub Lárze, jak działa to urządzenie, ale po co mieliby kierować jacht do Grótta? Jediną rozsądną alternatywą było wysłanie go prosto do portu. Thora miała kompletny mętlik w głowie. Za dużo pytań bez odpowiedzi i cała masa domysłów.

– Mam do pana jeszcze jedno pytanie.

Młody człowiek patrzył na nią z wyczekiwaniem. Bardzo pragnął jej pomóc.

– Czy to możliwe, że na pokładzie przebywał pasażer na gapę?

Snævar uśmiechnął się, jakby znał jednoznaczną odpowiedź.

– Wątpię, ale nie mogę tego zupełnie wykluczyć. W każdym razie musiałby być bardzo sprytny. I cichy. Na takich łodziach wykorzystuje się dosłownie każdy kąt. Musiałby mieć cholerne szczęście, żeby go nie odkryli. Ewentualnie

mógłby się zaszyć w jednej z pustych kajut. Ale żeby podjąć takie ryzyko, potrzebne są stalowe nerwy.

– A w maszynowni lub w spiżarkach? Nie można się tam gdzieś ukryć?

– W maszynowni od razu by go znaleźli, tam bez przerwy się coś sprawdza. Gdybym ja chciał się schować na jachcie, na pewno trzymałbym się jak najdalej od maszynowni i mostka.

– Ale przy odrobinie szczęścia byłoby to jednak możliwe?

– Tak... może, jeśli ktoś dobrze znałby jacht. Chyba rzeczywiście – odpowiedział i wyprostował chorą nogę, która najwidoczniej zaczęła go boleć. – Ale kto by to mógł być? I po co, na miłość boską?

– Nie mam pojęcia.

Jeśli na pokładzie znajdował się pasażer na gapę, to z całą pewnością miał coś wspólnego z poprzednimi właścicielami. Nic innego nie wchodziło w rachubę. Aldís, Karítas lub jej mąż Gulam. Albo ktoś, komu ten ostatni zlecił sprowadzenie jachtu z powrotem.

– Nie mam zielonego pojęcia.

* * *

Po wyjściu Snævara w pokoju Thory zjawiała się Bella. Usiadła naprzeciwko szefowej.

– Nie oddadzą nam kopiarki przed weekendem. Ale mam informacje o Aldís. Wymienisz je za nowe łącze internetowe?

– Co? – Thora oparła się o biurko. – Skąd je wzięłaś?

– Rozmawiałam przez telefon z pewną kobietą. Pracowała z Aldís, zanim ta objęła posadę u Karítas. Były chyba przyjaciółkami.

– I jak ją znalazłaś?

– Zadzwoiłam po prostu do matki Aldís i zapytałam, czy może nam dać namiary na kogoś z jej przyjaciół, ponieważ musimy pilnie się z nią skontaktować. Wtedy podała mi nazwisko tej koleżanki, a ja wyszukałam jej numer.

– Bello, zrobiłaś to przed chwilą w biurze. Nie muszę cię przekupywać, żebyś wykonywała swoją pracę. Poza tym Bragi i ja uznaliśmy ostatnio, że nie potrzebujemy szybszego Internetu. A ponownie przemyślimy tę decyzję najwcześniej za dziesięć lat. – To ostatnie było kłamstwem, którego Thora nie mogła sobie odmówić. – Bardzo mi przykro.

Bella poruszyła się na krześle.

– Okay, nie ma sprawy.

– Poczekaj! Powiedz mi, czego się dowiedziałas od tej koleżanki?!

– Jakiej koleżanki? Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Spytaj mnie o to za dziesięć lat, może wtedy sobie przypomnę – rzekła Bella, wstając z krzesła.

– Żartowałam. Załatwimy ci to cholerne łącze. Czekałam tylko na dobrą okazję, by ci to powiedzieć. Nie chciałam, żeby wyglądało, że łatwo mnie szantażować.

Wiadomość o łączu internetowym sprawiła, że Bella ukazała światu swą lepszą stronę. Usiadła ponownie, rozpromieniona jak rzadko. Pewnie już widziała, jak na kolejnej aukcji w ostatniej sekundzie podbija cenę klocków Lego.

– A więc według tej kobiety Aldís nie była przesadnie towarzyska. Zachowywała się trochę arogancko, ale poza tym jakoś się dogadywały. Chciała być sławna i przede wszystkim bogata.

– Sławna jako kto? – spytała Thora.

Bella rzuciła jej spojrzenie pełne politowania i odpowiedziała:

– Jesteś taka staromodna! Dzisiaj można być sławnym tak po prostu. Chciała być sławna i bogata. Kropka. A ponieważ jej się to nie udawało, była niezadowolona, nawet bardzo niezadowolona. Ta koleżanka myślała, że to się zmieni dzięki pracy u Karítas, ale tak się nie stało. Nie rozumiała, dlaczego Aldís nadal u niej pracowała, chociaż tak źle się tam czuła.

– Karítas źle jej płaciła?

– O tym nie wspominała. Może nie wie.

– To dlaczego była niezadowolona?

Thora uznała, że Aldís jest podobna do dziewczyn, które marzą o

podróżach i mieszkaniu za granicą, więc zostają opiekunkami do dzieci tylko po to, by potem narzekać, że zmywanie garnków za granicą jest dokładnie tak samo nudne jak w domu.

– Jeśli dobrze zrozumiałam, miała po dziurki w nosie usługiwania Karítas. I jej samej też.

– A więc nie lubiła szefowej?

– Nie lubiła. Bardzo często żaliła się na nią tej koleżance. Najwidoczniej dzwoniła do niej, żeby się wygadać. Pewnie nie chciała rozmawiać z innymi pracownikami z obawy, że wszystko wypapłają. A ona jej współczuła. Powiedziała mi, że Aldís była rozczarowana, bo nie pozwalano, by chodziła na przyjęcia i imprezy.

– A więc była wyłącznie asystentką Karítas, tak? Kimś w rodzaju służącej?

– Tak, za to dostawała pieniądze. Wygląda na to, że nie przychodziło jej łatwo się z tym pogodzić – odpowiedziała Bella.

– Czy kiedykolwiek wspominała tej koleżance, że chce złożyć wymówienie?

– O to nie zapytałam. Ale dowiedziałam się, że nie odzywała się już od kilku tygodni, chociaż to do niej niepodobne. – Bella obracała na palcu pierścionek. Wyglądał, jakby stanowił część zbroi rycerskiej. – Myślisz, że Aldís ma coś wspólnego z tą sprawą? Że to ona zabiła Karítas?

Thora zignorowała żadną sensacji minę Belli i odpowiedziała:

– Nie sądzę, ale trochę mnie dziwi, że nie ma kontaktu z żadną z nich. To dziwny zbieg okoliczności i chętnie znalazłabym jakieś wyjaśnienie. – Thora wyciągnęła rękę i otworzyła okno. Do pokoju dostało się świeże powietrze. – Nie żeby to miało wiele zmienić, tylko po prostu mnie denerwuje, że tego nie rozumiem.

Bella odetchnęła głęboko z taką samą rozkoszą jak Thora.

– Ale mimo wszystko nie wykluczasz, że to Aldís mogła załatwić tych wszystkich ludzi na pokładzie – stwierdziła.

Ból głowy znów się nasilił. Thora marzyła o tym, żeby znaleźć się już w domu.

– Nie, wcale nie. Zastanawiam się tylko, czy jedna z nich albo może obie mogą mieć cokolwiek wspólnego z ich zniknięciem. Niekoniecznie muszą od razu być winne. Może tylko pośrednio.

Po tej rozmowie Bella zniknęła w gabinecie Bragiego, który – jak powiedziała Thora – miał zająć się załatwieniem łącza internetowego. Thora siedziała u siebie, masując skronie. Być może Aldís nie miała nic wspólnego z ewentualną śmiercią Karítas. Matka mówiła, że jej córka mogła być w Lizbonie, gdy przybyła tam załoga. Może pokłóciła się z jednym z mężczyzn, ponieważ odmówił jej wstępu na jacht. Nietrudno sobie wyobrazić, jak mogła się skończyć taka awantura. A co potem? Czy Lára i Egir wpadli na jakiś trop? Może przyłapali sprawcę lub sprawców na gorącym uczynku w czasie wyrzucania zwłok za burtę? Czy przez to spotkał ich ten sam los? Thora po prostu nie mogła sobie tego wyobrazić. Przecież nikt nie posunąłby się tak daleko.

Ta sprawa była po prostu nieznośna.

ROZDZIAŁ 23

– Nie wiem, czy to coś da, ale powinniśmy spróbować.

Praínn padał ze zmęczenia, mimo to jego głos wciąż jeszcze brzmiał donośnie. Egir zastanawiał się, jakie to uczucie być kapitanem i rozkazywać wszystkim na pokładzie – niczym dyktator w jakimś malutkim państwie.

– Nie ma innego wytłumaczenia. Znajdziemy to bydlę, a potem popłyniemy do domu – powiedział Halli, wstrzymując oddech. Cieszył się, że przyjęto jego propozycję obezwładnienia pasażera na gapę. Wiedział, że jest najbardziej podejrzany, i chciał, żeby wszyscy trzymali się razem. W przeciwnym razie zostanie sam. A jednak ten nowy sojusz zależał od tego, czy znajdą obcego, który wyrzucił zwłoki za burtę i zamordował Loftura. Halli uparcie i dosyć wiarygodnie dowodził swojej niewinności, tak samo zresztą jak Praínn. Egir mógł tylko mieć nadzieję, że on sam bronił Láry i siebie równie przekonująco. Nie wspomniał ani słowem, że jego żona i dzieci spały, a on mniej więcej przez godzinę leżał w łóżku, czuwając. Nie chciał znaleźć się w tej samej sytuacji co Halli, nie chciał gorączkowo przekonywać kapitana o swojej niewinności.

– Jak się do tego zabierzemy? – zapytał Egir.

Na myśl, że miałby sam skradać się korytarzami, zaglądać do wszystkich kątów i narażać się na niebezpieczeństwo, że ten drań – nieważne, czy Praínn, czy Halli, czy też jakikolwiek obcy pasażer – czai się za następnymi drzwiami, ciarki przeszły mu po plecach. Wprawdzie Egir bardziej podejrzewał Hallego, nie mógł jednak wykluczyć też Praínna, ponieważ nikt nie potrafił dokładnie określić godziny śmierci Loftura. Oni dwaj prawie całe popołudnie spędzili sami, a Egir w żaden sposób nie był w stanie ustalić, czy mówią prawdę. Praínn zachowywał się spokojnie, a Halli strasznie się zdenerwował. Trudno powiedzieć, co w takiej sytuacji jest normalne. Jeśli zaś chodzi o niego samego – był w szoku i co chwila wybuchał histerycznym śmiechem na myśl o martwym Lofturze.

We trzech zbliżyli się do basenu parującego pod przykryciem. Stanęli i trwali przez chwilę jak wrośnięci w ziemię, aż Praínn uniósł w końcu plandekę.

Egir i Halli nie podeszli bliżej i nawet nie drgnęli, by pomóc kapitanowi. Gdy wreszcie udało mu się ją zdjąć i wszyscy trzej zobaczyli Loftura, który kompletnie ubrany leżał w gorącej wodzie z wytrzeszczonymi oczami i otwartymi ustami, żaden się nie odezwał. Egir pomyślał, że nieprędko odważy się wejść do basenu po tym, co teraz widzi. Wyciągnęli Loftura i położyli go na plecach. Widok wody wylewającej się z jego nosa i uszu był straszny.

– Wracam do rodziny – odezwał się Egir.

– Zostajemy razem. Nie ma innej możliwości – odpowiedział Praínn stanowczo. – Twoja żona i córki będą na razie na mostku. Mogą zamknąć się od wewnątrz, poza tym wszystkie drzwi są przeszklone, więc zobaczą, jeśli ktoś będzie chciał wejść do środka.

– A co im pomoże, że zobaczą typa, który zaraz wyważy drzwi? O ile on w ogóle istnieje.

Myśli Egira gnały jak szalone. Wiedział, że ma tylko jedną szansę, by obnażyć słabe punkty tego planu, który może kosztować życie jego rodzinę. I w tej chwili to było najważniejsze. Nie liczyły się ani pieniądze, ani on sam, nic poza rodziną.

– Trudno się tu włamać. Szyby są hartowane w specjalny sposób, by wytrzymać sztorm i wysoką falę, które bywają znacznie silniejsze od człowieka. Gdyby jednak do tego doszło, mogą się bronić.

– Ach tak? – zareagował Egir ostro i zamilkł, aby się nieco uspokoić. W obliczu tej absurdalnej sytuacji znowu chciało mu się śmiać. Lára jeszcze nigdy się przed nikim nie broniła, jej codzienność leżała lata świetlne od takiej konieczności: robiła zakupy, zajmowała się naprawą ciekącego kranu, zapraszała rodziców Egira na obiad, wymieniała baterie w czujniku dymu. Propozycja Praínna brzmiała tak śmiesznie, że Egir opanował się z największym trudem.

– Chcesz może wręczyć Lárze siekierę? – zakpił, wskazując narzędzie wiszące na ścianie. Palce mu drżały, więc opuścił rękę. Nie chciał, by inni widzieli jego wzburzenie.

– Nie – odpowiedział Praínn spokojnie. – Chcę jej wręczyć pistolet.

Egir znów poczuł histeryczną wesołość. Zaraz potem wybuchnął niepohamowanym śmiechem, który kojarzył mu się tylko z przypalaniem trawki w szkole. Po prostu śmiech – bez żadnego powodu. Þraínn i Halli gapili się na niego.

– Ona nie umie strzelać – wykrztusił, a po chwili dostał kolejnego szaleńczego ataku.

– To nie takie trudne – rzekł Þraínn. Jego głos zdradzał zaniepokojenie. Na pewno martwił go stan Egira, a nie fakt, że Lára nie umie się obchodzić z bronią. – Musi tylko wycelować i nacisnąć spust.

– Czy to na pewno ma sens? – wyrwało się Hallemu. Natychmiast jednak się zorientował, że jego słowa mogły zabrzmieć tak, jakby wolał, aby Lára pozostała nieuzbrojona, bo wtedy łatwiej będzie ją obezwładnić. – Chodzi mi o to, że mogłaby się zranić albo przez nieuwagę postrzelić dziewczynki.

– Myślę, że jest na to zbyt rozsądna. Prędzej powierzyłbym pistolet jej niż wam – odparł Þraínn i spojrział na obydwu z dezaprobatą.

Egir zrozumiał, jak bardzo muszą się wydawać żałośni. Pocieszał go tylko fakt, że Halli był w nie lepszym stanie niż on: bezustannie oblizywał wargi i drżał. Kapitan miał absolutną rację: Lára nie zachowa się głupiej niż oni.

– Mam pójść po Lárę i dziewczynki? – spytał Egir.

– Tak, poczekamy tu na ciebie. – Þraínn wskazał na krzesło i dał Hallemu znak, żeby usiadł. Potem odwrócił swój fotel w taki sposób, by przez cały czas mieć go na oku. – Tylko prędko, nie guzdraj się tam.

W drodze do kajuty Egir otarł sobie kąciki oczu załzawione od śmiechu. Oddychał głęboko, by odzyskać panowanie nad sobą. Musiał zachować spokój w czasie rozmowy z Lárą. Jeśli okaże choćby odrobinę niepewności, zarazi nią bliźniaczki i żonę. Po raz pierwszy, od kiedy zobaczył Loftura, przyznał sam przed sobą, jak się czuje. Zżerały go nerwy. Bał się.

Przed wejściem do kajuty odchrząknął i przejechał dłonią po twarzy, jakby chciał zetrzeć z niej strach. Potem z uśmiechem otworzył drzwi. Lára i dziewczynki nie spały, siedziały na łóżku, zawinięte w koc. Trzy identyczne pary oczu popatrzyły na niego – wyczytał z nich, że nie udało mu się ukryć swoich

uczuć.

– Co? Co się dzieje? – spytała Lára, zsunęła z siebie koc i wstała.

– Wiesz, nastąpiła pewna sytuacja... i musimy iść na mostek. Nie ma powodu do niepokoju. Rozpoczęliśmy małą akcję poszukiwawczą i musisz tam poczekać przez ten czas. Z dziewczynkami. – Dał żonie znak, że chciałby pomówić z nią na osobności. – Dziewczynki, weźcie książki i gry i przyjdźcie zaraz. Mama i ja zaczekamy na korytarzu.

Bliźniaczki spojrzały na nich ze zdumieniem, ale nic nie powiedziały. Lára włożyła prędko buty i zarzuciła sobie sweter na ramiona.

– Nie musicie się spieszyć, zaczekamy – powiedziała zaniepokojona. Gdy drzwi zamknęły się za nimi, wyrzuciła z siebie gwałtownie: – Tylko mi nie mów, że stało się coś strasznego. Chcę wierzyć, że wszystko jest w porządku i że za kilka godzin będziemy w domu. Proszę! – Spojrzała na niego błagalnie i mocniej owinęła się swetrem, jakby chciała pod nim zniknąć.

Egir miał uczucie, że słowa, które zaraz wypowie, poranią jego krtań jak drut kolczasty. Palilo go w gardle. Najchętniej okłamałby Lárę, mówiąc jej, że po prostu chciał spędzić z nią chwilę sam na sam, że mogą kochać się tu i teraz, choćby w tym korytarzu.

– Chciałbym, żeby tak było – odparł tylko, a potem opowiedział jej o Lofturze. I o tym, że teraz najważniejsze jest odnalezienie sprawcy i że ona musi przez ten czas poczekać z dziewczynkami na mostku. Dał jej chwilę na przetrwanie tych informacji, po czym wspomniał o pistolecie.

– Pistolet? Chyba żartujesz!

Uderzyła go. Nie mocno i nie po to, by zadać ból, ale jednak. Po raz pierwszy w ich związku.

– Láro...

– A jeśli z waszych beznadziejnych poszukiwań nic nie wyniknie? Co wtedy? – Nie czekając na odpowiedź, mówiła dalej: – Pomyślałeś, co zrobię, jeśli nie wrócisz ty, tylko Þraínn? Albo Halli? Mam ich wtedy zastrzelić?

– Nie.

Egir zawahał się, żałując, że nie poprosił dziewczynek, by wyszły od razu

z nimi.

– A jeśli Halli powie, że się rozdzieliliście, i będzie chciał wejść? Co wtedy? Mam go wtedy rozwalić przy dziewczynkach? I stać obok jego krwawiących zwłok, aż wrócisz ty i Þraínn? Oszaleliście?

– Nie.

Egir nie potrafił spojrzeć jej w oczy, sytuacja kompletnie go przerosła. Szkoda, że nie było tu Þraínna. On jest taki przekonujący. W końcu jednak się opanował.

– Jeżeli tak się stanie, nie wpuścisz go do środka. A jeśli Þraínn i ja nie przyjdziemy od razu, będziesz musiała sama podjąć decyzję. A jak ktokolwiek będzie próbował wyważyć drzwi, będziesz przynajmniej uzbrojona – tłumaczył jej, zadowolony ze swojej argumentacji.

– A jeśli za tym wszystkim stoi Þraínn? Naprawdę sądzisz, że w takim wypadku dałby mi naładowaną broń? Umiesz rozpoznać różnicę między ślepymi nabojami a prawdziwymi kulami? – Egir patrzył na nią pustym wzrokiem. – Tak myślałam!

Dzięki Bogu w tej chwili pojawiły się dziewczynki z naręczami książek i innych zabawek. Od razu zauważyły, że coś wisi w powietrzu, ale nic nie powiedziały. Egir bąknął, że nie mogą tracić tyle czasu, muszą prędko iść na mostek, tam zamienią się w kapitanów i wtedy dopiero zacznie się zabawa. Nikt się nie uśmiechnął. Weszli w milczeniu do sterówki, gdzie czekali na nich Þraínn i Halli. Þraínn odciągnął Lárę na bok i zaczął z nią rozmawiać, podczas gdy Egir pokazywał bliźniaczkom urządzenia sterownicze. Co chwila zerkał na kapitana i żonę. Przełknął ślinę, widząc, jak Lára bierze od niego drżącymi rękami zawiniątko: pistolet owinięty w szarawą chustkę. Wetknęła go niezdarnie za pasek, a potem z niepewną miną naciągnęła na niego podkoszulek. Egir natychmiast odwrócił się do dziewczynek i powiedział im coś bez znaczenia.

– Czy jacht tonie, tato? – spytała Bylgja, przekrzywiając głowę. Często tak robiła, kiedy nie miała na nosie okularów. Trzymała je w dłoni, na wypadek gdyby przyszła jej ochota poczytać.

– Nie. – Głos Egira zabrzmiał ostrzej, niż mężczyzna sobie tego życzył. Nie

był jednak wściekły na dziewczynki, lecz na samego siebie. – W żadnym wypadku. Wszystko jest w porządku i wszystko będzie dobrze.

Te słowa chciała usłyszeć od niego Lára.

– Umrzemy, jeśli jacht pójdzie na dno?

Najwidoczniej ich nie przekonał.

– Nie pójdzie, a nawet jeśli, nikt nie umrze. Pamiętacie łodzie ratunkowe?

Bliźniaczki skinęły głowami bez przekonania.

– Na statkach są łodzie ratunkowe, żeby nikt nie zginął, jeśli zaczną tonać. Ale ten jacht nie może pójść na dno, więc nie musicie się w ogóle martwić.

– W takim razie po co tu są? – rzuciła Arna bez śladu ironii. Było to zupełnie normalne pytanie, które wymagało odpowiedzi.

– Bo to obowiązek, kochanie. Na każdym statku musi być łódź ratunkowa. Takie jest prawo.

– Co za głupota.

Arna przejechała palcem po monitorze radaru. Jak to dobrze, że nie wyjaśnił dziewczynkom, co na nim widać, pomyślał Egir. Na widok pustego ekranu w pełni do niego dotarło, jak bardzo są tu samotni. Nie mogą liczyć na żadną pomoc.

– Mówi się: lepiej zapobiegać niż leczyć, kochanie – wyjaśnił Egir, po czym zobaczył, że Þraínn daje mu znak, by podszedł do niego. Lára stała nieco z boku i nie chciała spojrzeć mężowi w oczy. Na jej szczupłej talii rysowało się wyraźne wybrzuszenie.

Lepiej zapobiegać niż leczyć.

* * *

– Przysięgam, że nie dotknąłem Loftura. Czy pytałbym was, gdzie on jest, gdybym właśnie go zabił? – jęczał Halli. Bez wątpienia wierzył, że to bardzo logiczne pytanie, jednak gdy je zadał, zabrzmiało zupełnie bezsensownie. Ich poszukiwania spełzły na niczym i młodemu mężczyźnie wydawało się, że zaraz

oszaleje. Stali we trzech w maszynowni, przeczesawszy wszystkie poziomy. Nigdzie nie znaleźli śladu nieproszonego gościa. Przeszukali też kajutę Hallego położoną na tyłach maszynowni oraz mały warsztat tuż obok.

– Może temu typowi udawało się cały czas schodzić nam z drogi – wyrzucił Halli bez tchu. – Nie tknąłem Loftura, przysięgam!

– To tylko słowa.

Widać było, jak bardzo Praínn jest wycieńczony – głos też miał zmęczony. Przysiadł na drewnianej skrzyni i oparł się o ścianę. Po chwili głowa opadła mu do tyłu.

– Poszukajcie go i zawołajcie mnie, jak go znajdziecie. Ja tu poczekam.

Halli odwrócił się do Egira. Najwyraźniej stracił nadzieję, że zdoła przekonać kapitana o swojej niewinności.

– Ale ty mi wierzysz, prawda?

– Nie wiem, komu mam wierzyć. Obaj wydajecie mi się szaleni i niebezpieczni – odpowiedział Egir, przesuwając spojrzeniem po maszynach. Oprócz właściwego silnika były jeszcze dwa generatory i jakieś pompy.

– Od czego zaczniemy? – spytał i cofnął się dwa kroki od Hallego, który stał tak blisko, że zrobiło mu się nieswojo. – Masz tę przewagę, że znasz tu wszystko na pamięć. Chyba nie ma tu tak dużo miejsc, w których można by się ukryć.

Z tyłu maszynowni, za generatorem, zauważył nagle drzwi.

– Co tam jest?

– Składzik. Możemy zacząć od niego.

Halli wyglądał na zrezygnowanego, jakby się poddał. Nie zamierzał już przekonywać Egira, ale chciał zrobić to, co niezbędne. Przyniosło to zaskakujący skutek: po raz pierwszy Egir zaczął wierzyć, że może on naprawdę nie ma nic wspólnego z tym wszystkim. Ale co to by oznaczało? Że powinni mieć się na baczności przed Praínnem? Idąc do składziku, utrzymywali między sobą śmiesznie duży dystans, jakby jeden i drugi w każdej chwili spodziewali się ciosu nożem. Nagle Halli zatrzymał się tak raptownie, że Egir prawie na niego wpadł.

– Czuję zapach perfum – powiedział.

Egir pociągnął nosem i poczuł znajomą ciężką woń kwiatowych perfum, która unosiła się pierwszego wieczoru w korytarzu obok kajut. Może to jakiś element systemu wietrzenia jachtu, który miał zapewnić, by na pokładzie ładnie pachniało. Ale w maszynowni? Niewykluczone, że flakon, którego Lára szukała, wylądował i rozbił się gdzieś tutaj.

– Skąd dochodzi ten zapach? – spytał Egir. Odetchnął głęboko przez nos i doszedł do wniosku, że jego zmysł powonienia osłabł i już prawie nic nie rejestruje. Zapach wciąż był wyczuwalny, jednak Egir nie potrafił powiedzieć, skąd dochodzi. Halli kręcił się w kółko, także próbując to ustalić.

– Cholera! – wykrzyknął.

– Może pasażer na gapę to kobieta – rzucił Praínn, obserwując obu ze swojego stanowiska na skrzyni. Trudno powiedzieć, czy żartował, czy mówił poważnie. Mężczyźni nic nie odpowiedzieli.

Składzik był większy, niż Egir się spodziewał. Leżały w nim stosy papieru toaletowego, środki czystości i złożona bielizna pościelowa. Pod ścianą zauważyli zamrażarkę i chłodziarkę do win. Egir wzdrygnął się na myśl o zajrzeniu do środka. Halli natychmiast przeszedł do działania i zaczął opukiwać ścianę za regałami. Chciał sprawdzić, czy nie ma tam pustej przestrzeni. Egir zupełnie bez sensu odsunął na bok kilka papierowych kartonów, o wiele za małych, by ktoś mógł się w nich ukryć. Po prostu musiał coś robić.

– Tutaj nikogo nie ma – powiedział, złapał się za serce i otworzył jednak wieko zamrażarki. Ale nie uderzył w niego obłok zimnego powietrza, tylko obrzydliwy smród, który wymieszał się z zapachem perfum. Egir zatkał sobie nos i zajrzał do środka. Zamrażarka była wypełniona tackami z rybą i jarzynami, które na pewno nie nadawały się już do jedzenia.

– Zamknij to! – krzyknął Halli, chowając nos w rękawie. – Wyłączyliśmy to cholerstwo, żeby oszczędzić prądu. Zamknij albo zacznę rzygać!

Egir opuścił pokrywę. Potem pospiesznie wyszedł ze składziku i zwrócił się do Praínna;

– Co teraz? Przeszukaliśmy już wszystko. Nikogo tu nie ma.

– Musimy jeszcze zejść na dół do zbiorników. – Praínn miał oczy zaczerwienione ze zmęczenia i wyglądał jak wampir z horroru. – Tam też powinniśmy zajrzeć, inaczej całe to szukanie będzie bez sensu.

– W takim razie miejmy je już za sobą – powiedział Egir. Też był zmęczony, choć nie czuł tak długo jak Praínn. Ale przez cały czas musiał się mieć na baczności, a to było wycieńczające. – Chcę wrócić do Láry i dziewczynek.

– Nic im nie będzie. To, czego najbardziej muszą się obawiać, jest wśród nas, że tak powiem. To jeden z nas. – Praínn przymknął oczy, klepnął się po udzie, po czym wstał. – Ale masz rację, miejmy to już za sobą.

Egir odwrócił się, by zawołać Hallego. Zamarł jednak, słysząc dziwny, przenikliwy dźwięk, który rozległ się gdzieś niedaleko.

– Co to było?

Gdy podniósł wzrok, Praínn biegł już w kierunku wyjścia. Nie odwracając się do Egira, krzyknął:

– Strzał! Pewnie na mostku!

Sztuczny, słodki zapach perfum stał się mocniejszy, Egir myślał, że się udusi. Ruszył pędem za Praínnem, jakby gonił go sam diabeł.

ROZDZIAŁ 24

Kopie stron dziennika pokładowego wały się po biurku Thory. Dostała je od policji, ale nieuporządkowane – sama musiała ułożyć wszystko chronologicznie. Wprawdzie wpisy były opatrzone datą, ale niektóre dni ciągnęły się przez wiele stron, co nie ułatwiało zadania. Brakowało też kilku kartek – pewnie to one były najważniejsze. Dziwne, że całego dziennika nie wyrzucono za burzę.

Odczytywanie zapisków mężczyzny, który zaginął i najprawdopodobniej już nie żył, było dla Thory niezwykle doświadczeniem. Czytała uwagi kapitana z początku rejsu – jego zdaniem wszystko było w porządku. Mieli dobrą prognozę pogody i cieszyli się na pięć przyjemnych dni na pokładzie. Nic w tym pierwszym wpisie nie wskazywało na to, że ich los jest przypieczętowany. Kapitan wspomniał wprawdzie o złamaniu plomby na drzwiach wejściowych, ale chyba niewiele sobie z tego robił. Nie znaleziono śladów włamania ani żadnych uszkodzeń. Najwidoczniej nie martwił się też wcale, że włamywacz miał klucz. Po co się włamywać, gdy można normalnie otworzyć drzwi? Wystarczyło przeciąć plombę i wsadzić klucz do zamka.

Następnie Thora przeczytała krótką notatkę wyjaśniającą, dlaczego na pokładzie znajdują się pasażerowie, jak również kilka pełnych troski słów o tym, że trzeba zapewnić bezpieczeństwo dziewczynom. Choć kapitan ani słowem nie robił Snævarowi wyrzutów z powodu wypadku, między wierszami dało się wyczytać, że jest na niego wściekły. Nie podobało mu się, że marynarza zastąpi Egir, ale nie widział innego wyjścia. Cały początek dziennika był nadzwyczaj obiecujący dla sprawy Thory. Wynikało z niego jasno i niezbiacie, że Egir popłynął przez zupełny przypadek, z inicjatywy kapitana. Trudno sobie wyobrazić, by planował oszustwo ubezpieczeniowe, które mogło się powieść tylko wtedy, gdyby kompletnie obca mu osoba zaproponowała, aby popłynął Lady K. Ostatni wpis w dzienniku również nie świadczył o tym, że w powietrzu wisiło coś nieprzewidzianego, chociaż chyba zaraz potem musiało coś takiego nastąpić, gdyż wszystkie kolejne strony zostały wydarte. Kapitan napisał

jeszcze, że urządzenia komunikacyjne nie są w porządku i że załoga próbuje je naprawić. Wówczas jacht utrzymywał jeszcze łączność radiową, ale poza mało zrozumiałą rozmową kapitana z brytyjskim trawlerem następnego dnia już nikt nic o nim nie słyszał. Dlaczego nie próbowano wzywać pomocy ani zgłosić, że są jakieś problemy? Thora wyobraziła sobie, że wtedy na pokładzie został już może tylko jeden mężczyzna, który wysłał jacht ku wybrzeżu w okolicy Gróttta, a następnie dziwnym łukiem dalej, przez zatokę Faxa do portu w Reykjavíku. Przeszedł ją dreszcz. Może ten, kto siedział za sterem, nie potrafił obchodzić się z autopilotem ani systemem GPS. A to z kolei wcale nie byłoby dobre dla jej sprawy, bo jedynymi osobami, które nie miały pojęcia o nawigacji, byli Egir i Lára, i oczywiście bliźniaczki. Ale one przecież się nie liczyły.

Piekły ją oczy od wpatrywania się we wpisy. Szukała czegokolwiek, co rzuciłoby trochę światła na całą sprawę. Złościło ją, że brakuje tylu stron. Oddałaby wszystko, by wiedzieć, co na nich zanotowano. Gdyby tak w tym trudnym do odszyfrowania, staromodnym piśmie kapitana mogła znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania, jakieś wyjaśnienie dotyczące zwłok wyrzuconych przez morze, a także opis wydarzeń, które doprowadziły do zniknięcia ludzi. Dlaczego wydarto te strony? By wykorzystać je do innych celów, na przykład do rysowania, albo by zatkać jakąś dziurę? Głowienie się nad tym nie miało sensu – brakujące strony pływały gdzieś w wodzie albo leżały już na dnie. Pozostała część dziennika, zaświadczenie o zdatności do żeglugi oraz inne dokumenty musiały jej wystarczyć do sporządzenia raportu. Ale czy wystarczą, by przekonać ubezpieczyciela, to się jeszcze okaże.

Thora dokonała zmian w swoim raporcie, uwzględniając najnowsze informacje, przeczytała go po raz setny, a następnie wydrukowała z ulgą. Tak intensywnie zajmowała się tą sprawą, że nie potrafiła już ocenić jego jakości. Postanowiła więc wypić jeszcze jedną filiżankę kawy i przez chwilę pomyśleć o czymś innym.

– Co za cholerny ziab – burknęła Bella w korytarzu.

Topniejący śnieg ściekał z jej kurtki i włosów. Thora wzdrygnęła się, gdy sekretarka otrząsnęła się jak pies.

– Gdzie byłaś? – spytała dziewczynę.

– Bragi prosił, żebym podzuciła kilka rzeczy do sądu okręgowego.

Bella przestępowała z nogi na nogę, by strzepnąć z butów resztki śniegu. Na jasnym parkiecie powstały dwa ciemne ślady.

– Musiałam zaparkować gdzie diabeł mówi dobranoc, i wracając, przejechałam koło portu. Na twoim jachcie kręci się policja.

– Tak?

Thora nie wiedziała dokładnie, czemu ją to dziwi. Przypuszczalnie pojawiły się nowe okoliczności w śledztwie albo policjanci musieli zebrać kolejne próbki.

– Widziałaś, co tam robią?

– Nie. Obok jachtu stały dwa radiowozy i jakiś policjant węszył na pokładzie. Może podgrzewają wodę w basenie.

Thora powstrzymała się od komentarza i postanowiła wyjść na świeże powietrze.

* * *

Kawa w komisji likwidacyjnej była lepsza niż w kancelarii, dzięki czemu Thora przestała się zamartwiać, że nie udało jej się zastać w domu rodziców Egira. Musiała wcisnąć raport do skrzynki na listy, z której wprost wylewały się gazety i koperty. Doskonale rozumiała ten brak zainteresowania korespondencją – bo i cóż ważnego mogła zawierać? Dla pewności, że rodzice Egira otrzymali przesyłkę, postanowiła do nich później zadzwonić. W końcu nie chciała, by koperta zapodziała się wśród pożółkłych magazynów. I tak musiała porozmawiać z obojgiem. Chciała im powiedzieć, że otrzymała z komisji likwidacyjnej potwierdzenie, iż pensja Egira została wypłacona jak zwykle, a jej rozmowa z urzędem do spraw nieletnich miała pozytywny przebieg. Cieszyła się, że dla odmiany będzie mogła podzielić się z nimi dobrymi wiadomościami.

– No i jak tam? Nie mamy pojęcia, co o tym wszystkim myśleć, bo nie dostajemy żadnych informacji. Policja po prostu nic nam nie mówi – poskarżył

się Fannar.

Siedzieli naprzeciwko siebie w małej salce konferencyjnej. On jak zwykle był dobrze ubrany i przypominał młodego bankowca z gatunku tych, do jakich przed kryzysem należały ulice i bary miasta.

– Sprawa powoli się wyjaśnia?

Thora upiła łyżek kawy i pokręciła głową.

– Niestety nie. W miarę pewne jest tylko to, że Egir i jego rodzina nie żyją. Już nikt nie ma nadziei, że odnajdą się żywi.

– A ktoś w ogóle uważał, że to możliwe? – Fannar spytał z lekceważeniem.

Thora wzruszyła ramionami i odpowiedziała:

– Zawsze trzeba być dobrej myśli. Teraz jednak już wiadomo, że nie żyją dwie z siedmiu osób będących na pokładzie. A to znacznie zmniejsza prawdopodobieństwo, że reszcie udało się uratować. Poza tym minęło już bardzo dużo czasu.

Nie wspomniała, że ktoś mógł opuścić jacht. Nie chciała dzielić się z Fannarem informacjami, które nie zostały podane do publicznej wiadomości. Cała sztuka polegała na tym, by nie dać nic po sobie poznać.

– Ale proszę zachować to dla siebie.

– Oczywiście, nie ma kwestii. – Oczy Fannara rozbliły, a po chwili mężczyzna dodał: – Wszystko, o czym teraz mówimy, zostanie między nami. Dlatego wybrałem tę salę. Tu wszyscy bardzo interesują się tą sprawą, w końcu Egir był jednym z nas.

Ten facet ma ją chyba za kompletnie naiwną. Przecież Thora doskonale wiedziała, że ledwie ona wsiądzie do samochodu, on na pewno opowie wszystko jednemu czy dwóm kolegom. A zanim zdąży dojechać do Skólavörðustígur, tamci wypaplażą wszystko kolejnym osobom.

– W dokumentach, które od pana dostałam, była kartka z nazwiskiem i numerem telefonu Karítas. Wie pan dlaczego? Już dawno miałam o to zapytać, ale ciągle mi to wylatywało z głowy. – Thora pokazała mu kopię notatki.

Fannar wyglądał na zdziwionego, ale zaraz przywołał na usta swój zwykły uśmiech.

– Ach, to. – Pochylił się w jej stronę i włożył sobie do ust kostkę cukru. – Znalazłem to w dokumentach w teczce Egira. Nie mam pojęcia, skąd wziął jej numer ani co chciał z nim zrobić.

– Znał Karitas?

Fannar przestał ssać cukier.

– Nie, z całą pewnością nie.

– Miał obowiązek kontaktować się z nią służbowo? Potrzebował jej podpisu albo musiał poinformować ją o konfiskacie?

– Raczej nie. Kredyt był na jej męża, podobnie jak sam jacht. Nie miałyby sensu posyłać jej czegokolwiek. Może po prostu chciał wiedzieć, gdzie przebywa jej mąż.

Thora wypila kolejny łyk, zastanawiając się, co to oznacza. Dokumenty dotyczące jachtu, które znalazła w nocnej szafce Egira, świadczyły o jego poważnym, jeśli nie obsesyjnym, stosunku do pracy.

– Czy pan i pańscy koledzy pracujecie również w domu? Zdarza się, że zabiera pan papiery na wieczór, kiedy jest dużo roboty? – spytała.

– Nie, nie. Oczywiście mamy laptopy, ale wynoszenie dokumentów z biura do domu nie jest mile widziane. Czemu pani pyta?

– Zastanawiałam się tylko, czy Egir mógł mieć w domu jakieś papiery dotyczące jachtu. Czy warto tam zajrzeć.

– Nie przypuszczam. W każdym razie bardzo by mnie to zdziwiło. Egir zawsze zachowywał się nadzwyczaj poprawnie i nie wyniósłby potajemnie dokumentów z biura. Wszystko, co ważne, musi być tutaj, a my skopiowaliśmy dla pani i policji wszelkie dokumenty nieobjęte tajemnicą bankową. Na przykład sytuacja finansowa poprzednich właścicieli nie ma związku z pani sprawą. W każdym razie trudno mi sobie wyobrazić, by było inaczej.

Thora uśmiechnęła się do niego przyjaźnie i dopiła kawę.

– Mógłby pan ustalić, czy Egir dzwonił do Karitas? Skoro była to sprawa służbowa, to pewnie wykonałby taki telefon stąd.

– Cóż... Nie wiem. Normalnie nie prowadzimy żadnego spisu rozmów telefonicznych, ale dostajemy billingi i czasem długie, drogie rozmowy są

pokrywane z budżetu różnych projektów. Mogę poprosić, by to sprawdzono, jeśli pani zależy. Nie wiem, jak bardzo zajęte są w tej chwili nasze sekretarki, więc nie jestem pewien, czy uda się to jeszcze dzisiaj. – Wziął kartkę do ręki. – Mogę to zatrzymać? Wtedy nie będę musiał szukać oryginału.

– Oczywiście – odparła Thora. Miała nadzieję, że taka rozmowa nigdy się nie odbyła. Bo to tylko jeszcze bardziej skomplikowałoby sprawę, a pewnie i tak nigdy by się nie dowiedzieli, o czym ci dwoje rozmawiali.

– No dobrze. – Fannar rzucił okiem na swój luksusowy zegarek pod mankietem koszuli spiętym błyszczącą spinką. – Ach, jeszcze jedno pytanie. Czy którąś z tych dwóch znalezionych osób zastrzelono?

– Zastrzelono? – powtórzyła Thora zdumiona. – Nie wydaje mi się. Dlaczego pan pyta?

– Właśnie wysłałem policji nowe dokumenty, które otrzymaliśmy wczoraj. Od razu oddzwonili bardzo zdenerwowani. Pytali, czy wiedzieliśmy, że na pokładzie znajdowała się broń. Nie mam pojęcia, ja nie słyszałem nic o żadnej broni.

Thora też nie. Spojrzała na niego nieufnie.

– A policjanci nie powiedzieli, czemu chcą to wiedzieć?

– Nie, od razu zakończyli rozmowę. – Fannar przełknął resztkę cukru. – Ale to musi mieć jakiś związek z tymi papierami, które im posłałem.

– A jakie to były dokumenty? – spytała Thora z dziecinną zazdrością, że nie otrzymała tych informacji.

– Ekspertyza, którą musieliśmy sporządzić, ustalając wartość jachtu. Jest w niej napisane, że na mostku znajdował się pistolet. Zasięgnąłem języka i okazuje się, że kapitan zawsze musi mieć pistolet do obrony przed piratami. Piratami! Może pani to sobie wyobrazić?!

– Tak, wiem, że nadal istnieją. – Thora zastanowiła się, czy to możliwe, że piraci zaatakowali statek i zabili ludzi, a potem... a potem... co? Poczuli skruchę i też wskoczyli do wody?

– W spisie, który otrzymałam, nie było ani słowa o pistolecie. Czy to jakaś inna lista? – zapytała.

– Tak, spis, który pani ma, jest z okresu, kiedy bank przyznał kredyt na kupno jachtu. Nie był przydatny przy szacowaniu obecnej wartości. Dopiero wczoraj otrzymaliśmy nową listę. Kilka dni przed wypłynięciem jacht wyceniał w Lizbonie nasz zagraniczny partner. Dość długo zajęło mu przekazanie nam zestawienia.

Fannar westchnął.

– Teraz na niewiele nam się to przyda. Jacht jest uszkodzony. I nie tylko on sam, jego sława też została nadszarpnięta. Chyba że pani przywróci dobre imię Lady K – powiedział z uśmiechem.

Zatopiona w myślach Thora odwzajemniła uśmiech.

– Czy mogłabym dostać tę nową listę?

– Nie ma problemu. Kazałem już skopiować ją dla policji. Najpierw zrobiłem skan i wysłałem na komendę, ale jakoś była marna, więc poprosili o wersję papierową. Poproszę, żeby zrobiono jeszcze jedną kopię dla pani.

Gdy Thora czekała w recepcji na listę, pojawił się policjant, który przyszedł po ten sam dokument. Był to tamten zielonooki mężczyzna. Jeśli nawet zdziwił się na jej widok, nie dał tego po sobie poznać. Thora zagadnęła go i darując sobie zbędne uprzejmości, spytała prosto z mostu o pistolet. Najpierw nie chciał nic powiedzieć, potem jednak zmienił zdanie. Pistoletu, który figurował na nowym spisie, nie znaleziono na pokładzie. W czasie pierwszego przeszukania jachtu odkryto wprawdzie na mostku małą kasetkę z amunicją, nie zwrócono jednak na to większej uwagi, ponieważ nikt nie wiedział, że powinna tam być broń. Nowy rejestr diametralnie zmieniał sytuację, choć policja nie odkryła śladów po strzałach. W kasetce brakowało sześciu kul. Ktoś musiał użyć pistoletu już po wizycie eksperta na jachcie, ponieważ zgodnie z jego raportem kasetka była pełna, a pistolet nienaładowany.

Thora dostała swoją kopię i wetknęła ją do torebki. Zanim się pożegnali, policjant poprosił ją jeszcze, by wpadła do niego po południu. Chciał porozmawiać o jej klientce Lárze. Choć nie powiedział nic więcej, Thora wywnioskowała z wyrazu jego twarzy, że nie będą to miłe wieści.

* * *

Do tej pory rozmowa telefoniczna skupiała się tylko na tym, jakie to wszystko straszne i jak bardzo kolegom z pracy brakuje Láry. Thora wielokrotnie próbowała skierować ją na właściwe tory, ale daremnie – jej rozmówczyni była po prostu zbyt wstrząśnięta. W przeciwieństwie do Egira, którego koledzy mieli od początku bezpośredni kontakt ze śledztwem, współpracowników Láry nikt nie wprowadził w szczegóły. Znali sprawę wyłącznie z mediów. Mimo to kobieta nie zasypała jej pytaniami, spytała tylko o przyszłość małej córeczki Láry i o to, jak rodzina znosi żałobę. Po dłuższym czasie Thorze udało się wreszcie dojść do słowa:

– Dzwonię dlatego, że być może będę musiała poprosić którąś z koleżanek Láry o złożenie zeznań na jej temat. Kogoś, kto jest jej oddany i zaprzeczy wszelkim spekulacjom o ich ucieczce.

– Ucieczce?

Ton kobiety jednoznacznie świadczył, co myśli o podobnej teorii.

– To czysta formalność. Nikt nie bierze poważnie takiej możliwości. Zgodziłaby się pani? Chyba dobrze się znałyście?

– Tak, jak najbardziej. Pracowałyśmy w jednym biurze i miałyśmy ze sobą świetny kontakt. W ogóle jest nas tu, w księgowości, tylko pięć.

Lára pracowała w dużej firmie komputerowej. Thora cieszyła się, że tak prędko trafiła na jej bliską koleżankę.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Teraz, kiedy wszystko wreszcie zaczęło się układać, a Egir znowu był zadowolony z pracy...

– A wcześniej jej nie lubił? – Thora wpadła księgowej w słowo.

– Och, wie pani, to było tak: pracował wcześniej w banku, który zbankrutował i którym teraz zajmuje się komisja likwidacyjna. Nie czuł się tam szczególnie dobrze, wielu jego kolegom ze studiów udało się wcześniej awansować i zajmowali bardziej odpowiedzialne stanowiska. Lára mi opowiadała, że został trochę w tyle przez bliźniaczki. Często chorowały, jak były małe, i ona z Egirem musieli brać zwolnienie na zmianę. W tamtym banku to

było źle widziane, nie tak jak u nas. Tutaj nikt nie robi takich problemów. Ciekawa jestem, co banki zrobią, jeśli przestaną się rodzić dzieci? Komu będą dawać kredyty? Nieżyjącym? Skąd ściągają swoje odsetki?

Thora nie podjęła tematu, lecz zapytała:

– Ale w końcu był zadowolony, tak?

– Tak, w każdym razie według Láry. Praca w komisji likwidacyjnej była zupełnie inna. Nie musiał wysłuchiwać godzinami, jak jego koledzy licytują się opowieściami o swoim luksusowym życiu. Trochę go znałam, widywałam na przyjęciach firmowych. To naprawdę miły facet. Nie taki typ, co to koniecznie musi należeć do śmietanki towarzyskiej. Dobrze się złożyło, że nie mógł tam dłużej pracować. Nigdy nie wiadomo, jak szkodliwa może być taka atmosfera na dłuższą metę. Człowiek automatycznie staje się coraz bardziej chciwy.

– A więc kryzys ich nie dotknął? – spytała Thora z nadzieją, że kobieta odpowie twierdząco. Ostatnie, czego potrzebowała, to wątpliwości co do uczciwości Egira.

– Tak myślę. Na szczęście. Zawsze byli bardzo zapobiegliwi i nigdy nie żyli ponad stan, jak wielu innych w takiej sytuacji. Z tego, co Lára mówiła, jedynym ekscesem było to ubezpieczenie na życie.

– Powiedziała pani o tym? – spytała Thora i wyprostowała się na krześle.

– Tak, kilka lat temu. Wtedy Egir pracował jeszcze w banku, a w kręgu jego przyjaciół wysokie ubezpieczenia zaczęły być w modzie. Może pani sobie wyobrazić coś takiego?

Nie, Thora nie potrafiła sobie wyobrazić podobnego wyścigu z Bragim. Albo z Bellą. Ale to były dobre wiadomości.

– A więc zdecydował się na tak wysokie ubezpieczenie, by nie wypaść gorzej od innych?

– Tak, i mógł sobie na to pozwolić. Majątek po własnej śmierci.

ROZDZIAŁ 25

Lára leżąca w czarnej kałuży na zimnym stalowym pokładzie wydawała się maleńka. Z mostka do jej ciała ułożonego w nienaturalnej pozycji ciągnęła się smużka krwi. Od chwili, gdy Egir ją zobaczył, do momentu, kiedy przekonał się, że oddycha, minęła cała wieczność. Nie słyszał zupełnie nic i choć widział, że Þraínn i Halli coś do niego krzyczą, nie rozumiał ich ani go to nie obchodziło. Myślał tylko o tym, jak sprawić, by krew Láry wróciła na swoje miejsce, przysiadł więc na czworakach i próbował ją zebrać. Daremnie – wysoka fala zmyła już większość z pokładu.

– Daj mu w twarz! – Te słowa były tak odległe, jakby dochodziły zza światów, i Egir nie miał pojęcia, kto je wypowiedział. – No, już!

Nie zwracając na nic uwagi, dalej próbował zebrać krew rękami. Najważniejsze, żeby mu się udało. Gdy chwycono go za ramiona i brutalnie rzucono na kolana, miał wrażenie, że ktoś znów włączył dźwięk. A w każdym razie na tyle go podkreślił, by Egir usłyszał wymierzone z całej siły uderzenie we własny policzek.

– Zjeżdżaj, przeszkadzasz mi! Weź się w garść albo spadaj! – wrzasnął Halli, odciągając go gwałtownie na bok. Egir upadł, oparł się na łokciach, a potem usiadł, nie rozumiejąc, co się dzieje. Halli zbliżył się do niego tak bardzo, że jego twarz rozmyła się Egirowi przed oczami. Widział go jednak na tyle wyraźnie, by dostrzec wściekłość w jego oczach. Halli złapał go znów za ramiona i potrząsnął:

– Weź się w garść, powiedziałem!

– Wystarczy, pomóż mi! – W głosie Þraínna Egir usłyszał nie tylko zmęczenie, ale i rezygnację, co w końcu przywróciło go do rzeczywistości. – Zostaw go w spokoju i pomóż mi.

Egir odetchnął głęboko i usiadł, tak by widzieć, co robią mężczyźni. Przez chwilę chciał na nich nawrzeszczyć, by nie deptali po krwi Láry, bo będzie jej jeszcze potrzebna. Ale przeszło mu i skupił się na oddychaniu. Łapał powietrze, jakby pił chciwie wielkimi łykami. Spojrzał na poplamione na kolanach dzinsy

marynarzy, potem na siebie i spostrzegł, że ma całe ubranie we krwi.

– O Boże, o mój Boże!

– Cicho bądź! – Halli odwrócił się od Láry, żeby go ofuknąć. Egir zobaczył, co obaj robią. Przekręcili ją na plecy, a kapitan z całej siły przyciskał dłonie do jej brzucha. Ręce miał całe czerwone, między palcami przeciekało mu coraz więcej krwi. Egirowi zrobiło się słabo, ale tym razem nie poddał się panice. Musi zachować trzeźwość umysłu. Halli znowu odwrócił się do Láry i Þraínna, i Egir już nie widział, co się dalej dzieje. Ale nie chciał patrzeć, bo było to tak przerażające, że aż bolało. Czuł się, jakby ktoś rozrywał go na strzępy – chęć, by wiedzieć, co za chwilę nastąpi, była równie przemożna jak pragnienie, by zamknąć oczy i udawać, że nic się nie stało. Wtedy Þraínn oderwał wzrok od Láry, odwrócił się do Egira i spojrzał mu w oczy.

– Wszystko z tobą okay?

Egir chciał przytaknąć, ale z jego gardła dobył się tylko niezrozumiały charkot.

– Weź się w garść, człowieku – wycedził kapitan z wściekłością. Egira ogarnął wstyd. Powinien zająć się ciężko ranną żoną. – Idź do dziewczynek. Halli i ja nie możemy. Mam nadzieję, że jeszcze są w sterówce.

Egir podniósł się, poślizgnął na plamie gęstej krwi i nieomal wpadł na marynarzy pochylonych nad Lára. Wiedział, że musi jak najprędzej zatroszczyć się o dziewczynki, ale chciał jeszcze spojrzeć na twarz żony. Była zwrócona w jego stronę, lecz jej półprzymknięte oczy nie patrzyły na niego. Policzki miała poszarzałe, a na ustach z każdym płytkim oddechem tworzył się pęcherzyk krwi, który co chwila wypełniał się powietrzem i pękał. Egir walczył ze łzami napływającymi mu do oczu, lecz jedna z nich spadła na twarz Láry, spłynęła w dół i mieszała się z krwią. Kobieta zamknęła powieki, a on postanowił prędko iść do córek, zanim kompletnie się załamie. Nie mógł sobie na to pozwolić. Dwa kroki i Lára zniknęła z jego pola widzenia.

Egir miał nogi jak z ołowiu i im bardziej zbliżał się do mostka, tym trudniej mu było iść. Przez głowę przelatywały mu przejmujące grozą obrazy – widział Arnę i Bylgję w lśniących kałużach krwi. W identycznych kałużach krwi,

ponieważ jego córki pozostały bliźniaczkami aż do ostatniej chwili. Ogarnęły go mdłości i jednocześnie poczuł ból w klatce piersiowej, co mogło oznaczać nadchodzący zawał. Jeśli dziewczynkom też coś się stało, to woli umrzeć.

Na szczęście były całe i zdrowe. Ból w piersi zelżał, a Egira ogarnęła tak niepohamowana radość, że zakręciło mu się w głowie.

Arna i Bylgja stały obok siebie w najdalszym zakątku sterówki. W ich wielkich, przerażonych oczach odbijało się osłupienie i paniczny lęk. Egir oczekiwał i miał nadzieję, że rzuca mu się w ramiona, ale nie zrobiły tego. Pragnął z całego serca objąć je mocno i ukryć twarz w ich miękkich włosach choćby na ułamek sekundy. Schować się przed tym, co się stało i z czym nie umiał sobie poradzić. Powoli zamknął za sobą drzwi i za wszelką cenę próbował zachować spokój.

– Nic wam nie jest, dziewczynki?

Zupełny absurd: jego głos zabrzmiał całkiem normalnie, jakby właśnie bawili się razem na łące. Oczy bliźniaczek zrobiły się jeszcze większe, a on zrozumiał, co musiały poczuć na jego widok.

– Praínn i Halli zajmują się mamą. Wszystko będzie dobrze. – Jeszcze nigdy tak nie okłamał córek. – Jesteście ranne?

Dziewczynki pokręciły głowami i trochę ochłonęły.

– Gdzie mama? Dlaczego nie przyszła z tobą? – Arna zaczęła płakać.

– Mama jest ranna, a Halli i Praínn jej pomagają.

Egir widział przed sobą straszną przyszłość. Przyszłość bez Lóry. Przemknęło mu przez głowę tysiąc absurdalnych pytań: kto będzie czesał włosy dziewczynkom? Kto im będzie pomagał wybrać sukienkę na urodziny?

– Ale wszystko będzie dobrze. Skoro nic wam się nie stało, wszystko będzie dobrze.

Podszedł do nich i zorientował się, że nie patrzą mu w twarz. Ich spojrzenia zatrzymały się na jego ubraniu poplamionym krwią.

– Czemu mama miała pistolet, tato? – spytała Bylgja i zapłakała. To nie był szloch, łzy po prostu ściekały jej po policzkach.

– Na wypadek gdyby zjawił się ktoś niedobry, kochanie. Pistolet był do

obrony. Do obrony mamy i was.

Zbliżył się jeszcze bardziej do dziewczynek i pochylił ku nim, by spojrzeć im w oczy. Nie chciał patrzeć na ich przerażone buzie i najchętniej odwróciłby wzrok, ale przecież zasługiwały na to, by ich nie zawiódł.

– Opowiedzcie po kolei. Co się stało? Widziałyście wszystko?

Bliźniaczki zaczęły mówić jednocześnie i Egir nic nie rozumiał. Mówiły prędko, a ich słowa przerywały spazmy.

– Coś uderzyło w drzwi. Mama wyciągnęła pistolet ze spodni i wycelowała w tamtą stronę, ale to był tylko jakiś odłamek czegoś. Uśmiechnęła się do nas i powiedziała, że zrobiła się nerwowa. Myśmy nic nie mówiły, tylko patrzyłyśmy na ten pistolet. Mama zachowywała się bardzo dziwnie, chciała go schować z powrotem i wtedy... buch... i oczy mamy zrobiły się takie wielkie, było widać tylko białka, potem zaczęła kaszleć, złapała się za brzuch i powiedziała, że mamy tu zaczekać. Leciała jej krew. I wybiegła.

Dziewczynki pokazały mu strużkę ciągnącą się od miejsca strzału do drzwi. Jej krople przykleiły się do butów Egira, kiedy szedł do córek – widział już tyle krwi, że nawet nie zauważył tej odrobiny.

– Mama zraniła się w brzuch, dziewczynki – powiedział. Zrobiło mu się gorąco i czuł, że ma sucho w gardle. Niewiele brakowało, a znów by się załamał. W milczeniu zbierał resztki sił. – Mama się zraniła.

Przyciągnął córki do siebie. Nie był w stanie dłużej powstrzymać łez, a nie chciał, by widziały, że płacze. Łzy spływały na ich włosy pachnące truskawkowym szamponem, który kupiły sobie w Lizbonie. Gdyby tylko można było cofnąć czas, wrócić do tamtej chwili! Pociągnął nosem, z całych sił próbując się opanować. Nie płakał, od kiedy był małym chłopcem.

– Czy pistolet wystrzelił do mamy? – spytała Arna, mocno przytulając się do ojca, podobnie jak jej siostra. Egir miał wrażenie, że chcą wręcz wycisnąć z niego odpowiedź. Ale nie mógł powiedzieć im prawdy.

– Tylko troszeczkę, kochanie. Tylko trochę się postrzeliła. Nie bardzo. I teraz Braínn i Halli jej pomagają.

Co też ten Braínn sobie wyobrażał, dając Lárze pistolet? I dlaczego on się

na to zgodził? Przecież powinien był wiedzieć, że na pokładzie tego pływającego piekła coś takiego musi źle się skończyć.

Drzwi do sterówki otworzyły się. Arna i Bylgja przywarły do Egira jeszcze mocniej.

– Czy mogę chwilę z tobą porozmawiać, Egir? W cztery oczy? – spytał Halli bez śladu emocji, co sprawiło tylko, że wszystko stało się jeszcze trudniejsze.

– Poczekajcie tu, dziewczynki. Zaraz wrócę, nie odejdę daleko. Wszystko będzie dobrze.

Egir uwolnił się z ich uścisku. Bliźniaczki zostały same, a na ich twarzach pojawił się wyraz rozpacz.

– Proszę, powiedz, że udało się wam zatamować krwawienie! – błagał Hallego. Najchętniej padłby przed nim na kolana, jakby to mogło coś zmienić...

– Proszę!

Halli nie patrzył mu w oczy, tylko wbił wzrok w swoje stopy.

– Przenieśliśmy ją do salonu. Najlepiej idź do niej. Ja zaczekam tu z dziewczynkami.

– Nie. – Egir napiął plecy i zauważył, że zacisnął dłonie w pięści. Miał ochotę przyłożyć Hallemu w twarz, tak by stracił przytomność i nie mógł powiedzieć tego, czego Egir nie chciał usłyszeć.

– Nie poczekasz z dziewczynkami! – Myśli pędziły mu po głowie jak szalone. Lára, dziewczynki! On musi ich pilnować. Nie Halli. – Nie spuszczę ich z oka. Pójdą ze mną.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. – Marynarz nadal wpatrywał się w podłogę. – To raczej wykluczone.

Egir otworzył usta. Chciał coś powiedzieć, krzyknąć, lecz nagle odebrało mu głos. Nie było sensu krzyżeć ani kopać – to nic nie zmieni.

– Jeśli coś im się stanie, wydrapię ci oczy, Halli – powiedział bez śladu złości, jakby po prostu stwierdzał fakt.

– Zajmę się nimi. Prędzej zdechnę, niż pozwolę, żeby ktoś im wyrządził krzywdę – odpowiedział Halli, świadomy, że mężczyzna, który przed nim stoi, jest bliski załamania. Niezdarnie poklepał Egira po plecach i zostawił go z

samym sobą, znikając na mostku.

Egir chciał zajrzeć jeszcze do córek i powiedzieć im, że mają poczekać z Hallim, kiedy on będzie rozmawiał z mamą, ale nie zdobył się na to. Teraz mógł myśleć tylko o jednym – o Lárze, która albo już umarła, albo właśnie umiera na pokładzie jachtu płynącego środkiem Atlantyku, nieskończenie daleko od lekarzy, którzy mogliby jej uratować życie. Wszedł do salonu i na widok żony westchnął ciężko. Rzucił się w jej stronę, zawadzając nogą o stolik, który przystawili tu Þraínn i Halli. Omal się nie wywrócił. Kolorowanki dziewczynek i kilka kredek zsunęły się na podłogę. W ostatniej chwili kapitan złapał go za rękę i uchronił przed upadkiem.

– Dziękuję.

Uprzejme słowa Egira zabrzmiały w tej sytuacji tak komicznie, że zachciało mu się śmiać. Widocznie dryl wpojony w dzieciństwie przez matkę tkwił w nim tak głęboko, że był silniejszy niż największy szok.

– Ona drzemie. – Þraínn, wciąż jeszcze trzymając rękę Egira, zmusił go, by spojrzeć mu w twarz. – Nie wiem, co będzie dalej. Opatrzyłem ranę, jak umiałem najlepiej, i krwawienie zdecydowanie się zmniejszyło, ale to nie musi nic znaczyć. Może zostało już tak mało krwi...

Odwrócił twarz Egira ku sobie, gdy ten chciał uciec spojrzeniem.

– Nie jestem lekarzem, ale wiem, że to kiepsko wygląda. Usiądź i porozmawiaj z nią, jak trochę dojdzie do siebie. Powiedz jej wszystko, co by chciała usłyszeć, i pamiętaj, że to może być wasza ostatnia rozmowa. – Puścił głowę Egira, który natychmiast rzucił się w kierunku Lary. – Mam nadzieję, że tak się nie stanie, ale to niewykluczone. Zaczekam na zewnątrz.

Egirowi było zupełnie wszystko jedno, czy Þraínn zostanie, czy sobie pójdzie. Ukląkł przy żonie i objął kolorowy koc, w który była zawinięta. Nie miał odwagi wziąć jej za rękę z obawy, że mógłby ją zmiążdżyć. Z obawy, że zawiadnie nim niepohamowana wściekłość na tę niesprawiedliwość. Potem puścił koc i jednak ujął białą dłoń Lary. Była ciepła i wilgotna. Poczul ulgę, gdyż obawiał się, że jej palce będą zimne. Otulona w koc zbyt mu przypominała zmarłą, więc zrzucił z niej nakrycie. Wtedy jego oczom ukazała się naga skóra i

jasnoczerwone opatrunki, które na pewno były białe, kiedy Brainn je zakładał. Lára postrzeliła się w brzuch, tuż nad lewym biodrem. Egir nie miał pojęcia, czy to dobre, czy złe miejsce, jeśli w ogóle coś takiego da się stwierdzić.

Zacisnął powieki jak najmocniej, czując napływające łzy. Gładził dłoń żony i chciał coś powiedzieć – poszukać słów, z których potem byłby zadowolony. Całował jej policzki i skronie, odsunął kosmyk włosów z czoła zroszonego potem. Nie widział drobnych zmarszczek, które zawsze tak ją denerwowały – twarz Lary wygładziła się nienaturalnie. Nic innego nie przyszło mu do głowy, więc szepnął jej do ucha właśnie to.

Otworzyła oczy i zacharczała cicho, może wymówiła jakieś słowo, którego nie zrozumiał. Wszystko, co chciał powiedzieć, cisnęło mu się teraz na usta. Spieszył się na wypadek, gdyby jeszcze rozumiała, co mówi, choć życie już ją opuściło. Patrzyła na niego błyszczącymi oczami, które nie chciały się zamknąć i chyba nie rozumiały jego prośby o wybaczenie.

ROZDZIAŁ 26

– To krew Lóry – stwierdził policjant, patrząc na kolegę, który grzebał w stosie papierów. Wyjął z nich jedną kartkę i podał szefowi. Tym razem nie czuć było od niego papierosami, ale nie żuł też gumy. Thora miała nadzieję, że to nie odbija się na jego nastroju. Jednak biorąc pod uwagę gorliwość podwładnego, musiała być przygotowana na wszystko. – Oto raport, który właściwie wyklucza jakiegokolwiek wątpliwości. Zakładam, że to dobrze dla pani sprawy.

– Jak najbardziej. – Thora sięgnęła po kartkę i przebiegła ją wzrokiem. Niewiele rozumiała, ale podsumowanie było dosyć jasne. – Skąd wziął pan próbki krwi i DNA Lóry dla porównania?

– Mamy próbkę krwi jej najmłodszej córki i włosy ze szczotki w łazience. Wyniki nigdy nie dają stuprocentowej pewności, ale mnie i każdemu sędziemu wystarczą.

Policjant rozmawiał z Thorą wyjątkowo poważnie. Zaproponował jej jedynie szklanekę wody, za którą grzecznie podziękowała. Właściwie to dobrze, bo ta odstała lura na komendzie zepsułaby jej wspomnienie kawy, którą piła w komisji likwidacyjnej.

– Musi pani wiedzieć, że te próbki zostały zbadane na cito. Nasze śledztwo toczyło się do tej pory o wiele za wolno – wyjaśnił, składając razem dłonie na biurku. – Oczywiście wynika to wyłącznie z tego, że początkowo zakładaliśmy wypadek na morzu. Nie mogliśmy więc zlecać drogich, wyczerpujących ekspertyz.

– Mówi pan, że tę krew znaleźliście na kanapie?

Thora nie miała ochoty dyskutować o sprawach, których nie da się zmienić. Teraz już nieistotne, co by było, gdyby od razu uznano jacht za miejsce zbrodni. Za każdym razem, gdy coś nowego wychodziło na światło dzienne, rosła jej irytacja. Nie była nawet pewna, czy w ogóle popełniono morderstwo – i najwidoczniej policja też nie.

– Nie pamiętam tam krwi. Właściwie nigdzie nie widziałam jej ani śladu – powiedziała.

– Nie znaleźliśmy jej wiele, ale wystarczyło do badania. Zauważyliśmy krew dopiero po zastosowaniu promieni UV. Wtedy odkryliśmy plamy na dwóch poduszkach. Wszędzie była to krew tej samej osoby. Lóry.

– Z tego, co pan mówi, wynika, że nie straciła jej chyba niebezpiecznie dużo.

– Trudno powiedzieć. Były też ślady na drodze z zewnętrznego pokładu do salonu. Ktoś je wytarł. Nie wiemy, czy zdarzył się mały wypadek, czy coś gorszego. Nigdzie nie znaleźliśmy większej ilości krwi. Może ktoś ją pobił albo zranił nożem. – Policjant wziął dokumenty od podwładnego. – Albo do niej strzelił. Najświeższe informacje stawiają wydarzenia w zupełnie nowym świetle.

– Mówi pan o pistolecie? – spytała Thora, choć odpowiedź była oczywista.

Młodszy policjant nerwowo przestępował z nogi na nogę.

– Został znaleziony?

– Nie, wszystko przetrząsnęliśmy, ale oczywiście mogliśmy go przeoczyć. Na wszelki wypadek zleciłem kolejne poszukiwanie, właśnie trwa.

Jacht był wprawdzie duży, ale miał przecież ograniczoną powierzchnię. Lecz jeśli pistolet wylądował w morzu, sprawa się komplikuje.

– Czy są już wyniki badania krwi znalezionej między zbiornikami?

– Tak, to krew Hallthóra. W tym przypadku łatwiej było nam to stwierdzić, ponieważ mamy jego zwłoki.

Thora, nie chcąc dopuścić, by przed jej oczami ukazał się obraz ciała marynarza, szybko wtrąciła:

– Czyli wiadomo na pewno, że Hallthór i Loftur nie żyją, a Lárze prawdopodobnie stało się coś złego. Natomiast wciąż niejasny jest los Þraínna, Egira i bliźniaczek?

– Na to wygląda.

Młody policjant kiwnął głową, jakby na potwierdzenie odpowiedzi szefa.

– I jeśli ma to coś wspólnego z czymś nielegalnym, to niewiele osób wchodzi w grę, tak?

– Właśnie – odpowiedział policjant, patrząc na nią ostro. – I jedną z nich jest Egir.

Młodszy policjant również przybrał surowy wyraz twarzy, jakby był tam po to, aby swoją pantomimą uzupełniać słowa przełożonego. Thora uśmiechnęła się do niego. Przez chwilę rozważała, czy dałoby się przyuczyć Bellę do takiej roli. Na pewno potrafiłaby robić bardziej efektowne miny niż on.

– Nie wiem, czy pani słyszała, ale już na samym początku pies policyjny obwąchał każdy zakamarek tego jachtu. Szukaliśmy narkotyków i nic nie znaleźliśmy. Myśleliśmy, że może chodzi o przemyt, lecz nic na to nie wskazuje. Policja narkotykowa w Portugalii również tego nie potwierdza. Stąd też wykluczaliśmy taką ewentualność. Oczywiście możliwe jest, że towar zapakowano tak dobrze, iż pies nie potrafił go wyczuć. Tylko kto miałby go wnieść na pokład? A jeśli go wniósł, to wiadomo, gdzie go wyniósł. Na wybrzeżu koło Gróttta. I pewnie miał współników, którzy zajęli się i towarem, i przemytnikiem.

– Sprawdzaliście, czy na pokładzie mógł się znaleźć pasażer na gapę?

Może to naiwne pytanie, ale Thora po prostu musiała je zadać. Prawdopodobieństwo, że podejrzenia padną na Lárę i Egira, wzrastało z każdą kolejną ofiarą, a jeśli kapitana też gdzieś wyrzuci na ląd, sprawa zacznie wyglądać jeszcze gorzej.

– Zdjęliśmy sporo odcisków palców i nie znaleźliśmy nic nadzwyczajnego. Przez lata zebrało się ich tam mnóstwo, przynajmniej w miejscach, których regularnie nie sprzątano. Z kolei w kajutach, w salonie i kuchni, a nawet na mostku było ich zaskakująco niewiele. Bardzo możliwe, że ktoś starannie je wytarł – odpowiedział policjant i w skupieniu podrapał się po brodzie. – Jak już powiedziałem, wszystko, co mamy, nie trzyma się kupy. Na razie nie wiemy, czy zdjęte odciski palców rzeczywiście należały do Egira, Lóry i bliźniaczek. Nigdy nie weszli w konflikt z prawem, więc nie byli notowani przez policję. Musimy poszukać ich odcisków w domu. Jeśli chodzi o Loftura i Hallthóra, mamy ich zwłoki. Wprawdzie w bardzo złym stanie, ale technicy jakoś sobie poradzili.

– A co z kapitanem? Macie jego odciski?

– Tak, dobre dziesięć lat temu został zatrzymany po jakiejś bójce. Nic dramatycznego, ale wystarczyło, aby go aresztować.

– A poza tym nie rzuciło się panu w oczy nic dziwnego?

– Nie bezpośrednio. W bardzo wielu miejscach znaleźliśmy dwie pary odcisków palców, których nie udało nam się zidentyfikować. Prawdopodobnie należą do kobiet, ale to nic nie znaczy. Oczywiście mogą pochodzić z okresu, zanim jacht został zapieczętowany.

– Czy to możliwe, że należą do Karítas i jej asystentki Aldís?

– Trudno powiedzieć. Nie mamy w rejestrze ich odcisków, wiemy jednak, że były w Lizbonie mniej więcej w tym samym czasie. Może spróbujemy porównać materiał zebrany na jachcie z odciskami z ich domów, ale na razie nie chcemy niepotrzebnie niepokoić rodzin tych kobiet. Nic nie wskazuje na to, że one mają coś wspólnego z naszą sprawą. Czy może pani jest innego zdania?

– Nie – odparła Thora, kręcąc głową. – A sprawdziliście, czy Karítas i jej asystentka wyjechały z Lizbony? Sprawdziliście loty?

Policjant w milczeniu obserwował ją swoimi dziwnymi zielonymi oczami. Młodszy mężczyzna zrobił nieprzeniknioną minę, jakby zastanawiał się, czy w ogóle należy odpowiadać na te pytania.

– Tak jest. Chcieliśmy wykluczyć, że żadna z nich nie jest zmarła, o której meldował kapitan.

– I?

– Aldís wyleciała do Frankfurtu tego samego dnia, kiedy jacht odbił z Lizbony. Z kolei Karítas na pewno nie opuściła miasta samolotem – powiedział. – Oczywiście mogła wyjechać pociągiem lub samochodem. Albo nawet statkiem. Czy też polecieć pod innym nazwiskiem, przecież była w strefie Schengen. Nie wiem, jak żyją tacy ludzie jak ona, może miała kilka paszportów. W każdym razie gdziekolwiek przebywa i jakkolwiek się tam dostała, nie ma jej w Lizbonie. Jej matka mówi, że są w kontakcie, co prawda sporadycznie. Twierdzi, że Karítas siedzi w Brazylii. Nie wiem, co o tym myśleć. Przez ostatni miesiąc nikt o tym nazwisku nie przyleciał do Ameryki Południowej, sprawdziliśmy to. A żeby tam dotrzeć, trzeba mieć paszport. Według matki Karítas ma tylko islandzkie obywatelstwo. Ale jak powiedziałem, dopóki ona uważa, że jej córka żyje, nie możemy wiele zdziałać.

Thora oparła się wygodnie na krześle. Teraz nabrała ostatecznej pewności, że zwłoki na jachcie należały do Karítas. Właściwie poczuła ulgę, choć jednocześnie rodziło to wiele nowych pytań: kto ją zabił i z jakiego powodu? I czy miał z tym coś wspólnego Egir?

* * *

– Myślisz, że to ten sam charakter pisma? – spytała Thora, podsuwając obie kartki Matthiasowi.

– Powiedziałbym, że nie, choć trudno porównywać sam podpis z krótkim tekstem – odpowiedział Matthias, wodząc wzrokiem między jednym a drugim. – Różnice są bardzo znaczne, więc to chyba niemożliwe. Gdybym miał zgadywać, powiedziałbym, że jedno pisała kobieta, a drugie mężczyzna.

Oddał jej kartki. Thora właśnie to miała nadzieję usłyszeć. Analizowała ostatnią stronę umowy ubezpieczeniowej z podpisem Egira oraz notatkę z nazwiskiem i numerem telefonu Karítas.

– Też tak uważam. Ale która kobieta napisała to Egirowi? Może sama Karítas?

– Niekoniecznie – odparł Matthias, ziewając. Skończył pracę wcześniej i wpadł do kancelarii w nadziei, że wyciągnie z niej Thorę. Ona jednak, zamiast skorzystać z okazji, wciągnęła go do swojego pokoju, a teraz koniecznie chciała poznać jego opinię. – Każdy mógł to napisać.

– Na przykład kto? – Thora wpatrywała się w kartkę, jakby miał się na niej pojawić obraz autorki. – Nie od każdego można dostać numer celebryty. Karítas mieszka za granicą, nie figuruje w książce telefonicznej i według Belli nie ma na Islandii wielu przyjaciół.

Matthias wzruszył ramionami.

– Cholera wie. Może to jej matka. Chyba mówiłaś, że ona tutaj mieszka?

– To niemożliwe. Też wpadłam na ten pomysł i właśnie do niej dzwoniłam. Mówi, że nie podawała numeru Karítas ani Egirowi, ani nikomu innemu. Była pewna na sto procent.

– Czemu to aż takie ważne? – spytał Matthias znudzony. – Co ci da informacja, kto to napisał?

– Sama nie wiem. Najbardziej bym chciała, żeby Karítas i Egir się nie znali i nigdy ze sobą nie rozmawiali. Wszystko inne może się okazać podejrzanym.

– Ale dlaczego? Przecież zajmował się służbowo sprawą jachtu, prawda? Może rozmawiał z poprzednimi właścicielami. Nie widzę w tym nic nadzwyczajnego. Może ta notatka jest z okresu, kiedy komisja likwidacyjna zaczęła się tym zajmować. Może Egir chciał dać Karítas szansę spłaty własnych długów.

– Ale Karítas nie posiadała udziałów w jachcie. Byłoby bardzo dziwne, gdyby zwrócił się do niej w tej sprawie.

– Myślisz, że to ona się z nim skontaktowała? Żeby na niego wpłynąć?

– Nie wiem – odpowiedziała Thora, próbując zignorować fakt, że Matthiasowi spieszyło się do wyjścia. – Może Fannar się czegoś dowiedział. Prosiłam, żeby to sprawdził, i obiecał, że da znać. Poczekasz pięć minut? Tylko do niego zadzwonię, potem będę wolna.

Matthias chciał zaprotestować, w końcu jednak obiecał jej pięć minut. Nie sześć, nie dziesięć, tylko pięć. Wstał i powiedział, że zaczeka na korytarzu.

Ku radości Thory Fannar odebrał telefon. Na szczęście od razu wiedział, o co chodzi, powiedział nawet, że właśnie miał do niej dzwonić. Zdołał ustalić, że to sekretarka spisała numer i przekazała go Egirowi. Zrobiła to po telefonie Karítas, która pytała, kto w komisji zajmuje się jachtem. Najpierw sekretarka nie chciała jej tego powiedzieć, ale wtedy Karítas zaczęła jęczeć, że koniecznie musi jeszcze zabrać kilka rzeczy z pokładu. Egira nie było w biurze, więc dziewczyna obiecała, że przekaże mu sprawę, nie zdradziła jednak jego nazwiska. Gdy dała mu potem tę notatkę, Egir był zaskoczony. Sekretarka jest pewna, że rozmawiali ze sobą przez telefon, ponieważ tydzień później Karítas znów zadzwoniła i prosiła o połączenie z Egirem. Sekretarka spytała go potem o to, a on odparł, że nie miał kontaktu z Karítas. Ale mówiąc to, podobno zrobił się cały czerwony. Potem jeszcze dwa czy trzy razy Egir miał telefony z zagranicy, ale zawsze przełączało je do niej, bo Egir nie odbierał. Nie proszono

jej o przekazanie wiadomości, więc nie wiedziała, o co chodzi. Nadal jednak bardzo dobrze pamięta, że Egir dziwnie reagował za każdym razem, kiedy o nich wspominała.

Po rozmowie z Fannarem Thora wstała wreszcie zza biurka, rada, że wróci wcześniej do domu, a jednocześnie rozczarowana, że odrywa się od sprawy. Kolejna zła wiadomość. Tym gorsza, że Thora była przekonana, iż martwa kobieta znaleziona w zamrażarce to Karitas i że zmarła w Lizbonie – w tym samym czasie, gdy Egir spacerował sobie po tym mieście z rodziną.

Z ulgą stwierdziła jednak, że udało jej się nie przekroczyć pięciu minut, które dał jej Matthias.

ROZDZIAŁ 27

Samolot zostawiał za sobą białą smugę, która stopniowo znikwała na niebie. Chociaż leciał dość wysoko, było wyraźnie widać skrzydła i ogon. A może to tylko wyobraźnia wypełniała luki. Z pewnością na pokładzie siedziała masa ludzi lecących dokądś w najróżniejszych sprawach – prywatnych lub służbowych. Egir zazdrościł każdemu z nich. W porównaniu z piekłem na jachcie oni byli w raju. Przysłonił dłonią oczy oślepione słońcem, patrząc, jak maszyna przelatuje nad nimi i znika. Potem opuścił rękę i oderwał wzrok od nieba.

– Tato! – Bylgja co chwila pociągała go za rękaw swetra. Spojrzał na nią, a jego wysuszone oczy zapiekły go dotkliwie. Jeszcze nigdy w całym swoim życiu nie był równie wyczerpany fizycznie i psychicznie.

– Tato, masz krew na ustach!

Egir przejechał językiem po splekanych wargach i poczuł mocny metaliczny posmak. Nic dziwnego, że ma suche usta – od dawna nic nie pił, choć wcześniej zaniósł do kajuty cały zapas napojów i wody. Po prostu nie chciało mu się ani pić, ani jeść. Nikt nie myśli o podstawowych potrzebach, kiedy serce wali jak młotem. A do tego jeszcze to zmęczenie. Od jak dawna właściwie jest na nogach? Nie pamiętał. To nie miało znaczenia. Gdyby nie Arna i Bylgja, skoczyłby za burtę i na zawsze połączył się z morzem. Ale ze względu na dziewczynki nie mógł sobie na to pozwolić. Nie może zasnąć. Musi zadbać, by wróciły do domu całe i zdrowe. I nie pójdzie spać. Dlatego właśnie stali na pokładzie skapani w ostatnich promieniach zachodzącego słońca.

W kajucie panowała taka duchota, że Egir musiał wyjść na chwilę odetchnąć świeżym powietrzem. Wciągnął je głęboko do płuc i przymknął oczy. W jego umysł wdarła się mgła – czuł, jakby ktoś zawiesił w nim zasłonę chroniącą przed wszystkimi strasznymi, natrętnymi myślami, które nie chciały go zostawić w spokoju.

– Tato, tato, nie śpij!

Egir nie potrafił powiedzieć, czy usłyszał głos Arny, czy Bylgji.

– Tato!

Drgnął i otworzył oczy. Świeże powietrze miało przynieść przeciwny skutek: ocucić go, a nie uśpić.

– Nie śpię – powiedział.

Tak się nie da. Musi znaleźć sposób, żeby obronić się przed zdradzieckim snem. Gdyby mógł ufać Hallemu albo Praínnowi, poszedłby sprawdzić, czy w apteczce są jakieś środki pobudzające, tak na wszelki wypadek. Ale przecież gdyby mógł im ufać, nie musiałby pilnować dziewczynek i wszyscy mogliby spać na zmianę.

– Wejdźmy do środka, już wystarczy – powiedział.

– Czy musimy znów schodzić na dół? – spytała Arna z nieopisanym przerażeniem w głosie. – A co będzie, jeśli jacht zatonie?

– Nie zatonie. – Egir był zbyt zmęczony, by tłumaczyć wszystko łagodnie i zrozumiale. Bardzo go to bolało, wiedział bowiem, że córki potrzebują nie tylko strażnika, ale i ojca. W tej chwili jednak nie potrafił pełnić obu tych funkcji.

– Chodźmy. Obejrzymy sobie jakiś film.

– Obejrzałyśmy już wszystkie filmy. Wszystkie, które nam wolno – odpowiedziała Bylgja ze szlochem. Egir wiedział, że jeszcze nie pora na rozmowę z dziewczynkami o tym, co się stało. Musiał poczekać na jakąś lepszą okazję, dobrać właściwe słowa i tak połączyć je w zdania, by złagodzić rozpacz córek. Na razie przekraczało to jego możliwości. Powiedział im, że mama umarła od postrzału i że muszą być dzielne. Uświadomił, że muszą wytrzymać do zejścia na ląd, a potem oddadzą się żałobie i planowaniu przyszłości – bez mamy. W tej chwili nie był w stanie zrobić więcej. Po delikatnych policzkach dziewczynek popłynęły łzy, ale poza tym okazały niezwykłą siłę jak na swój wiek. Na pewno czuły, jak wysoka jest stawka w tej grze.

– Nie chcę oglądać filmów dla dorosłych – dodała Bylgja, tłumiąc szloch.

– W takim razie puścimy sobie jeszcze raz te, które wam się najbardziej podobały.

Egir rozejrzał się. Nagle ogarnął go strach, bał się zejść na dół. Nie widział, by Praínn i Halli szli na górę – ani wcześniej, ani teraz, gdy stał z

dziewczynkami na pokładzie w jakimś kącie, ponieważ bał się, że ktoś mógłby zaatakować ich od tyłu. Wprawdzie jacht płynął pełną parą, ale nie wiadomo, czy ktoś jest na mostku. Dwaj marynarze mogli być wszędzie, a jeśli zechcą ich skrzywdzić, w drodze na dół on i dziewczynki staną się dla nich łatwą zdobyczą. Egir żałował z całego serca, że był na tyle głupi i wyszedł z bliźniaczkami z kajuty.

– Nie możemy porobić czegoś innego? Jeśli będę oglądać film drugi raz, zacznę myśleć. Nie chcę myśleć – odparła Bylgja, patrząc na ojca. Nie mógł brać jej tego za złe. Czuł dokładnie to samo.

– Chcecie porysować? – zapytał. Jeśli nie zechcą, sam już nie wiedział, co im jeszcze zaproponować. Powieki znów zaczęły mu opadać.

– Tak, tak – powiedziała Bylgja, wsunęła dłoń w jego rękę i mocno ją uścisnęła. – Nie śpimy, tato.

– Kolorowanek nie ma w kajucie – odezwała się Arna i ujęła Egira za drugą dłoń. Trzymał je mocno w nadziei, że dziewczynki poczują wszystko, co chciałby im powiedzieć. Albo przynajmniej rozumieją, że chciałby im powiedzieć dużo więcej, niż jest w stanie.

– A gdzie są? – zapytał.

– W salonie. – Arna zamilkła po tych słowach i popatrzyła na ojca. – Tam gdzie mama. – Zadrżała. – Chciałabym ją zobaczyć. Pocałować na pożegnanie. Bylgja też.

Dziewczynki patrzyły na niego. Egir widział w ich twarzach smutek i strach. Poczul niepokój na myśl, że może to jego się boją.

– Nie możemy tam wejść – odparł, w ogóle nie biorąc takiej ewentualności pod uwagę. – To niemożliwe. A mamy już tam nie ma.

– To gdzie jest?

Bylgja spojrzała na niego i łzy znowu napłynęły jej do oczu, ogromne i ciężkie. Egir otworzył usta, lecz nie mógł wykrztusić ani słowa. Nie wiedział, dokąd tamci dwaj przenieśli zwłoki. Nie miał nawet pojęcia, co zrobili z ciałem Loftura. Zemdlilo go na myśl, że Lára i marynarz leżą gdzieś obok siebie.

– Zostanie wrzucona do morza, tato? Jak kobieta, którą widziałyśmy?

– Nie.

Czuł, jakby wszystkie jego wnętrzności wyschły i zaczynały pękać. Wkrótce rozpadnie się od środka i nic z niego nie zostanie. Cieszył się na tę perspektywę.

– Jeśli ma zostać wrzucona do morza, chcemy się z nią pożegnać, tato. Bo już nigdy nie będziemy mogli jej pocałować – powiedziała Bylgja. Płakała bezgłośnie, łzy spływały jej po policzkach.

– Chodźmy.

Ich słowa wstrząsnęły Egirem. Spowodowały, że nagle całkiem opuściło go zmęczenie. Co on sobie myślał? Gdzie w ogóle jest ten pistolet? Czy naprawdę zamierza zostawić zwłoki żony na pastwę tych szaleńców? Nie!

– A jeśli ci mężczyźni przyjdą, tatusiu? – Arna przystanęła, ale Egir pociągnął ją za sobą. – Powiedziałeś, że powinniśmy się przed nimi schować.

Ona też zaczęła płakać, lecz nie tak bezgłośnie jak siostra. W jej sercu toczyła się walka między strachem o własne życie a pragnieniem, by po raz ostatni zobaczyć matkę.

– Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

Egir musiał puścić ich ręce, aby otworzyć drzwi prowadzące do środka. Zamknął je cicho za nimi. Potem przyłożył palec wskazujący do ust. Lęk na ich twarzach był tak wstrząsający, że Egir najchętniej rzuciłby się pędem szukać Hallego i Prainna i udusiłby ich gołymi rękami. Nieważne, czy jeden z nich jest niewinny. Albo obaj. Nie udało im się przeszukać najniżej położonych zakamarków jachtu, tak więc ciągle gdzieś mógł przebywać jakiś nieproszony pasażer. Egir i dziewczynki ostrożnie przeszli dwa poziomy i zbliżyli się do salonu. Przed drzwiami Egir zawahał się, ponieważ nie chciał wchodzić do środka, nie wiedząc, co tam zastanie. Postanowił więc przekonać się o tym, zaglądając do salonu przez okno. Ale nadal było jasno, dlatego obawiał się, że łatwo można ich zauważyć. Odsunął dziewczynki i otworzył zasuwkę na drzwiach. Potem uchylił je powoli i wetknął głowę w szparę. Spodziewał się wszystkiego.

Te zabiegi okazały się zupełnie niepotrzebne. W salonie nie było żywej

duszy. Lára zniknęła razem z kocem, na którym leżała.

– Gdzie jest mama? – szepnęła Bylgja, a w panującej ciszy jej szept zabrzmiał jak pisk.

– Nie wiem, kochanie. Znajdziemy ją.

Oczy piekły Egira. Kiedy je potarł, zauważył, że są opuchnięte z braku snu. Przejechał dłonią po twarzy pokrytej ostrym zarostem. Chyba wyglądał zupełnie tak samo, jak się czuł. Nie patrząc na dziewczynki, wziął ze stolika kolorowanki oraz kredki i podał je córkom.

– Chodźmy.

W salonie unosił się dziwny, odrażający zapach. Egir nie chciał go czuć, ponieważ musiał mieć jakiś związek ze śmiercią Lary. Wolał pamiętać, jak pachniała, gdy jeszcze żyła.

Nie skradali się już tak jak wcześniej, bo teraz Egir najchętniej stanąłby twarzą w twarz z marynarzami. To było sprzeczne z tym, co wcześniej zamierzał, ale myśl o zimnym, opuszczonym ciele Lary odebrała mu resztę rozsądku, jaką jeszcze miał. Co jednak zrobi, gdy już się dowie, gdzie ona jest? Tego nie wiedział. Wiedział tylko, że nie zostawi jej na łaskę i niełaskę Þraínna i Hallego.

Kiedy zbliżali się do mostka, dał dziewczynkom znak, by się zatrzymały. Potem podszedł do drzwi i zaczął nasłuchiwać. Nic nie usłyszał – może drzwi miały tak dobrą izolację, a może nikogo za nimi nie było. Dziewczynki stały obok jak wrosnięte w ziemię, ściskając kurczowo kolorowanki. Dał im znak, by zbliżyły się i weszły za nim.

Halli i Þraínn siedzieli naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy i nic nie mówiąc.

– Gdzie jest Lára?

Mężczyźni zwrócili na niego wzrok. Egir przeraził się na widok twarzy Þraínna. Z siwym zarostem wyglądał, jakby postarzał się o kilkadziesiąt lat, a jego oczu nabiegłych krwią nie powstydziliby się nawet zombie. Halli wyglądał niewiele lepiej. Jego farbowane włosy lepiły się do głowy, twarz była opuchnięta.

– Co? – zaskrzeczał Halli. Widocznie od dawna się nie odzywał, bo miał zachrypnięty głos.

– Gdzie Lára? Gdzie pistolet?

– Uważasz, że to takie sprytne sobie go zabrać? Chyba narobił już dość szkody – odezwał się Þraínn głucho. Ledwie mówił. Egir nie dostrzegł szklanek; mężczyźni musieli od wieków siedzieć tu z zaschniętymi gardłami. Żaden nie ufał drugiemu na tyle, by wstać i pójść po wodę.

– Już ty się o to nie martw. Za późno na takie gadki. To twoja wina, że Lára miała pistolet – odparł Egir.

Kapitan nie zareagował na ten zarzut.

– Ale jeśli chcesz wiedzieć – ciągnął Egir – to wrzucę go do morza. Nie chcę go mieć i nie chcę też, żebyście wy go mieli.

Wypowiedziawszy te słowa, Egir zrozumiał, że popełnił błąd. Powinien był raczej zostawić ich w przekonaniu, że ma broń przy sobie. Zmęczenie odebrało mu zdolność logicznego myślenia.

– Leży w najwyższej szufladzie. – Þraínn wskazał na stół z instrumentami pomiarowymi. – Jeśli o mnie chodzi, możesz go wrzucić do wody.

– Dlaczego? – krzyknął Halli. Chciał wstać i podejść do szuflady, ale tak zeszywniał, że nie mógł się ruszyć z krzesła. – Mówię wam, że na tym pokładzie jeszcze ktoś jest. Ta broń może się nam przydać. Kompletnie oszaleliście?

Egir podszedł do stołu i wysunął szufladę. Na samym wierzchu leżał przedmiot owinięty w kuchenną ścierkę. Egir rozwinął ją, a Halli powiedział:

– A co z policją? Na pewno będą chcieli go dostać, kiedy dotrzemy na ląd. Z każdym słowem jego głos stawał się coraz ostrzejszy.

– Jeśli w ogóle tam dopłyniemy – wtrącił Þraínn. Zakaszłał i przejechał dłonią po czole. Egir był ciekawy, czy kapitana też tak potwornie boli głowa jak jego.

Egir z powrotem zawinał pistolet w ścierkę i wyjął go z szuflady.

– Gdzie jest moja żona? – zapytał.

– Na dole, w maszynowni – odparł Þraínn, spoglądając na dziewczynki. Egir miał wrażenie, że jego twarz złagodniała. Bliźniaczki wciąż jeszcze przyciskały do siebie kolorowanki i z szeroko otwartymi oczami przysłuchiwały się rozmowie. Okulary Bylgji zsunęły się na sam czubek nosa, ale nie puściła

kolorowanki, by nasunąć je z powrotem na miejsce. – Nie jestem pewien, czy powinniście tam iść. Jeśli wszystko dobrze pójdzie, za dwadzieścia cztery godziny dopłyniemy na Islandię. Wtedy będziecie mieć na to dosyć czasu – dodał Þraínn.

– Nie schodź tam – zaskrzeczał wciąż jeszcze wzburzony Halli. – Co zrobisz, jak spotkasz tego typu? Co wtedy? I chyba nie chcesz zabrać ze sobą dziewczynek?

Arna i Bylgja wpadły teraz w jeszcze większe przerażenie. Egir musiał działać, zanim Halli wystraszy je na śmierć. Miał dosyć.

– To nie twoja sprawa – powiedział, zbliżył się do córek i osłonił je sobą. One jednak wyciągały szyje, by wszystko widzieć. – Teraz wychodzę i mam nadzieję, że zobaczymy się dopiero w Reykjavíku. Albo najlepiej nigdy więcej.

– Może spróbujemy chociaż porozmawiać – zaproponował Þraínn, nadal pocierając sobie czoło. Jego oczy zwięzły się w szparki. – Jeśli dalej będziemy się tak zachowywać, wszyscy doprowadzimy do katastrofy. Czy nie możemy spać na zmianę? Dwaj pełniliby wachtę i mieli się wzajemnie na oku. W przeciwnym razie może się zdarzyć coś potwornego.

– Nie. – Egir popchnął dziewczynki w stronę drzwi. Musiał stąd wyjść, zanim przystanie na propozycję, która brzmiała tak kusząco dla jego zmęczonych uszu. – Dla mnie ważne są tylko moje córki. A wy róbcie, co chcecie.

– Ale to jedyna możliwość, Egir. – Þraínn wyciągnął rękę, jakby chciał go zatrzymać, zmusić do pozostania na mostku. – Jedyna możliwość.

– Posłuchaj go! – Halli dźwignął się wreszcie z krzesła i stał na chwiejnych nogach, choć już nie było fali. – To żaden z nas. Cały czas próbuję ci to wytłumaczyć.

– W takim razie spokojnie możecie tu zostać we dwóch. Śpijcie na zmianę, nie jestem wam potrzebny. – Egir otworzył drzwi i wyprowadził dziewczynki. – Nie ufam wam, żadnemu z was.

– Egir.

Þraínn nie krzyknął, nawet nie podniósł głosu, chociaż wiedział, że

pewnie to ostatnia okazja, żeby z nim porozmawiać. W jego głosie była rezygnacja i bezradność. I ten właśnie ton poruszył coś w Egirze. Zatrzymał się w drzwiach.

– Wcisnąłem przycisk alarmowy, ale nic się nie wydarzyło. Połączenie zostało zerwane i nie umiem tego naprawić. Boja ratunkowa też jest zepsuta, ale dużą radiostację ustawiłem na kanał SOS. Możesz spróbować się połączyć. Mnie się nie udało. – Kapitan zamilkł, by nie nadwerężyć zachrypniętego głosu. Potem chrząknął i dodał jeszcze jedno zdanie: – Uważaj na dziewczynki.

* * *

Egir zamknął drzwi i ruszył z bliźniaczkami. Po drodze wrzucił pistolet do morza. Zrobił to bez cienia żalu ani wahania, czy to właściwa decyzja.

– Czy Halli i kapitan są niedobrzy? – spytała Arna i przełożyła kolorowanekę do drugiej ręki, by przytrzymać się poręczy schodów.

– Tak. Chyba tak.

– A ja tak nie uważam – odpowiedziała Arna, przystając na przedostatnim schodku. – A jeśli jeszcze ktoś tu jest, jak powiedział Halli?

– Halli gada bzdury, Arno. Nie myśl o tym. Zamkniemy się w kajucie i wszystko będzie dobrze.

– Wolę później zobaczyć mamę. Nie chcę iść do maszynowni, skoro ktoś może tam być.

– Ja też nie – wtrąciła Bylgja. Wróciła do siostry i stanęła na schodku obok niej.

– W porządku – odparł Egir. Musiał przyznać sam przed sobą, że mu ulżyło. Bał się iść do ciasnej maszynowni, póki nie jest wykluczone, że na pokładzie ukrywa się czwarty mężczyzna. Albo kobieta. – Pójdziemy do kajuty i trochę odpoczniemy. Może coś zjemy, a później zobaczymy. Co wy na to?

Egir starannie zamknął za sobą drzwi ich sypialni, po czym wręczył każdej z córek kromkę chleba i jogurt, na które nawet nie spojrzały. Potem usiadł i popadł w zadumę. Nie mógł powstrzymać się od cichego śmiechu na

myśl o tym, że prawie byliby już na lądzie, gdyby do jachtu nie przyczepił się kontener. Dziewczynki spojrzały na niego z irytacją, więc natychmiast zamilkł. Nie wolno mu zwariować. Ze względu na nie. Gdyby mógł się położyć choćby na dziesięć minut. Albo pięć. Nie potrzebuje więcej, to wystarczy, by przewyciężyć najgorsze zmęczenie i nie zasnąć przez resztę podróży. Zamknął oczy i wtedy odplynęły od niego wszelkie troski. Ogarnął go łagodny, ożywczy sen.

Nagle drgnął. Nie miał pojęcia, jak długo drzemał. Dziewczynki spały w ubraniach na podwójnym łóżku, obok nich leżały otwarte kolorowanki i kredki porozrzucane po zmiętej pościeli. Na dworze było ciemno choć oko wykol, ale to mu niewiele mówiło, ponieważ zeszli do kajuty, gdy właśnie zapadał zmrok.

Egir wstał, dziękując Bogu, że nie stało się nic złego. Był na siebie wściekły, że zasnął, a jednocześnie zadowolony, bo trochę wypoczął. Słyszał jakieś dźwięki i zastanawiał się, czy to one go obudziły. Miał wrażenie, że odgłosy dochodzą z mostka. Były dziwne, jakby ktoś ciągnął coś po podłodze. Potem zaległa cisza. Nagle usłyszał przez bulaj, który otworzył, by wpuścić trochę świeżego powietrza, że coś wpadło do wody. Przypadł do okna.

Poczuł się tak, jakby dostał kopniaka w brzuch. Na oświetlonej powierzchni wody co rusz pojawiała się i zniknęła ciał mężczyzny. Zupełnie jakby morze nie chciało go przyjąć. Był to widok tak nierzeczywisty, że Egir potrzebował chwili, by zrozumieć, na co patrzy. Zwłoki unosiły się na brzuchu i zanim zniknęły w ciemnościach, zdał sobie sprawę, że wie, do kogo należą. Jacht płynął teraz bez kapitana.

Jedynie mało solidne drewniane drzwi dzieliły Egira i jego córki od mężczyzny odpowiedzialnego za tę zbrodnię. Egir zamarł, ponieważ wiedział, że za tymi drzwiami czeka na niego Halli.

ROZDZIAŁ 28

– A nie mówiłam? – W tej chwili Bella przypominała Thorze jej matkę. To pytanie padało zawsze, kiedy jeszcze jako nastolatka zrobiła coś nie tak. – Powinnaś była mnie słuchać! Od razu wiedziałam! – Sekretarka skrzyżowała ramiona na obfitym biuście. – Bo ja jestem cholernie cywana.

– Cwana.

Thora słuchała przechwałek Belli już od kilku minut i miała tego po dziurki w nosie. Popęłniła głupi błąd i opowiedziała jej, że Karitas prawdopodobnie nie wyjechała z Lizbony, a wtedy obsesja sekretarki na punkcie losów dawnej koleżanki rozkwitła ze zdwojoną siłą. Najgorsze w tym wszystkim było to, że właściwie Thora musiała jej przyznać rację.

– Mówi się cwana, nie cywana – powiedziała.

– Mam to gdzieś. – Bella nie przejmowała się błędami językowymi. – Nie żyje, na sto procent. Mówiłam ci. Czy jesteś innego zdania? Może uważasz, że na przykład przeszła przez portugalską granicę piechotą, na szpilkach? Nie ma mowy. I wątpię, żeby miała prawo jazdy.

Zadzwoił telefon. Thora odebrała, nie sprawdzając numeru na wyświetlaczu. Nic nie mogło być gorsze niż ta paplanina. Bella trajkotała dalej, chociaż szefowa przestała słuchać. Mówiła coraz głośniej, jakby chciała ją przekrzyczeć. Thora odłożyła słuchawkę z szerokim uśmiechem.

– Co mówiłaś, Bello?

Sekretarka rzuciła jej miażdżące spojrzenie i syknęła:

– Robisz sobie ze mnie żarty?

– Nie, bynajmniej. Czy nie mówiłaś właśnie, że jesteś taka cwana i zawsze wiedziałaś, że Karitas nie żyje? To twoje słowa, prawda?

– Tak. – Bella czuła, że coś jest nie tak jak powinno. – Czemu masz taką minę?

– Dzwoniła matka Karitas. Jej córka przyjechała do domu. – Thora uśmiechnęła się jeszcze szerzej. – Ale wracając do naszej rozmowy... Cholernie dobrze znasz się na ludziach. Tylko tak dalej!

Bella opuściła ręce.

– To ma być dowcip?

Thora pokręciła głową.

– Ale jak to możliwe? – spytała Bella i zrobiła nadąsaną minę buldoga.

Thora stwierdziła, że rzadko się zdarza, by ktoś równie mało cieszył się z dobrej wiadomości.

– Dowiem się. Powiedziałam, że do nich wpadnę. Ale najpierw muszę zawiadomić policję. Na pewno będą chcieli porozmawiać z Karítas, a ja jestem im coś winna. Ostatnio cierpieli, że tak powiem, na pewien deficyt informacji z mojej strony – wyjaśniła.

– I Karítas chce się z tobą zobaczyć? – zapytała Bella zbulwersowana. Najwidoczniej deficyty informacyjne policji były jej doskonale obojętne. – Dziwne, bo przecież nie przyjęła cię nawet do grona znajomych na Facebooku. A ma ich setki.

Thorę też to zastanowiło.

– Jej matka mówi, że Karitas sama zaproponowała spotkanie. Też nie wiem dlaczego. Może potrzebuje pomocy prawnika. W takim wypadku będę musiała ją rozczarować, nie mogę dla niej pracować, póki moimi klientami są rodzice Egira.

– Jadę z tobą! Z taką flądą nie poradzisz sobie sama.

– Flądą to ona nie jest – odpowiedziała Thora. – Na wszystkich zdjęciach w magazynach wygląda bardzo elegancko, może trochę nienaturalnie, ale na pewno nie jak flądra.

– To ty tak uważasz. Idę z tobą – odparła Bella i z impetem wypadła do pokoju po kurtkę.

* * *

– Serio? Kompletnie cię nie pamiętam.

Karítas wpatrywała się w Bellę swoimi wielkimi niebieskimi oczami. Z taką miną przypominała raczej osobę nieco ograniczoną niż słodką, małą

dziewczynkę. Ułożyła się wdzięcznie w salonie na kanapie, a ponieważ jej długie nogi zajęły ją prawie całą, matka, Thora i Bella musiały zadowolić się krzesłami.

– Ale nie byliśmy w tej samej klasie? – spytała.

– Nie.

Bella siedziała sztywno, jakby połknęła kij. Kiedy matka Karitas przedstawiła ją jako dawną koleżankę szkolną córki, Belli odjęło mowę. W ogóle jej się nie podobało, że ta tajemnica została tak prędko ujawniona. Na dodatek okazało się, że Karitas jej nie pamięta, i Bella poczuła się urażona.

– Ale numer! – Karitas uśmiechnęła się do Belli porozumiewawczo, nie zauważając jej wrogości. – To okropne. Byłaś wtedy szczupła? Nie taka... no wiesz?

Thora postanowiła prędko zadać jakieś pytanie, żeby nie doszło do rękoczynów.

– Kiedy przyjechała pani na Islandię?

– Niedawno.

Tu wtrąciła się matka Karitas. Jej zaczerwienione oczy były opuchnięte, a radość przesadzona i źle udawana.

– Zupełnie nie rozumiem, jak ty to robisz, skarbie, że tak dobrze wyglądasz! Po tych wszystkich podróżach! Cała ta droga z Brazylii! My nie wyglądałybyśmy równie korzystnie po tak długiej podróży, prawda? – zwróciła się do Belli, która jeszcze bardziej zeszywniała.

– Leciała pani przez Stany Zjednoczone? – spytała Thora. Odniosła wrażenie, że Karitas dziwnie zareagowała na słowa matki. Chyba najchętniej rozbiłaby jej na głowie kryształową wazę ze stołu.

– Nie. – Karitas oglądała sobie paznokcie pomalowane na ostry róż. Lakier odprysnął już trochę w niektórych miejscach. – Ale nie wezwałam tu pani po to, żeby rozmawiać o takim nudziarstwie jak latanie samolotem.

Oderwała wzrok od paznokci i położyła dłonie na kanapie. Różowy kolor gryzł się nieznośnie z bordowym obiciem.

– Podobno zajmuje się pani służbowo tym jachtem, tak?

– Nie bezpośrednio.

Matka Karitas miała nieszczęśliwą minę – widocznie to ona była źródłem tej informacji.

– Pracuję dla rodziców jednego z mężczyzn, którzy zniknęli z pokładu. Nie zajmuję się samym jachtem – wyjaśniła Thora.

– Była pani na nim? – Karitas usiadła i podciągnęła nogi pod brodę. Thora skinęła głową. – Jest niesamowity, prawda?

– Sprawa, którą prowadzę, nie należy do najweselszych, więc nie bardzo zwracałam uwagę na wyposażenie.

Po twarzy Karitas przemknął cień. Thora poczuła się więc zmuszona wypowiedzieć kilka pochwał, by wrócił dobry nastrój.

– Ale rzeczywiście jest nadzwyczajny – kadziła. – Absolutnie.

– Tak – powiedziała Karitas, która chyba przejrzała jej intencje. – Pewnie wcześniej nigdy jeszcze pani nie była na pokładzie luksusowego jachtu. Ale proszę mi wierzyć, Lady K jest obłędnie elegancka.

Jeśli nawet Karitas zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest wyniosła, wyraźnie się tym nie przejmowała.

– Chciałam się z panią spotkać właśnie w tej sprawie. Chodzi o to, że muszę na chwilę wejść na pokład. Mogłaby to pani jakoś zaaranżować? Wolałabym nie zawracać głowy policji.

– Policja nic tu pani nie pomoże. Czynności śledcze na jachcie już zakończono i nie wiem nawet, czy policjanci jeszcze mają klucze. Teraz jachtem zajmuje się komisja likwidacyjna. Powinna pani raczej z nimi porozmawiać.

– To zbyt skomplikowane. – Na policzki Karitas wypłynęły ciemnoczerwone plamy. – Najprościej by było, gdyby pani mnie tam wpuściła. Przecież nie chcę zrobić nic złego ani niczego zepsuć.

– A mogę spytać, czemu pani na tym zależy?

– Jest tam wiele moich osobistych rzeczy, które chcę odzyskać. Ubrań i tak dalej. Nie udało mi się ich zabrać, zanim jacht opuścił Europę, a mam do tego pełne prawo. Po prostu do tej pory brakowało mi czasu.

Thora powstrzymała się od uwagi, że Islandia też należy do Europy, i powiedziała:

– Myślałam, że właśnie po to pojechała pani do Portugalii. Żeby zabrać z pokładu swoje rzeczy. A może źle zrozumiałam?

– Tak, to znaczy nie. Miałam taki zamiar, ale mi się nie udało.

– Nie udało się pani zabrać rzeczy czy pojechać do Lizbony?

– Wie pani, po prostu już sama nie wiem. Ja tak dużo podróżuję. – Spojrzenie Karítas uciekło w bok. Jej słowa nadal wisiały w powietrzu. Kłamstwo było aż nadto wyraźne i w końcu Karítas dodała: – Chociaż tak, byłam tam. Poszłam do portu, ale jacht już chyba odpłynął. W każdym razie nie weszłam na pokład.

– Nie? – Thora miała uczucie, że znajduje się na terenie objętym trzęsieniem ziemi. Jeśli powie coś nieprzemyślanego, narazi samą siebie i Bellę na wyrzucenie z tego domu. – Najwidoczniej musiałam coś źle zrozumieć. Przeglądałam szafy i wydaje mi się, że zniknęła jedna sukienka. W każdym razie zauważyłam pusty wieszak. Dlatego pomyślałam, że pani tam była i ją zabrała. Sądziłam, że inne pani zostawiła, bo już wyszły z mody.

– Takie sukienki zawsze są modne. To haute couture.

Wymowa Karítas kazałaby przypuszczać, że wyrażenie pochodzi raczej z okolic Akureyri niż z Francji.

– Ale nic nie wzięłam. Dlatego właśnie chciałam się z panią spotkać. I prosić o pomoc. Muszę wejść na pokład. Nie zabawię tam długo – dodała, jakby nie było nic bardziej oczywistego.

– Czy to możliwe, że na jacht weszła pani asystentka Aldís? Z własnej inicjatywy albo na pani polecenie? Zanim jacht wyruszył na Islandię, ktoś zerwał plombę na drzwiach. Prawdopodobnie miał klucz, ponieważ nie było śladów włamania. Poza tym włamywacz coś by przecież ukradł. Na jachcie nie brakowało drogich rzeczy.

– Nie wiem, co robiła Aldís. Ona już dla mnie nie pracuje.

– Wyrzuciłaś ją czy po prostu nie mogłaś jej dłużej płacić? – nagle do rozmowy wtrąciła się Bella, a Thora poczuła niemal ulgę. Wprawdzie po sekretarce można się było spodziewać wszystkiego, ale Thora ucieszyła się, że chwilę odpocznie od tego zakamuflowanego przesłuchania.

Karítas zwróciła się do Belli i odpowiedziała:

– Ależ oczywiście że stać mnie na to, by jej płacić. – Odrzuciła włosy gwałtownie. – Jeśli koniecznie chcecie wiedzieć, po prostu ją zwolniłam.

– Dlaczego?

Jedno trzeba przyznać Belli: zawsze trafiała w sedno.

– Dlaczego? – Najwyraźniej Karítas nie w smak było bombardowanie pytaniami przez Belle. – Dlatego. Leniła się i używała moich rzeczy. – Zamilkła i zacisnęła usta.

– Mam jedno pytanie, Karítas – wtrąciła Thora z uprzejmym uśmiechem. – Czy to możliwe, że rozmawiał z panią mężczyzna z komisji likwidacyjnej? Nazywał się Egir. Pani numer telefonu znaleziono w jego papierach. Może jego też pani prosiła o wpuszczenie na pokład?

– Egir? – Karítas była fatalną aktorką. Nikt się nie dał nabrać na luki w pamięci. – Chyba tak, coś sobie przypominam.

– Był z rodziną na jachcie. Pracuję dla jego rodziców. Żona Egira i ich dwie córeczki też zaginęły. Jeśli pani z nim rozmawiała, może się to okazać ważne. Całkiem możliwe, że policja panią o to zapyta. Wiem, że chcą się z panią skontaktować.

– Policja? – Karítas w końcu usiadła zupełnie prosto. – A czemu mieliby ze mną rozmawiać? Ja nic nie zrobiłam.

– Może dlatego, że na jachcie znaleziono martwą kobietę. W zamrażarce, mówiąc konkretnie. Najpierw wszyscy myśleli, że to pani.

– Skąd ten pomysł? O czym pani w ogóle mówi? Kobieta w zamrażarce?

– Nie było żadnej kobiety w zamrażarce, kiedy ja ostatnio płynęłam jachtem – wtrąciła matka Karítas urażona. – Co to za bzdury?

– Wiem tylko, że policja prowadzi śledztwo. Jak już wspomniałam, nie zajmuję się tą sprawą bezpośrednio. Może to tylko jakieś nieporozumienie? Ale co powie pani na temat Egira? Rozmawiała z nim pani? Może spotkaliście się w Portugalii? Prawdopodobnie byliście tam w tym samym czasie.

Karítas podrapała się po szyi, zostawiając na niej czerwone ślady.

– Nie, nie spotkałam się z nim. Ale rozmawialiśmy przez telefon. To chyba

nie zbrodnia. Jeśli chce pani wiedzieć, to on do mnie zadzwonił.

– Ach tak? – spytała Thora jak najuprzejmiej. – Był już wtedy w Portugalii?

– Nie, był tutaj. Zadzwoniłam do tej cholernej komisji likwidacyjnej i dowiedziałam się od sekretarki, że to on zajmuje się sprawą tego jachtu. Nie było go, więc poprosiłam, żeby oddzwonił, i zostawiłam swój numer. No i oddzwonił. Co z tego?

– A czego pani od niego chciała?

– Chciałam wejść na pokład. Dokładnie tak jak teraz. Miał klucze i mógł mnie wpuścić.

– I co powiedział? Zgodził się pani pomóc?

– Cóż... Najpierw nie chciał nic dla mnie zrobić. – Karítas rzuciła Thorze zaczepne spojrzenie. – Tak jak pani. Ale potem udało mi się go przekonać i obiecał się tym zająć.

– A co ty mu za to obiecałaś? – zapytała Bella i wyglądało na to, że ma zamiar powiedzieć coś jeszcze. Coś z całą pewnością nieodpowiedniego. W końcu jednak nic nie dodała.

– Miałam mu wyświadczyć przysługę – odpowiedziała Karítas i zaczerwieniła się na widok uśmiešku Belli. – Nie to, co myślisz. Chciałam mu zapłacić, dobrze zapłacić.

– Tylko po to, żeby odzyskać te ciuchy? – spytała Thora. Ona sama nie miała ani jednej aż tak niezbędnej rzeczy, żeby była gotowa za nią komuś płacić.

– Między innymi. Ale też kilka innych drobiazgów. – Karítas znów zacisnęła usta. Tak mocno, że stały się prawie niewidoczne.

– I co się stało?

– Chciał się ze mną spotkać przed wyjazdem z Lizbony. Tyle że nic z tego nie wyszło.

– Czemu? – Thora już nawet nie siliła się na delikatność.

– Bo nie poszłam na spotkanie. Coś się wydarzyło i Egir nie był mi już potrzebny. W każdym razie tak mi się zdawało. – Karítas odsłoniła zęby, ale nie

wyglądało to na uśmiech. – I, jak powiedziałam, teraz mam nadzieję, że pani mi pomoże. Lepiej późno niż wcale.

Thora przyglądała się tej pięknej kobiecie o twarzy anioła – błyszczące opakowanie, a w środku wredny charakter. Zaginieni ludzie byli jej zupełnie obojętni i ten temat wręcz ją nudził. Miała w nosie nawet fakt, że wśród nich były dzieci.

– Zastanowię się, ale muszę wiedzieć, co pani chce stamtąd zabrać. Policja i tak już bardzo dokładnie przeszukała jacht. Nie bardzo rozumiem, co tam może jeszcze być ważnego poza ubraniami – powiedziała Thora.

– Proszę sobie tym nie zaprzętać głowy. Ale skoro się pani tak ociąga, to widzę, że pani też będzie musiała zapłacić. Co pani na to?

– Nic. – Thora dostrzegła kątem oka, że matka Karitas z ulgą przyjęła tę odpowiedź. Odwróciła się do niej i rzuciła:

– Coś nie tak?

Kobieta drgnęła.

– Nie, nie. Martwię się tylko trochę pieniędzmi. Jest mały problem, rozumie pani? Oczywiście chwilowy. – Spojrzała na córkę. – O wiele lepiej wymienić informacje niż płacić za drobne uprzejmości.

Spojrzała na córkę błagalnie, odgarniając sobie pasmo włosów z czoła. Wyraźnie posiwiiała od czasu poprzedniej wizyty Thory i Belli.

Karitas w żadnym razie nie była matce wdzięczna za tę uwagę i obrzuciła ją niechętnym spojrzeniem.

– Sprzedam ten dom, mamo. Już postanowiłam. Będiesz musiała sobie czegoś poszukać, zanim wszystko się ułoży – powiedziała, a potem zwróciła się znów do Thory: – Czy adwokaci nie zajmują się takimi sprawami?

Matka skuliła się na zdobionym krześle. Stanowiło element stylu życia, który dla niej niedługo będzie już przeszłością.

– Nie działałam na rynku nieruchomości – odparła Thora i zobaczyła, jak na twarz Belli wypływa uśmiech. Po raz pierwszy od niepamiętnych czasów sekretarka wydawała się zadowolona z szefowej. – Ale chciałabym wiedzieć, czemu nic nie wyszło ze spotkania z Egirem. Przecież było to dla pani takie

ważne.

– Już pani mówiłam. Zmieniły się okoliczności. Przestałam go potrzebować i nie chciałam płacić za coś, co ktoś inny chciał zrobić za mniejsze pieniądze.

– Ktoś inny?

– Tak. Nawiązałam kontakt z innym członkiem załogi. Znaliśmy się przelotnie i okazał o wiele większą chęć pomocy niż Egir. Omówiłam z nim całą sprawę i od razu się zgodził. Tyle że z tego też nic nie wyszło, bo on musiał się zająć kolegą, który miał głupi wypadek. Dlatego nie dotarł na spotkanie ze mną. Zadzwoił jednak i powiedział, że wszystko załatwi, jak tylko dopłyną do Reykjavíku. Więc co miałam robić? Było za późno na spotkanie z Egirem, ponieważ wtedy kapitan mieszkał już na pokładzie. Wściekłam się, ale musiałam poczekać, aż Lady K znajdzie się na Islandii. – Przymknęła oczy. – A teraz wszyscy zniknęli, a ja zostałam z ręką w nocniku.

– Jak nazywał się ten mężczyzna?

Karítas milczała. Potem popatrzyła na Thorę spod grubo umalowanych rzęs.

– Chyba nazywał się Halli. Wcześniej pracował jakiś czas na Lady K. Tak, na pewno nazywał się Halli.

ROZDZIAŁ 29

Egir nie miał pojęcia, ile jeszcze czasu będą płynąć do portu, i to było najgorsze. Nie wiedział, jak długo spał, ani nie pamiętał, co Praínn mówił mu na ten temat. Albo dwadzieścia cztery godziny, albo dzień. Ale co miał na myśli, używając określenia „dzień”? Dwanaście godzin? Czy to możliwe, że ich rejs potrwa jeszcze tylko kilka godzin? Żałował, że nie spojrział wtedy na zegarek ani nie wypytał Praínna dokładniej. Gdyby miał jasność sytuacji, mógłby zaplanować następny krok i rozważyć, czy nie warto po prostu wskoczyć z dziewczynkami do łodzi ratunkowej. Prawdopodobnie każda z nich była wyposażona w specjalny nadajnik, który włącza się po spuszczeniu szalupy na wodę. Egir nie wiedział jednak, jak daleko sięga taki sygnał. Obawiał się, że to może mieć sens tylko wtedy, gdy będą już bardzo blisko Islandii. Morze wokół nich jest bezkresne – mało prawdopodobne, by napotkali jakieś statki, jeśli dzieli ich od wybrzeża dzień drogi lub więcej.

Teraz jednak było za późno, by łamać sobie nad tym głowę. Praínn nic już mu nie powie, a Egir na pewno nie zapyta Hallego – byłoby to ostatnie pytanie w jego życiu. Oparł się i spojrział na sufit. Potem zacisnął powieki. Jeszcze nigdy nie musiał podjąć tak ważnej decyzji. I jeszcze nigdy nie był tak bezradny, a przy tym samotny.

– Tato, która godzina?

Egir spojrział na Arnę, która przecierała sobie oczy. Zasnęła na kredce i na jej swetrze widniał teraz kolorowy ślad.

– Nie wiem. – Egir usiadł przy niej na brzegu łóżka. – Myślę, że jest noc.

– Kiedy będziemy w domu? Niedobrze mi.

– Mam nadzieję, że już niedługo. – Egir pogłaskał ją po włosach. – Może popłyniemy dalej łodzią ratunkową. Co ty na to?

– Wszystko mi jedno. Chcę tylko do domu – rzekła, odsuwając jego dłoń. – Wtedy nie będziemy już musiały być dzielne.

– To prawda.

Egir zamilkł. Nie wiedział, co jeszcze mógłby jej powiedzieć. Najprościej

byłoby ją okłamać, zapewnić, że nie ma się czego bać, że wkrótce dopłyną do domu. Ale to przecież nieprawda. Nie miał pojęcia, kiedy dotrą do Reykjavíku. Za to był pewien, że powrót wcale nie będzie przyjemny, teraz, kiedy Lára nie żyła.

– Wspaniale się spisałyście, Arno. O wiele lepiej, niżbym się spodziewał. Miejmy nadzieję, że to wszystko niedługo się skończy.

– Mhm. – Arna znów opadła na łóżko i popatrzyła na siostrę pogrążoną we śnie. – Ciekawe, co teraz robi Sigga Dögg?

– Na pewno śpi – odpowiedział Egir cicho. Myślenie o najmłodszej córeczce sprawiało nieznośny ból. Będzie się wychowywać bez matki, a Egir miał wątpliwości, czy zdoła zastąpić Lárę. Nie umiał dobrze pocieszać, układać włosów, wybierać ubrań i prezentów ani pomagać w odrabianiu pracy domowej. I wprost fatalnie gotował. Zbyt dużo pracuje, ale na to nie da się nic poradzić – gdyby mniej się angażował, wkrótce byłby bezrobotny. Ale przecież teraz pieniądze nie stanowiły już problemu. Może nawet najlepszym rozwiązaniem byłoby złożyć wymówienie i zająć się wychowaniem córek, być dobrym ojcem dla dziewczynek. Z drugiej strony – ludzie zaczęliby się zastanawiać, z czego finansuje życie swoje i rodziny. Po jakim czasie padłyby pierwsze pytania? Po roku? Dwóch? Dziesięciu? To bez znaczenia, wcześniej czy później na pewno by do tego doszło. A on nie umiałby na nie odpowiedzieć. Nagle przypomniał sobie o ubezpieczeniu na życie Lary. To rozwiązałoby sprawę. Ciekawe, jakie to będzie uczucie mieć tak olbrzymią sumę na koncie? Przez długi czas Egir marzył o podobnych pieniądzach, nigdy jednak by nie pomyślał, że zdobędzie je w taki sposób. Że dostanie je od ofiary morderstwa.

– Sigga Dögg nie wie, że mama nie żyje – powiedziała Arna, przymykając oczy. – Zazdrość jej.

– Dowie się o tym, kochanie, jak tylko znów ją zobaczymy. Ale nie wiem, czy to zrozumie. Jest jeszcze bardzo mała.

– I tak jej zazdrość. Też bym chciała nie wiedzieć.

– Ja też.

Najchętniej oszukiwałby się w ten sposób jeszcze choćby przez jakiś czas,

przynajmniej do końca rejsu. Tak ciężko było poradzić sobie ze smutkiem i z niepewnością. Egir miał wrażenie, że szansa na szczęśliwe zakończenie byłaby o wiele większa, gdyby musiał walczyć tylko z tym drugim.

– Możemy wyjść na zewnątrz i popatrzeć, czy już widać Islandię?

– Nie – odparł zdecydowanie. Nie chciał, by dziewczynki się dowiedziały, że zdarzyło się więcej okropnych rzeczy. – Jest za ciemno. Nic nie widać.

– Może będzie widać światła. Światła widać nawet z kosmosu.

– Ale tylko wielkich metropolii. Reykjaviku na pewno byś stamtąd nie zobaczyła. Z morza też nie. Widziałabyś jedynie bezkresną czarną wodę.

– Może kapitan ma lornetkę, która działa tylko w nocy. Chodźmy do niego. Moim zdaniem on jest bardzo miły.

– Tak, masz rację. Ale na pewno nie ma takiej lornetki. Dostają je tylko żołnierze. Są potwornie drogie, a marynarze nie muszą widzieć w nocy, mają radar i różne inne urządzenia, które widzą za nich – wyjaśnił Egir. Przyjemniej było rozmawiać o lornetkach niż myśleć o martwym kapitanie. Wspomnienie jego zwłok porwanych przez morze było okropne, a gdzieś w odległym zakątku umysłu jakiś głos szeptał mu, że może Þraínn żył jeszcze, kiedy wyrzucono go za burtę. Ten głos odzywał się coraz głośniejsze, choć Egir właściwie uważał, że to wykluczone, bo w takim wypadku kapitan próbowałby przecież odwrócić twarz do góry. Poza tym – nawet jeśli utopił się tuż obok jachtu, to co? To on dał Lárze pistolet i Egir nigdy mu tego nie wybaczy. Dlatego też nic nie zrobił, gdy Þraínn zaczął znikać w ciemności. Śmierć Láry to jego wina. Oko za oko. Ząb za ząb.

– Nie chce ci się pić? – spytał Egir.

Arna pokręciła głową. Gapiała się na sufit, jak Egir wcześniej. Może ona też uważała, że przyjemnie jest patrzeć na białą płaszczyznę niebudzącą żadnych wspomnień. Najchętniej położyłby się obok i zrobił to samo, ale musiał przecież pomyśleć o ważnych sprawach. Musiał zdecydować, jak mają postąpić w tej sytuacji. Słyszac odgłosy dochodzące z góry, drgnął i instynktownie spojrzął na sufit. Zdawało mu się, że rozlegają się na tym samym pokładzie, po którym ktoś ciągnął Þraínną. W normalnych okolicznościach ten niewinny odgłos nie zaniepokoiłby Egira, teraz jednak przypomniał mu, że płynie z nimi jeszcze

Halli, który pewnie planuje kolejne kroki. Kroki przeciwko niemu i dziewczynkom.

– Co się dzieje, tato? – zapytała Arna. Odwróciła się ku niemu. Widział wyraźnie, że się boi.

– Nic, kochanie. Jestem tylko zmęczony.

– Myślisz, że tam jest ten niedobry człowiek? Halli mówił, że ktoś taki z nami płynie.

– Nie. Nie ma tu nikogo obcego. To na pewno Halli – odparł Egir. Musiał uważać, by Arna i Bylgja nie zorientowały się, co spotkało Þraínn. Jeśli wpadną w panikę, będzie dużo, dużo gorzej. A i tak było już wystarczająco źle. – Albo Þraínn – dodał.

Nagle pożałował, że wyrzucił pistolet do wody. Gdyby nie to, mógłby teraz odszukać Hallego i go zastrzelić. Myśl o tym nie wzbudzała w nim odrazy, wręcz przeciwnie. Była tak kusząca, że wyobraził sobie całą scenę – widział, jak wypala w plecy Hallego wymaglinowane naboje, i uśmiech zaigrał na jego ustach. Zaraz jednak znów zniknął, a Egir zmusił się do porzucenia tych snów na jawie. Musiał się skupić.

Bylgja poruszyła się i otworzyła oczy. Jeszcze całkiem zaspana spojrzała na otwartą książeczkę z kolorowankami. Arna podała siostrze okulary. Bylgja siadła prosto, ziewnęła i założyła je sobie na nos.

– Śniła mi się mama – powiedziała.

– Mnie nie – odparła Arna urażona, jakby matka faworyzowała siostrę. – Mnie się w ogóle nic nie śniło.

Egir próbował nie zwracać uwagi na rozmowę córek i skoncentrować się na odgłosach dochodzących z zewnątrz. Halli musiał się w końcu położyć, odpoczywał przecież równie mało co Egir. Może spał chwilę w czasie drzemki Egira, ale to za krótko, by przezwyciężyć zmęczenie. Gdyby tylko Egir wiedział, kiedy Hallego zmorzy sen, mógłby wtedy zacząć działać i ocalić dziewczynki. Musiał jednak wymyślić, jak to zrobić. Do tej pory przyszła mu do głowy jedynie łódź ratunkowa. I może to jest najlepsze rozwiązanie. Nie ma czasu na wyobrażanie sobie wszelkich możliwych scenariuszy, analizowanie ich, a potem

decydowanie, który z nich będzie właściwy.

Właśnie wtedy otworzyły się, a za chwilę zamknęły drzwi na korytarz, w którym znajdowały się kajuty. Egir złapał gwałtownie powietrze, czując, jak zaczyna mu walić serce. Czy na pokładzie była jeszcze jakaś inna broń i Halli ją znalazł? W takim razie nie ma sensu planować ucieczki ani opracowywać strategii obrony.

– Kto to, tatusiu? – szepnęła Arna z przestraszonym głosem.

Musiała zauważyć, że ojciec boi się osoby za drzwiami. Egir przyłożył palec do ust. Oczy dziewczynek zrobiły się ogromne, a Bylgja zasłoniła usta dłonią, by powstrzymać krzyk. Niewiele brakowało, a Egir zrobiłby to samo, gdy przyłożywszy ucho do ściany, stwierdził, że ktoś naciska po kolei klamki w drzwiach do wszystkich kajut. Przez ułamek sekundy poczuł przyływ adrenaliny na myśl, że może nie zamknął ich drzwi. Gdy jednak klamka tuż obok niego opadła gwałtownie, nie otworzyły się. Cała trójka wpatrywała się w klamkę. Po chwili ktoś nacisnął ją znowu, tym razem energiczniej. Nikt nic nie powiedział, nikt ani drgnął. Mogłoby się здаwać, że są aktorami w filmie, który ktoś zatrzymał na chwilę. Dopiero gdy usłyszeli odgłos oddalających się kroków i zamykanych w końcu korytarza drzwi – znów zaczęli oddychać.

– Kto to był? – spytała Arna, nie spuszczając oka z drzwi kajuty, jakby spodziewała się, że w każdej chwili ktoś może je wyważyć. Egir też się tego obawiał. Może korytarz był teraz pusty, a może to tylko kolejny etap zabawy w kotka i myszkę. Kto to jest? Halli dokładnie wiedział, w której kajucie spali Egir i Lára, a w której dziewczynki. Dlaczego w takim razie otwierał wszystkie drzwi po kolei? Więc może to jednak nie Halli? Im dłużej Egir zastanawiał się nad tą możliwością, tym większe ogarniały go wątpliwości. Halli musiał poza tym wiedzieć, że na pokładzie jest klucz uniwersalny, i musiał też wiedzieć gdzie. A może niczego takiego nie było? A jeśli to mimo wszystko Halli i poszedł teraz tylko po to, żeby wziąć z mostka siekiere i wybić drzwi? A może to ktoś zupełnie inny?

– Kto to był, tato? Ten zły człowiek, o którym mówił Halli? – Arna domagała się odpowiedzi.

– To na pewno tylko Halli. Jest tak samo zmęczony jak ja i zapomniał, w której kajucie mieszka.

Właściwie Egir nie powinien był mówić dziewczynkom tego, co chcą słyszeć, ale to, co powinny wiedzieć. Jeśli chciał, żeby wszyscy troje wyszli z tego cała, musiały być świadome niebezpieczeństwa. Co będzie, jeśli pobiegną do Hallego, gdy go zobaczą? Gdyby dostał którąś z nich w swoje łapy, Egir załamałby się i to byłby ich koniec.

– To nie Halli – powiedziała Bylgja. Objęła swoje szczupłe ciało ramionami, jakby chciała je ogrzać, choć w kajucie nie było chłodno. – To na pewno nie Halli.

– Skąd wiesz? – spytała Arna, niezdecydowana, czy chce, żeby siostra miała rację.

– Po prostu to nie on. – Bylgja oparła się o wezglowie. – Tato, dlaczego nie pójdziemy na górę i z nimi nie porozmawiamy? Może Halli i Prainn pomogą nam złapać tego złego.

– Nie teraz. Później wyjdziemy.

Na tym stanęło, chociaż dziewczynki były rozczarowane. Egir właściwie też, ale co mogli zrobić? Nie wiedział, kto krąży po jachcie niczym duch ani czy nadal to robi. Nie było więc wielkiego pola manewru. Jeszcze nie miał odwagi spojrzeć temu faktowi w oczy ani nic postanowić. Na razie wolał posiedzieć w kajucie i mieć nadzieję. Czasami to wystarczy. Choć trudno powiedzieć kiedy.

* * *

Egira znów owładnęło zmęczenie. Ocknął się tak gwałtownie ze snu, że niewiele brakowało, a spadłby z krzesła. Coś się zmieniło. Najpierw pomyślał w panice, że pewnie ktoś wszedł do kajuty. Ale nie. Obudziła go nagła cisza. Do tej pory wszelkie odgłosy tłumił szum silników, teraz jednak milczały. Jacht nie płynął.

– Kiedy się zatrzymaliśmy? Jak dawno temu? – spytał dziewczynki. Próbował opanować głos, by nie zauważyły jego desperacji.

– Dopiero przed chwilą. – Arna, która leżała na brzuchu, odwróciła się i zamknęła książeczkę. – Nie chciałyśmy cię budzić. Byłeś strasznie zmęczony.

– Jak długo spałem? Zatrzymaliśmy się, kiedy zasnąłem czy dopiero przed chwilą? – Dziewczynki wymieniły bezradne spojrzenia. Na zewnątrz nadal panowały ciemności choć oko wykol. Jeśli więc Egir nie spał dwadzieścia cztery godziny, to wciąż była ta sama noc. – Czy potem jeszcze ktoś próbował tu wejść?

– Nie, nikt – odpowiedziała Bylgja i także odłożyła malowanekę.

Egir wstał i podszedł do drzwi. W korytarzu panowała zupełna cisza. Może to właśnie okazja, na którą czekał. Wprawdzie nie było potrzeby wyłączać silnika, żeby się położyć, ale może ta cisza świadczyła o tym, że Halli – lub ktoś inny – teraz odpoczywa. Całkiem możliwe, że wcześniej nasłuchiwał pod ich drzwiami, dokładnie tak samo jak Egir teraz, i stwierdził, że on śpi. A wówczas uznał, że też może się na chwilę położyć.

– Chrapałem?

Przytaknęły. Egir zaczął się zastanawiać. Gdyby udało mu się dotrzeć na mostek i zabrać racę oraz siekierę, ich sytuacja wyglądałaby o niebo lepiej. Mógłby wystrzelić racę, gdy usłyszy albo zobaczy inny statek.

– Dobrze. Teraz muszę was znów poprosić, żebyście były dzielne. To już ostatni raz. Wyjdę sprawdzić, co się dzieje. Przez ten czas musicie na mnie poczekać. Nie wolno wam stąd wyjść, nieważne, co się stanie. Myślicie, że dacie radę?

– Nie chcemy zostać same – powiedziała Bylgja, patrząc na siostrę z nadzieją, że ją poprze. – Co zrobimy, jeśli ktoś tu przyjdzie, kiedy ciebie nie będzie?

– Nikt nie przyjdzie. Zamkniecie za mną drzwi.

– A jeśli ktoś będzie cię udawał?

– Nikomu się to nie uda. Przecież znacie mój głos.

Dziewczynki zgodziły się w końcu z niechęcią. Egir widział wyraźnie, że tego nie chcą. Potrzebowały go. Ale teraz nie mógł na to nic poradzić, nie mógł zabrać ich ze sobą tam, gdzie nie wiadomo, co je czeka.

– Może na wszelki wypadek schowajcie się w szafie. Jeśli ktoś zajrzy do kajuty, pomyśli, że poszłyście ze mną, i po prostu odejdzie.

– Ale wtedy nie usłyszymy, jak będziesz pukał.

– Zapukam bardzo głośno. – Egir znów przyłożył ucho do drzwi i nasłuchiwał. Cisza. – I bardzo szybko wrócę.

Już miał nacisnąć klamkę i wyjść, gdy nagle opuściła go odwaga. Poczł, że musi pocałować córki na pożegnanie. Ich policzki były miękkie i ciepłe. Nigdy nic nie pachniało przyjemniej niż ich skóra. Jak mógł wpaść na pomysł, że potrzebują więcej pieniędzy, żeby lepiej żyć? Przecież nie da się udoskonalić czegoś, co już jest doskonałe. Zerknął na aktówkę i miał ochotę krzyknąć, aż głos odmówi mu posłuszeństwa. Ale spojrzał tylko ze smutkiem na dziewczynki, które kruche i przestraszone trwały w nieświadomości.

– Schowajcie się w szafie i poczekajcie, aż zapukam. Powiem wam, że to ja, żebyście mnie z nikim nie pomyliły.

Pocałował jedną i drugą w czoło. Były to długie pocałunki.

* * *

Korytarz świecił pustkami. W drodze na mostek Egir także nikogo nie spotkał. Miał napięty każdy mięsień, każde ścięgno, każdy nerw. Był gotów na spotkanie z mordercą. Żywił wprawdzie nadzieję, że do niego nie dojdzie, jednak jakaś jego część pragnęła spotkać się z tym człowiekiem i go zabić. Nie posiadał wprawdzie żadnego doświadczenia w bijatykach, ale był przekonany, że mu się uda. Sprzyjała mu nienawiść. Ujrzawszy w szybie mostka odbicie swojej wykrzywionej furją twarzy, przeraził się. Chyba nie wyglądał tak, żegnając się z dziewczynkami? Nie chciał, żeby takim go zapamiętały, gdyby mieli się więcej nie zobaczyć.

Na mostku nikogo nie było. Nie włączył lampy, ale urządzenia sterownicze świeciły tak jasno, że nie dałoby się tu ukryć w żadnym kącie. Egir otworzył ostrożnie drzwi i cicho wszedł do środka. Skierował się prosto do urządzenia GPS. Z jego wskazań wynikało, że jacht nadal jest bardzo daleko od brzegu.

Silnik nie pracował, a z ekranu zniknęły dane dotyczące kursu. Nie było widać, ile czasu dzieli ich od celu. Może mieli przed sobą jeszcze nawet dziesięć godzin rejsu, a każda chwila, kiedy jacht nie płynął na silniku, wydłużała ten czas o kolejne godziny. Czy powinien włączyć motor? Tutaj na pewno nie opuszczają jachtu, a Egir miał złowrogie przeczucie, że nie uda im się też spędzić reszty podróży spokojnie w swojej kajucie. Jeśli w dodatku uruchomi motor, ten bandyta to zauważy i zacznie działać. Egir obawiał się najbardziej, że tamten pobiegnie prosto do dziewczynek i dopadnie je przed nim. Tego nigdy by sobie nie wybaczył.

Odsunął się od pulpitu i zaczął szukać rac. Jeśli rzeczywiście zdecyduje się na uruchomienie jachtu, zrobi to na samym końcu i natychmiast popędzi do bliźniaczek. Odkrył w szufladzie kilka rac zapakowanych w biały papier. Miał nadzieję, że uda się je odpalić. Siekiery natomiast nie znalazł na dawnym miejscu. To odkrycie wprawiło go w przerażenie. W końcu jednak zdołał się opanować, podszedł jeszcze raz do szuflad i zaczął szukać czegoś, czego można by użyć jako broni. Natrafił na masywny klucz francuski i wziął go ze sobą, choć wiedział, że taki oręż pewnie nie na wiele mu się zda w walce z siekierą. A jednak ciężkie narzędzie dobrze leżało w dłoni i Egir poczuł wręcz radość na myśl, że go użyje. Mocno trzymając klucz, postanowił jeszcze raz wyjść na zewnętrzny pokład i przekonać się, czy łódzie ratunkowe są na swoim miejscu. Jeśli nie będzie miał towarzystwa, przyjrzy się, jak je odczepić. Bo jeżeli zdecydują się uciekać w szalupie, to wtedy nie będzie ani chwili do stracenia. Później chciał wrócić na mostek i spróbować znów naprowadzić jacht na kurs. A potem zamierzał jak najszybciej pobiec do dziewczynek.

Gdy wyszedł na pokład, uderzył w niego podmuch świeżego morskiego powietrza, które nie pachniało jednak solą, tylko perfumami. Egir stanął jak wryty, próbując stwierdzić, skąd dochodzi zapach. Wiatr wiał od strony dziobu. Egir wyjrzał ostrożnie zza węgła sterówki i popatrzył w tamtym kierunku. Oświetlenie zewnętrzne było wyłączone, ale widział, że nikogo tam nie ma. Skąd więc ten zapach? Intuicja mówiła mu, że powinien dać sobie spokój, jednak ciekawość była silniejsza. To woń kobiecych perfum, żaden mężczyzna nie

użyłby takiego ciężkiego kwiatowego zapachu. A jeśli gdzieś blisko rzeczywiście czai się kobieta, toby znaczyło, że na pokładzie znajduje się pasażerka na gapę i że Egir będzie miał większe szanse w walce z nią niż z mężczyzną. Jeśli uda mu się ją znaleźć i obezwładnić, będą mogli bezpiecznie popłynąć do portu, nie ryzykując życia ucieczką na łodzi ratunkowej podrzucanej przez morze jak korek od butelki.

Egir ostrożnie podszedł do sterówki, próbując wytropić źródło zapachu. Po kilku krokach jego wzrok padł na coś, od czego serce podeszło mu do gardła. Spod białej ławki daleko z przodu dziobu wystawały dwie nogi. Od razu poznał buty Hallego. Jego nogi leżały w bardzo dziwnej pozycji. Egir zapomniał o wszelkiej ostrożności, podbiegł do ławki i pochylił się. Tutaj zapach perfum stał się jeszcze silniejszy. Gdy dotknął lodowatej nogi i zrobiło mu się słabo, zrozumiał, że jest odcięta od reszty ciała, którego nigdzie nie było widać. Przerażony cofnął dłoń. Znajdował się w niebezpieczeństwie, nieważne, czy morderca jest kobietą, czy mężczyzną. Po kimś tak szalonym można się spodziewać wszystkiego.

Egir zrezygnował z włączenia silnika i pobiegł w kierunku schodów prowadzących do kajut. Najchętniej krzyczałby do córek na całe gardło, wrzeszczał, żeby były ostrożne, że już do nich pędzi. Milczał jednak i tylko czuł w płucach pęd powietrza. Otworzywszy drzwi na korytarz, zrozumiał, że już za późno, że już nigdy nie uda mu się dotrzeć do dziewczynek. Ta świadomość bolała bardziej niż cios siekiera, która uderzyła go w brzuch, a za chwilę została wyjęta i wbita w klatkę piersiową. Gdy mięśnie odmówiły mu posłuszeństwa, race oraz klucz upadły na pokład. Ostatnia myśl Egira nie dotyczyła ani bólu, ani córek, teraz zostawionych samym sobie. Pomyślał tylko o tym, jak to w ogóle jest możliwe – a więc może rzeczywiście istnieją duchy?

ROZDZIAŁ 30

– Nic pan o tym nie wiedział? Hallthór naprawdę nie wspomniał ani słowem, że spotkał Karítas w Lizbonie? – zapytała Thora głośno, żeby przekrzyczeć muzykę ryczącą z wieży. Nie знаła zespołu. Basy były tak głośne, że jej ciało automatycznie drżało w tym samym rytmie. Bała się, że serce też zacznie bić w takt hałaśliwych bębnów.

Po wyjściu od matki Karítas Thora natychmiast zadzwoniła do Snævara i poprosiła o spotkanie. Nie zdradziła mu najnowszych wiadomości, powiedziała tylko, że pojawiło się jeszcze kilka spraw do omówienia. Zapytał, czy mogłaby przyjść do niego – bardzo bolała go noga i nie mógł wychodzić z domu. Gdyby chciała się z nim spotkać w kancelarii, musiałaby czekać do następnego dnia. Thora nie zamierzała tego odkładać, pojechała więc z Bellą prosto z Arnarnes do Grafarvogur, gdzie Snævar mieszkał w mrówkowcu wymagającym natychmiastowego remontu.

Mieszkanie wyglądało niewiele lepiej niż sam dom. To chyba cud, że Snævar nie złamał sobie drugiej nogi, potykając się o stos rzeczy walających się po podłodze. Marynarz przeprosił zdawkowo za stan mieszkania. Najwyraźniej cieszył się, że ma towarzystwo. Thora pomyślała, że musi być naprawdę samotny, skoro w ogóle przyjmuje gości w takim bajzlu. Jego radość przygasła jednak w obliczu zarzutu Thory, że coś przed nią ukrył.

– Jestem pewna, że policja też się tym zainteresuje – dodała.

Snævar siedział bez ruchu i gapił się na pusty kubek po kawie.

– Nie chciałem o tym opowiadać. Bardzo się bałem, że zaczną podejrzewać Hallego. Przecież nikt go nie znał i na pewno uwierzono by we wszystko. A on nic nie zrobił, tylko rozmawiał z Karítas. Według mnie to po prostu niemożliwe.

– Nie ma pan najlepszego mniemania o policji – odparła Thora, odsuwając nogą odkurzacz, by zyskać nieco miejsca na podłodze. – Na pewno można jej zaufać, że odkryje prawdę.

– To nie takie proste, kiedy nie ma już żadnych świadków. – Snævar wsunął sobie pod plecy haftowaną poduszkę, która musiała chyba należeć do

jego babci. – Poza tym przecież nic się nie stało. Spotkał mnie ten wypadek i Halli zajmował się tylko mną i przygotowywaniem jachtu do rejsu. Nie miał już czasu wyświadczać Karitas żadnych przysług. Dlatego pomyślałem, że to nieważne.

– To nie do pana należy decydowanie o tym, co ważne, a co nie. To zadanie policji. Na moje pytania może pan nie odpowiadać, jeśli pan nie chce.

– Ależ chcę – bąknął Snævar pokornie. Wodził błagalnym spojrzeniem od Thory do Belli. – Naprawdę strasznie mi przykro, że wcześniej wszystkiego nie powiedziałem.

– I nadal pan tego nie zrobił – wtrąciła Bella. Niezrażona stertą ciuchów, z którymi musiała dzielić krzesło, rozsiadła się wygodnie. – I milczałby pan nadal, gdyby Karitas nam o tym nie wspomniała.

– Muszą panie zrozumieć. Kiedy człowiek już raz coś przemilczy, bardzo trudno mu potem się z tego milczenia wycofać. Poza tym nie rozumiem, co by to mogło zmienić.

– Może niech pan nam po prostu powie, co się stało – zaproponowała Thora. Nie mogła już słuchać tych usprawiedliwień i próśb o zrozumienie. – Wiem, że policja rozmawia właśnie z Karitas, i całkiem możliwe, że zaraz potem przyjadą do pana. Wtedy tak czy siak będzie pan musiał powiedzieć prawdę.

Snævar pobladł, przez co czarne cienie pod jego oczami stały się jeszcze wyraźniejsze.

– Oczywiście że wszystko im powiem, więc pani też mogę. Nawet lepiej, że porozmawiamy, zanim przyjdzie policja.

– Chce pan na mnie przećwiczyć swoją wersję? – spytała Thora.

– Nie, nie o to mi chodziło – odparł urażony, ale po chwili mówił dalej: – Karitas była w Lizbonie, a Halli na sto procent nic o tym wcześniej nie wiedział. Nie pojechała tam też ze względu na niego. Spotkał ją przez czysty przypadek.

– Był pan przy tym?

– Tak. – Jego policzki znów nabrały nieco koloru. – To się stało pierwszego wieczoru, kiedy łąziliśmy po barach. Siedziała w jednym z tych eleganckich, drogich lokali. Zajrzeliśmy tam i pewnie zaraz byśmy wyszli, gdyby Halli jej nie

zobaczył. Chciał z nią chwilę pogadać. Nie miałem nic przeciwko temu, nie szło nam za dobrze z kobietami i pomyślałem, że nasze akcje wzrosną, kiedy wszyscy nas zobaczą z taką superbabką. A ona była całkiem miła. Nawet bardzo miła. Wyglądała, jakby się wyjątkowo ucieszyła na widok Hallego. Świetnie go pamiętała.

– Wiedziała, po co byliście w Lizbonie?

– Tak, Halli powiedział to Karítas, zanim się do niej przysiedliśmy. Pamiętam to dokładnie, bo myślałem, że będzie wściekła. W końcu niechący przypomnieliśmy jej o bankructwie męża, ale się nie złościła. Chyba miała to kompletnie w nosie. Powiedziała, że to śmieszny przypadek.

– A kiedy przedstawiła swoją prośbę i co dokładnie mówiła?

– Zdaje mi się, że właśnie dostaliśmy drinki, czyli dosyć szybko. Zapytała, czy Halli mógłby jej wyświadczyć drobną przysługę, a on nie miał nic przeciwko.

– Snævar zastanowił się przez chwilę, a potem dodał: – Powiedziała, że musi coś zabrać z jachtu, i chciała pożyczyć klucze.

– I dostała je?

– Tak mi się zdaje.

– Co? – wyrwało się Belli, za co Thora obdarzyła ją wściekłym spojrzeniem. Nie chciała, żeby Snævar już teraz się dowiedział, że jego wersja odbiega od wersji Karítas.

– Tak mi się zdaje. Ale może i nie. – Spojrzał na Bellę badawczo. – Nie wspomniała, że je dostała?

– Nie, nie wspomniała – odparła Thora pospiesznie. – Nie rozmawialiśmy o tym tak dokładnie. Załóżmy, że pamięć pana nie myli.

Nieco podenerwowany Snævar mówił dalej:

– Tak. Więc siedzieliśmy z nią jeszcze trochę, a potem wyszliśmy. Daliśmy jej nasze numery telefonów, a ona miała się odezwać następnego dnia. Halli powiedział, że muszą to załatwić, zanim pojawi się kapitan i ten czwarty członek załogi, Loftur. Zadzwoił do niej rano. Nie wiem, o czym rozmawiali, powiedział mi tylko, że umówili się na kolejny dzień. Potem wieczorem miałem ten wypadek i z ich spotkania nic nie wyszło. Halli przez cały czas pomagał mi i szykował

jacht. Musiał to robić sam. W ogóle nie miał czasu dla Karítas. Jestem tego pewny.

– Powiedziała, co chce zabrać z jachtu?

Snævar pokręcił głową.

– Nie mówiła o niczym konkretnym. Jakieś rzeczy. Ubrania i takie tam.

– Niezły cyrk jak na kilka ubrań, nie sądzi pan?

– Ja tam się nie znam na kobiecej logice. Może to były jej ulubione ciuchy?

– Może. – W tej chwili muzyka ucichła i do Thory dotarło, że przez cały czas krzyczała. Na szczęście płyta się skończyła i kobieta mogła zniżyć głos.

– Jeśli tylko o to jej chodziło, zadała sobie sporo trudu. Ale mam jeszcze inne pytanie. Czy z Karítas była jej asystentka? Młoda kobieta? Nazywa się Aldís.

Snævar pokręcił głową zaskoczony i usiadł wygodniej.

– Tego nie wiem – powiedział.

– A więc nie było jej wtedy w barze i Karítas o niej nie wspominała? Nie pytaliście jej, czy podróżuje sama? To w końcu normalne pytanie, kiedy spotyka się kogoś znajomego za granicą.

– Może i spytaliśmy. Jeśli już, to raczej Halli. Ale nie przypominam sobie. Nie pamiętam też, czy wspominała coś o tej kobiecie. Dlaczego pani pyta?

– Nie możemy jej znaleźć – powiedziała Thora, obserwując, jak Snævar nerwowo przelykał ślinę. – To dosyć dziwne. Wiemy, że była w Lizbonie. Policja to sprawdziła. Okazuje się, że obie poleciały do Lizbony, ale tylko jedna wróciła do domu.

Nie zamierzała opowiadać mu, że to Aldís poleciała z powrotem, nie zaś Karítas. A tymczasem to właśnie Karítas pojawiła się w Reykjavíku, choć nie wiadomo, w jaki sposób opuściła Lizbonę.

Thora przypuszczała, że po kontroli nagrań z kamer bezpieczeństwa na lotnisku okaże się, że Karítas leciała pod nazwiskiem swojej asystentki.

– A skąd policja może to wiedzieć? – spytał Snævar nerwowo. – Przecież nie mogli sprawdzić wszystkich lotnisk na świecie.

– Nie wiem, ale tak mi powiedziano – odparła Thora, spoglądając na Belle.
– Chyba musimy już iść. Jestem bardzo ciekawa, co o tym wszystkim powie policja. – Po tych słowach zwróciła się znowu do Snævara: – Wie pan, co myślę?
– Nie czekała na odpowiedź. – Myślę, że Karítas chciała zabrać z pokładu pieniądze albo inne cenne rzeczy. Jej mąż ukrył tam gotówkę. Może nie zdążył jej zabrać, zanim musiał oddać klucze. Albo on poprosił o to Karítas, albo zrobiła to z własnej inicjatywy. Ale musiała jakoś się dostać na pokład i wtedy akurat napatoczył jej się pan z Hallim. Jestem pewna, że kiedy Halli wytrzeźwiał, zrozumiał, że musiało jej chodzić o coś więcej niż tylko o ubrania i że chciała zagarnąć te pieniądze z jachtu dla siebie. Pan nie mógł płynąć, a on postanowił tego poszukać. A potem stało się, co się stało, ponieważ asystentka Karítas wpadła na ten sam pomysł. Prawdopodobnie Karítas ma coś wspólnego z jej zniknięciem. Pewnie poleciała na jej bilet, ale to się jeszcze okaże. Oczywiście jest też możliwe, że tylko zgubiła własny albo pomyliła bilety, kto wie.

– Nie mam pojęcia. – Snævar zsunął się na brzeg kanapy, jakby szykował się do ucieczki. – W każdym razie Halli nigdy nie zaatakowałby kobiety. To pewne jak słońce.

– Dużo mi pan naopowiadał, ale większości z tego nie da się udowodnić. Dlatego próbuję jakoś wyobrazić sobie przebieg całej historii. Chodzi o to, że ten pomysł Hallthóra i Karítas prawdopodobnie kosztował życie moich klientów. I ich córek. – Thora żałowała, że nie ma przy sobie zdjęcia bliźniaczek i nie może mu go podetknąć pod nos. – Przypuszczalnie morderca Aldís wsadził jej ciało do zamrażarki, a potem wrzucił je do morza. Może małżonkowie albo dzieci znaleźli zwłoki lub pieniądze albo w jakiś inny sposób zrozumieli, że coś jest nie w porządku. I dlatego trzeba było się ich pozbyć.

– Halli nigdy by czegoś takiego nie zrobił! Nigdy!

– Być może. Ale nie wiemy przecież, czy na pokładzie nie było jeszcze kogoś. Może ktoś się tam ukrył? Kiedy jacht odpłynął z Lizbony, właściwie nie było już z nim kontaktu. Jest więc całkiem możliwe, że jeszcze ktoś na nim płynął, w ukryciu lub nie. To duży jacht.

– Ale kto? – spytał Snævar, zaciskając powieki. – Nie można się tak schować, żeby załoga tego nie zauważyła. Już to pani mówiłem. Trzeba by doskonale znać jacht i mieć wielkie szczęście. Ta teoria jest bez sensu, zupełnie bez sensu. – Spojrzał na Bellę i zapytał: – Pani też wierzy w te bzdury? Nie pamięta pani, jak tam jest? Odważyłaby się pani ukrywać na takim jachcie?

– Nie, pewnie nie, ale ja nie pracuję na statkach. Na pewno jest wielu ludzi, którzy by to potrafili – odparła, wzruszając ramionami.

Thora usiłowała nie dotykać wilgotnego ręcznika przewieszzonego przez krzesło i powiedziała:

– Zakładam, że policja to sprawdzi. Gdyby taka osoba się znalazła i powiedziała nam prawdę, sądowi byłoby o wiele łatwiej uznać moich klientów za zmarłych. Wtedy mogłabym wreszcie zająć się innymi sprawami. W przeciwieństwie do krewnych ofiar. Oni będą się z tym zmagać przez całe życie.

Snævar znów zaczął wiercić się na kanapie.

– Na pokładzie nie mógł się ukryć nikt obcy. Nie kupuję tej teorii.

– Może nie, ale czy Karítas by mogła?

– Niech pani wreszcie przestanie! – zaprotestował. Może uważał, że kobiety nie są zdolne do takich rzeczy. Ani do popełnienia zbrodni.

– Albo ktoś zupełnie inny – wtrąciła Bella z uśmiechem.

– Na przykład kto?

– Pan.

W chwili, gdy Bella to powiedziała, Thora uświadomiła sobie, jak niewielki jest pokój Snævara i jak łatwo byłoby je tu zaatakować. Bez wątpienia Bella chciała sobie zażartować z tego mężczyzny, który teraz siedział przed nimi i szukał dobrej odpowiedzi. A jednak takim gadułem często prawda po prostu wyrывa się z ust i Thora nagle zrozumiała, jaki mógł być rzeczywisty przebieg wypadków. Nie wiedziała, czy ktoś sprawdził lot Snævara z Lizbony do domu. Mimo złamanej nogi mógł być przecież na jachcie. W tym momencie stało się dla niej jasne, dlaczego ciągle jeszcze nie dał jej zaświadczenia od lekarza. Żaden choćby odrobinę szanujący się lekarz nie wystawiłby takiego dokumentu zdrowemu mężczyźnie.

Jeszcze nigdy Thorze tak się nie spieszyło na świeże powietrze.

ROZDZIAŁ 31

Tego dnia Thora ubrała się bardzo elegancko, żeby okazać szacunek rodzicom Egira. Jednak zasiadłszy przy stole w ich małej kuchni, stwierdziła, że strój nie ma żadnego znaczenia. Wygląd się nie liczy, kiedy trzeba przekazać złe wiadomości. Starsi państwo siedzieli naprzeciwko niej, a z ich udreńczonych twarzy można było wyczytać, że marzą tylko o jednym – żeby Thora wreszcie skończyła swój okropny raport i zamknęła usta. Prawie nic nie mówili, słuchali uważnie i wpatrywali się tępo we wzór na obrusie. Co pewien czas wygładzali na nim fałdkę lub poprawiali łyżeczkę na talerzyku. Może opowieść Thory brzmiała tak nieprawdopodobnie, że trudno im było uwierzyć, iż nie jest to jakiś koszmar senny.

– A więc przede wszystkim chodziło o pieniądze. Może to nie żadne zaskoczenie – powiedziała Thora, próbując nawiązać z nimi kontakt wzrokowy. Oboje unikali jednak jej spojrzenia. – Na pokładzie ukryto kilka milionów dolarów. Poprzedni właściciel zamknął je w sejfie. Przynajmniej tak sądzimy. Nie znaleziono tych pieniędzy i zarówno Karítas, jak i Snævar twierdzą, że ich nie zabrali. Mówią, że chociaż znali kod, sejf nie chciał się otworzyć. Może to prawda, a może nie. Wątpię, żebyśmy kiedykolwiek zdołali to ustalić. Ale faktem jest, że nie pozwolili, by jacht popłynął gdzieś dalej na północ, na Ocean Arktyczny, gdzie po prostu by przepadł. Może więc rzeczywiście myśleli, że pieniądze są nadal na pokładzie. Włamali się na jacht, gdy stał zacumowany w porcie w Reykjavíku, i jeszcze raz próbowali dostać się do sejfu. Ale musieli odejść z pustymi rękami. Karítas jednak nie mogła oprzeć się pokusie i zabrała kilka ubrań oraz kasetkę z rzeczami osobistymi. Potem próbowała mnie przekonać, żebym pomogła jej wejść na pokład. Chciała znów spróbować. – Thora automatycznie zniżyła głos, zanim kontynuowała: – Najwidoczniej Egir skontaktował się z amerykańskim producentem sejfu i przekonał go, żeby podał mu kod. Zachował tę informację dla siebie i był jedyną osobą, która mogła go otworzyć. Jeśli w ogóle w środku coś się znajdowało.

– Egir? – powtórzył Margeir z kamiennym wyrazem twarzy, spuszczać

głowę. Unikał wzroku żony, która chyba jeszcze nie rozumiała, co znaczą słowa Thory.

– Tak, ale jak powiedziałam, nie wiemy, czy w sejfie coś było. Na pewno wielokrotnie wstukiwano kod. Może najlepiej zakładać, że był pusty, kiedy Egir go otworzył. Chyba że wyjdą na jaw jakieś nowe niezbite dowody. Zostało jeszcze tyle zagadek.

Jeszcze długo nie będzie do końca jasne, co dokładnie zdarzyło się na pokładzie, ale wyjaśniono już mniej więcej przebieg wypadków. Policja nadal prowadziła śledztwo. Snævar i Karítas składali sprzeczne zeznania, z których trzeba było wyłuskać ziarna prawdy.

– Wiadomo, że Karítas spotkała przypadkiem w Lizbonie dwóch członków załogi. Przekonała ich, żeby jej pomogli wejść na pokład i zabrać pieniądze. Nie zdradziła jednak, o co jej tak naprawdę chodzi. Oni dali jej klucze, ona zaś tego samego wieczoru wysłała na jacht swoją asystentkę Aldís, żeby spakowała jej ubrania. Sama chciała tam pójść następnego dnia, by opróżnić sejf. – Thora dała starszym państwu chwilę na zrozumienie opowieści, po czym mówiła dalej: – Jeśli chodzi o dalszy przebieg wydarzeń, Snævar i Karítas mówią co innego. Ona twierdzi, że tamtego wieczoru przypadkiem przechodziła koło jachtu i zobaczyła klucz tkwiący w zamku, ale jej asystentki już nie było. Podejrzewa, że dziewczyna ukradła pieniądze i zmieniła kod. Snævar natomiast zeznał, że Karítas przyłapała Aldís na mierzeniu sukienek szefowej. Kiedy potem nie udało jej się otworzyć sejfu, pchnęła dziewczynę z wściekłości. Prawdopodobnie nie chciała jej zabić, ale Aldís uderzyła głową o ostrą płytę marmurową w łazience.

– A kto pani zdaniem mówi prawdę? – spytał ojciec Egira nieporuszony.

– Myślę, że Snævar. Policja bada jeszcze tę płytę. Jednak wersja Snævara pokrywa się z meldunkiem kapitana o martwej kobiecie znalezionej na pokładzie. Wersja Karítas natomiast nie trzyma się kupy w wielu miejscach. Ona nie potrafi na przykład wyjaśnić, dlaczego wyleciała z Lizbony pod nazwiskiem Aldís. Zdaniem policji chciała w ten sposób uprawdopodobnić wersję, że dziewczyna opuściła miasto z zawartością sejfu.

Za oknem pojawiła się listonoszka. Ciągnęła za sobą na wpół pustą

czerwoną torbę, a w ręku trzymała kilka listów. Rzuciła okiem na dom rodziców Egira i poszła dalej.

– Zgodnie z wersją Snævara Karítas zupełnie straciła głowę i poprosiła o pomoc jego kumpla, Hallthóra. Obiecała mu dobrze zapłacić, jeśli wyrzuci zwłoki za burzę, gdy tylko jacht znajdzie się na otwartym morzu. – Twarze starszych państwa zdradzały niedowierzanie. Margeir patrzył błagalnie na Thore, wyraźnie marzył tylko o tym, by przestała. Thora próbowała nie ulec temu spojrzeniu i mówiła dalej: – Hallthór nie chciał tego zrobić, ale nie zamierzał też donieść o sprawie policji. Myślał, że to był wypadek. Poza tym Karítas próbowała w nim zasiać niepokój, że jest współwinny, ponieważ dał jej klucze. Ale pewnie wszystko by się potoczyło inaczej, gdyby on zachował całą sprawę dla siebie. Jednak tak nie zrobił. Jeszcze tego samego wieczoru opowiedział o propozycji Karítas swojemu kumplowi Snævarowi, kiedy siedzieli razem w knajpie. – Thora musiała zrobić krótką przerwę. Uznała, że rodzice Egira chyba nie mogą za nią nadażyć. – Proszę mi powiedzieć, jeśli czegoś państwo nie rozumieją. Spróbuję wyjaśnić to dokładniej.

– Rozumiem, co pani mówi – powiedziała Sigríður i szczerzej okryła się swetrem, jakby zrobiło jej się chłodno. Był znoszony i pruł się na brzegach, Thora żałowała, że wystroiła się jak na salę sądową. – Po prostu nie rozumiem tych ludzi. Co to za potwory?

– Bardzo chorzy, każdy na swój sposób – odrzekła Thora i oblizała wyschnięte wargi. Marzyła o szklance wody, nie chciała jednak sprawiać gospodarzom jeszcze więcej kłopotu.

– Snævar bardzo się zapalił i próbował przekonać Hallthóra. Karitas proponowała naprawdę wysoką nagrodę i Snævar chciał, żeby się nią podzielili. Nie powiedziała jednak Hallthórowi, że pieniądze są nadal zamknięte w sejfie, który nie chce się otworzyć. Nie wiadomo więc, czy w ogóle mogłaby coś zapłacić. W każdym razie Snævar uważał, że można jej wierzyć, i stanęło na tym, że w końcu oznajmił Hallthórowi, iż zrobi to sam i weźmie całą nagrodę. Hallthór nie chciał się na to zgodzić, zabronił Snævarowi dzwonić do Karítas i zagroził, że pójdzie na policję. Snævar mówi, że byli wtedy już dość pijani,

doszło więc do przepychanek, które skończyły się tym, że Hallthór się przewrócił i złamał sobie nogę. Był tak pijany, że nie mógł dokładnie opowiedzieć w szpitalu, co się stało. Snævar pożyczył mu swoją międzynarodową kartę ubezpieczeniową, ponieważ Hallthór nie załatwił sobie własnej. Obaj byli w tym samym wieku, a na karcie nie ma zdjęcia, nikt więc na ostrym dyżurze nie wątpił, że Hallthór to Snævar. – Thora nabrała powietrza i opowiadała dalej: – I tu wersje Karítas i Snævara zaczynają się od siebie różnić. Ona mówi, że Snævar zabił Hallthóra, on zaś twierdzi, że to ona. Wątpię, żeby kiedykolwiek dało się ustalić prawdę. Wiadomo, że po opatrzeniu nogi Snævar odprowadził Hallthóra do hotelu, gdzie ten spał do następnego dnia. W tym czasie Snævar zadzwonił do Karítas z telefonu komórkowego przyjaciela i umówił się z nią na jacht. Tam zapakował zwłoki Aldís w plastikowy worek i schował na dnie zamrażarki. Uzgodnili, że potem wrzuci je do morza, a ona zapłaci mu pieniędzmi, których wcale jeszcze nie miała. Policja uważa, że kiedy Hallthór obudził się z nogą w gipsie, poszedł do portu i odkrył, co się stało. Zagroził Karítas i Snævarowi, że ich wyda, a wtedy jedno z nich albo oboje go zabili. Albo może wpadł do wody w czasie kłótni i nie udało mu się uratować przez ten gips na nodze. Tamci wyciągnęli go, gdy było już za późno.

– A które z nich wydaje się pani bardziej winne?

– Powiedziałaabym, że Karítas. Miała o wiele więcej do stracenia. Ale mógł to być także Snævar. A więc koniec końców zwłoki Hallthóra wylądowały na pokładzie, tak jak ciało asystentki.

– Wielkie nieba. – Sigríður podniosła okulary na czoło i przetarła sobie kąciaki oczu. – Nie wiedziałam, że tacy ludzie chodzą po świecie.

– Niestety tak. – Thora świadomie pominęła fakt, że Egir też skusił się na pieniądze Karítas. Była niemal pewna, że zabrał zawartość sejfu, choć nie wiadomo, co z nią potem zrobił. Może to właśnie dlatego chciał wracać do domu jachtem. Tak łatwiej było przeszmużlować gotówkę niż samolotem. Ale po co opowiadać to wszystko jego rodzicom? I tak było im wystarczająco ciężko.

– Potem Karítas i Snævar działali już chyba pod wpływem szoku. Uzgodnili, że Snævar wejdzie na pokład zamiast Hallthóra i wrzuci jego zwłoki

do morza. Karítas ufarbowała mu włosy na blond, żeby bardziej przypominał przyjaciela. Nikt z załogi wcześniej ich nie widział.

– Jak mogli liczyć na to, że im się uda?

– O ile wiem, najpierw mieli pomysł, że Snævar opuści jacht na krótko przed Islandią i stworzy wrażenie, jakby Hallthór chodził po pokładzie, a potem wpadł do morza i po prostu się utopił. Takie rzeczy w końcu się zdarzają i pewnie nie wzbudziłyby to podejrzeń. Snævar chciał stworzyć pozory, że poleciał do domu z Lizbony ze złamaną nogą. I rzeczywiście, nikt nie wpadł na pomysł, by sprawdzić, czy to prawda. Udawał, że złamał nogę. Miał też papiery z ostrego dyżuru w Lizbonie, ponieważ Hallthór pokazał tam jego kartę. Wszystko wskazywało na to, że nie ma zupełnie nic wspólnego z całą tą historią. – Thora zawahała się przez chwilę. – I na pewno by się wywinał, gdyby zaginął tylko Hallthór.

– Nie chcę nic o tym słyszeć – powiedział gwałtownie Margeir. – Ci ludzie muszą być chorzy.

– Jak pan woli. Mogę nic więcej nie mówić. Ale kiedy sprawa pójdzie do sądu, i tak usłyszą państwo o tym w wiadomościach. Tego się nie da uniknąć. Proszę to wziąć pod uwagę – odrzekła Thora.

Postanowiła pominąć pewne szczegóły. Na przykład to, że Snævar obciął Hallthórowi nogi, ponieważ chciał, by zwłoki dotarły na ląd i by nikt nie miał wątpliwości, że ten człowiek wypadł za burtę i się utopił. Zwłokom, które długo przebywają w wodzie, często rzeczywiście brakuje członków. Poza tym nie chciał też, by ktokolwiek odkrył złamaną nogę. Tylko on wie, dlaczego obciął obie kończyny, a nie jedną. Może uważał, że to wzbudzi mniejsze podejrzania.

Thora nie opowiedziała też, jak Snævar najpierw próbował ukryć zwłoki Hallthóra w swojej kajucie. Gdy zaczęły coraz mocniej cuchnąć, usiłował zabić odór perfumami ukradzionymi z kajuty Láry i Egira. W pewnym momencie to już nic nie dawało, więc musiał poszukać innego miejsca. W końcu upchnął zwłoki w zamrażarce w składziku na tyłach maszynowni. Tam leżały, zanim zawinał je w plandekę i wywiesił za burtę, by wyglądały na utopione, nie zaś odmrożone, kiedy potem wrzucił je do morza. Przedtem obciął nogi siekierą

znalezioną w sterówce i wsadził na nie własne buty, na wypadek gdyby nogi miały wylądować w sieci rybackiej lub również zostać wyrzucone na ląd. Wówczas osoby, które przeżyłyby podróż, zidentyfikowałyby je jako członki Hallthóra. Snævar musiał wyłączyć główny silnik, by wywiesić zwłoki za burzę, ponieważ nie dało się otworzyć luku, gdy jacht płynął na silniku. Zostało to potwierdzone przez tachograf. Na tym etapie jacht miał przed sobą jeszcze tylko dzień drogi do Reykjavíku.

Wtedy jednak Snævar popełnił fatalny błąd. Wywiesiwszy zwłoki Hallthóra, zamknął składzik, ponieważ myślał, że Egir mógłby spróbować uciec z dziewczynkami na skuterze wodnym. Kiedy znów wrócił na pokład, by usunąć nogi Hallego, natrafił na Egira, zabił go i przy tym zgubił klucz do składziku. Wtedy jednak był już tak blisko wybrzeża, że nie miał czasu go szukać. Dlatego nie pozbył się ciała.

Potem coraz bardziej denerwował się tym, jakie będą wyniki badania próbek DNA. Chciał usunąć zwłoki, kiedy w porcie w Reykjavíku włamał się na łódź razem z Karítas, ale przeszkodził im strażnik portowy i musieli uciekać. Potem jeszcze raz wszedł na pokład wraz z Thorą i udawał, że natknął się na zwłoki Hallthóra zupełnym przypadkiem. Miał też nadzieję, że dzięki temu będzie mógł wyjaśnić obecność na nich śladów własnego DNA. Zwłoki były w takim stanie, że nawet nie musiał zmuszać się do wymiotów – mdłości przyszły same. I na początku wszystko szło po jego myśli.

– Chcę usłyszeć całą resztę – powiedziała Sigríður. Uniosła dzielnie głowę, ale jej wilgotne oczy mówiły co innego. – Proszę mówić dalej.

– Niestety, nie wiadomo, co było potem. Snævar twierdzi z absolutnym przekonaniem, że nie miał nic wspólnego z pozostałymi morderstwami. Karítas z kolei zeznała, że w czasie długiej rozmowy telefonicznej opowiedział jej całą historię. Operator telefoniczny potwierdza, że rozmawiali. Karítas mówi, że Snævar zabił Loftura, kiedy zaczął go podejrzewać o wyrzucenie za burzę zwłok Aldís. Dla Loftura było zupełnie jasne, że mogły to zrobić tylko dwie osoby, on sam i Snævar, czy raczej Halli, za którego Snævar się podawał. Loftur powiedział mu o tym, więc Snævar utopił go w basenie. Potem próbował

przekonać innych, że na pokładzie znajduje się tajemniczy nieproszony pasażer, sytuacja jednak eskalowała i kiedy czuł się coraz bardziej zapędzony w kozi róg, zabił także pozostałych. Karítas twierdzi, że Þraínna obezwładnił, gdy ten spał.

– A jak on...? – Margeir nie musiał kończyć zdania. Thora doskonale wiedziała, do czego zmierza.

– Według Karítas Lára zginęła od przypadkowego postrzału. Nie wiemy, czy jest to kolejne kłamstwo, ponieważ pistolet, który znajdował się na pokładzie, zniknął. Karítas twierdzi, że Snævar opowiedział jej, iż Egir wyrzucił broń do wody, ale ja w to wątpię. Policja jest zdania, że Snævar zabił Lárę i wszystkich innych na pokładzie.

– A co z Egirem?

– Jego zabił na samym końcu. Według Karítas nie chciał tego robić i liczył na to, że Egir i dziewczynki zostaną w kajucie. Potem, na lądzie, Egir byłby przekonany, że winny jest zaginiony Halli. Nigdy nie miało się wydać, że to Snævar się za niego podawał. Ja jednak uważam, że to mało prawdopodobne, by zdecydował się na takie ryzyko. Myślę, że zabił Egira, by ratować własną skórę. Ponieważ wszyscy na pokładzie zniknęli, zakładano, że wydarzył się jakiś wypadek na morzu. Nikt przecież nie podejrzewał mężczyzny ze złamaną nogą, który w ogóle nie płynął w tym rejsie. Snævar przeszukał cały pokład i wrzucił do morza wszystkie telefony komórkowe i aparaty fotograficzne. Obawiał się, że ktoś mógł go sfotografować. Poza tym starał się dotykać na pokładzie jak najmniej i po kryjomu wycierał swoje odciski palców. Przemyślał swoje postępowanie tak dokładnie, że nie mógł być po prostu tylko nieszkodliwym pomagierem Karítas.

– Jak dostał się na ląd? Przecież czekał razem z nami na nabrzeżu! – rzuciła Sigríður wzburzona.

– Ustawił autopilota. Jacht płynął na tyle blisko brzegu, że w którymś momencie mógł wskoczyć do morza i dopłynąć na ląd. Miał na sobie kombinezon płetwonurka, więc dotarł cały i zdrowy. W nieprzemakalnej torbie wziął ze sobą ubranie, gips i kule, które Hallthór wypożyczył sobie w Portugalii. Jacht płynął dalej tak, jak Snævar go zaprogramował: zrobił duży łuk w zatoce

Faxa, by on zdążył dostać się do portu. W ten sposób chciał odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia. Założył czapkę, by ukryć świeżo ogoloną głowę, może sobie państwo przypominają.

– Tak. – Potaknęli oboje. Sigríður nie wyglądała jednak na zbyt przekonaną i powiedziała: – Z Grótta do portu jest wprawdzie niedaleko, ale na piechotę? Z gipsem i o kulach? Przecież nie był nawet zdyszany.

– Gips założył w ostatniej chwili, a jeśli chodzi o drogę z Grótta, to było tak: Karítas poinstruowała swoją matkę, by dwa dni przed powrotem jachtu podstawiała w pobliżu samochód. Kluczyki miała ukryć pod siedzeniem. Snævar i Karítas umówili się tak na samym początku. Jej matka to potwierdziła. Córka powiedziała jej, że jakiś znajomy, który ma warsztat w pobliżu, odbierze auto, żeby zrobić przegląd. Snævar wziął samochód, przebrał się i przymocował gips do nogi taśmą izolacyjną. Potem wyruszył do portu jak gdyby nigdy nic.

– Lepiej by było, gdybyśmy go nigdy nie spotkali i nigdy nie widzieli tego jachtu – powiedział Margeir, pocierając czoło, jakby chciał wymazać to wspomnienie. – Ale byliśmy tacy ciekawi! Poprosiliśmy kuzyna pracującego w straży wybrzeża, żeby dał nam znać, kiedy jacht pojawi się na monitorach, nieważne, o jakiej porze dnia czy nocy. Oczywiście martwiliśmy się trochę, bo syn nie dawał znaku życia od kilku dni. Bardzo nam ulżyło, gdy kuzyn zadzwonił.

– Snævar zablokował urządzenia komunikacyjne i przycisk awaryjny. Uszkodził anteny, dlatego radio praktycznie nie działało. Wiemy, że co najmniej jeden statek próbował nawiązać kontakt z Lady K, by ostrzec ich przed kontenerem, który wypadł z frachtowca w pobliżu.

Thora zauważyła, że starsi państwo mają dosyć. Tym biednym ludziom tak bardzo potrzeba było w końcu jakiejś dobrej wiadomości, a przecież nie usłyszeli jeszcze odpowiedzi na najważniejsze pytanie.

– Wysłałam ubezpieczycielowi wyrok sądu, który uznał Egira i Láre za zmarłych. Oraz informację od policji, że śledztwo ma się ku końcowi i że wszystko wskazuje na to, iż zostali zamordowani. Jeśli firma ubezpieczeniowa jeszcze raz zwróci się z tym do państwa i będzie próbowała wymigać się od

zapłaty odszkodowania, ja się tym zajmę. Sprawa wygląda tak, że kwota ubezpieczenia powinna zostać wypłacona w ciągu kilku miesięcy.

Oboje wymamrotali tylko coś niezrozumiałego. W porównaniu z tym, co stracili, pieniądze nie miały żadnej wartości. Na szczęście Thora przyszła do nich z jeszcze jedną dobrą wiadomością.

– Wygląda na to, że urząd do spraw nieletnich wystawił państwu znakomitą ocenę. Nieoficjalnie poinformowano mnie, że przyznają państwu prawo bardzo częstych kontaktów z Sigga Dögg. Przyszli rodzice zastępczy wykażą pełne zrozumienie dla tej tragicznej sytuacji. A więc będą państwo mogli nadal być dziadkami dla małej. Nic się nie zmienia.

– Nic się nie zmienia... – Sigríður zadrżała i jeszcze mocniej opatulila się swetrem. – Wszystko się zmienia.

Thora wyprostowała się na krześle, nie wiedząc, co powiedzieć. Ta kobieta miała rację. Oczywiście że wszystko się zmienia. Margeir odchrząknął i odwrócił głowę do okna.

– A co się stało z dziewczynkami? Unikała pani tego tematu, ale ja muszę wiedzieć. Nie chcę tego usłyszeć, jednak muszę znać prawdę.

Thora wpatrywała się w blat stołu.

– Ta sprawa jest niejasna. Snævar uparcie zaprzecza, jakoby wyrządził im jakąkolwiek krzywdę. Twierdzi, że one po prostu zniknęły. Podobno szukał ich, ale bez skutku. W tej chwili nikt nie wie, czy kłamie. Ale jacht rzeczywiście pływał w kółko, jakby szukano kogoś w wodzie. I to pasuje do jego zeznań.

– A co mówi Karítas? Nic jej o tym nie opowiadał? Jak o innych morderstwach? – spytał Margeir. Nadal wpatrywał się w okno. Na ulicy nie było widać żywej duszy, nie przejechał ani jeden samochód. Jakby z szacunku dla nich cała okolica przestała żyć normalnym życiem.

– Karítas mówi to samo. Podobno Snævar powiedział jej, że dziewczynki po prostu zniknęły.

– Pani w to wierzy?

– Nie, nie wierzę. Ale nikt mnie nie pyta o zdanie.

– Bóg zapyta. – Sigríður sięgnęła pod sweter, a gdy wyjęła rękę, zalśnił w

niej mały srebrny krzyżyk. – A przed Nim nikt nie zdoła kłamać.

Thora pożegnała się niedługo potem, obiecując im, że zadzwoni pod koniec tygodnia albo wcześniej, jeśli pojawią się nowe informacje. W drodze do wyjścia minęła drzwi do pokoju, w którym Sigga Dögg oglądała kreskówkę. Tom i Jerry urządzili sobie dzikie polowanie na statku, który kołysał się w lewo i w prawo, z czym kot gorzej sobie radził niż mysz. Odcinek właśnie się kończył, a gdy Thora przyglądała się małej główce dziecka, Tom i Jerry wypadli za burzę. Zanurkowali, a ich pyszczyki napełniły się wodą. Chwilę potem mieli już skrzydła i aureole i wystrzelili z morza ku niebu. Mysz uśmiechała się szeroko, a kot robił wściekłą minę. Może to było wytłumaczenie tego, co mała mówiła o siostrach i rodzicach. Sigga Dögg wiedziała, że popłynęli statkiem, a kiedy nie wrócili do domu, pomyślała, że przytrafiło im się to samo co Tomowi i Jerry'emu.

– To był ulubiony serial bliźniaczek – powiedziała Sigríður i uśmiechnęła się smutno.

Sigga Dögg podniosła wzrok, słysząc głos babci. Patrzyła na obie kobiety z absolutnym spokojem, a potem znów odwróciła się w stronę telewizora. Zaczął się nowy film – życie toczy się dalej, nawet jeśli niektórych nie ma już na tym świecie.

W drodze do domu Thora nie mogła przestać myśleć o rozbitej rodzinie i losie obu dziewczynek, który może nigdy się nie wyjaśni. Nie była wierząca, ale pomodliła się w duchu i podziękowała za szczęście swoje i swojej rodziny. Martwiła ją wprawdzie i niepokoiła eskapada Gylfiego do Norwegii, ale też przypominała o tym, że w życiu nic nie jest oczywiste. Przyszłości nie da się przewidzieć. Thora skręciła nagle kierownicą i zamiast jechać do biura, gdzie Bella siedziała z nosem w komputerze wyposażonym teraz w szybkie łącze internetowe, skierowała się w stronę przedszkola Orriego. Odbierze go wcześniej i spędzą razem miły dzień. Słońce zaczęło przeświecać przez chmury i w samochodzie zrobiło się jasno.

ROZDZIAŁ 32

– On nie przyjdzie.

Bylgja już dawno przestała płakać. Jej policzki obeschły, ponieważ łyzy wsiąkły w chłodne i miękkie frędzle sukienki, którą zasłoniła się, siedząc w szafie. Właściwie miała wrażenie, że w ogóle nie płakała, i poczuła się jeszcze gorzej. Jakby zawiodła ojca. Jakby był jej zupełnie obojętny.

– Co zrobimy, jeśli nie przyjdzie? – zapytała.

Arna poruszyła się między sukienkami – materiał zaszeleścił, jakby coś do nich szeptał.

– Nie wiem – odparła cichutko.

– Będziemy tu czekać, aż zły człowiek nas znajdzie? – spytała Bylgja. Ona też odsunęła się trochę, ponieważ Arna trafiła ją łokciem w brzuch. Ale nieważne, że jest tak niewygodnie – dziewczynki wolały cisnąć się razem niż się rozdzielić.

– Nie wiem. Może nas nie znajdzie.

– Jeśli będzie nas szukał, to znajdzie.

– Może nie będzie szukał – powiedziała Arna drżącym głosem.

– Może.

Bylgja najchętniej zamknęłaby oczy i pomyślała o czymś zupełnie innym. O letnim domku, którego tak pragnęła mama, i o ogłoszeniach, które czasami razem oglądali, by wybrać taki, jaki kupią, gdy będą mieć dużo pieniędzy. Może jeśli teraz bardzo mocno zamknie oczy i zasłoni uszy, będzie potrafiła wyobrazić sobie, jak siedzą wszyscy razem w przytulnej kuchni, przeglądają gazetę i wybierają najpiękniejszy domek. Z werandą i małymi drzewkami, które będą wielkie, gdy Arna i ona dorosną. Choć jednak Bylgja uciekała od wszystkiego, co widziała i słyszała w ciemnej szafie, wciąż czuła kołysanie jachtu, a to wszystko psuło.

– Myślisz o mamie? – spytała.

– Tak – odpowiedziała Arna i znów zaczęła się wiercić.

– Myślisz, że zły człowiek wrzucił ją do morza?

Arna milczała.

– Musisz odpowiedzieć, chcę z tobą rozmawiać.

– Nie mogę rozmawiać o mamie w morzu. – Arna pociągnęła nosem. Sukienka, za którą się schowała, była już pewnie cała poplamiona. – Porozmawiajmy o czymś innym.

– Chcę wyjść z tej szafy – powiedziała Bylgja, szukając po omacku okularów, które położyła na dnie szafy. – To tak strasznie boli. Chcę poszukać taty.

– A co ze złym człowiekiem?

– Może nie ma żadnego złego człowieka. Może coś źle zrozumieliśmy, a tata zapomniał o nas i gada z kapitanem i Hallim. Wiesz przecież, jaki był zmęczony. Może po prostu gdzieś zasnął. Nie chcę już szeptać. Chyba zużyliśmy całe powietrze, jakie było w szafie, i zaraz się udusimy.

Nagle zrobiło się jasno, więc Bylgja zmrużyła powieki. Arna otworzyła drzwi. Wyczołgały się ze środka i po chwili ich oczy przyzwyczyły się do światła.

– Co zrobimy? – szepnęła Arna. Rozejrzała się, a jej wzrok zatrzymał się na rzeczach ojca. Koszula na krześle koło toaletki, aktówka na podłodze i książka, którą czytał na początku podróży. Nie chciała myśleć o tym, czy tata kiedykolwiek doczyta ją do końca. Nawet puszka po coca-coli, z której pił, wywołała coś strasznego w jej brzuchu – bolesne klucie, które kierowało się ku górze, jakby prosto w serce.

– Chodź. Pójdziemy na zewnątrz – powiedziała.

– Myślisz, że powinniśmy? – Bylgja nagle pożałowała, że to na jej prośbę wyszły z szafy. Tam były bezpieczne. Przynajmniej na razie.

– Tak myślę.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście. Po prostu wrócimy tu, jak będziemy chciały. – Podeszła do stolika nocnego ojca, wzięła książkę, zagięła róg strony i zamknęła. – Zaniosę tacie jego książkę.

– O ile go zobaczymy – odpowiedziała Bylgja i zacisnęła powieki. Najpierw chciała jeszcze raz poszukać okularów, potem jednak zrezygnowała. Wołała nic

nie widzieć na tym okropnym statku, więc może nawet lepiej być bez okularów. Bylgja zazdrościła Arnie, że wzięła książkę, i szukała czegoś, co też mogłaby dać ojcu.

– Wezmę aktówkę. Tata się ucieszy.

Dziewczynki uśmiechnęły się do siebie.

– Chodźmy.

Znalazłszy się na korytarzu, próbowały iść na palcach, ale nic z tego nie wyszło. Ich próby uciszania się wzajemnie powodowały większy hałas niż kroki i otwieranie oraz zamykanie drzwi. Zupełnie nie były przygotowane na wicher, który uderzył w nie jak obuchem, gdy tylko wyszły na pokład. Arnie książka wypadła z ręki i od razu została porwana przez wiatr, by w końcu zatrzymać się na relingu. Po chwili znalazła się w powietrzu, a w końcu zniknęła w ciemności. Potem usłyszały cichy plusk.

Arna podbiegła do relingu i wpatrzyła się w wodę. Podchodząc do niej, Bylgja zorientowała się, że jacht przestał płynąć. Nadal nim kołysało, ale silnik zgasł. W zamyśleniu zwolniła kroku.

– Widzisz gdzieś książkę? – spytała Arnę. Zmrużyła oczy, wpatrując się w kipieli, lecz niczego nie zobaczyła. Reflektory nie dawały wiele światła. Arna jednak nie odpowiadała. Stała jak wmurowana i pokazywała na coś, czego Bylgja nie mogła poznać.

– Co to jest?

– Tato! – wrzasnęła Arna z rozpaczą, lecz wiatr poniósł jej krzyk daleko na morze.

Bylgja dostrzegła długi czarny cień unoszący się na wodzie tuż za burtą. Cofnęła się od relingu.

– Nie chcę na niego patrzeć – powiedziała i odwróciła się. Arna zrobiła to samo. Dziewczynki stały tuż obok siebie zwrócone plecami do potworności w wodzie. Świat się zawalił i wszystko przepadło. Nikt nie będzie martwił się książką i nikt się nimi nie zajmie. Teraz nie mają ani ojca, ani matki i już nigdy nic nie będzie dobrze. Nie wiedziały, jak długo tak stały, myśląc o swoim przerażającym losie. Nie czuły już zimna, a wiatr szarpiący za włosy przestał im

przeszkadzać.

Gdy Arna w końcu zdołała dobyć głos, Bylgja pomyślała, że to szkoda. Najchętniej w milczeniu stałaby tak nadal obok siostry, aż obie zamarzną.

– Bylgja, pamiętasz Toma i Jerry’ego? – spytała Arna głosem pozbawionym emocji, choć łzy płynęły jej po policzkach.

– Tak.

Bylgja nie mogła się poruszyć, nie mogła płakać, krzyczeć ani w ogóle nic zrobić. Była w stanie tylko mechanicznie odpowiadać na pytania. Czuła się tak, jakby przestała być sobą.

– Skoczyli do wody i poszli do nieba. Może my też powinniśmy tak zrobić. Zamienimy się w anioły ze złotymi aureolami i białymi skrzydłami. No i znów zobaczymy mamę i tatę.

– Wszystko mi jedno.

– Nie chcę, żeby zły człowiek nas zabił. Jeśli skoczymy, uciekniemy mu i będziemy z rodzicami. Mama na pewno na nas czeka.

– Tak – przyznała Bylgja. Czuła, jak Arna ujmuje jej dłoń i prowadzi ją do relingu. Wciąż jeszcze trzymała w ręku aktówkę ojca. Uniosła ją i wyrzuciła za burtę. Teczka otworzyła się i naokoło zawirowało mnóstwo zielonych papierków.

Potem obie wdrapały się na reling i siedziały na nim przez chwilę.

– Zimno ci? – zapytała Arna i wzięła siostrę za rękę.

– Nie, a tobie?

– Nie, jestem tylko zmęczona. Chcę do mamy i taty.

– Ja też. Nie chcę tu dłużej być.

Spojrzały na siebie. I uśmiechnęły się.